



Gazeta

WROCŁAWSKA

KATARZYNA BONDA STRACIŁA SERCE DO KRYMINAŁÓW?

strony 20-21



Rozmowa

Jak teatry, kina i inne instytucje kultury radzą sobie w pandemii? Jakiego będą losy DCF i Muzeum Poczty – mówi Grzegorz Cwiertniewicz, szef Wydziału Kultury w Urzędzie Marszałkowskim. Str. 18-19



FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

Opozycja znów szuka sposobu, by odwołać Jacka Sutryka

We wrocławskiej radzie chwile się koalicja wspierająca prezydenta miasta. Na to tylko czekają jego przeciwnicy strona 9

Dodatek telewizyjny na tydzień



Reportaż

Stanisław Maurycy Komorowski przyjechał do zrujnowanego Wrocławia i uruchomił Pafawag. Ale jego późniejsze losy tworzą rysę na wizerunku pioniera... Str. 22-23



FOT. GRAZYNA SZYSZKA

Dolny Śląsk Justyna Adamus dopiero niedawno dowiedziała się, że została adoptowana. Głogowianka szuka biologicznej matki. Str. 11

Rynna Szajera a wrocławski budżet. Koniec maszynki?

Arkadiusz Franas
redaktor naczelny



Editorial

Gdyby ktoś jeszcze myślał, że największą atrakcją Brukseli jest Manneken pis, czyli po polsku, przepraszam, Sikający chłopiec, to jest w błędzie. Owo dzieło, figurkę-fontannę, wykonane z brązu przez barokowego rzeźbiarza Jérôme Duquesnoy szybko zdegradowała zwykła rynna. To znaczy zwykłą to ona była do 27 listopada, czyli do dnia, w którym dzięki niej z gejońskiej orgii uciekał węgierski europoseł József Szajera. A uciekał, bo na imprezę z udziałem aż 25 chłopów wpadła policja, ponieważ zgromadzenie to naruszało belgijskie obostrzenia dotyczące walki z koronawirusem. I oczywiście w tych nowoczesnych czasach nikogo by tak bardzo to nie zainteresowało, gdyby nie fakt, że ów polityk to zadeklarowany konserwatysta, broniący modelu tradycyjnej rodziny i raczej niechętny środowisku LGBT z plusem i jeszcze kolejnymi literkami. A tu proszę... Najbardziej zdeklarowani zwolennicy opcji Szajera próbowali delikatnie sugerować, iż może chciał po prostu zobaczyć i wystawić się na próbę, czy jego przekonania są trwałe i słuszne, ale nawet polityczny guru europosła Viktor Orban orzekł, że

„jego czyn jest nie do przyjęcia i nie do obrony”. Ale summa summarum stolica Belgii ma nową wielką atrakcję, bo od kilku dni na rynnie wisi tabliczka „Tu 27 listopada 2020 roku zakończyła się polityczna kariera Józsefa Szajera, europosła Fideszu i Europejskiej Partii Ludowej, który po rynnie uciekał przed policją z nielegalnej orgii, zorganizowanej w pandemii COVID-19”. A turyści masowo, jak na te czasy oczywiście, robią sobie przy niej zdjęcia. Wracając z ziemi belgijskiej na wrocławską ostatnio nieco uważniej przyglądałem się oryngnowaniu naszego ratusza, bo niewykluczone, że może za kilka dni ktoś będzie chciał lub będzie musiał dość nagle opuścić ten budynek, choć kompletnie z innych powodów, co piszę wyraźnie i z przekonaniem. Oto bowiem zawisła na włosku koalicja rządząca stolicą Dolnego Śląska. Ale akurat te słowa to piszę już raczej bez wielkiego przekonania. Chodzi o spór o kształt przyszłorocznego budżetu Wrocławia. Prezydentowi Jackowi Sutrykowi postanowiła się przeciwstawić Nowoczesna, która wiernie mu służyła od początku kadencji. Proszę pamiętać, że ta partia założona onegdaj przez Ryszarda Petru nigdy nie była wyrazista w swych przekonaniach czy działaniach, więc raczej to brykanie niż stanowcze nie. No i muszę dodać, iż działacze tego ugrupowania są związani z inicjatywą byłego

prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza o wdzięcznej nawiązanie „Nowa nadzieja”. A dla nikogo już chyba nie jest tajemnicą, że między mistrzem i uczniem najlepszych relacji nie ma. W każdym razie lider Nowoczesnych w radzie miasta Piotr Uhle orzekł: „Jeśli do 17 grudnia nic się nie wydarzy ze strony prezydenta i nie będzie żadnej propozycji rozmów, to wszystko wskazuje, że będziemy musieli zagłosować przeciwko budżetowi w tej formie”. I dodaje, że nie może być tak, że od nich wymaga się tylko głosowania za prezydenckimi projektami, a kompletnie ignoruje się ich propozycje. A od kiedy to panu radnemu przeszkadza? Przecież nie tylko w tej kadencji rada została okrzyknięta maszynką do głosowania za pomysłami prezydenta. Zarówno obecnego, jak i poprzedniego. No może teraz się trochę postawili, bo poprzedni myślał, że to był jego patent i jako obecny patron Nowoczesnej nie życzy sobie kontynuacji. A dlaczego twierdzi, że się nie postawili? Bo nie potrafią i kilku ich działaczy ma za dużo do stracenia. Czytaj: stanowiska, począwszy od wiceprezydenta. Ale gdybym się jednak pomylił, to raczej radzę tradycyjnie schodami, bo te rynny to zdradliwe są. O czym, jak wspominałem na początku, przekonał się pewien Węgier. I nie chodzi tylko o sprawy konstrukcyjne.

© P

Pogoda w regionie

Grudzień to miesiąc bardzo zawiły

Nie jeżdżę na nartach, mogę sobie więc tylko wyobrażać, co się dzieje w sercach narciarzy, którzy przez kamerki oglądają śnieg na stokach i myślą, w jaki sposób skorzystać z tras. Bo skoro szusowanie, to także kolacja przy kominku w restauracji, a potem nocleg w hotelu, pensjonacie czy agroturystyce, by następnego dnia od rana znów szaleć na nartach. Tymczasem tylko ta pierwsza połowa tych przyjemności jest prawie dopuszczona, a jedzenie i spanie - w domu. Takie są twarde prawa czasu pandemii. Pokój w hotelu jako skrytka na narty? Zdaje się, że ten numer nie przejdzie. Pozostają długie trasy samochodowe i krótkie chwile na stoku. Wśród grudniowych przysłów znalazłem i takie: Grudzień to miesiąc zawiły, czasem srogi, czasem miły. No właśnie, nie tylko w pogodzie. CH

Dzisiaj

5°C
-1°C



Barometr
1006 hPa
Wiatr
płd.-wsch. 16 km/h
Uwaga
słaby śnieg

Sobota

5°C
-1°C



Barometr
1003 hPa
Wiatr
płd.-wsch. 25 km/h
Uwaga
biomet neutralny

Niedziela

5°C
0°C



Barometr
1011 hPa
Wiatr
płd. 5 km/h
Uwaga
biomet korzystny

Jutro u nas

Tomasz Karolak

Nie jest klasycznym przystojniakiem, jednak kobiety go uwielbiają. Dlaczego?



W poniedziałek

Magazyn Sportowy24

Echa piłkarskich derbów regionu: Zagłębie Lubin - WKS Śląsk Wrocław



We wtorek

Rzymskie umocnienia?

Maciej Boryna, ekonomista ze Szpratawy, wyjaśnił tajemnicę wałów Śląskich.



A ja kocham to nasze, dolnośląskie El Clasico

Sport

Jakub Guder
sport@gazeta.woc.pl

Zagłębie czy Śląsk? Śląsk czy Zagłębie? Dziś znów pada to pytanie. Jakże ono piękne, a przecież sens ma tylko tutaj, u nas, na Dolnym Śląsku.

Znamy te uszczypliwości - że Zagłębie ma kompleks Śląska, a że Lubin, to taka mała wioska pod Wrocławiem. Ci tacy, a ci owacy. Taki jest klimat derbów. Czasem poważny, czasem prząsny, a czasem chamski i wulgarny.

Szczerze jednak powiem, że wolę to nasze dolnośląskie El Clasico od meczów Realu z Barceloną. Tam to wszystko jest takie wymuskane, idealne. U nas - widać, że na boisku są ludzie, z krwi i kości, których futbo-



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Zagłębie - Śląsk, derby już dziś. Początek - godz. 20.30

lowy fach, ma sporo rys i wad. A przecież emocje nie są przez to mniejsze. Szkoda więc, że tym razem na trybunach zabraknie fanów obu drużyn.

Komu kibicuję? Zawsze powtarzam - chociaż nie wierzę - dolnośląskiej piłce! © P

PISALIŚMY

11.12.2010 R.



Pociągi odwołane, zastępczej komunikacji nie podstawili

Tylko jednego dnia, z powodu mrozu i śniegu, Przewozy Regionalne odwołały 11 pociągów. Co gorsza, pasażerom nie podstawiono autobusów zastępczych. A potem okazało się, że nie przewidywała tych autobusów umowa PR z zarządem województwa, więc nie można było nawet nikogo ukarać. Tak było 10 lat temu. Rola tego przewoźnika zmniejszyła się, bo jego linie systematycznie przejmują Koleje Dolnośląskie. Czy KD podstawiają autobusy zastępcze? Zdarzyło mi się z nich korzystać. W obliczu nadchodzącej zimy życzymy sobie jednak, by to były tylko historie ze starej gazety. CH

JUŻ JUTRO Z NASZĄ GAZETĄ
NOWY ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW

ODJAZDY WROCŁAW GŁÓWNY

W PONIEDZIAŁEK 14 grudnia
PRZYJAZDY - WROCŁAW GŁÓWNY

Czwartek, 3 grudnia
Łóżka od WOŚP dla szpitali
60 specjalistycznych łóżek dostarczyła Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy do szpitali w Kamiennej Górze, Bolesławcu, Lwówku Śląskim, Kłodzku, Zgorzelcu i Oławie. Sprzęt trafił na OIOM-y i oddziały covidowe.

Diecezje zapłacą 300 tys. zł ofierze pedofila

Archidiecezja wrocławska i diecezja bydgoska muszą wspólnie zapłacić 300 tys. zł osobie poszkodowanej przez pedofila księdza Pawła K. Taki wyrok wydał Sąd Apelacyjny w Gdańsku. Uznał, że instytucje kościelne tak samo odpowiadają za szkody wyrządzone przez duchownych, jak państwowe za urzędników. A diecezje też popełniły błędy, nie reagując na niepokojące sygnały nt. księdza. Paweł K. nie jest już kapłanem, odsiaduje 7-letni wyrok za pedofilię i gwałcenie ministranta.

Piątek, 4 grudnia
Dwie urzędniczki DUW zatrzymane

Prokuratura uważa, że w Dolnośląskim Urzędzie Wojewódzkim działała szajka załatwiająca cudzodziemcom za pieniądze zezwolenia na pobyt i pracę. Śledztwo prowadzi CBA, wcześniej nieprawidłowości wykryła NIK.

Sobota, 5 grudnia
Wrocław potrzebuje miliardowej pomocy
Prezydent miasta Jacek Sutryk uważa, że rząd powinien przekazać miliard złotych na pokrycie skutków pandemii we Wrocławiu. Np. nie ma tarczy dla MPK, które codziennie generuje duże koszty.

Przedsiębiorcy dziękują za życie kard. Glempa
Szefowie trzech organizacji biznesowych wystali list do arcybiskupa Józefa Kupnego, wyrażający wdzięczność za życie kard. Henryka Gulbinowicza i dobro jakiego z jego strony doświadczali przedsiębiorcy i rzemieślnicy regionu. Uważają, że informacje „o czynach niegodnych” nie przesłaniają rozmiaru dobra, jakiego doświadczali ze strony zmarłego niedawno kardynała. List powstał z inicjatywy prezesa Seleny Krzysztofa Domaradzkiego, pod-

pisali się pod nim też: Zbigniew Ładziński - prezes Dolnośląskiej Izby Rzemieślniczej, Marek Woron - kanclerz Łoży BCC i Marek Pasztetnik - prezes Zachodniej Izby Gospodarczej.

Niedziela, 6 grudnia
Nagroda dla Pana Stanisława

110-letni Stanisław Kowalski ze Świdnicy nadal uprawia sport i właśnie otrzymał tytuł Ambadora Dobrych Praktyk w Sporcie. Takie wyróżnienie uzyskał też słynny koszykarz Marcin Gortat.

Naukowiec Przyszłości

Prof. Eugeniusz Zych, prorektor Uniwersytetu Wrocławskiego, został laureatem Polskiej Nagrody Inteligentnego Rozwoju 2020 w kat. Naukowiec Przyszłości. Prof. Zych zajmuje się liminoforami - materiałami nieorganicznymi, które mają ogromne zastosowanie w nowoczesnych technologiach: od telefonu komórkowego po proszek do prania.

Poniedziałek, 7 grudnia
Zakatował 9-miesięcznego Szymonka

Zgon dziecka stwierdzili wezwani do domu ratownicy. Miał urazy czaszkowo-mózgowe. Aresztowany pod zarzutem zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem został 46-letni ojciec dziecka, do aresztu trafiła też 42-letnia matka dziecka (w momencie przyjazdu karetki nie było jej w mieszkaniu) za znęcanie się. Oboje legniczanie byli pijani.

Wtorek, 8 grudnia
Nagrani pod prysznicem
Mężczyźni korzystający nago z pryszniców we wrocławskim aquaparku zostali nagrani przez ukrytą kamerę. Pięć filmów opublikowano na stronie dla gejów. Prezes aquaparku zawiadomił policję.

Pani prokurator odpowie za Amber Gold
Prokuratura Okręgowa w Legnicy skierowała do Sądu Rejonowego Gdańsk-Północ w Gdańsku akt oskarżenia przeciwko prokurator Barbarze K., która prowadziła i nadzorowała postępowanie w sprawie spółki Amber Gold w latach 2009-2012 (bezpośrednio po złożeniu zawiadomienia przez Ko-

misję Nadzoru Finansowego). Prokuratura zarzuca Barbarze K. niedopełnienie obowiązków i przekroczenie uprawnień: w rażący sposób zaniedbała swoje obowiązki, ignorując informacje o działalności Amber Gold i nie wykonując wielu czynności. To umożliwiło kontynuowanie przestępczej działalności przez Marcina P. i spółkę Amber Gold, której działania doprowadziły do niekorzystnego rozporządzenia mieniem niemal 19 tysięcy osób.

Wypożycz sobie choinkę

1300 żywych choinek w donicach można wypożyczyć 17-19 grudnia za 75 zł. Akcję prowadzą salony Volvo. Po świętach wszyst-



Stanisław Kowalski skończył w tym roku 110 lat i specjalizuje się w biegach na 100 metrów

FOT. UŻYCI

kie zwrócone drzewka zostaną ponownie posadzone, a za każde wypożyczone drzewko, Volvo zasadzi 10 kolejnych.

Były wiceminister - prezydent

Prokuratura Okręgowa w Jeleniej Górze skierowała do sądu akt oskarżenia ws. oszustw przy kontraktowaniu i realizacji usług medycznych w mazowieckim NFZ. Aktem oskarżenia objęto m.in. Sławomira N., ówczesnego wiceministra zdrowia. Zarzuty dotyczą przekroczenia uprawnień służbowych w celu ociążenia korzyści majątkowych w kwocie 13,5 mln zł przez warszawską klinikę medyczną. Lecznica pobierała dodatkowe

opłaty za usunięcie zaćmy, mimo że były finansowane przez NFZ i wyłudziła od ponad 2000 pacjentów ok. 2,5 mln zł. Zachowanie oskarżonych doprowadziło ponadto do obniżenia środków finansowych na inne świadczenia medyczne, które mogłyby zostać zrealizowane przez inne rzetelnie działające placówki zdrowia.

Środa, 9 grudnia
Rekordowa liczba zgonów

W październiku 2019 we Wrocławiu zmarło 669 osób - w br. 804. Jeszcze gorzej było w listopadzie. Wzrost z 601 do 1240 zgonów. Wiąże się to bezpośrednio i pośrednio z pandemią. CH

REKLAMA

009966280

GALERIA
DOMINIKAŃSKA



STYLOWA
BRANSOLETKA
W PREZENCIE

ZRÓB ZAKUPY ZA MINIMUM 500 ZŁ
I ODBIERZ WYJĄTKOWY PREZENT

AKCJA TRWA 11 - 13.12 ORAZ 18 - 20.12

Dowiedz się więcej: galeria-dominikanska.pl



FOT. UM BOLESŁAWIEC

W dolnośląskich miastach rozbłysły świąteczne dekoracje. W Bolesławcu ozdoby nawiązują do tutejszych ceramicznych tradycji

WAŻNE TELEFONY: NUMER ALARMOWY - 112

Pomoc nocna i świąteczna we Wrocławiu

● Dolnośląski Szpital Specjalistyczny im. T. Marciniaka – Centrum Medycyny Ratunkowej, ul. gen. Fieldorfa 5, tel. 71 306 42 22.
● Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, ul. Kamieńskiego 73a, tel. 71 32 70 536.
● Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, ul. Koszarowa 5, tel. 71-395-76-07.
● Szpital Specjalistyczny im. A. Falkiewicza, ul. Warszawska 2, tel. 71 37 74 116, 71 37 74 117, 71 37 74 118, 71 37 74 119.

Oddziały ratunkowe

● Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, ul. Kamieńskiego 73a, tel. 71-327-01-00.
● Uniwersytecki Szpital Kliniczny, ul. Borowska 213, tel. 71-733-29-64.
● Wojskowy Szpital Kliniczny, ul. Weigla 5, tel. 261-660-373.
● Dolnośląski Szpital Specjalistyczny im. T. Marciniaka – Centrum Medycyny Ratunkowej, ul. gen. Fieldorfa 2, tel. 71-306-44-19.

Pomoc nocna i świąteczna w Legnicy

● Szpitalny Oddział Ratunkowy Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, 59-220 Legnica, ul. Iwaszkiewicza 5, tel. 76 72 11 410, 76 72 11 411.
● Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, 59-220 Legnica, ul. Iwaszkiewicza 5, 76-721-11-00.

Pomoc wieczorowa i nocna w Wałbrzychu

● Specjalistyczny Szpital im. dr. Alfreda Sokołowskiego, ul. Sokołowskiego, 4, Wałbrzych. Szpitalny Oddział Ratunkowy: tel. 74 64 89 968.
● Specjalistyczny Szpital Ginekologii-czno-Położniczy im. E. Biernackiego-go w Wałbrzychu, ul. Paderewskiego 10, tel. 74 88 77 169.

Pomoc nocna i świąteczna w Jeleniej Górze

● Wojewódzkie Centrum Krotiny Jeleniogórskiej, ul. Ogińskiego 6, tel. 75 753 73 35.
● Powiatowe Centrum Zdrowia w Kamiennej Górze, ul. Bohaterów Getta 10, tel. 75-744-92-73.
● Dolnośląskie Centrum Rehabilitacji w Kamiennej Górze, ul. Janusza Korczaka 1, tel. 75 64 59 667.
● Szpitalny Oddział Ratunkowy Wojewódzkie Centrum Krotiny Jeleniogórskiej, ul. Ogińskiego 6, tel. 75-753-71-18, 75-753-71-19.

Kontakt do Oddziału Epidemiologii PSSE we Wrocławiu:

● do godziny 15:00 Oddział Epidemiologii tel. 693-900-908 lub 71 361-42-90 wew. 5
● po godzinie 15:00 numer alarmowy Oddziału Epidemiologii: 603-720-579
● całonocowo NFZ 800-190-590

Przystanek Iwiny dla wrocławian

Wrocław

Trwa budowa nowego przystanku Iwiny, tuż za granicą administracyjną Wrocławia. Będą mogli z niego korzystać mieszkańcy wsi, ale głównie pobliskiego osiedla Jagodno, którzy pociągiem łatwiej dostaną się do centrum.

W grudniu wykonawca zakończy prace przy pierwszym torze. Przygotowana jest konstrukcja pierwszego peronu i wykonana część prac ziemnych. Przystanek będzie miał dwa perony o szerokości, 3,5 m. Drogi do pociągów zapewni bezkolizyjne przejście pod torami. Dla podróżnych o ograniczonych możliwościach poruszania się będą dwie windy. Koło przystanku zostaną też zamontowane stojaki rowerowe. - Inwestycja ta obejmuje też niezbędną przebudowę sąsiednich torów i sieć trakcyjną. Nowy przystanek budowany jest przy zachowaniu ruchu pociągów na trasie Wrocław -



Przystanek Iwiny będzie gotowy w połowie 2021 roku. Koszt budowy wynosi 8,8 mln zł netto

Iwiny będą pierwszym przystankiem od dworca Wrocław Główny. Zamiast stać w korkach pojedziemy pociągiem do centrum. A w drugą stronę - do Kłodzka

Kłodzko - Międzyzlesie. A prowadzenie prac, obok przejeżdżających składów, wymaga od wykonawcy zachowania szczególnego bezpieczeństwa - mówi Mirosław Siemieniec, rzecznik PKP PLK S.A.

Dodajmy, że kolej współpracuje tutaj z gminą Siechnice, która ma zbudować drogę do

NASZA AKCJA

Oddajcie nam DWORZEC ŚWIEBODZKI

AKCJA „GAZETY WROCŁAWSKIEJ”

Już ponad cztery lata trwa nasza akcja: „Oddajcie nam Świebodzi!” Nie wierzymy, że Dworzec Świebodzi usytuowany w samym centrum stolicy Dolnego Śląska nie jest potrzebny do rozwoju kolei i aglomeracyjnej, i regionalnej. Uważamy, że właśnie tu mogliby dojeżdżać pociągami wrocławianie z dalekich osiedli i mieszkańcy podmiejskich miejscowości. I wszyscy stąd wyruszać w inne rejony Wrocławia.

jazdą do przystanku. PKP PLK planowała jego uruchomienie w czerwcu br., ale trzeba było przesunąć termin zakończenia budowy na czerwiec 2021 r. Powodem były trudności ze znalezieniem wykonawcy ok. 200 m drogi do przystanku Iwiny. Gmina znalazła wykonawcę dopiero w piątym przetargu. ©

REKLAMA

009984154

WSZYSTKO ZACZYNA SIĘ OD SPOTKANIA

160 LAT TOWARZYSTWA ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH



Wszystko zaczęło się 160 lat temu od spotkania grupy przyjaciół w pracowni przy ul. Miodowej w Warszawie. W czasie kiedy Polski nie było na mapie, grupa twórców i mecenasów postanowiła założyć stowarzyszenie, które miało otoczyć opieką polską sztukę i artystów. Towarzystwo dało początek dzisiejszej Zachęcie — Narodowej Galerii Sztuki. Dzisiaj nadal istnieje i realizuje te same idee w nowej rzeczywistości.

DOŁĄCZ DO NAS → TZSP.art.pl

Rocznica założenia Towarzystwa przypada w roku, który dla wszystkich okazał się wyjątkowym wyzwaniem. Sztuka jednak nigdy wcześniej nie była tak dostępna. Bez wychodzenia z domu można obejrzeć wystawy online, wziąć udział w warsztatach, przeglądać publikacje i prace z kolekcji, odwiedzić księgarnię artystyczną i poznać niedostępne zakamarki galerii.

SPOTKAJMY SIĘ → ZACHETA.art.pl

TOWARZYSTWO
ZACHĘTY SZTUK
PIĘKNYCH

ZACHĘTA

Po 2-letniej walce pracownicy Uniwersytetu Wrocławskiego dostaną podwyżki płac

Wrocław

Andrzej Zwoliński
andrzej.zwoliński@gazeta.wroc.pl

Przedstawiciele kilku związków zawodowych na Uniwersytecie Wrocławskim, po blisko dwóch latach zabiegów, dogadali się z władzami uczelni w sprawie podwyżek. Jeszcze przed końcem roku na konta pracowników uczelni ma trafić wyrównanie pensji od października.

- Władze rektorskie Uniwersytetu Wrocławskiego w porozumieniu ze związkami zawodowymi ustaliły podział środków na podwyżki płac pracowników uczelni - informuje Katarzyna Uczkiewicz z biura prasowego UWr.

Zgodnie z sugestią związków i ze względu na krótki czas organizacji podwyżek (do końca roku), pensje zostaną powiększone o takie same kwoty w poszczególnych grupach pracowniczych. Wynagrodzenie zasadnicze nauczycieli wzrośnie w większości przypadków o 200-260 zł brutto, a o 350 zł brutto dla adiunktów z habili-



FOT. PWEŁ RELIKOWSKI

Wynagrodzenie zasadnicze nauczycieli wzrośnie w większości przypadków o 200-260 zł brutto, a o 350 zł brutto dla adiunktów z habilitacją

tacją. - W ostatnim przypadku wyższa kwota podwyżki ma zachęcać doktorów - adiunktów do robienia habilitacji, po której otrzymają zwiększone wynagrodzenie, pomimo niezmiennego stanowiska. W przypadku pracowników niebędą-

cych nauczycielami akademickimi podwyżki wynoszą w większości 220-230 zł. Najwyższa podwyżka - 230 zł - dotyczy pracowników bibliotek, którzy od lat mieli bardzo niskie pensje, nieadekwatne do kompetencji - tłumaczy Uczkiewicz.

Wybrane grupy i podwyżki wynagrodzenia zasadniczego:

- badawczo-dydaktyczny profesor + 260 zł
- badawczo-dydaktyczny adiunkt z habilitacją + 330 zł
- dydaktyczny profesor + 150 zł

- asystentka + 260 zł
- bibliotekarka + 230 zł
- portierka, szatniarka, osoba sprząająca + 225 zł
- pracownica administracji + 220 zł
- profesorka Uniwersytetu + 200 zł
- kierowniczka dziekanatu + 150 zł.

Porozumienie podpisały wszystkie komisje związkowe na Uniwersytecie: Związek Zawodowy Pracowników Administracji i Bibliotek UWr, Solidarność, Związek Zawodowy Nauczycieli Akademickich UWr, ZNP i OZZ. Inicjatywa Pracownicza. Zgodnie z tym porozumieniem, jeszcze przed końcem roku na konta pracowników uczelni ma trafić wyrównanie pensji od października.

Pod groźbą strajku

Batalia o podwyżki na Uniwersytecie Wrocławskim trwała blisko dwa lata. Związkowcy, grożąc strajkiem, domagali się podwyższenia płac nauczycieli akademickich o 120 zł do pensji zasadniczej, a także podwyżek dla pracowników niebędących nauczycielami o 430 zł

do pensji zasadniczej. Jednocześnie domagali się, by ponad 16,3 mln zł jednorazowej dotacji, którą uczelnia otrzymała pod koniec 2018 r. z resortu nauki, rozdysponować na jednorazowe wypłaty kwot wynikających ze zwiększania podstawy wynagrodzenia zasadniczego.

Dotąd najmniej zarabiający dostawali średnio ok. 2,5 tys. zł, a najwięcej ok. 5 tys. zł, informowali nas związkowcy na początku sporu

czego dla wszystkich nauczycieli (3300 zł lub 2130 zł w zależności od stopnia naukowego).

Władze UWr zaproponowały podwyżkę tylko dla pracowników niebędących nauczycielami w wys. 230 zł oraz jednorazową wypłatę dla wszystkich nauczycieli w wys. 600 zł. To porozumienie jest kompromisem między postulatami a możliwościami finansowymi UWr twierdzą władze uczelni. ©©

Materiał informacyjny MAKRO

009971582



Restauracje oferujące świąteczne i noworoczne dania na wynos znajdziesz tu:

www.makro.pl/zamawiaj-z-dostawa

#DajSwojejKuchniOdpocząć
#ZamawiamNaWynos
#RatujęGastro
#WspieramGastro

makro
TWÓJ SUKCES TO NASZ BIZNES



Do stadka pekari we wrocławskim zoo dołączyły dwie samice sprowadzone z Berlina

FOT. ZOO WROCŁAW

Z Berlina przyjechały samice pekari chaco

Wrocław

Katarzyna Zimna

katarzyna.zimna@gazeta.wroc.pl

Pekari chaco należą do najbardziej zagrożonych gatunków na świecie. Dwie przedstawicielki tego gatunku zamieszkały właśnie we wrocławskim ogrodzie zoologicznym.

Zwierzęta przyjechały do nas z Zoo Berlin i od razu zadomowiły się na nowym wybiegu. W stadku panuje przyjazna atmosfera, bez kłótni i awantur - poinformowało wrocławskie

zoo. Pekari to rodzina ssaków parzystokopytnych, spokrewniona ze świniowatymi i hipopotamowatymi. Występują w Ameryce Południowej i Północnej. Dorosłe osobniki osiągają do 120 cm długości i 40 kg wagi. W pobliżu ogona mają charakterystyczny, położony w pobliżu nasady ogona, gruczoł grzbietowy. Podobnie jak świniowate poszukują pokarmu pod ziemią. W ich diecie przeważa pokarm roślinny, ale nie gardzą owadami, płazami, gadami, rybami, jajami i padliną. ©

Koniec remontu placu Orląt Lwowskich! Co się zmieni?

Wrocław

Marcin Rybak

marcin.rybak@gazeta.wroc.pl

Koniec remontu placu Orląt Lwowskich. Od soboty znikają plastikowe bariery - wyznaczające tymczasowe pasy ruchu, włączona zostanie sygnalizacja świetlna. Autobusy wracają na stare trasy sprzed przebudowy. Uruchomione będą dwa nowe przystanki autobusowo-tramwajowe.

Dla kierowców samochodów zmieni się niewiele. Zdążyli się już zresztą przyzwyczaić do likwidacji skrzyżowania z ulicą Piłsudskiego w Podwale. Tam, gdzie kiedyś była jezdnia w stronę ul. Sądowej, dziś jest torowisko tramwajów i jezdnia dla autobusów. Z tego samego powodu nie da się jechać prosto z pl. Orląt Lwowskich w Podwale.

Kolejna zmiana dla kierowców - w porównaniu do sytuacji przed remontem - została wprowadzona już w sierpniu. Auta, jadące od ul. Bra-niborskiej do pl. Orląt Lwowskich muszą skręcić w prawo w Nabycińską, potem



FOT. ARCHIWUM

Jutro powróci normalny ruch na pol. Orląt Lwowskich

drugi raz w lewo w Robotniczą i dopiero wjechać na plac Orląt.

W sobotę zmieniają się trasy linii autobusowych 106, 107, 109, 127, 148, 149, 206, 249 i 609.

Autobusy 106, 148, 149 i nocne linii 206 i 249 powrócą na swoje stare placu Orląt Lwowskich. W kierunku Nowego Dworu będą zatrzymywały się

na nowych przystankach autobusowo-tramwajowych na ulicy Podwale przed skrzyżowaniem z ulicą Piłsudskiego oraz na wysokości Dworca Świebodzkiego przed skrzyżowaniem z ulicą Nabycińską.

Autobusy linii 127 powrócą na swoją stałą trasę przejazdu w obu kierunkach przez ulicę

Tęczową, a kursy linii 107, 109 i 609 jadące z placu Solidarności w kierunku Nowego Dworu będą realizowane przez plac Jana Pawła II, ulicę Podwale, plac Orląt Lwowskich i ulicę Robotniczą - w kierunku przeciwnym trasie linii 107, 109 i 609 pozostanie bez zmian.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

Krok do samodzielności

Aż 26 inicjatyw dotyczących różnego typu ośrodków integracji społecznej w naszym regionie otrzymało pomoc finansową. Ich łączna wartość przekracza 75 mln zł, ale spora część, bo prawie 54 mln zł to dofinansowanie z Unii Europejskiej.

Za te pieniądze udało się m.in. wybudować 2 obiekty, w których świadczone są usługi z zakresu aktywizacji społecznej, 16 kolejnych dostosować do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, a także objąć pomocą blisko 1900 potrzebujących.

- Osoby zagrożone wykluczeniem szczególnie potrzebują pomocy, by pokonać przeciwności losu i spróbować odmienić swoje życie - mówi Cezary Przybylski, marszałek województwa dolnośląskiego. - Z myślą o nich różnego typu centra i kluby integracji organizują programy wsparcia i remontują siedziby, by zajęcia odbywały się w godnych warunkach. A my staramy się ich wspierać.

Szczęśliwi, bo pomagają

Fundacja Eudajmonia z Polkowic powstała w 2007 roku z inicjatywy młodych społeczników i animatorów, przekonanych, że osobisty rozwój prowadzi do szczęścia (z gr. eudaimon

- szczęśliwy, mający dobrego ducha). Działania podejmowane przez fundację skupiają się wokół osób, które chcą poprawić jakość swojego życia i rozwijać się bez względu na wiek, płeć, status społeczny, stan zdrowia czy pochodzenie. Potwierdzają to unijne projekty, jakie Eudajmonia realizuje na Dolnym Śląsku.

Jednym z nich jest utworzenie Powiatowego Centrum Usług Społecznych w Świdnicy. Dzięki niemu prawie 60 osób z niepełnosprawnościami (wszyscy są mieszkańcami powiatu świdnickiego) ma szansę stać się bardziej samodzielnymi i niezależnymi. Pomogą im w tym między innymi asystenci, trenerzy aktywności oraz terapeuci-opiekunowie. Wsparciem objęte zostaną (projekt potrwa jeszcze ponad rok) również rodziny uczestników. Przedsięwzięcie kosztuje 1,7 mln zł, z tego prawie 1,5 mln zł pochodzi z UE.

- Czynności, które dla nas są normalnością i codziennością, dla osób z niepełnosprawnością są nie lada wyzwaniem - mówi Anna Puław-



Fundacja Eudajmonia pomaga mieszkańcom powiatu świdnickiego i ich rodzinom

ska-Rodzik, dyrektorka Fundacji Eudajmonia. - Dlatego konieczne jest rozwijanie usług wspierających aktywność takich podopiecznych oraz zachowanie szczególnej troski, by były one realizowane w sposób dostępny i odpowiadający na specjalne potrzeby.

Godne życie

Z kolei w Świeradowie-Zdroju, w budynku po dawnej bibliotece miejskiej, za prawie 700 tys. zł (ponad 550 tys. zł to fundusze europejskie) powstał Klub Integracji Społecznej, z którego usług skorzystało do tej pory 70 osób z całego powiatu lubańskiego. W przebudowanej przestrzeni utworzono m.in. sektor do zajęć z trenerem aktywności zainicjowanej, strefę dostępu do internetu czy salę poradnictwa prawno-administracyjnego.

Podobny ośrodek został otwarty w Legnicy, gdzie na potrzeby Centrum Integracji Spo-

łecznej zaadaptowano zabytkowy budynek. Z pomocy placówki korzysta codziennie prawie 180 dzieci i 130 dorosłych, którzy mogą m.in. uczyć się języków, poradzić psychologa i rozwijać się sportowo.

Kłodzko, Oleśnica, Wrocław, Wleń, Złotoryja, Wałbrzych, Milicz... tych dolnośląskich miast, w których lokalne organizacje i samorządy starają się przeciwdziałać wykluczeniu społecznemu, jest całkiem sporo, a Unia wspiera te inicjatywy.

**Dolnośląskie
POSZERZAMY
PERSPEKTYWĘ**



Artykuł współfinansowany z Europejskiego Funduszu Społecznego

4-krotnie popraw jakość słyszenia i wyeliminuj szumy uszne To małe urządzenie może zapewnić



GIGANTYCZNĄ POPRAWĘ słuchu nawet od 1. użycia!

To najskuteczniejszy sposób na wsparcie narządu słuchu, jaki w 2020 roku pojawił się na polskim rynku! Chcesz mieć wzorowy słuch bez pisków, szmerów i dudnienia w uchu? Załóż miniaturowy aparacik i jeszcze tego samego dnia: swobodnie rozmawiaj przez telefon, ciesz się telewizyjnym seansiem bez podgłaśniania, jak dawniej zatańcz do ulubionej piosenki z radia. Dzięki miniaturowym rozmiarom urządzenia nikt nie zauważy różnicy w Twoim wyglądzie, za to Ty usłyszysz kolosalną różnicę w jakości dźwięku. Już od 1. założenia! Przeczytaj, jak możesz dostać darmowy egzemplarz błyskawicznego wzmacniacza słuchu.



Chcesz drugi produkt w PREZENCIE? Zadzwoń w przeciągu 5 dni!

Słuch ptaków za oknem, śmiech wnuczka w słuchawce telefonu, ukośniane melodie – jest tyle drobnych dźwięków, które umilają życie... Od teraz możesz usłyszeć je nawet z dużej odległości i bez zakłóceń. Pomoże Ci douszny „drobiazg” o wielkiej mocy. Audio-technologiczny cud już od 1. zastosowania pomaga wzmocnić odbierane dźwięki, wyeliminować szumy uszne i uwolnić od słabego słuchu.

ZAKŁÓCENIA SŁYSZENIA?

WYŁĄCZ JE W 5 MINUT!

TOPwzmacniacz słuchu nowej generacji:

- ✓ Błyskawicznie wzmacnia dźwięki otoczenia i podgłaśnia je do 82%
- ✓ Natychmiast separuje mowę ludzką od odgłosów tła
- ✓ Automatycznie blokuje szumy, dudnienia, piski i trzaski fantomowe
- ✓ Pomaga usłyszeć i rozróżnić pełen zakres i każdy rodzaj dźwięków – od szeptu do chóralnego śpiewu

Najlepszy domowy sposób na szybką poprawę słuchu

Zaburzenia słyszenia da się pokonać w każdym wieku. Szybko i dyskretnie! Może to potwierdzić już 127 453 Polaków korzystających z tego niezwykłego urządzenia. Aż 97/100 osób przyznaje, że odkąd stosuje foniczny hit, wreszcie uwolniło się od zawstydzających przesłyszeń. Ludzie stosujący wzmacniacz słuchu nie muszą już przerywać rozmów krępującym „Słucham?” czy „Powtórz”. Wśród użytkowników powyżej 60. roku życia szczególnie

cenione jest nawet 4-krotne wzmocnienie oraz wyostrenie dźwięków z telewizora, telefonu i radia oraz wyciszenie szumów usznych. Wystarczy jeden ruch włączający aparat i koniec z sąsiedzkimi skargami na dudniący odbiornik! Od teraz rozmowa telefoniczna z lekarzem, urzędnikiem czy konsultantem telewizji kablowej będzie autentyczną wygodą a nie stresem, że coś źle usłyszysz. Błyskawiczne wzmocnienie słuchu oraz wytłumienie irytujących szumów i trzasków to jednak tylko część zalet dyskretnego fono-korektora. Czy wiesz, dlaczego 15 kolejnych osób codziennie uznaje to miniaturowe urządzenie za swój absolutny niezbędnik?

„Foniatryczny hit, który sprawdzi się w każdym wieku”



Na rynku wzmacniaczy słuchu wreszcie mamy urządzenie na miarę technologii XXI wieku:

niewielkie i... inteligentne. Ten audio-wzmacniacz samoczynnie odróżnia mowę ludzką od zgiełku i szumu. Dopasowuje też swoją moc, by maksymalnie wyostreć dźwięki wydawane przez ludzi. Równocześnie bezbłędnie wykrywa kierunek, z którego dochodzą fale dźwiękowe. Np. wiesz, skąd nadjeżdża samochód i słyszysz, w jakiej jest odległości.

Marek Jaroński, ekspert laryngologii

Miniaturowe rozmiary – ogromne korzyści dla Ciebie

Ten kompaktowy audio-wzmacniacz bez problemu ujmiesz w 2 palce. Jednak odległość,

z jakiej zbiera dźwięki, sięga 1 500 kroków. Oznacza to, że usłyszysz bez problemu:

- ✓ Szept – do 2,5 m
- ✓ Szum wody z kranu – do 10 m
- ✓ Dialog – do 20 m
- ✓ Śpiew ptaków – do 300 m
- ✓ Ruch uliczny – do 0,7 km

Najlepszy wzmacniacz słuchu według ekspertów MedicReporters!

Czysty i pełny zakres dźwięków? Nawet w 5 minut!

Zaawansowany wiek, przebywanie w hałasie, przebyte choroby – te wszystkie czynniki mogą stępić Twój słuch oraz wywoływać męczące szumy uszne. Ekspersi są zgodni: ten problem sam nie zniknie. Na szczęście współczesna nauka podsuwa Ci idealne rozwiązanie: małą, prostą w obsłudze, dyskretną wzmacniacz słuchu, który zdołał już zażyczyć sobie uznanie ponad pół miliona Europejczyków. Pora na Ciebie! Zamów mini-korektor i już od 1. użycia czerp ze słyszenia maksymalną przyjemność.

„Wreszcie słyszę wszystko bez zakłóceń!”



Cieszę się doskonałym dźwiękiem za dnia oraz idealną ciszą w nocy! Ten aparacik w jedną chwilę wyłączył ogłuszający szum i „zwrócił” piękne dźwięki. Dziękuję!

Janina, 68 lat, Białystok

DYSKRECJA, LEKKOŚĆ, PROSTOTA

Taki jest BESTSELLEROWY wzmacniacz słuchu na rynku:

NIEWIDOCZNY – dzięki miniaturowym rozmiarom i kolorowi dopasowanemu do skóry pozostaje niezauważalny dla Twojego otoczenia

WYGODNY – opływowe kształty zapewniają pełen komfort noszenia, nawet przy podpieraniu głowy i leżeniu na boku

DOPASOWANY DO CIEBIE – 3 rozmiary nakładek gwarantują optymalne zamocowanie go w uchu. Nie wypadnie nawet przy bieganiu czy schylaniu się

HALO, ODBIERZ PREZENT!

KOMUNIKAT SPECJALNY: Zadzwoń jak najszybciej – masz szansę otrzymać audio-asystenta nowej generacji ze 100% refundacją od producenta. Nie musisz dosyłać żadnych zaświadczeń! Spiesz się, liczba darmowych urządzeń jest ograniczona.

„Tak dobrego słuchu nie miałam od 15 lat”



Dzięki temu wzmacniaczowi odzyskałam normalne życie. Znow z przyjemnością rozmawiam z sąsiadami, telefonuję, odbieram domofon, słyszę każdy dzwonek do drzwi. W nocy za to świetnie się wysypiam, bo szumy uszne zniknęły całkowicie.

Zofia, 65 lat, Gniezno

„Odzyskałem świetny słuch w 1 wieczór”



Nie zliczę, ile razy wywołałem panikę w rodzinie, bo bliscy nie mogli się do mnie dodzwonić. Cały czas bezpiecznie siedziałem w mieszkaniu, tylko nie słyszałem telefonu. To małe audio-urządzenie rozwiązało problem. Z nim słyszę nawet, jak u sąsiada leci woda. Za to on wreszcie nie słyszy mojego telewizora.

Zbigniew, 76 lat, Radom

Regulamin: rgimnirpocik.com

Chcesz drugi produkt w PREZENCIE? Zadzwoń w przeciągu 5 dni!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 26.12.2020 r., otrzyma 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA.

Zadzwoń: 87 730 31 66

SZYBKA WYSYLKA!

pon. – pt. 08:00–20:00, sob. – nd. 09:00–20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

REKLAMOWANE W TV

Świąteczne zakupy w czasie pandemii

Jak chronić się przed koronawirusem?

Świąteczne przygotowania czas zacząć, a ty przez koronawirusa boisz się iść na zakupy nawet do pobliskiego sklepu? Unikasz dużych marketów? Czujesz strach przed dotykiem klamek w drzwiach, poręczach przy schodach, a w końcu też koszyków i wózków na zakupy, by się nie zakazić? Już nie ma takiej potrzeby! Z pomocą przychodzi szwajcarska technologia, dzięki której stworzono wirusobójcze rękawiczki. Są już dostępne w Polsce. Zaczniemy je nosić i robić zakupy bez lęku.

Wirusobójcze rękawiczki

Rozwiązaniem są więc wirusobójcze rękawiczki, które zabijają zarazki i same się odkażają. Tak właśnie działa technologia Livinguard – dezaktywuje 99,99% wirusów i bakterii, z którymi mamy kontakt. To szwajcarski wynalazek, który wykorzystuje różnicę w ładunkach cząsteczek. Powierzchnia tkaniny, z której wykonane są rękawiczki, została naładowana dodatnio, a więc inaczej niż „ujemne” drobnoustroje. Gdy wirusy i bakterie osiadają na takich rękawiczkach, od razu zostają „złapane” przez tkaninę i zniszczone – właśnie ze względu na różnicę ładunku. Pozostałości po tak zniszczonych drobnoustrojach nie

i maseczki, została za to wyróżniona tytułem „Lidera innowacyjnych wyrobów sanitarnych i rozwiązań higienicznych”.

Lepsze i tańsze niż jednorazowe

Wirusobójcze rękawiczki Fine Guard Gloves są miękkie i wygodne w noszeniu. Wykonane są z mieszanki bawełny i lycry, więc dają znacznie większy komfort użytkowania niż tradycyjne gumowe rękawiczki. Przepuszczają powietrze i dzięki temu zapobiegają nadmieremu poceniu się rąk, a dzięki zastosowanej technologii Livinguard jednocześnie zabijają drobnoustroje i jeszcze same się odkażają.

Choć rękawiczki same się sterylizują, to dla własnego komfortu można je myć. Najlepiej w chłodnej wodzie raz w tygodniu lub co dwa tygodnie, w zależności od częstotliwości i sposobu ich używania. Odrobina mydła wystarczy, by pozbyć się widocznych

zabrudzeń. Należy jednak unikać silnych środków czyszczących, takich jak wybielacze, bo mogą one zniszczyć technologię Livinguard zastosowaną w rękawiczkach. Rękawiczek nie suszy się mechanicznie, wystarczy zostawić je na powietrzu aż same wyschną. Co ważne, technologia Livinguard pozostaje w pełni efektywna aż do 50 myć. Rękawiczki mogą więc służyć nawet przez dwa lata, jeśli będą prane co dwa tygodnie. Są więc tańsze w użyciu niż rękawiczki jednorazowe, które choć kosztują niewiele, powinny być zmieniane, a więc wyrzucane po każdym użyciu.

Pełna ochrona

Aby w pełni zabezpieczyć się przed zakażeniem koronawirusem podczas świątecznych zakupów, warto zaopatrzyć się jeszcze w maseczkę, która – tak samo jak rękawiczki – ma właściwości wirusobójcze.

To bardzo ważne, ponieważ często się zdarza, że zarówno klienci, jak i sprzedawcy w sklepach noszą swoje maseczki pod brodą. Ich beztroska i lekceważenie przepisów nas może kosztować zdrowie.

W maseczkach Fine Guard też zastosowano szwajcarską technologię, która zabija drobnoustroje. Wykonane są z bezzapachowego, przyjemnego w dotyku materiału, który nie podrażnia skóry, więc nadaje się nawet dla alergików. Maseczki są idealne do noszenia w zamkniętych pomieszczeniach, a więc właśnie w sklepach, gdzie spotykamy najwięcej ludzi. Można w nich oddychać bez wysiłku przez wiele godzin. Maseczkę da się idealnie dopasować do twarzy dzięki regulowanym gumkom. A więc nie parują w niej szkła okularów! To duża ulga. W tej maseczce wszystko widzi się zarówno na świeżym powietrzu, jak i po wejściu do sklepu.



Teraz, gdy oprócz maseczki, mam jeszcze do kompletu wirusobójcze rękawiczki Fine Guard, nie boję się iść na zakupy. Dzięki temu pomogę żonie w przygotowaniu do świąt – mówi Marek (75 l.), emeryt z Wrocławia

Bawełniane rękawiczki Fine Guard: wygodne, oddychające, zabijają wirusy dzięki technologii Livinguard

Koronawirus przenosi się drogą kropelkową. Po kasznięciu lub kichnięciu przez zakażoną osobę osiada na przedmiotach i pozostaje tam aktywny. To znaczy, że dotykając takich zainfekowanych przedmiotów, możemy sami zarazić się wirusem i jeszcze dalej go roznieść.

Nie ma co się oszukiwać, że do sklepów przychodzą tylko zdrowi klienci. Wiele osób nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest nosicielami koronawirusa. Mimo że u nich akurat choroba przechodzi bez większych objawów, to jednak stanowią zagrożenie dla innych. Wystarczy, że w sklepie na chwilę zsuną maseczkę z ust i kichną... Są niestety także i tacy, którzy ignorują objawy – kaszel czy brak smaku i węchu, i z pełną świadomością choroby wychodzą z domów na zakupy.

To właśnie dlatego zgodnie z przepisami podczas zakupów trzeba mieć rękawiczki. Dają dodatkową – oprócz maseczek – ochronę przed koronawirusem, którym można się zarazić, dotykając bezwiednie rękami twarzy.

są już groźne – albo same odpadają, albo są usuwane podczas mycia tkaniny. Co ciekawe, technologię Livinguard opracowano już kilka lat temu, w czasie poprzedniej epidemii wirusa Sars, o którym dziś mało kto pamięta. Nie doszło wtedy do rozprzestrzenienia się wirusa na taką skalę jak teraz, więc technologia była na świecie wykorzystywana do filtracji wody. Gdy zaczęły się pojawiać doniesienia z Wuhan i stało się jasne, że stoimy u progu naprawdę poważnej pandemii koronawirusa, od razu wykorzystano ją do produkcji tekstylnych maseczek i rękawiczek.

Skuteczność tej technologii potwierdzili naukowcy z Berlina, Akwizgranu i Arizony. Docenili ją także polscy specjaliści, którzy uznali ją za „innowację roku w kategorii zdrowie”. A firma LSP Life, która sprowadziła do Polski wirusobójcze rękawiczki

PRODUKTY SKUTECZNIE CHRONIĄCE PRZED KORONAWIRUSEM

Przełomowa szwajcarska technologia livinguard

99%
skuteczności



Z kodem PP1220 darmowa dostawa
*do 16 grudnia



Zabijają bakterie i wirusy



Wysoki poziom filtracji



Wielorazowe. Do roku lub 30-50 pruć



Niski koszt dzienny



Łatwa higiena



Troska o środowisko



Wysoki poziom komfortu

Badania i certyfikaty

Technologia Livinguard® jest chroniona przez ponad 12 patentów.



Freie Universität Berlin

„Tkaniny poddane obróbce za pomocą technologii Livinguard mogą zniszczyć 99,9% SARS-CoV-2”

Uniwersytet w Arizonie

„Nasze testy laboratoryjne potwierdziły, że tkanina poddana technologii Livinguard dezaktywuje ponad 99% koronawirusa”



Austriackie laboratorium notyfikowane Hygien potwierdziło zgodność z normą ISO 10993-1:2018

Zamów na www.lsplife.pl

Spróbuja odwołać prezydenta Jacka Sutryka

Wrocław

Andrzej Zwoliński
a.zwoliński@gazeta.wroc.pl

Opozycyjni radni, licząc na rozłam w rządzącej miastem koalicji, mówią o zmianie gospodarza miasta.

Radni Prawa i Sprawiedliwości wracają do pomysłu odwołania Jacka Sutryka ze stanowiska prezydenta Wrocławia. Liczą na trwały rozłam w koalicji rządzącej miastem i wyjście z niej radnych Nowoczesnej. Kolejnym krokiem do usunięcia prezydenta ma być nieudzielenie mu absolutorium przez Radę Miejską Wrocławia.

Radni PiS o konieczności zmiany gospodarza miasta mówili już przy okazji burzliwej debaty nad serią podwyżek, które przeforsowała koalicja wspierająca Jacka Sutryka w Radzie. - Teraz też nie tylko nasze poprawki do budżetu na 2021 rok, ale też radnych Nowoczesnej są kompletnie ignorowane przez rządzących Wrocławiem - mówi Michał Kurczewski, przewodniczący Klubu Radnych PiS.

Przypomnijmy. Radni Nowoczesnej zagrozili, że jeśli Jacek Sutryk nie uwzględni ich 44 poprawek, zagłosują przeciwko



FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

Opozycja w Radzie Miejskiej Wrocławia liczy na to, że Nowoczesna wyjdzie z koalicji rządzącej miastem i będzie można zorganizować referendum ws. odwołania Jacka Sutryka

budżetowi na 2021 r. Bunt Nowoczesnej stawia pod znakiem zapytania dalsze istnienie koalicji. Bez ich głosów prezydent straci większość w 37-osobowej Radzie, w której do tej pory mógł liczyć na 25 głosów.

Koalicja pęknie 17 grudnia?

- 17 grudnia zobaczymy, czy Nowoczesna dotrzyma słowa i czy ich zapowiedzi nie okażą się tylko wymachiwaniem szabelką. Oczywiście po odrzuceniu budżetu, możliwe jest rzą-

dzenie miastem w oparciu o budżetowe prowizorium, ale jeżeli radni Nowoczesnej staną się trwałą opozycją, wtedy będzie możliwe zagłosowanie wspólnie z nami przeciwko udzieleniu prezydentowi Sut-

rykowi absolutorium - wyjaśnia Michał Kurczewski.

A zgodnie z prawem, rada może podjąć uchwałę o przeprowadzeniu referendum nad odwołaniem prezydenta, gdy nie udzieli mu absolutorium z wykonania budżetu gminy. - Taka okazja nadarzy się co prawda dopiero w czerwcu przyszłego roku, ale jeśli opozycji udałoby się zdobyć i utrzymać większość w radzie, jesteśmy na to gotowi - zapewnia radny PiS.

Uchwała ws. przeprowadzenia referendum może być podjęta nie wcześniej niż po upływie 14 dni od przyjęcia uchwały o nieudzieleniu prezydentowi absolutorium. Przed jej podjęciem rada powinna zapoznać się z opinią Regionalnej Izby Obrachunkowej na temat nieudzielenia absolutorium i wysłuchać wyjaśnień prezydenta. Do przyjęcia uchwały o przeprowadzeniu referendum potrzeba bezwzględnej większości składu rady.

Drugi scenariusz: wniosek wrocławian

O referendum ws. odwołania Jacka Sutryka było już głośno przed rokiem. Zapowiedziała je wtedy Konfederacja, której nie

podobała się polityka wobec Ukraińców, patronowanie przez prezydenta marszowi środowisk LGBT oraz rozwiązanie przez miasto pikiet antyaborcyjnej.

Z inicjatywą referendum może wystąpić praktycznie każdy. Aby jednak mogło się odbyć, pomysłodawcy muszą zebrać podpisy 10 procent wyborców - we Wrocławiu to ponad 48 tysięcy. Jeśli by się to powiodło, komisarz wyborczy ogłosiłby termin referendum. By było ono ważne, swój głos musiałoby w nim oddać co najmniej 3/5 osób, które brały udział w wyborze prezydenta Wrocławia. Do urn musiałoby pójść około 155 tys. wrocławian.

- Co do tego scenariusza wolimy zachować ostrożność, progi jakie trzeba w tym przypadku pokonać są bardzo wysokie - mówi Michał Kurczewski.

W wyborach prezydenta Wrocławia w 2018 roku na Jacka Sutryka głosowało 50,2 proc. wyborców. Poparło go 129 669 głosujących. Mimo zapowiedzi ostatecznie Konfederacji nie zorganizowali zbiórki podpisów pod wnioskiem o referendum.

REKLAMA

009965346

Choińkę zrób sam, a prezent odbierz od Orange

Smartfon w prezencie do pakietu Orange Love z telewizją

Zapraszamy do salonów Orange we Wrocławiu



sieć
#1



Oferta dla nowych Klientów Orange Love z telewizją i przedłużających umowę w Love Extra i Premium. Smartfon za 1 zł przy zawarciu umowy na Orange Love z telewizją na 24 mies. Promocja trwa do 6.01.2021 r. lub do wyczerpania zapasów. Szczegóły oferty u sprzedawcy i na orange.pl. Sieć nr 1 z największą liczbą Klientów usług mobilnych i stacjonarnych.



OPPO A15

Prezent





Zimą pasażerowie będą mogli czekać w nowoczesnym wnętrzu. Remont dworca kosztował 10,5 mln zł

Malczyce. Na dworcu także policja i biblioteka

Malczyce

Grzegorz Chmielowski
g.chmielowski@gazeta.wroc.pl

Od wczoraj pasażerowie mogą korzystać z odnowionego dworca. Został przebudowany przez PKP S.A. z dbałością o detale i historyczny charakter.

Na parterze jest hol - poczekalnia, sala dla rodziców z dziećmi, toalety, a także posterunek Rewiru Dzielnicowych Policji. Na piętrze budynku będzie biblioteka publiczna. Metamorfozę przeszło też otoczenie.

Powstał plac z zielenią, małą architekturą (ławki, kosze, oświetlenie) oraz miejscami postojowymi dla pojazdów osób z niepełnosprawnościami, rodzin z dziećmi oraz kiss&ride. Jest też parking dla samochodów oraz wiata rowerowa. Pochylnie i winda oraz specjalne oznakowanie pomogą osobom z niepełnosprawnościami. Przebudowa dworca rozpoczęła się latem 2019 r. Renowacji poddano elewację budynku, odtworzono też, na podstawie archiwalnych zdjęć, elementy architektoniczne. ©©

Paczkomat nie pasuje do Biskupina. Zniknie

Wrocław

Marcin Rybak
marcin.rybak@gazeta.wroc.pl

Wielki paczkomat, postawiony na Biskupinie przez firmę InPost, będzie musiał zniknąć z ul. Olszewskiego. Taką decyzję wydał Miejski Konserwator Zabytków - poinformowało dziś Biuro Prasowe Urzędu Miasta. Dlaczego? Bo „układ urbanistyczny” Biskupina jest wpisany do rejestru zabytków. Postawienie tu czegoś takiego - bez zgody Konserwatora - to łamanie prawa.

Ma 12 metrów długości i - wbrew pozorom - nie jest najdłuższym paczkomatem w Polsce. Prawdziwym gigantem jest 10 metrów dłuższe urządzenie z Warszawy. Rzecznik In Postu Wojciech Kądziołka przekonuje, że wielkość paczkomatu wynika z dużego zapotrzebowania na przesyłki w tej właśnie okolicy.

Wrocławski magistrat tłumaczy, że nowelizacja przepisów Prawa budowlanego nie daje samorządowi żadnych możliwości reakcji na kontro-



In Post musi zdemontować paczkomat na ul. Olszewskiego

wersyjną lokalizację paczkomatu. Stawianie tego typu urządzeń - o ile ich wysokość nie przekracza 3 metrów - nie wymaga już żadnych pozwoleń. Nie trzeba ich w ogóle zgłaszać. Wystarczy umowa z właścicielem terenu.

Magistrat deklaruje, że na miejskim gruncie nic takiego nie powstałoby, bo urząd nie wyraziłby zgody.

Jedyne więc, co można było zrobić z urzędem przy Olszewskiego, to sięgnąć po przepisy o ochronie zabytków. I Miejski Konserwator Zabytków nakazał usunięcie tego paczkomatu. - Nie dostaliśmy jeszcze decyzji wrocławskiego magistratu. Jak ją dostaniemy, to skonsultujemy się z prawnikami i odniesiemy się do niej - mówi rzecznik In Postu.

Dolny Śląsk

Dużo zachorowań w województwie

Utrzymuje się wysoki poziom zakażeń koronawirusem w kraju i na Dolnym Śląsku. Wczoraj rano poinformowano o 985 kolejnych przypadkach zakażenia koronawirusem w woj. dolnośląskim (w tym 257 we Wrocławiu). Zmarło 24 Dolnoślązaków. Od początku pandemii koronawirusa tą chorobą zakażyły się w naszym województwie 83 843 osoby, w tym 1199 zmarło. (RED)

Dolny Śląsk

„Covidowe” kontrole w galeriach

Policjanci kontrolują centra handlowe, sklepy i punkty usługowe, sprawdzając stosowanie się do obowiązku zakrywania ust i nosa, zachowywania dystansu społecznego, a także liczby osób przebywających w tych obiektach. Część z tych kontroli policjanci prowadzą wspólnie z pracownikami Inspekcji Sanitarnej. Od środy do niedzieli (2-6 grudnia) policjanci, działając wspólnie z inspektorami sanepidu, skontrolowali we Wrocławiu i na terenie powiatu wrocławskiego 1500 różnych placówek handlowych i usługowych, ujawniając 20 nieprawidłowości związanych z niestosowaniem się do przepisów - mówi st. sierż. Paweł Noga.

(KZ)

REKLAMA

009954604

Nowy Nissan Juke Coupé Crossover

IMPWAR

Bielany Wrocławskie
Ul. Wrocławska 1F
55-040 Kobierzyce
Tel: +48 71 311 03 15

Wrocław

Ul. Wilanowska 2
51-206 Wrocław
Tel: +48 71 326 90 20

Rzeszotary k/Legnicy

Ul. Legnicka 1
59-222 Miłkowice
Tel: +48 76 857 05 10

5 LAT
ROZSZERZONEJ
GWARANCJI
NA 100 000 KM

www.impwar.pl

Szuka matki i rodzeństwa. Mogą mieszkać w Jeleniej Górze lub okolicy

Głogów**Grażyna Szyszka**
grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl

Justyna Adamus z Głogowa prosi o pomoc w odnalezieniu rodziny. Bardzo jej zależy na spotkaniu ze starszym rodzeństwem, którego nie zna. Szuka też biologicznej matki.

Dziś ma 43 lata i od dziecka mieszka w Głogowie. O tym, że jej rodzice ją adoptowali, dowiedziała się dopiero w tym roku, kilka miesięcy temu. Postanowiła więc odnaleźć biologiczną matkę i, jak się okazało, dwoje starszego rodzeństwa: siostrę i brata.

- Dotarłam do sądu w Jeleniej Górze i tam otrzymałam imię, nazwisko i adres mojej matki biologicznej - opowiada nam Justyna Adamus. - Niestety, nie zastałam już jej w tym mieszkaniu. Nie wiem teraz, gdzie mam szukać. A bardzo mi na tym zależy.

Głogowianka, która ustaliła, że ma też siostrę i brata, bardzo chce rodzeństwo odszukać. Ona sama urodziła się 22 listopada 1977 w Kowarach. Zaraz



Justyna Adamus dopiero kilka miesięcy temu dowiedziała się, że jako dziecko, zaraz po urodzeniu, została adoptowana. Teraz chce poznać swoją matkę biologiczną i rodzeństwo

po urodzeniu trafiła do rodziny adopcyjnej.

Jej biologiczna matka to Ewa Majcher, z domu Smosno.

Ustaliła też, kim był jej ojciec, ale skupia się przede wszystkim na rodzeństwie i na kobiecie, która ją urodziła.

- Mam do niej trochę żalu, ale gdy dowiedziałam się z papierów sądowych, że oddała mnie do adopcji, bo mia-

ła trudne warunki i nie mogła mnie sama wychować, to mnie trochę puściło... - dodaje pani Justyna.

Głogowianka nie pracuje zawodowo. Ma własną rodzinę, dwóch dorosłych już synów (18 i 21 lat) oraz męża pracującego w kopalni.

Ojciec, który ją wychował w Głogowie, nie żyje już od piętnastu lat. O tym, że jest adoptowana, dowiedziała się od mamy...

- Na początku było jej trochę przykro, że postanowiłam odszukać kobietę, która mnie urodziła, ale teraz pogodziła się z tym, a nawet stara się pomagać - przyznaje pan Justyna.

- Byłam jedynaczką, więc najbardziej zależy mi na odnalezieniu starszego rodzeństwa: siostry i brata. Chcę wiedzieć, jak im się wiedzie, czy jesteśmy do siebie podobni - dodaje z nadzieją w głosie.

Gdyby ktoś z Czytelników miał wiadomości na ten temat, to może się skontaktować z panią Justyną pod numerem telefonu: 574 585 810. ©

Świdnica**Wytnij sobie choinkę**

Nadleśnictwo Świdnica organizuje Choinkobranie, czyli akcję własnoręcznego wycinania świątecznych drzewek. - Jeżeli jesteście zainteresowani zapraszamy Was 19 grudnia w godzinach 9-13 do Leśnictwa Piława, ul. Bohaterów Getta 16 Piława Górna. Pamiętaj, aby zabrać ze sobą siekierkę lub piłę do drewna. Weź też odliczoną gotówkę (średnia cena to 25 zł/choinkę), w lesie nie ma internetu i twoje karty płatnicze nie zawsze zadziałają - zap[rasza nadleśnictwo. (MM)

Legnica/Jelenia Góra**Zmiana komendantów**

Podinspektor Zbigniew Kopij objął wczoraj stanowisko Komendanta Miejskiego Policji w Legnicy. Zastąpił insp. Leszka Zagórskiego, który pokieruje teraz pracami policji w Jeleniej Górze. (RED)

Kłodzko**Więźniowie szyją maseczki**

Osadzeni w Zakładzie Karnym w Kłodzku znów włączyli się w akcję pomocy w walce z koronawirusem. Podobnie jak na wiosnę, rozpoczęli szycie maseczek, które później prześlą potrzebującym. Produkcja masek odbywa się w ramach terapii zajęciowej. (MM)

ARTYKUŁ REKLAMOWY

009980596

Przeziębienie? Infekcje wirusowe?

Wirusy wyzwaniem naszych czasów

Innowacyjny olejek z majeranku

Przeziębienia, infekcje górnych dróg oddechowych odpowiadają za 90% wszystkich zachorowań. Są one w większości wywołane przez chorobotwórcze wirusy. Patogeny te są tak mikroskopijne, że przenikają przez błony naszych komórek. Wirusy przełamują bariery obronne naszego organizmu i powielają się w zainfekowanych komórkach. Jest to coś charakterystycznego wyłącznie dla wirusów. Nie mogą dokonać tego nawet groźne bakterie, patogenne grzyby czy pasożyty. Wirusy, jak wiemy, bardzo łatwo przenoszą się z osób zakażonych na osoby zdrowe.

Zakonni zielarze i staropolskie Zielniki Lekarskie zalecały majeranek na „zaziębienie na-

ządów oddechowych". Obecnie majeranek jest jednym ze składników wspierających walkę z infekcją. Jest też przydatny przy zaburzeniach oddychania.

Badania naukowe potwierdzają

Dotychczas powstało ponad 600 prac naukowych na temat olejku z majeranku. Badania przeprowadzano m.in. na Uniwersytecie Medycznym w Warszawie oraz na Politechnice w Krakowie. Według najnowszych badań naukowych eteryczny olejek majerankowy jest pomocny w leczeniu kataru, kaszlu, zapalenia oskrzeli oraz zapalenia zatok przynosowych. Olejek majerankowy pomaga w łagodzeniu przeziębienia, ma udowodnione właściwości wykrztuśne, łagodzi kaszel, pomaga usunąć luźny śluz z układu oddechowego, działa przeciwzapalnie i łagodnie rozkurczowo, ma zdolność aktyw-

wowania gruczołów potowych w organizmie. Uspokaja i działa przeciwbólowo. Ma to znaczenie przy łagodzeniu bólów głowy i bólów mięśni towarzyszących wielu przeziębieniom i grypom. Znane i potwierdzone jest działanie przeciwdrobnoustrojowe olejku z majeranku: działa on antybakteryjnie, przeciwgrzybiczo i antyseptycznie na wiele wirusów.

Tajemnica działania olejku z majeranku

Olejek eteryczny z majeranku jest rozpuszczalny w tłuszczach. Dlatego właśnie łatwo przenika przez błony tłuszczowe naszych komórek. Wnika do ich wnętrza w ślad za chorobotwórczymi wirusami. Jak wykazują badania naukowe olejek z majeranku może skutecznie hamować namnażanie się tych patogenów wewnątrz naszych komórek. Ma to duże znaczenie

dla wzmocnienia odpowiedzi immunologicznej naszego organizmu na ataki wirusów. Daje też nadzieję na skuteczną alternatywę na czujające nas jesienne i zimowe wyzwania zdrowotne.

Karol, 50 lat, zarządca budynku



To działa, już dobrze się czuję

Jestem zarządcą kilku budynków Agencji Nieruchomości. Chodząc od budynku do budynku ciągle wchodzę z ciepłego do zimnego. Ostatnio przewiało mnie niemiłosiernie, poczułem łamanie w kościach i bóle mięśni. Postanowiłem więc wcześniej wrócić z pracy i się położyć. Rano poczułem się jeszcze gorzej. Niestety musiałem pojawić się w pracy. Czekając na windę, zaczęła mnie sasiadka, której powiedziałem jak się dzisiaj źle czuję. Słyszając to poprosiła bym

chwilkę zaczekać i zaraz wróciła trzymając szklankę z czymś i buteleczkę. Powiedziała: „Karol to olejek z majeranku, pomógł mi i moim znajomym, napij się proszę, weź moją buteleczkę do pracy i za kilka godzin weź drugą dawkę. Bierz przez kilka dni na wszelki wypadek. Jestem pewna, że i Tobie pomoże”. Posłuchałem sasiadki bo to wiekowa Pani i na pewno zna się na rzeczy. Następnego dnia rano poczułem jakby wszystko minęło, byłem mile zaskoczony. Natychmiast poszedłem do apteki kupić dla siebie ten olejek z majeranku i czekoladki dla mojej wybawicielki sasiadki.

PAMIĘTAJMY!

Przy wyborze olejku z majeranku bardzo ważne jest wybranie tylko i wyłącznie preparatu do użytku wewnętrznego! (nie do masażu, nie do inhalacji).

009984254

Składamy szczerze wyrazy współczucia

Janowi Teuerle

z powodu śmierci

Ojca



Dyrekcja oraz Koleżanki i Koledzy
z Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa
Oddział Terenowy we Wrocławiu

009984216

Z żalem i smutkiem informujemy, że 8.12.2020 r. zmarł nasz Przyjaciół i Kolega

Stanisław Sidorowicz

Prezes Koła Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa w KWB Turów, Dyrektor Techniczny Kopalni.

Odszedł od nas Kolega, zasłużony działacz SITG, zaangażowany w pracę na rzecz naszego Stowarzyszenia, ciepły i serdeczny człowiek.

Cześć jego pamięci.

Koleżanki i Koledzy
z Oddziału SITG we Wrocławiu

009982142

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 5.12.2020 r. zmarła



Bożena Kołosowska

z domu Niwińska

Pogrzeb odbędzie się 15.12.2020 r. (wtorek) o godz. 14:00 na cmentarzu Grabiszyńskim.



Pogrążona w smutku
Rodzina

009983044

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 4 grudnia 2020 roku zmarł w wieku 67 lat Nasz Kochany Mąż, Tato, Dziadzius i Brat

śTp

Andrzej Holdenmayer

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się mszą św. żałobną w dniu 14 grudnia 2020 roku (poniedziałek) o godz. 9.00 w kaplicy cmentarza Grabiszyńskiego, po której nastąpi uroczyste odprowadzenie Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku.

Pogrążona w smutku
Rodzina

009974699

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 1 grudnia 2020 roku zmarła nasza ukochana Żona i Mama



Bożena Biskupska

Msza żałobna i pogrzeb odbędzie się 17 grudnia 2020 roku o godz. 12:40 na cmentarzu Osobowickim.

Pogrążona w smutku
rodzina

009982006

Z niewysłowionym żalem zawiadamiamy, że dnia 30 listopada 2020 r. odszedł od nas nasz ukochany Mąż, Ojciec, Dziadek i Pradziadek



Henryk Pliszki

Msza św. żałobna odprawiona zostanie dnia 14 grudnia 2020 r. o godzinie 12.00 w kościele NMP Królowej Polski we Wrocławiu Klecinie.

Pogrążone w smutku
Żona Urszula
Córki Renata, Agnieszka, Magdalena i Anna
z rodzinami

REKLAMA 008812482

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● „ABEL” – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● „ADORIA” Usługi Pogrzebowe. Tanie, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● „ANUBIS” – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranicą. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● „ARCHON” – Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy

zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Halera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● „ARKA” – całodobowe przewozy zmarłych, kompleksowe usługi. Własna chłodnia. Bardzka, Włodkowica, 71/344-65-84, 601-732-075.

● „Bożena Witwicka” – Usługi Pogrzebowe, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Bezgotówkowo - rozliczamy ZUS w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Borowska 254, Wrocław - naprzeciw Akademii Medycznej, 71/336-12-65, Kościuszki 67/1a (róg Gwarnej) Wrocław 691-220-203, Krzyżowice ul. Główna 14, 71/311-84-40, Sobótka ul. Św. Jakuba 26, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● BARDZKA – Zakład Pogrzebowy. Całodobowe przewozy. Kompleksowe usługi.

Formalności USC, ZUS, bezgotówkowe rozliczenia. Całodobowy telefon: 71/795-67-89.

● CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● „GLORIA” Usługi pogrzebowe i kremacyjne. Sprzedaż pomników. 24 h. Tel.71/338-19-19.

● KREMATORIUM – ARCHON, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43 - całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● KREMATORIUM GLORIA dowolne terminy kremacji, ul. Kwiatkowskiego 13, tel. 71/338-19-19, www.krematoriumgloria.pl

● MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH, tel. 71 332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na transport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● RIP – Zakład Pogrzebowy, pl. św. Macieja 6 - Najtaniej! Specjalizacja: Kremacje.

Cmentarze komunalne: Osobowice, Grabiszyn, parafialne. Rezerwacje i krótkie terminy. Rozliczanie ZUS. Ekskluzywny karawan Lincoln. Tel. 71/321-03-01, 71/372-29-44. Całodobowo.

● ROCH – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłych domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

● „RÓŻA” – Zakład Pogrzebowy. Organizujemy pogrzeby, kremacje oraz transport zmarłych. Kompleksowa organizacja ceremonii pogrzebowych. ul. Kleczkowska 3, 50-227 Wrocław telefony całodobowe: 71 79 328 80, 601 280 750

● SĘPOLNO – ZARZĄDCA CMENTARZA Zakład Usług Pogrzebowych (RIP II) informuje, iż obecnie wszystkie sprawy związane z organizacją pogrzebu, jak również zakup trumien i akcesoriów można załatwić bezpośrednio w kaplicy na cmentarzu. Całodobowe przewozy zmarłych. Kompleksowe usługi pogrzebowe 24h, tel. 609-674-859, 71/372-29-44.

● „TAROM” – Semaforowa 1, 71/342-59-50, 2 4 h; Kasprzycza 26, 603-604-649, www.tarom.pl

Dzisiaj pożegnamy	Helenia Góralska godz. 15.00 ● OSOBOWICE Jerzy Pliszewski godz. 8.00 Edward Pietraszek godz. 8.40 Norbert Gryta godz. 9.20 Krzysztof Piotr Kurczyk godz. 10.00 Jadwiga Teresa Jurek godz. 10.40 Regina Kubicka godz. 11.20 Krystyna Boroń godz. 12.00	Helena Julia Badurowska godz. 12.40 Tadeusz Marian Micielski godz. 13.20 Stanisław Pietrowski godz. 14.00 Barbara Stawiak godz. 14.40 Maria Górecka-Szał godz. 15.20 ● JERZMANOWO Ireneusz Grzelewski godz. 12.00 Jerzy Jakimiec godz. 13.00	● PSIE POLE Grzegorz Ciba godz. 9.00 Czesława Sergiou godz. 11.00 Sławomir Terlecki godz. 13.00 ● PAWŁOWICE Stanisław Korzeniowski godz. 13.00 Władysława Domaracka godz. 14.30
Pogrzeby 11 grudnia ● GRABISZYN Helena Borowicz godz. 8.00 Adela Misiak godz. 9.00 Stanisław Kozłowski godz.10.00 Tomasz Grabarczyk godz. 11.00 Zbigniew Sędziewski godz. 12.00 Henryk Major godz. 13.00 Jerzy Molczyk godz. 14.00			Zarząd Cmentarzy Komunalnych, pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

009979780

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 28 listopada 2020 roku w wieku 88 lat odszedł nasz ukochany Tato, Dziadek i Pradziadek



mgr inż.

Zbigniew Wierzbicki



pracownik Politechniki Wrocławskiej,
wieloletni kierownik
w Instytucie Automatyki Systemów Energetycznych,
odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu
Odrodzenia Polski.

Żegnamy nadzwyczaj mądrego, prawego i odważnego człowieka, który nikomu nie odmawiał pomocy. Pogrzeb odbędzie się w dniu 15 grudnia 2020 roku o godz. 10:00 na cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu

009980180

W smutku i bólu pragniemy zawiadomić, że 25 listopada 2020 r., w 75. roku życia, odeszła od nas na zawsze



Ewa Krotkiewska-
-Tomkiewicz

mgr fizyki

osoba dobra, niezwykle przyjazna ludziom,
kochająca góry, której los nie oszczędził ogromu cierpienia.

Pogrzeb odbył się 2 grudnia 2020 r. w Lublinie.
Pozostanie w naszych sercach na zawsze.

Siostra i brat z Rodzinami

Szczyt UE: szansa na kompromis, ale Holandia stawia warunki

Bruksela

Kacper Rogacin

kacper.rogacin@polskapress.pl

Przyjęcie przez Polskę i Węgry kompromisu ws. budżetu unijnego jest najbardziej prawdopodobnym scenariuszem, choć na ostatniej prostej pojawiły się pewne komplikacje. Premier Holandii Mark Rutte postawił trzy warunki, które są przedmiotem dyskusji.

Przez długie tygodnie Polska i Węgry twardo stały na stanowisku wykluczającym jakiegokolwiek powiązanie pieniędzy z budżetu unijnego z praworządnością. Warszawa i Budapeszt nazywały proponowane przez UE przepisy „złamaniem lipcowych ustaleń” i groziły użyciem weta, jeśli zapisy nie zostaną zmienione.

Po wizycie Viktora Orbana w Warszawie Polska i Węgry obrały kurs na kompromis.

Niemiecka prezydencja zaproponowała Polsce i Węgrom, że przepisy nie zostaną zmienione, ale wprowadzone zo-



FOT. DANA LE LARDIC/EP

Polska i Węgry są gotowe zaakceptować kompromis ws. budżetu UE. Twarde stanowisko zajmuje Holandia

staną dodatkowe wytyczne dot. stosowania mechanizmu wiążącego praworządność z pieniędzmi. Najważniejszym zapisem dla Polski i Węgier jest zobowiązanie Komisji Europej-

skiej, by poczekała z używaniem tego mechanizmu, do czasu aż wypowie się na ten temat Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej - informuje RMF FM.

Premier Mateusz Morawiecki pojawił się w Brukseli w czwartek i przypomniał, że Polska zadba o swój interes, ale dał do zrozumienia, że jeśli wytyczne zostaną zawarte

w przepisach, to weta nie będzie.

- Chcemy, żeby budżet był uruchomiony jak najszybciej, ale nie odejmiemy od tego, żeby bronić polskich interesów poprzez maksymalną pewność co do tego, że w konkluzjach określone będą wytyczne dla KE. Chcemy, żeby to było absolutnie jasne, że jeżeli te wytyczne, które być może będą przyjęte na Radzie Europejskiej, nie będą przez KE wkomponowane w ich wytyczne, w ich mechanizm stosowania prawa, to my nie będziemy w stanie uzgodnić procedury budżetu, pójść dalej z naszym procesem. To zresztą ujmujemy bardzo klarownie w deklaracji - powiedział premier.

W przyjaznym tonie wypowiedziała się również Angela Merkel.

- Od kilku dni, również ja osobiście, bardzo intensywnie pracowaliśmy nad tym, aby postarać się w pewien sposób rozwiązać trudności i problemy, które napotkaliśmy i rozwiązać wszelkie wątpliwości ze strony Polski i Węgier. Ale też pracowaliśmy, by rozwiązać kwestię praworządności i mechanizmu zależności, żeby zostało to tak wypracowane, jak było wypracowane z Parlamentem Europejskim - powiedziała kanclerz Niemiec.

Dość nieoczekiwanie na ostatniej prostej pojawiła się

przeszkoda. Premier Holandii przedstawił swoje warunki i wątpliwości dotyczące kompromisu ws. budżetu unijnego.

Po pierwsze - jak informuje RMF FM - premier Mark Rutte chce wiedzieć, co o porozumieniu sądzi Parlament Europejski. Chciałby mieć jego zgodę, bo niektóre zapisy deklaracji mogą wykraczać poza uzgodnienia między PE a Radą Europejską.

Po drugie szef holenderskiego rządu chce mieć gwarancje ze strony unijnych praw-

W czwartek prezydent Francji Emmanuel Macron przekonywał premiera Holandii Marka Rutte do kompromisu

ników, że deklaracja nie wpływa na sam mechanizm praworządnościowy, już uzgodniony między Radą, PE i Komisją.

Ostatnią kwestią są wątpliwości dotyczące odsunięcia w czasie działania mechanizmu. A ten zapis jest kluczowy dla Viktora Orbana, który chce, by mechanizm zaczął działać dopiero w 2022 roku - już po wyborach, które odbędą się na Węgrzech. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

009965308

Jak trafić ze świątecznym prezentem? Postaw na sprawdzone, technologiczne pomysły

Święta już tuż-tuż. Widać to na ulicach i w sklepowych witrynach. Tym bardziej warto już dziś pomyśleć o tym, co nasi najbliżsi chcieliby znaleźć w tym roku pod choinką. Z pewnością prezentem, który nikogo nie rozczaruje, będzie wysokiej klasy smartfon, smartwatch lub inne technologiczne akcesoria.

W tym roku komunikacja z najbliższymi jest ważniejsza niż kiedykolwiek przedtem. Przez trwającą epidemię nie wszyscy będziemy mogli zasiąść w pełnym składzie przy wigilijnym stole. W związku z tym często jedynym źródłem kontaktu z rodziną i przyjaciółmi są rozmowy telefoniczne i internet.

Nowoczesna technologia pod choinką

Dlatego T-Mobile ma dla swoich klientów mikołajową ofertę urządzeń, które – oprócz tego, że ułatwią nam kontakt z bliskimi – staną się również wyjątkowo trafionym świątecznym prezentem.

A takim może być np. jeden z najnowszych telefonów koreańskiego producenta – Samsung Galaxy S10 Lite. Telefon odznacza się nowoczesnym designem i ponadprzeciętną wydajnością i niezawodnością – którą gwarantuje m.in. procesor

Qualcomm Snapdragon 855, czy bateria o pojemności 4500 mAh. W abonamencie 145 zł miesięcznie cena telefonu to teraz zaledwie 1 zł, co oznacza blisko sześćset złotych świątecznej obniżki. Ponadto w ramach usługi użytkownicy mogą liczyć na nielimitowane rozmowy, MMS-y i SMS-y oraz internet bez limitu gigabajtów.

Biorąc pod uwagę rosnące wymagania użytkowników oraz fakt, że internetowa technologia piątej generacji szturmem zdobywa polski rynek telekomunikacyjny, operator przygotował także ofertę urządzeń, które poradzą sobie z obsługą 5G. Superszybki internet świetnie działał będzie np. na najnowszym produkcie Samsunga – modelu Galaxy A42 5G. W abonamencie 105 zł miesięcznie telefon może być nasz już od 1 zł. Aby cieszyć się urządzeniem, operator udostępnił w ramach oferty

nielimitowane rozmowy, MMS-y i SMS-y oraz gigabajty bez limitu.

Smartwatche w supercenie

Osoby aktywnie spędzające czas, w mikołajowej ofercie T-Mobile mają do dyspozycji także szeroki wybór smartwatchy i smartbandów, dostępnych zarówno w abonamencie, jak i na raty 0% w ofercie bez abonamentu. Na szczególną uwagę zasługują modele – Samsung Galaxy Watch3, Samsung Galaxy Fit 2, czy Huawei Watch GT 2. Do nabycia jest również smartwatch od OPPO lub dla młodszych użytkowników – Family Watch MT40.

Operator przygotował szeroką ofertę zniżek na ultranowoczesne elektroniczne zegarki. Mianowicie, osoby, które w grudniu zdecydują się na nową ofertę abonamentową z telefonem, otrzymają 300 zł rabatu na szeroki wybór smartwatchy.

Świąteczne zestawy MIX BOX – skomponuj własny zestaw prezentów dla melomana

Mikołaj w tym roku nie zapomni także o fanach

dobrej muzyki. Wysokie wymagania związane z jakością dźwięku z pewnością zaspokoï oferta atrakcyjnych MIX BOX-ów w kilku wersjach.

Po rozpakowaniu pierwszego z nich obdarowana osoba otrzyma smartfon Xiaomi Redmi 9AT wraz z zapewniającymi świetną jakość dźwięku słuchawkami Bluetooth Xiaomi. Zestaw dostępny jest już za 1 zł w miesięcznym doładowaniu 50 zł. Pakiet obejmuje nielimitowane rozmowy, SMS-y, MMS-y, możliwość oglądania wideo bez zużycia GB oraz 9 GB do wykorzystania na inne cele.

Osoby chcące słuchać muzyki w większym gronie z pewnością zainteresują się drugim MIX BOX-em od T-Mobile. Zawiera on bowiem smartfon LG K22 oraz głośnik bluetooth LG, który uświetni każdą imprezę. W trzecim wariantcie operator przygotował smartfon Nokia 2.3 oraz firmowy bidon.

Dwa ostatnie zestawy dostępne są już od 1 zł, przy doładowaniu 40 zł miesięcznie. W skład pakietu wchodzi również nielimitowane SMS-y i MMS-y, nielimitowane rozmowy w T-Mobile i Heyah,



400 minut do wszystkich oraz 6 GB internetu.

Po świętach praca będzie prostsza

Telekomunikacyjny Mikołaj pomyślał także o osobach, dla których najnowsza technologia nierozdzielnie wiąże się z życiem zawodowym. Klienci korzystający z oferty MagentaBIZNES i miłośnicy technologii spod znaku nadgryzionego jabłka, mogą znaleźć pod choinką iPhone'a 11 za 399 zł zamiast 599 zł z ratą 100 zł netto na 24 miesiące. Ale to nie wszystko. Swoim najbliższym możemy podarować m.in. smartwatch marki OPPO, czy Samsunga Galaxy Watch Active za 9 zł zamiast 199 zł z ratą 30 zł netto na 24 miesiące.

Święta i ferie z nielimitowanym internetem

Czas świątecznego leniuchowania z pewnością uprzyjemni nam serfowanie w sieci lub oglądanie filmów online. Teraz będzie to szczególnie łatwe, gdyż operator – dziękując za współpracę swoim klientom – udostępnił im nielimitowany internet na święta za darmo na całe dwa tygodnie. Usługę można łatwo aktywować za pomocą aplikacji „Mój T-Mobile”. A ponieważ dwa darmowe tygodnie nielimitowanego internetu można aktywować od 10 grudnia aż do 4 stycznia 2021 r., sami możemy zdecydować, w jakim okresie będzie on najbardziej przydatny.

W dniu 4 grudnia 2020 roku zmarła

śp

Eugenia Halicka-Swaton

wieloletni instruktor narciarski i przewodnik

Pogrzeb odbędzie się
w dniu 18 grudnia 2020 (piątek) o godz. 12.30
w kaplicy na cmentarzu parafii Świętej Rodziny
przy ul. Smętnej we Wrocławiu (Sępolno)

o czym powiadamia
Rodzina

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 4 grudnia 2020 roku
zmarła, przeżywszy lat 92,
ukochana Mama, Babcia i Prababcia



Czesława Knopik

lekarz medycyny

Przez wiele lat leczyła mieszkańców Lubawki.
Wieloletni kierownik przychodni lekarskiej
zakładów „Watra” i „Gambit”.
Była cenionym lekarzem
i Człowiekiem ogromnej dobroci i wielkiego serca.

Msza żałobna rozpocznie się
dnia 14 grudnia 2020 roku o godz. 13.00
w kościele Wniebowzięcia NMP w Lubawce.
Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
dnia 14 grudnia 2020 r. o godz. 13.45
przy grobie na cmentarzu komunalnym.

Pogrążone w smutku
Córki wraz z Rodzinami

REKLAMA



Inter Group to firma działająca na rynku od 25 lat. Obsługujemy klientów z całego kraju oferując usługi z zakresu ochrony osób i mienia, utrzymania czystości.

Poszukujemy **we WROCŁAWIU** pracowników na stanowisko:

PRACOWNIK OCHRONY (Bielany Wrocławskie)

OFERUJEMY:

- Stabilne zatrudnienie na **umowie o pracę** w dynamicznie rozwijającej się firmie,
- Regularnie i terminowo wypłacane wynagrodzenie miesięczne do **2000 zł - 2500 zł netto („na rękę”)**
- **Dofinansowanie**, m.in. zakup leków, okularów, dojazdu do pracy, etc...
- Możliwość przystąpienia do **ubezpieczenia grupowego** na atrakcyjnych warunkach
- Pakiet medyczny

OCZEKUJEMY:

- Sumienności i zaangażowania w wykonywaniu obowiązków
- Mile widziane osoby z orzeczeniem o niepełnosprawności

Zainteresowane pracą osoby prosimy o przesłanie CV na adres:
rekrutacja@intergroup.pl
lub kontakt telefoniczny na nr 667 047 337

W CV prosimy uwzględnić klauzulę: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej aplikacji dla potrzeb niezbędnych do realizacji procesów rekrutacji (zgodnie z Ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych tj. Dz. U. z 2002 r., Nr 101, poz. 926, ze zm.), prowadzonych przez InterGroup z siedzibą w Bydgoszczy.”

Ziobro opuści rząd po kompromisie z UE?

Warszawa

Kacper Rogacin

kacper.rogacin@polskapress.pl

Jeśli premier Mateusz Morawiecki zgodzi się na kompromis ws. budżetu unijnego, Zbigniew Ziobro będzie domagał się dymisji szefa rządu - podaje RMF FM. Po unijnym szczycie Solidarna Polska ma podjąć decyzję co do dalszej obecności w Zjednoczonej Prawicy.

Stanowisko Polski i Węgier ws. powiązania budżetu unijnego z praworządnością od tygodni było jednakowe - albo Unia zrezygnuje z tego zapisu, albo oba kraje zawetują budżet. Wielkim orędownikiem takiego podejścia do sprawy był w Polsce Zbigniew Ziobro. Minister Sprawiedliwości i inni politycy Solidarnej Polski otwarcie mówili: weto albo śmierć.

Sytuację zmieniła wtorkowa wizyta Viktora Orbana w Warszawie. Premier Węgier spotkał się z premierem Mateuszem Morawieckim oraz prezesem PiS Jarosławem Kaczyńskim, a następnie do rozmowy zaproszono liderów partii koalicyjnych - Jarosława Gowina i Zbigniewa Ziobrę. Po spotkaniu stanowisko Polski i Węgier uległo zmianie.

Z przecieków medialnych dowiedzieliśmy się, że podczas ostatniego w tym roku szczytu unijnego Polska i Węgry mogą przyjąć kompromisowe rozwiązanie. Propozycja zakłada, że do rozporządzenia dot. praworządności zostaną dodane specjalne wytyczne, które mają uchronić kraje wspólnoty przez bezprawnym nadużyciem przepisów. Informację podała m.in. agencja Reuters.

Zmianę stanowiska polskiego rządu jednoznacznie skrytykował Zbigniew Ziobro.



FOT. ADAM JANIKOWSKI

Zbigniew Ziobro wyklucza możliwość kompromisu z UE. „W negocjacjach nie można być mięksizsonem” - mówił niedawno

„Konkluzje interpretujące i wytyczne nie są prawem! Prawem jest rozporządzenie. Jeżeli rozporządzenie łączące budżet z ideologią wejdzie w życie, będzie to znaczące ograniczenie suwerenności Polski i złamanie europejskich traktów. Nie zgadzamy się na to!!! Walczmy o interes Polski” - napisał na Twitterze minister sprawiedliwości.

Ale to nie wszystko - jak podaje RMF FM, Ziobro domaga się od Jarosława Kaczyńskiego dymisji premiera Morawieckiego, jeśli ten zgodzi się na kompromis ws. budżetu unijnego. Do dymisji nie dojdzie, bo sam Kaczyński przekonał się do obecnej strategii premiera.

W efekcie przyszłość Solidarnej Polski w Zjednoczonej Prawicy może stać pod znakiem zapytania. Po unijnym szczycie członkowie partii spotkają się, by podjąć decyzję ws. dalszego pozostania w rządzie.

Zgrzytów na linii PiS - Solidarna Polska w ostatnim czasie tylko przybywa. Stanowisko

Zbigniewa Ziobry skrytykowała Jadwiga Emilewicz.

- Może pan minister sprawiedliwości nie przeczytał dokładnie konkluzji. Ja je przeczytałam wczoraj. Wszystkie punkty, bardzo dokładnie i to są stosunkowo korzystne dla nas rozwiązania. Politycy czasami wypowiadają się w emocjach i traktuję w taki sposób to wystąpienie na Twitterze pana ministra Zbigniewa Ziobry - powiedziała Emilewicz w TVN24.

Słowa Jadwigi Emilewicz skomentował wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta z Solidarnej Polski.

„Minister Zbigniew Ziobro czytał nie tylko projekt konkluzji, ale sprzeczny z nim projekt rozporządzenia, który nie ulega zmianie i orzecznictwo TSUE wskazujące na to, że konkluzje są bezwartościowe prawnie. Zachęcam Panią do lektury!” - odpisał na Twitterze Kaleta.

Ewentualne wyjście Solidarnej Polski ze Zjednoczonej Prawicy oznaczałoby utratę większości w Sejmie i brak możliwości skutecznego rządzenia.

© P

NA ŚWIECIE

Londyn

Szczepienia przeciw COVID-19 nie dla alergików

U dwóch pracowników brytyjskiej służby zdrowia (NHS) zaszczepionych przeciw koronawirusowi wystąpiły objawy alergiczne. Dlatego wstrzymano szczepienia tej grupy ludzi. Brytyjska Agencja Regulacyjna ds. Leków i Produktów Opieki Zdrowotnej (MHRA) zaleca już NHS podjęcie środków ostrożności wobec osób ze „znaczącymi” reakcjami alergicznymi na leki, żywność lub szczepionki.

Profesor Stephen Powis: Podobnie jak w przypadku nowych szczepionek, MHRA ostrzega, że osoby ze znaczną historią reakcji alergicznych nie otrzymają szczepionki przeciw koronawirusowi.

Oznacza to, że każdy, kto ma być teraz zaszczepiony przeciw COVID-19, zostanie wcześniej zapytany o historię reakcji alergicznych. U tych osób wystąpiły objawy reakcji anafilaktycznej, łagodniejszej niż anafilaksja, z którą wiąże się wysypka na skórze, duszności czy spadek ciśnienia krwi. Obie osoby czują się już dobrze. (AIP)

Houston

Rakieta SpaceX Elona Muska rozbiła się przy lądowaniu

Podczas lądowania eksplodowała rakieta testowa firmy miliardera Elona Muska. Jednak jego plany lotów człowieka na Marsa pozostają. Warta 216 milionów dolarów prototypowa rakieta firmy SpaceX Elona Muska rozbiła się podczas pierwszego lotu testowego. Do eksplozji doszło w Teksasie i jej przyczyną była zbyt duża prędkość podczas zbliżania się do ziemi. Nikogo nie było na pokładzie rakiety, która ma być wykorzystywana m.in. do lotów na Marsa. Starship, jak nazwano raketę, rozbiła się i eksplodowała w kuli ognia po tym, jak nieznacznie minęła lądowisko. Takich prototypowych rakiet firma Muska wykonała dziesięć, testy będą dalej prowadzone, nim zajmie się ona przewozem ludzi oraz transportem ładunków. Będzie ona mogła wynieść na orbitę ładunek nawet stu ton. (AIP)

REKLAMA

009980016

WEZWANIE SPADKOBIERCÓW DO UDZIAŁU W SPRAWIE PRZEZ OGŁOSZENIE

Nr. sprawy: EN200738-L

Dnia 11 lipca 2019 roku zmarła:

Helga Christa Hull z domu Scholz, urodzona 16 października 1938 roku, obywatelka Republiki Federalnej Niemiec, córka urodzonego 18 marca 1914 i zmarłego 31 sierpnia 1944 Maxa Scholz, oraz urodzonej 19 września 1911 i zmarłej 18 lutego 1998 Elisabeth Idy z domu Pohl,

ostatnio mająca miejsce zwykłego pobytu w Zurychu.

Decyzją z dnia 26 listopada 2020 roku sąd nakazał wezwanie spadkobierców,

Do nabycia spadku wezwani zostają krewni w linii rodziców, a mianowicie pozostałe rodzeństwo spadkodawczyni i jej dwóch braci: Horsta Manfreda Wernera Scholz oraz Wernera Hansa Dietera Scholz (jeżeli osoby te już nie żyją, to wezwani zostają ich zstępni).

Wezwane osoby powinny zgłosić się w ciągu jednego roku od ogłoszenia wezwania do sądu spadkowego (adres wskazany poniżej) i przedłożyć dokumenty udowadniające, że są uprawnione do dziedziczenia. W przeciwnym wypadku osoby te nie zostaną uwzględnione przy dziedziczeniu. Pisma do sądu kierować należy w języku niemieckim, francuskim, włoskim lub angielskim.

Adres: Bezirksgericht Zürich
Einzelgericht Erbschaftssachen
Wengistrasse 30
CH 8004 Zürich

AUTOPROMOCJA

ŚRODA JEST DLA ZDROWIA

z dodatkiem **Strona Zdrowia**

Gazeta
Wrocławska

Już przed epidemią spadła liczba osób uczestniczących w obrzędach Kościoła

Warszawa

Leszek Rudziński

leszek.rudzinski@polskapress.pl

36,9 proc. katolików uczestniczyło w niedzielnej Eucharystii, a do Komunii Świętej przystąpiło 16,7 proc. - wynika z danych opublikowanych przez Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego za 2019 rok. Jest to mniej niż w 2018. Spada też liczba chrztów. Wzrosła liczba parafii.

Ks. Wojciech Sadłoń SAC, dyrektor Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego podkreśla, że to dane sprzed epidemii. Z danych przedstawionych przez Instytut, zebranych na podstawie dorocznego liczenia wiernych w parafiach, wynika, że w 2019 roku w niedzielnej Eucharystii uczestniczyło 36,9 proc. zobowiązanych katolików, podczas gdy do Komunii Świętej przystąpiło 16,7 proc. Oznacza to, że w stosunku do 2018 roku wskaźnik dominantes - katolików uczes-tniczających w niedzielnych Mszach Świętych - jest niższy o 1,3 proc., zaś wskaźnik communicantes - przystępujących do Komunii Świętej - 0,6 proc. Najwyższy wskaźnik dominantes odnotowano w diece-

zji tarnowskiej (70,8%), rzeszowskiej (62,1%) i przemyskiej (58,5%). Najniższy zaś w szczecińsko-kamieńskiej (23,3%), łódzkiej (23,6%) oraz koszalińsko-kołobrzewskiej (23,8%).

W ub. roku sakramentu chrztu udzielono 372,9 tys. osobom, czyli o ponad 3,5 proc. mniej niż w 2018 roku. Do Pierwszej Komunii św. przystąpiło niespełna 400 tys. osób. Sakrament bierzmowania przyjęło 382,5 tys. osób, czyli więcej niż rok wcześniej, co wynikało ze zmian wieku udzielania tego sakramentu. Sakrament małżeństwa został udzielony 125 tys. parom.

W 2019 r. działalność duszpasterską prowadziły 10 382 parafie - wzrost o 0,3 proc. w stosunku do roku 2018. W roku szkolnym 2019/2020 na lekcje religii w placówkach edukacyjnych uczęszczało 87,6 proc. uczniów.

„Prezentowane dane wskazują, że instytucjonalne ramy Kościoła katolickiego w Polsce nieco słabną. Po okresie intensywnego rozwoju struktur oraz organizacji Kościoła w Polsce w minionych dekadach, w epidemię wkroczyliśmy już przy słabnącej nieco sile instytucjonalnej” mówi ks. Sadłoń. ©©

Prezydent Macron na wojnie z islamskim radykalizmem

Paryż

Kazimierz Sikorski

kazimierz.sikorski@polskapress.pl

Prezydent Macron tłumaczy, że nowe ustawodawstwo wymierzone w islamski radykalizm jest potrzebne, aby wzmocnić świecki charakter Francji.

Prezydent Francji Emmanuel Macron prosi o wsparcie dla swojego gabinetu w sprawie projektu ustawy zwalczającej radykalny islamizm. Krytycy zarzucają mu, że nowe prawo byłoby wymierzone we wszystkich muzułmanów.

Macron twierdzi, że nowe ustawodawstwo jest potrzebne, aby wzmocnić świecki system Francji. Przypomniat, że we Francji jest największa społeczność muzułmańska w Europie.

- Wrogiem Republiki jest ideologia polityczna zwana radykalnym islamizmem, której celem jest podzielenie Francuzów między sobą - mówił premier Jean Castex na łamach gazety „Le Monde”. Twierdził on, że nowe prawo ma uwolnić

muzułmanów z rosnącego ucisku radykalnego islamizmu.

Walka z poligamią

Gabinet Macrona zatwierdził projekt ustawy skierowanej przeciw radykalnemu islamowi, ma on między innymi ograniczyć poligamię i przymusowe małżeństwa.

Projekt ustawy wzmacniający zasady Republiki wprowadza szereg nowych środków:

Premier Francji zapewnia, że nowe prawo nie jest skierowane przeciwko religii muzułmańskiej, to prawo wolności

Poligamia jest już zakazana we Francji, ale nowe prawo zakazałoby również władzom wydawania dokumentów pobytu, jeśli okaże się, że starający się o miejsce nad Sekwaną są poligamistami.

Marlène Schiappa, minister do spraw obywatelstwa, po-

wiedziała: Nie nadamy statusu rezydenta osobom poligamicznym. Każdemu, kto już mieszka we Francji z więcej niż jedną żoną, zostanie mu odebrany status rezydenta.

Małżeństwo zostanie unieważnione, gdy urzędnicy po rozmowie z przyszłymi małżonkami udowodnią, że zawarto je pod przymusem - zapowiada Marlène Schiappa. Okazuje się, że we Francji małżeństwa zawierane pod przymusem są ogromnym problemem, bo, jak mówią szacunki - problem dotyczy około 200 tysięcy kobiet.

Ochrona kobiet i dzieci

Premier Jean Castex określił islamski separatyzm jako przejaw świadomego, polityczno-religijnego projektu z ambicją, by normy religii przeważały nad obowiązującym prawem.

Projekt ustawy określa też bardziej rygorystyczne kryteria zezwalające na nauczanie w domu dzieci w wieku powyżej trzech lat, aby uniemożliwić rodzicom wyprowadzanie maluchów ze szkół publicznych i zapisywanie ich do potajem-

nie działających islamskich placówek.

Projekt wprowadza również kary roku więzienia i grzywny do 15 tysięcy euro dla lekarzy wystawiających tzw. świadectwa dziewictwa dla tradycyjnych małżeństw religijnych. - Nikt w Republice Francuskiej nie powinien być zmuszony do usprawiedliwiania swojego dziewictwa - mówi Schiappa.

Kolejna klauzula łąmie mowę nienawiści w Internecie, umożliwiając sędziom prowadzenie przyspieszonych procesów podejrzanych o terroryzm.

To jeszcze nie wszystko, bo nowe przepisy zakładają, że organizacje pozarządowe i charytatywne podejrzewane o infiltrację przez radykalnych islamistów będą musiały zwrócić wszystkie fundusze publiczne, jeśli okaże się, że nie przestrzegają zasad i wartości Republiki.

Inny artykuł nowej ustawy zachęca 2600 francuskich meczetów do zarejestrowania się jako miejsca kultu. Władze tłumaczą, że w ten sposób lepiej będzie je identyfikować i sprawdzać, czy nie popierają ekstremizmu. ©©

REKLAMA 019595953

Autoryzowany Dealer i Serwis Škody

Autoryzowany Serwis VW

ŠKODA Volkswagen

GALL-ICM

Zapraszamy do salonu we Wrocławiu!!!

KUPIMY TWÓJ UŻYWANY SAMOCHÓD

Aut używane

Salon Aut Używanych

Oferujemy:

- Największy wybór nowych aut dostępnych „od ręki”
- Całodobowy Serwis Skody i VW (ASO Wrocław)
- Naprawy gwarancyjne oraz pogwarancyjne
- Nowoczesną Blacharnię i Lakiernię

GALL-ICM Wrocław
al. Armii krajowej 46
Salon: 71 364 74 50 Serwis: 71 364 74 60
auta.wroclaw@gall-icm.com.pl

www.GALL-ICM.com.pl

ZAPRASZAMY NA ZAKUPY ON-LINE: <https://sklep.skoda-auto.pl>

REKLAMA 009980597

Olejek z majeranku

Gripaxin C37®

+ olejki: bazyliowy i kamforowy oraz wzbogacony czystek

Gripaxin C37 jest skuteczny w okresie jesiennych i zimowych zmian pogody

SUPLEMENT DIETY

układ oddechowy
odporność
zatoki

aż **37** substancji aktywnych

Starożytna formuła majerankowa
Ponad 600 badań naukowych o majeranku

Zadzwoń i zamów już dziś z dostawą do domu:
602 883 921, 33 817 34 24 / 25, zamów na: www.asepta.pro

ASEPTA zapytaj w **APTECE** u farmaceuty

Suplement diety jest środkiem spożywczym, którego celem jest uzupełnienie normalnej diety będący skoncentrowanym źródłem witamin lub składników mineralnych lub innych substancji wykazujących efekt odżywczy lub inny fizjologiczny.

Anita Czupryn

a.czupryn@polskatimes.pl



Rozmowa

Rząd ogłosił narodowy program szczepień przeciwko koronawirusowi. Jak Pan widzi jego założenia?

Ogólne założenia programu są zbieżne z innymi analitycznymi programami ogłaszanymi w chwili obecnej w EU i USA. Zgodnie z umowami zawartymi przez kraje EU i Komisję Europejską będziemy szczepić tymi samymi szczepionkami, co Europa i Stany Zjednoczone, które Europejska Agencja Leków dopuści do stosowania. Jeżeli chodzi o grupy, kolejność szczepienia, sposób szczepienia to jest on bardzo podobny, jak we wszystkich innych krajach w Europie.

Mowa o szczepionkach kilku firm, w tym Pfizer, Johnson and Johnson i Astra Zeneca. Która lepsza, która gorsza czy wszystkie jednakowe, jeśli chodzi o ich skuteczność?

Na dziś, pierwsza dopuszczona do stosowania na terenie UK jest szczepionka anty COVID-19 firmy Pfizer, kolejni producenci: Moderna (szczepionka mRNA) oraz AstraZeneca (rekombinowana szczepionka wirusowa) także złożyła już wnioski do stosownych agencji o dopuszczenie ich szczepionek do użycia na terenie UK i USA. Na razie zrobiła to Anglia i szczepionki Pfizer/BioNTech, które zaakceptowała Anglia, powstały, jak pani pewnie wie, w oparciu o mRNA wirusa, czyli kwasu rybonukleowego, który koduje białko S, należące do najbardziej immunogennych białek wirusa SARS-CoV-2. W związku z tym nie trzeba budować fabryki, w której konieczne by była wytwarzanie i oczyszczanie dużych ilości wirusa lub jego fragmentów, następnie inaktywować go i po napełnieniu strzykawki, by podać w formie klasycznej szczepionki, którą wymyślono 100 lat temu. W ostatnich latach, w biotechnologicznych fabrykach produkowany był nie cały wirus, ale jego najbardziej immunogenne białka, „fragmenty”. Białka wytwarzane w ten sposób nazywamy rekombinowanymi; to technologia rekombinowanych szczepionek. Wytworzone w ten sposób białka należy oczyścić - co czasami jest bardzo kłopotliwą i cza-



Dr Kucharczyk: Zastosowano najniższą temperaturę, jaka jest dostępna, a szczepionka jest stabilna. Czyli w minus 70 stopniach

Dr Kucharczyk: Pandemia wymusza na nas podjęcie racjonalnej decyzji

Jeszcze parę dni temu w Polsce zgony związane z SARS-CoV-2 dotyczyły 600 osób dziennie. Gdyby miały okazję zaszczepić się, to z tych 600 osób 570 w ogóle by nie zachorowało, bo już by miało komórki pamięci immunologicznej – mówi dr Krzysztof Kucharczyk, biotechnolog

chłonną procedurą. Otrzymujemy niezakaźny, silnie immunogeny fragment wirusa, który jest aktywnym składnikiem szczepionki przeciwwirusowej. Aby wzmocnić immunogenność takiego preparatu, dodaje się do niego adiuwanty, które mają za zadanie wzmocnić odpowiedź immunologiczną na ten aktywny

składnik wirusa, który do tej strzykawki wkładamy.

Co to są adiuwanty?

To związki roślinne albo pochodne od nich, chemicznie syntetyzowane, które mają za zadanie pobudzić układ immunologiczny do reagowania na wszystko, co obce. Taka jest funkcja adiuwantów. Dodaje się ich

niewielką ilość i dzięki temu z jednej transzy, z jednego procesu produkcyjnego możemy uzyskać np. sto razy więcej skutecznych dawek szczepionki. Natomiast szczepionki firmy Pfizer i BioNTech powstały w inny sposób. Nie produkowano w fabryce wirusa, ani jego fragmentu białkowego, tylko chemicznie syntetyzowa-

no fragment kwasu rybonukleowego, czyli informacyjnego, który koduje wybrane białko wirusowe; ten fragment mRNA ma zapisane w swojej sekwencji, jak to białko zrobić. To jest wkładane do strzykawki i podawane pacjentowi domięśniowo. Największą słabością tej technologii jest to, że

natychmiast degradowane przez ludzkie enzymy; to jest naturalny mechanizm obronny przed wszelkimi zakażeniami, nie tylko wirusowymi. Ale część mRNA wnika do naszej komórki i dostaje się do wewnętrznej „fabryki” komórki i tam jest odczytywana, i produkowane jest białko, i tak się składa, że sekwencja tego fragmentu mRNA, czyli ułożenie nukleotydów jest takie, że wbudowane jest białko wirusa Sars-CoV-2. Nasz organizm nie miał wcześniej do czynienia z tym wirusem, więc rozpoznaje to białko jako obce i układ immunologiczny zaczyna wytwarzać przeciwciała i limfocyty cytotoksyczne skierowane przeciwko temu białku. W ten sposób się uodparniamy. Kiedy w przyszłości dojdzie do zakażenia dzikim wirusem, to już mamy w sobie dość dużo komórek pamięci immunologicznej, które bardzo szybko w dużej ilości produkują przeciwciała specyficzne dla tego wirusa, a konkretnie na to białko, które było zakodowane tym mRNA. Tym sposobem nasz organizm broni się skutecznie, bo według danych, które Pfizer przedłożył, po zaszczepieniu 43.000 ochotników, wśród 170 osób, które zachorowały na COVID-19, 162 osoby to były te, które dostały placebo, a tylko 8 osób to te, które dostały szczepionkę. Co ciekawe, wśród tych 8 osób zaszczepionych nikt nie miał ciężkiego przebiegu choroby, czyli ostrej niewydolności oddechowej. Na tej podstawie określono 95-procentową skuteczność szczepionki przy braku poważnych działań niepożądanych oraz stwierdzono tylko u około 3,0 procent ochotników takie objawy niepożądane jak zmęczenie oraz u 2 procent ból głowy.

Jak to wygląda, jeśli chodzi o inne szczepionki?

Podobnie było z badaniami firmy Moderna, której szczepionka też jest oparta o mRNA, tylko że oni są jeszcze w trakcie badań. Powinni je lada moment skończyć i złożyć do Amerykańskiej, Europejskiej i Angielskiej Agencji Leków wniosek o dopuszczenie do stosowania ich szczepionek, na podstawie ich wyników. Ale Moderna podała już pośrednie dane, z których wynika, że w grupie osób, które dostały już szczepionkę, a nie placebo - jest ona bardzo podobna do szczepionki Pfizer - wyniki też okazały się bardzo podobne, blisko 95-procentowa skuteczność. Co ważne, żadna z osób, które była szczepiona, a zachorowała, nie miała

ciężkiego przebiegu COVID-19.

Co to oznacza w praktyce?

Jeszcze parę dni temu w Polsce zgony związane z SARS-CoV-2 dotyczyły 600 osób dziennie. Gdyby te 600 osób miały okazję zaszczepić się którąkolwiek z tych dwóch szczepionek mRNA miesiąc-dwa wcześniej, to z tych 600 osób 570 w ogóle by nie zachorowało, bo już by miało komórki pamięci immunologicznej, które szybko by wirusa zneutralizowały, a 30 osób, znowszem, by zachorowało, ale ich choroba miałaby łagodny przebieg i żadna z tych osób nie trafiłaby do szpitala. Ale czy się szczepić, czy nie szczepić, o tym musi każdy sam zdecydować.

Nie wiem, czy Pfizer, czy inny producent takie dane przedstawia, ale też eksperci mówili, że aby mogła powstać szczepionka, to potrzeba sporo czasu, co najmniej dwóch lat, że długo trwają badania kliniczne. Tymczasem szczepionka powstała w 8 miesięcy. Jak to więc wytłumaczyć?

Produkcja klasycznej szczepionki białkowej wymaga dedykowanej linii technologicznej = „fabryki” biotechnologicznej, w której wirus, czy jedno wybrane białko byłoby produkowane, następnie oczyszczane, inaktywowane, żeby nie zakażać, wkładane do fiolek i podawane pacjentom. Nie można w jednej fabryce jednego dnia robić aspiryny, następnego witaminy C, a kolejnego szczepionki przeciwko SARS-CoV-2. Zazwyczaj są to linie zamknięte, fabryki dedykowane, zatem trzeba dla takiej szczepionki zbudować fabrykę. Nie da się tego zrobić w miesiąc, bo to musi być fabryka sterylizacji, jałowa, która ma kilka razy na godzinę wymieniane powietrze; technologiczne wymogi takiej fabryki, której produkty mają być później dopuszczone do używania przez ludzi, jest skomplikowane jak lot na Księżyc, albo jeszcze bardziej. Nie mówiąc o kosztach, a poza tym nikt nie wie, czy te koszty się w ogóle zwrócą. W przypadku szczepionek mRNA jest o tyle cennie i z tego powodu mamy to przyspieszenie, że technologia szczepionek mRNA była rozwijana w Europie, w dwóch firmach w Niemczech, a w obu tych firmach Polacy mieli swój duży wkład, choć mało kto o tym mówi. I tak np. BioNTech na była licencje dwa lata temu od Uniwersytetu Warszawskiego na jeden z patentów, który służy do produkcji

tych szczepionek; patent opracował profesor Jacek Jemielity. Firma włożyła ten patent do szczepionki i teraz, gdy będziemy się szczepili, to będziemy się też szczepili trochę pomysłem i technologią Uniwersytetu Warszawskiego, a nie tylko BioNTechu. Drugą firmą niemiecką, która rozwija technologię szczepionek mRNA od blisko 20 lat jest CureVac, a dyrektorem naukowym do spraw klinicznych, jest Polka. Obie te firmy od wielu lat, rozwijając technologię szczepionek mRNA, prowadziły już badania na ludziach. Pierwszym obszarem ich zastosowań była onkologia, bo szczepionki można też stosować terapeutycznie, nie tylko zapobiegawczo, jak w przypadku wirusa, gdzie szczepimy zdrowych ludzi i szczepionka chroni przed ewentualnym zakażeniem. Tylko że w onkologii nowe terapie, w tym szczepionki, testowane były u pacjentów w zaawansowanej fazie choroby; tam wykazać efekt terapeutyczny i zrekrutować odpowiednią liczbę pacjentów jest bardzo trudno. W momencie, kiedy pojawia się wirus, który zakaża miliony, to sytuacja zmienia się radykalnie, na korzyść dla wytwórców takich szczepionek. Zatem firmy te już w styczniu-lutym zaczęły syntetyzować na próbę i szczepić zwierzęta fragmentami mRNA, które kodowały kilka różnych białek wirusa SARS-CoV-2, bo wtedy jeszcze nie wiadomo było, które z białek okaże się najlepsze jako szczepionka. Wybrali białko, sekwencję nukleotydową tego mRNA, która koduje białko S i do brze to wyglądało, jeszcze przed badaniami klinicznymi. Wtedy pojawił się rząd amerykański, który przeznaczył kwoty rzędu miliarda dolarów; bezzwrotne dotacje dla firm opracowujących szczepionki przeciw COVID-19 pod hasłem: „Zróbcie szczepionkę, jak wyjdzie, to nam też sprzedacie, a jak nie wyjdzie, to trudno”. Notabene tylko firma Pfizera nie przyjęła tych dotacji i zadeklarowała, że sama pokryje koszty opracowania i produkcji przygotowywanej szczepionki. Ale inne firmy dostały środki w maju, również firmy takie jak Moderna, Johnson and Johnson i AstraZeneca; wtedy zaczęły budować fabryki, zanim szczepionki zostały opracowane i dopuszczone do stosowania. Pfizer zaś rozbudował swoją fabrykę w Belgii, pod Brukselą, druga fabryka powstawała w USA, pod Waszyngtonem. Krótko mówiąc, nie mając jeszcze wyników badań na ludziach,

mieli już miliard na koncie i mogli budować fabrykę. Stąd jest to niezwykle przyspieszenie, a prace nad szczepionkami postępowały równolegle, zarówno w firmie Pfizer, jak i Moderna, Johnson and Johnson, AstraZeneca i Novavax. Mając technologie, które rozwijają od 15 lat, postanowili, że będą pracować nad szczepionką i zobaczy się, kto będzie pierwszy. Pfizer wystartował bardzo szybko z badaniami klinicznymi, ale w związku z tym nie mieli czasu na np. sprawdzenie stabilności termicznej szczepionki, więc zastosowali najniższą temperaturę, jaka jest dostępna, a wiadomo, że w tej temperaturze szczepionka jest stabilna. Czyli w minus 70 stopniach.

Jak taką temperaturę utrzymać?

Ich konkurencja, czyli Moderna, która jest blisko zgłoszenia do rejestracji swojego produktu, poświęciła trochę czasu przed rozpoczęciem badań na ludziach i sprawdzili, że w minus 30 stopniach szczepionka też jest stabilna. Moderna więc będzie dystrybuować swoją szczepionkę w klasycznych zamrażarkach, co jest dużo łatwiejsze. Ale

Gdybyśmy dwie dawki antygeny podali razem, nie zyskamy tak silnej odpowiedzi, jak w przypadku podania ich w odstępie około 2-3 tyg.

przez to badania kliniczne na ludziach zaczęli później, bo kiedy się rozpoczyna te badania, to zgodnie z procedurą, trzeba je skończyć i później, zgodnie z tą samą procedurą trzeba używać tej szczepionki. Pfizer więc musi teraz budować sieć dystrybucji szczepionki w minus 70 stopni, ale to ich zmartwienie. Już ogłosili, że jako firma mają doświadczenie i od miejsca produkcji, czyli w Europie z Brukseli, do miejsca użycia, czyli np. Kartuzi, albo Kościerzyna, to oni na swój koszt dostarczą szczepionkę w temperaturze minus 70 stopni. Po dostarczeniu ona może jeszcze przez kilka dni przebywać w lodówce i może być użyta. To są tak zwane łańcuchy zimnych dostaw - przewoźne lodówki z suchym lodem. Każda lodówka będzie wyposażona w GPS, każda będzie wyposażona w pomiar temperatury, który będzie transmitowany online do centrali w trakcie wyjścia z fabryki do momentu dostarczenia

do odbiorcy, ta szczepionka w tej przenośnej lodówce będzie w kontrolowanej temperaturze. Natomiast szczepionka firmy AstraZeneca to już jest zupełnie inna technologia, oni nie będą szczepić rekombinowanym adenowirusem tak zmienionym, aby nie mógł się namnażać samodzielnie w organizmie człowieka, a w którego genom dodatkowo wstawiono gen kodujący białko S wirusa SARS-CoV-2. Po zakażeniu takim rekombinowanym wirusem białko S jest wytwarzane i nasz organizm rozpoznaje go jako białko obce; w ten sposób się uodpornimy. W składzie szczepionki typu mRNA 99,99 procent stanowi sól fizjologiczna a jedna setna albo tysięczna to kwas rybonukleinowy, który jest bardzo nietrwały. Sól fizjologiczna wchłonie się w ciągu kilkudziesięciu minut i śladu po niej nie będzie w miejscu podania. Zostanie kwas rybonukleinowy, którego kilka procent powinien wnikać do wnętrza komórek i ulec translacji, czyli zamienić się na białko S w istniejących już wewnątrz komórek fabrykach produkcyjnych; ale większość ulegnie degradacji.

Dlatego trzeba wziąć dwie dawki tej szczepionki?

To jest znane w wakcynologii zjawisko, że druga dawka tak zwana „wzmacniająca” lub przypominająca” powoduje znaczne wzmocnienie odpowiedzi immunologicznej na ten sam antygen. Gdybyśmy te dwie dawki antygeny podali razem, nie zyskamy tak silnej odpowiedzi immunologicznej jak w przypadku podania ich w odstępie około 2-3 tygodni. W tym drugim podaniu odpowiedź immunologiczna jest zdecydowanie silniejsza. Jak odczekamy 10 dni do 2-3 tygodni i powtórzymy szczepienie, to wówczas organizm wyprodukuje także te same przeciwciała, ale na dużo wyższym poziomie - czasami kilkadziesiąt razy wyższym. To oznacza, że będziemy zabezpieczeni dużo skuteczniej na dużo dłuższy okres. Przy jednej dawce byśmy byli zabezpieczeni, ale skuteczność terapeutyczna byłaby na poziomie np. 60 procent, a w tym wypadku na 94 procent. Dawka przypominająca wzmacnia odporność.

Dzieci się nie szczepi, podobnie kobiet w ciąży. Co, jeśli chodzi o ludzi z nowotworami, chorobami autoimmunologicznymi?
Tutaj chyba nie ma przeciwwskazań. Firma, która

zgłasza szczepionkę, będzie musiała to na ulotce zaznaczyć. Myślę, że w tej pierwszej fazie badań rekrutowano wszystkich, którzy mieli określoną grupę wiekową. Nie rekrutowano dzieci młodszych niż 12 lat - jeśli chodzi o Pfizer, a zatem 16-latków już mogą szczepić.

Osoby cierpiące na reumatoidalne zapalenie stawów lub inne choroby autoimmunologiczne też mają zmienione w pewnym zakresie funkcjonowanie systemu immunologicznego.

To jest choroba autoimmunologiczna, której mechanizm do końca nie został poznany. Jedną z hipotez patogenety tej choroby zakłada, że w wyniku wcześniejszego zakażenia np. jakimś patogenem, który miał w swojej budowie wśród licznych białek takie białko, które przypominało np. kolagen ze stawów. Po zlikwidowaniu pierwotnej infekcji w organizmie pozostały przeciwciała, które rozpoznają np. kolagen w stawach i w tym miejscu organizmu dochodzi do stanu zapalnego. Wtedy mówimy o reumatoidalnym zapaleniu stawów. To są choroby, w których mamy nadmierną aktywność układu immunologicznego, skierowanego niestety w kierunku własnych białek organizmu. Anglicy zaczęli już szczepić, więc mają ulotkę, rząd angielski zamieścił ją już na swojej stronie internetowej i tam są podane przeciwwskazania. Ponieważ w badaniach w pierwszych badaniach klinicznych raczej nie rekrutuje się kobiet w ciąży, nie szczepi się ich i nie sprawdza, jaka jest jej reakcja na kandydata na szczepionkę. Chociaż firma zastrzega wskazania do użycia szczepionki, to lekarz, mając pacjentkę np. w ciężkim stanie, może podjąć decyzję o tym, że dla jej dobra, on jej tę szczepionkę poda. Takie zastosowanie leków poza wskazaniami rejestrowanymi jest zwane w medycynie postępowaniem terapeutycznym.

Wygląda na to, że w Polsce będzie 8 tysięcy punktów, w których będzie można zaszczepić się przeciwko koronawirusowi.

Miejmy nadzieję, że uda się ich tyle powołać w jak najkrótszym czasie.

Uda się w Polsce miesięcznie zaszczepić milion osób?

Trzeba się zastanowić, ile osób dziennie można zaszczepić w jednym punkcie.

20? 40? ...? Gdyby to było realizowane, to te cyfry są realne. Myślę, że to w ten sposób było liczone. Według moich szacunków, w chwili obecnej około miliona ludzi miesięcznie ulega zakażeniu, więc jest to takie tempo, że wkrótce w tym samym czasie odpowiedni odsetek ludzi ulegnie zakażeniu i będzie odpornym, bo po przechorowaniu szczepionka nie jest już konieczna. Mamy własną pamięć immunologiczną na całego wirusa, a nie na jego fragment. Różnica polega na tym, że w przypadku użycia szczepionek, szczepimy grupy, które mają największe ryzyko powikłań, czyli np. osoby powyżej 85 lat, z chorobami współistniejącymi, a także pracowników służby zdrowia. Gdy ich wyszczepimy, to najgorszy wskaźnik tej pandemii, czyli śmiertelność, powinna radykalnie spaść. Z czasem wyszczepi się taki odsetek społeczeństwa i tak samo duży przechoruje, że razem da to nam odporność populacyjną i pandemia zacznie wygasać.

Wiosną 2021 wrócimy do normalnego życia?

Podejrzewam, że dopiero w lutym zaczniemy w Polsce szczepić, jeśli uda się milion w miesiąc, to w marcu będzie milion wyszczepiony, a mamy 38 milionów. Można szacować, że do tej pory przechorowanych mamy od 5 do 7 milionów osób (15-20 procent społeczeństwa), do marca może być następne tyle, więc ten milion miesięcznie to nam radykalnej różnicy nie robi. W związku z tym wolność, o której pani wspomina, to na początek wiosny będzie jeszcze za wcześnie, ale mam nadzieję, będzie opanowana kwestia osób, które mają ciężkie powikłania i służba zdrowia odetchnie; żaden lekarz i pielęgniarka nie zgini idąc do pracy, bo będą już zabezpieczeni. A problem osób ciężko chorych, które dziś wymagają mechanicznej wentylacji płuc, zostanie radykalnie ograniczony i oby uległ rozwiązaniu w pierwszej kolejności.

Jeśli ludzie będą chcieli się szczepić.

Każdy z nas ma dostęp do podobnych informacji na temat aktualnej sytuacji epidemiologicznej i wynikających z tego tytułu zagrożeń oraz możliwych przeciwdziałań. Każdy z nas podejmując decyzję w tym zakresie kieruje się własną analizą korzyści i ryzyka. Mimo że nasze pokolenia są bardzo wyjątkowe, to ewolucja biologiczna na nich się zakończyła. ©©

Bez odbiorców żadna instytucja kultury nie ma szans na przetrwanie

Z Grzegorzem Ćwiertniewiczem, dyrektorem Wydziału Kultury w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Dolnośląskiego, rozmawia Robert Migdał

Robert Migdał
robert.migdal@gazeta.wroc.pl

Dolnośląska kultura ma sporo problemów przez epidemię koronawirusa.

Największy problem stanowi zamknięcie instytucji kultury dla publiczności, bo to niestety wiąże się ze spadkiem dochodów tychże instytucji. Ale nie tylko o dochody idzie. Na przykład w instytucjach, w których ważny jest bezpośredni kontakt z widzami, artyści, bez widywania się z publicznością, nie mogą w pełni realizować się zawodowo. Myślę tu przede wszystkim o zaspokajaniu ducha, ale też i o niezbędnej satysfakcji. Trzeba głośno powiedzieć, że wszystkie nasze instytucje stoją w tym trudnym czasie na wysokości zadania i realizują swoje misje w sieci. Widzowie mogą oglądać wirtualnie przygotowane spektakle, koncerty, a także wystawy muzealne. Wspieramy instytucje w ich działalności. Podejmujemy wszelkie działania, które mają na celu zapewnienie między innymi płynności finansowej, żeby mogły wciąż służyć mieszkańcom Dolnego Śląska.

Jakie to są działania?

Przede wszystkim wspieramy instytucje finansowo: przekazujemy pieniądze ze specjalnie zabezpieczonych rezerw. Nasi kreatywni dyrektorzy, jak na prawdziwych menedżerów przystało, sami poszukują rozwiązań, dzięki którym udaje się zdobyć dodatkowe środki. I nie są to jedynie wspomniane działania on-line, ale również próby pozyskania wsparcia finansowego, na przykład z programów ministerialnych.

To fakt. I spektaklesą świetne, i publiczność dopisuje...

Ogromnym wyzwaniem dla instytucji kultury jest zapewnienie dobrych relacji na linii ludzie kultury - publiczność czy twórcy - odbiorcy. Relacje są bardzo ważne: czy to w muzeum, w operze czy teatrze. Świadczy to o tym, że instytucje kultury szanują swoich odbiorców - bez względu na sytuację - i podejmują działania, które mają na celu pokazać, że dla nich, dla dyrekto-



G. Ćwiertniewicz: Dyrektorzy instytucji sami też szukają rozwiązań

rów tych placówek, pracowników tych instytucji, widzowie nie są obojętną masą, że są dla nich ważni. Nie można być naiwnym: bez odbiorców żadna instytucja kultury nie ma szansy na przetrwanie.

Kina też próbują „przytrzymać” widza - nie mogą wyświetlać filmów, ale robią, co mogą, żeby działać kulturalnie w czasie pandemii. Na przykład Dolnośląskie Centrum Filmowe organizowało i organizuje szereg imprez on-line, jak choćby świąteczny festiwal filmów krótkometrażowych. Czy myśli Pan, że kina przetrwają epidemię, że ludzie nie odwrócą się od kin, bo mają Netfliksa, HBO Go czy inne platformy z nowościami filmowymi w internecie?

Myślę, że to nie jest początek końca kin - zawsze znajdą się ludzie, którzy będą chcieli obejrzeć dobry film na dużym ekranie, w kinie. Oczywiście możemy zasiedzieć się w domach, bo wygodnie jest oglądać film, siedząc na własnej kanapie i pijąc kawę ze swojego kubka...

I taniej, jeśli policzyć wszystkich członków rodziny i ceny, jakie byśmy mieli wydać na kinowe bilety. A i poczucie bezpieczeństwa mamy większe w domu niż w sali kinowej, z obcymi ludźmi.

Ale czy na dłuższą metę taka izolacja nie znudzi się miłośnikom kina? Dlatego z dużą nadzieją patrzę w przyszłość: i teatralną, i kinową. Idąc tym tropem, można byłoby zapytać, po co teatr, skoro jest teatr telewizji, a spektakle na platformie VOD stale przybywa? No i można - co pokazał koronawirus - robić przedstawienia on-line. Jednak spektakl na żywo, tak jak oglądanie filmu na dużym ekranie, to jest coś wyjątkowego, cennego. A jeśli już mówi pan o bezpieczeństwie - czy to w kinach, czy w teatrach - to chciałbym stanowczo podkreślić, że instytucje kultury, prowadzone czy współprowadzone przez Samorząd Województwa Dolnośląskiego, bardzo dobrze były przygotowane, od samego początku, na przyjmowanie widzów w tym trudnym czasie - mówię tu oczywiście o warunkach sanitarnych. Nie widzę, jako dyrektor wydziału

kultury, ale i jako zwykły odbiorca, zasadności w odcinaniu nas od dostępu do kultury w jej tradycyjnym wydaniu. Jesteśmy w stanie zapewnić i stworzyć mieszkańcom Dolnego Śląska i odwiedzającym nasz region turystom warunki do udziału w kulturze.

Osobiście bezpieczniej czuję się na widowni opery, kina czy teatru - gdzie jest zachowany reżim sanitarny, odległość, maseczki na nosie i ustach, mniej widzów - niż w markecie na zakupach. Mówi Pan, że pomagacie finansowo podległym wam instytucjom kultury. Jakże to są pieniądze?

To wsparcie trzeba liczyć w milionach. Nie mogę operować konkretnymi kwotami, bo na bieżąco weryfikujemy sytuację finansową naszych instytucji, i jeśli zachodzi konieczność szybkiego wsparcia, to wsparcie to natychmiast jest tym instytucjom udzielane. Muszę tu znowu powiedzieć, że dyrektorzy instytucji dwoją się i troją, by sobie w tej trudnej sytuacji radzić. Nie czekają tylko na mannę z nieba. Wkładają dużo wysiłku, dużo pracy, żeby zapewnić swojej instytucji powodzenie w tym trudnym czasie.

Co takiego robią?

Proszę sobie przypomnieć, że gdy tylko można było zaprosić publiczność do kin, opery czy teatrów, to natychmiast tak się stało. Nie zasłaniali się tym, że dla 25 procent publiczności nie warto grać czy nie warto występować. Natychmiast, gdy tylko mogli, otworzyli swoje instytucje przed odbiorcami na oścież. Teatr Dramatyczny w Wałbrzychu wpadł na wspaniały pomysł i żeby nie narażać i aktorów, i publiczności na jakieś niedogodności, postawił na monodramy. Jak tylko można było zacząć prezentować działania w sieci, to też zaczęli pokazywać efekty swojej pracy online. Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy był pierwszym teatrem w Polsce, który dał premierę w formule on-line! Myślę tu o „Nowym Dekameronie”. Dyrektorzy, o czym już mówiliśmy, korzystają też z pewnych programów wsparcia. Szybko zorientowali się, że nie da się odwrócić kierunku

i że trzeba, przynajmniej na ten czas, przenieść się do sieci. Byłoby profesjonalnie, doposażyć swoje instytucje w sprzęty do transmisji w internecie.

Pomijając koronawirusa, bez niego też sporo dzieje się w dolnośląskiej, wrocławskiej kulturze. DCF, czyli Dolnośląskie Centrum Kultury, marszałkowska instytucja, ma się połączyć z instytucją miejską - Strefą Kultury Wrocław. Skąd ten pomysł?

W kulturze stawiamy przede wszystkim na rozwój, i to on przyświeca naszym działaniom. Żeby być bardziej dokładnym: kulturę opieramy na trzech filarach. Stawiamy na rozwój, atrakcyjność i dostępność. Mamy świadomość, że kiedy województwo dolnośląskie połączy siły z gminą Wrocław, to wypracujemy wspólnie wielką rzecz. Stworzymy razem instytucję kultury, która będzie instytucją mocną, proponującą odbiorcom wysoki poziom artystyczny, bardziej wydajną, ale i konkurencyjną, co nie jest dzisiaj bez znaczenia. Oczywiście, trzeba powiedzieć, że w tej sytuacji pandemicznej, w której obecnie się znaleźliśmy, łączenie instytucji prowadzonych przez dobrych organizatorów jest w pewnym sensie sposobem na ich przetrwanie, na ich ciągłość. Połączone potencjały nie mogą nie gwarantować sukcesu.

Na czym to połączenie będzie polegało? DCF przejmie Strefę Kultury Wrocław czy na odwrót? Jak to będzie wyglądało?

Gmina Wrocław jest organizatorem Strefy Kultury Wrocław. Województwo dolnośląskie jest organizatorem Dolnośląskiego Centrum Filmowego. I w tym momencie dojdzie do połączenia obu instytucji w jedną, której to robocza nazwa - na razie - brzmi „Strefa Kultury Wrocław-DCF”. Połączą się załogi i połączy się pieniądze. Będzie to instytucja kultury, na którą złoży się dorobek obu instytucji. Przede wszystkim poszerzy się dzięki temu oferta kulturalna w mieście i w regionie. Dzięki połączeniu sił wzmocni się pozycja i konkurencyjność tej nowej, połą-

czonej instytucji w nowych warunkach rynkowych: w pandemii i po niej. Chcielibyśmy, żeby „Strefa Kultury Wrocław-DCF” promowała Dolny Śląsk jako region i Wrocław jako miasto przyjazne sztuce filmowej.

Kiedy te zmiany nastąpią? Kiedy dojdzie do połączenia?

Wstępnie w połowie przyszłego roku: od 1 maja lub 1 czerwca 2021 roku.

Mówi Pan: nowa instytucja przyjazna sztuce filmowej. Przez wiele lat Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego był organizatorem Festiwalu Aktorstwa Filmowego we Wrocławiu - imprezy filmowej, która ma już swoją tradycję, która jest popularna w całej Polsce. Z czasem drogi się rozszły, a ostatnio mocno ten festiwal wspiera miasto Wrocław. Czy po połączeniu jest szansa na powrót do współpracy?

Nie zamykamy się na żadnej formie współpracy i każda propozycja będzie analizowana. Na pewno będziemy dbali o to, by w programie artystycznym były realizowane prestiżowe i uwielbiane przez widzów festiwale, które do tej pory organizuje Stowarzyszenie Nowe Horyzonty. Nowy klub, że stowarzyszenie to będzie dbało o realizację programu artystycznego w „Strefie Kultury Wrocław-DCF”, ale nie stanie się ten podmiot trwałą częścią nowej instytucji. Jeżeli Stowarzyszenie Nowe Horyzonty będzie z nią współpracowało, to jako odrębny podmiot. Połączenie DCF-u i Strefy Kultury Wrocław to nie jest jedyna zmiana, która jest planowana. Muzeum Narodowe we Wrocławiu ma przejść pod skrzydła Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Pan Piotr Gliński, minister kultury, dziedzictwa narodowego i sportu oraz pan Cezary Przybylski, marszałek województwa dolnośląskiego, wyrazili wolę, żeby jedynym organizatorem MNW było ministerstwo kultury. Został już podpisany list intencyjny w tej sprawie. Zakładamy, że instytucja, jaką jest Muzeum Narodowe, stanie się instytucją ministerialną od 1 stycznia 2022 roku.

Skąd ten krok?

Nie jest to jedynie nasz pomysł: na podobny wypadek Muzeum Narodowe w Lublinie. Ministerstwo kultury dysponuje inną pulą pieniędzy i innymi możliwościami finansowania tego typu instytucji, a zatem muzeum będzie mogło się stale rozwijać i uczestniczyć w programach, dzięki którym będzie budować swoją mocniejszą pozycję i zwiększyć się jego prestiż. Orędownikiem przekazania tego muzeum ministerstwu jest obecny dyrektor Muzeum Narodowego we Wrocławiu prof. Piotr Osszczanowski. Bierzemy przy podejmowaniu decyzji czy planowaniu pod uwagę opinie specjalistów.

Jakie zmiany czekają jeszcze instytucje województwa dolnośląskiego?

Planów mamy wiele. Mogę zdradzić jeszcze jeden: chcemy zmienić siedzibę Muzeum Sportu i Turystyki, znajdujące się obecnie w Karpaczu, lokując je w Dolnośląskim Centrum Sportu, powstającym właśnie na Polanie Jakuszyckiej. W nowocześniejszym budynku, dostosowanym do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, z godnym zapleczem dla pracowników, MSiT będzie mogło kontynuować swoją misję i swoje tradycje, łącząc historię z nowoczesnością. Myślę tu głównie o łączeniu historii z nowymi technologiami. Trzeba postawić na interaktywność. Nie ma innej drogi dla tego typu instytucji. I znowu mówimy o rozwoju. Nowe miejsce da nowe możliwości. Zwiększy się też jego dostępność dla zwiedzających. O atrakcyjności już nie wspomnę, bo to oczywistość.

A co z Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu?

Szukamy formuły dla tej instytucji. Rozważamy różne warianty. Chcielibyśmy, aby wyszła z ukrycia i żeby zbiory cieszyły oczy nie tylko miłośników filatelistyki, ale by były dostępne dla jak największej grupy osób: mieszkańców Dolnego Śląska i odwiedzającego go turystów. Miejsce, w którym obecnie się znajduje, nie gwarantuje ani rozwoju, ani wzrostu odbiorców. Stoimy więc przed interesującym wyzwaniem. ©

CV

**GRZEGORZ
ĆWIERTNIEWICZ,**

dr nauk humanistycznych, historyk teatru polskiego, krytyk teatralny, autor książek biograficznych, artykułów o teatrze i wywiadów (m.in. w „Odrze”, „Teatrze” i „Śląsku”), członek Polskiej Sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych (AICT/IATC); dyrektor Wydziału Kultur

Zaniepokojeni sytuacją i zmianami w dolnośląskiej kulturze pracownicy instytucji podległych samorządowi województwa dolnośląskiego, wystosowali listy otwarte. Oto wybrane fragmenty:

List pracowników i współpracowników Dolnośląskiego Centrum Filmowego

Jako pracownicy Dolnośląskiego Centrum Filmowego pragniemy wyrazić nasze głębokie zaniepokojenie decyzją o połączeniu Dolnośląskiego Centrum Filmowego ze Strefą Kultury Wrocław. Boimy się o przyszłość instytucji, o nasze miejsca pracy i o to, że nasz głos i wiedza zostaną pominięte w procesie przekształcenia instytucji, z którą większość nas łączyła swoje życie.

(…)

Decyzja o formalnym połączeniu, a faktycznym „włączeniu” DCF do instytucji miejskiej została podjęta całkowicie bez naszego udziału i bez naszej wiedzy. Nikt nie podjął z nami dialogu. Nie przedstawiono powodów łączenia, nie zaproszono również do rozmowy o poszukiwaniu innych możliwości rozwiązań. Po naszym spotkaniu z dyrektorem Czwietniewiczem stało się też jasne, że nie ma mowy o gwarancji utrzymania pracy po formalnym połączeniu instytucji. (…)

W powyższym kontekście zupełnie niewiarygodnie i zaskakująco brzmią hasła, które ukazały się w mediach, mówiące o „ratowaniu” DCF przez Pana Marszałka. Przedstawione rozwiązanie trudno nazwać ratunkiem dla DCF. Na pewno nie jest dla nas ratunkiem oddanie naszego wrocławskiego kina do dyspozycji szanowanego przez nas, ale jednak realizującego swój własny, odrębny program, Stowarzyszenia Nowe Horyzonty. Osadzenie działalności Stowarzyszenia Romana Gutka w naszym obiekcie jest jednoznaczne z zamknięciem naszej działalności w tym zakresie i pozbawieniem pracy osób, które z niemałym sukcesem dotychczas je prowadziły. Jasne stają się słowa dyrektora Czwietniewicza o tym, że dyrektor nowej instytucji (po połączeniu) „będzie dobierał sobie pracowników” zgodnie z jego wizją zarządzania instytucją. Trudno traktować to inaczej, niż zapowiedź przyszłej „restrukturyzacji” i zwolnień. Jednocześnie żaden miłośnik kina nie nazwie redukcji oferty kina studyjnego „rozwojem” i „zwiększaniem potencjału”. W istocie rzeczy łączenie naszych instytucji ma doprowadzić do likwidacji jednego z dwóch funkcjonujących we Wrocławiu kin studyjnych.

Z kolei dla miłośników kina z Wałbrzycha, Legnicy, Jeleniej

Góry, Lubania i Żar niezrozumiałym będzie, że ich ulubione kina mają być zarządzane przez Strefę Kultury Wrocław. Takie usytuowanie kin regionalnych w sposób naturalny postrzegane jest jako ich marginalizacja i faktyczne dążenie do likwidacji w przyszłości. Zwłaszcza, jeśli zgodnie ze słowami dyrektora Czwietniewicza, o ich utrzymaniu decydować ma kryterium ekonomicznej opłacalności. Jeśli takie podejście miałoby decydować o istnieniu także innych instytucji kultury, większość należałoby zlikwidować już dawno.

Podjęta przez urzędników decyzja była szokiem dla większości pracowników. Dotychczasowa działalność naszej instytucji nie dawała nam podstaw do myślenia, że nasz byt jako instytucji filmowej samorządu województwa, może być zagrożony. Nasza działalność zbierała dobre recenzje, cieszyliśmy się z coraz większej widowni (prawie 330 tysięcy w 2019 roku), odbieraliśmy bardzo pozytywne oceny środowiska i mediów. Rozwijaliśmy nowe projekty. Cieszyliśmy się na kolejne. Wydaje się, że także samorząd województwa dobrze oceniał naszą pracę, o czym świadczą choćby wcześniejsze wypowiedzi Pana Marszałka, członków zarządu województwa, a także radnych, którzy interesowali się kulturą i uczestniczyli w wydarzeniach organizowanych przez nas. Dolnośląskie Centrum Filmowego, a wcześniej Odra-Film – na tle innych podmiotów prowadzonych przez samorząd – otrzymywał niewielką, a czasem wręcz symboliczną dotację. Dzięki dużym zasobom własnym i wysokim dochodom ze sprzedaży biletów (ponad 5 mln w 2019 roku), samorząd województwa przez wiele lat nie był zmuszony dużo „dokładać” do naszego funkcjonowania i mógł dzięki temu w większym stopniu finansować inne instytucje. W ubiegłym roku kolejny raz udało nam się pozyskać spore środki ze sprzedaży miejsca, dzięki czemu kolejny raz samorząd województwa mógł zmniejszyć naszą dotację o pół miliona w stosunku do tej z 2019 roku. Warto przypomnieć, że podczas gdy w 2020 roku wszystkim „marszałkowskim” instytucjom zwiększono dotację, nam zmniejszono ją o 500 tysięcy zł (20%). (…)

Teraz, kiedy kryzys w największym stopniu uderzył właśnie w nas, czyli w instytucję, która radziła sobie wcześniej bez większego wsparcia Pana Marszałka i samorządu województwa, zapada decyzja o naszej faktycznej likwidacji.

Odbieramy taką decyzją jako niesprawiedliwą, niesolidarną i nieuczciwą wobec nas wszystkich, którzy przez wiele lat tworzyliśmy jej potencjał i dbaliśmy o jej rozwój.

W trudnych dla przestrzeni kultury czasach pandemii nie załamaliśmy się i nadal realizowaliśmy swoje zadania. W ciągu 2 miesięcy zorganizowaliśmy niskokosztowy festiwal online, którego filmy obejrzało 22 tysiące osób. Warto w tym miejscu przypomnieć, że prowadzenie kin nie jest naszym jedynym zadaniem. Jako instytucja jesteśmy odpowiedzialni za edukację filmową (w ubiegłym roku uczestniczyło w niej ponad 26 tysięcy uczniów szkół średnich i podstawowych), filmową promocję regionu, upowszechnianie i wspieranie rozwoju sztuki filmowej, wspieranie produkcji filmów, organizację i współorganizację lokalnych i regionalnych wydarzeń kulturalnych, w tym kilku festiwali filmo-

Po spotkaniu z dyrektorem Czwietniewiczem stało się też jasne, że nie ma mowy o gwarancji utrzymania pracy

Pracownicy DCF

W naszym mniemaniu zbiory Muzeum Poczty i Telekomunikacji zostaną w Lubinie zaprzepaszczone, może i zdewastowane

wych. W czasie lockdownu skutecznie przenieśliśmy część działalności do sieci, kontynuując realizację zadań spoza zakresu działalności kinowej. Jednocześnie w kinach przeprowadziliśmy planowane wcześniej remonty, które finansowaliśmy ze środków własnych oraz pozyskanych z PISF, bez dodatkowej pomocy ze strony samorządu województwa. Skutecznie pozyskujemy też środki na realizację własnych projektów (np. wydarzenia w ramach obchodzonego jubileuszu 110-lecia kina DCF). (…)

Pandemia spowodowała, że dotychczasowy pozytywny rozwój został zakłócony. Wszystkie instytucje kultury zostały dotknięte przez tę sytuację. Ale trzeba zauważyć, że pozostałe instytucje samorządu województwa otrzymały i otrzymują środki dotacyjne wystarczające na pokrycie wszystkich kosztów stałych. Z dotacji opłacane są pensje

pracowników, z dotacji utrzymywane są nieruchomości. My tego komfortu byliśmy zawsze pozbawieni, a teraz dodatkowo jesteśmy za to karani. Nie rozumiemy, dlaczego samorząd województwa nie podjął próby solidarnego rozłożenia kosztów zaistniałej sytuacji na wszystkich prowadzone jednostki. (…)

Prosimy o wstrzymanie wszelkich prac nad połączeniem obu instytucji do czasu bezpośredniego spotkania ze zespołu DCF z Panem Marszałkiem i do momentu wyjaśnienia wszystkich kwestii, które dzisiaj powodują ogromny niepokój pracowników. Oczekujemy również, że nasze argumenty będziemy mogli przedstawić nie tylko Panu Marszałkowi, ale również radnym, którzy będą na najbliższym posiedzeniu Sejmiku rozstrzygać o naszym losie. Mam nadzieję, że zostaniemy potraktowani w tej sytuacji podmiotowo. Wierzymy też, że zostaniemy włączeni w pracę nad przyszłością naszej instytucji. (…)

List Zespołu Muzealników i Pracowników Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu

Zwracamy się do mediów z prośbą o pomoc, wsparcie, interwencję i podjęcie kroków mogących wpłynąć na zmianę decyzji Marszałka Województwa Dolnośląskiego, Pana Cezarego Przybylskiego, w sprawie przeniesienia Muzeum Poczty i Telekomunikacji z Wrocławia do Lubina i scaleniu naszego Muzeum z Muzeum Historycznym w Lubinie. Dla naszego Muzeum takie działanie oznacza jego całkowitą likwidację.

Muzeum Poczty i Telekomunikacji jest jedynym muzeum w Polsce gromadzącym zabytki związane z polską pocztą, telekomunikacją i telegrafią oraz filatelistyką. Posiada wiekowe tradycje; w styczniu 2021 roku będzie obchodził jubileusz stulecia swojego istnienia. Zbiory naszego Muzeum liczą ponad milion dwieście tysięcy eksponatów gromadzonych od 1921 roku przez pokolenia muzealników, pasjonatów i ludzi świadomych dziedzictwa narodowego. Obecna decyzja Marszałka Województwa Dolnośląskiego o scaleniu naszego Muzeum z innym prowincjonalnym muzeum oznacza de facto całkowitą likwidację Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu, którego zbiory mają według koncepcji Marszałka zasilić Muzeum Hi-

storyczne w Lubinie i w całości zostać przeniesione do Lubina.

Według oficjalnej strony internetowej Muzeum Historyczne w Lubinie powołane zostało do istnienia w dniu 1 sierpnia 2016 roku. Oficjalnie zostało otwarte w połowie 2018 roku. Jest samorządową jednostką organizacyjną, funkcjonującą w ramach struktury Gminy Miejskiej Lubin. Placówka dokumentuje intensywny okres rozwoju Lubina w drugiej połowie XX wieku, prezentuje historię Wielkiej Wojny i drugiej wojny światowej. Nie jest instytucją o zasięgu ogólnopolskim jak nasze Muzeum Poczty i Telekomunikacji, nie posiada ani właściwego zaplecza naukowego, ani merytorycznego do przejęcia zbiorów Muzeum o stuletniej tradycji; zbiorów interdyscyplinarnych, specjalistycznych i wymagających wiedzy i umiejętności fachowej kadry muzealniczej. W naszym mniemaniu zbiory Muzeum Poczty i Telekomunikacji zostaną w Lubinie zaprzepaszczone, może i zdewastowane przez niezapewnienie im należytej opieki muzealniczej, możliwe że ulegną trwałemu uszkodzeniu lub nawet zniszczeniu. To są nasze obawy o losy muzealiów i dziedzictwa kultury polskiej. Przesądzony jest również los całego Zespołu Muzealników i Pracowników Muzeum.

Prace w Urzędzie Marszałkowskim zmierzające do unicestwienia Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu przybrały tempo: 16 listopada t.r. Zespół dowiedział się o planach scalenia muzeum wrocławskiego z lubińskim. Tego samego dnia z przedstawicielem Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu wizytował w Muzeum Poczty i Telekomunikacji dyrektor Muzeum Historycznego w Lubinie, Pan Marek Zawadka z towarzyszącym mu innym pracownikiem muzeum w celu oględzin zbiorów Muzeum Poczty i Telekomunikacji (zbierał informacje o zasobach naszego Muzeum, przeglądali zbiory, wystawy, magazyny, oceniali ich wielkość, pojemność i sondowali które wyposażenie naszego Muzeum zostanie zabrane). 18 listopada marszałek dolnośląski spotkał się na rozmowach z władzami miasta Lubina w sprawie przejęcia przez Gminę Lubin muzeum wrocławskiego. Inne informacje w tej sprawie nie są nam znane, a widzimy, że działania w sprawie likwidacji naszego Muzeum są podejmowane przez Urząd Marszałkowski z zaangażowaniem i determinacją. (…)

Katarzyna Bonda: Jeśli chcesz pokazać dobro, musisz sięgnąć po zło

Myślę, że każda kobieta zetknęła się z klasyczną manipulacją: podsadzaniem jej na piedestał i obdarowywaniem komplementami - tylko po to, żeby ją z niego zrzucić, kiedy oszust zdobędzie wszystkie interesujące go zasoby. Jemu chodzi o grę – Katarzyna Bonda mówi o swojej najnowszej książce „Miłość czyni dobrym”

Anita Czapryn

anita.czapryn@polskapress.pl



Rozmowa

Usłyszałam: „Katarzyna Bonda przestała pisać kryminały, bo kryminały zatruwały duszę, zatem w jej twórczości nastąpiło przesunięcie w stronę powieści obyczajowych”. Zgodzisz się z takim poglądem?

Nie sądzę, żeby kryminały zatruwały duszę, ale rzeczywiście „Miłość czyni dobrym” jest powieścią pełną gębą. Z tym się zgodzę. I cieszę się, że ktoś wreszcie to dostrzeż.

Mówisz tylko o tej części, czy może masz też na myśli „Miłość leczy rany” czy w ogóle całą trylogię?

Mówię o trylogii „Wiara-Nadzieja-Miłość”. Z założenia jest to projekt, w którym kanwą są prawdziwe akta spraw kryminalnych. I są to powieści o przestępcach. Tą serią robię sobie małą przerwę między kryminałami pisanymi klasycznie, z bohaterem, który jest detektywem, ale też po to, żeby eksplorować zło z perspektywy postaci, której poszukuje mój detektyw. Ta konfrontacja jest mi potrzebna, by odświeżyć swoje spojrzenie. W tej serii rolę detektywa pełni czytelnik. Nie ma postaci protagonisty, który by siedł po śladach i rozwiązywał zagadkę. Stąpamy krok za krokiem za zлочyńcą i patrzymy mu na ręce. Wiemy, co zrobi i że skończy się to katastrofą. Tego, czego nie wiemy, to czy się wywinie, czy dostanie zasłużoną karę. Nie znamy jego modus operandi. Ale poznajemy go, ponieważ przestępstwo dzieje się na naszych oczach. Tak, totalnie

zgadzam się z tym, że „Miłość leczy rany”, „Miłość czyni dobrym”, jak i prawdopodobnie „Miłość pokonuje śmierć” to pełnoprawne powieści. Uważam je za nowe wyzwanie na niwie literatury kryminalnej i eksperyment, jakiego jeszcze nie było.

Obserwując Twoją twórczość, podoba mi się, że do swoich projektów przykładasz się pod każdym względem, również strukturalnym, formalnym; w tym, że nadajesz swoim projektom pewne ramy. Jeśli chodzi o Saszę Załuską i tetralogię – ramą były żywioły. Tu z kolei mamy do czynienia z trzema cnotami boskimi – tak je nazywa katechizm. Czyli z wiarą, nadzieją, miłością. Skąd ten wybór?

Najpierw była historia. Ona była pierwsza. Ta, która została opisana w „Miłość leczy rany”. Dopiero potem podjęłam decyzję, że będę pisała trylogię. Sama historia nasunęła element związany z wiarą i z miłością. W pierwszym tomie najważniejsza była wiara: ona wierzy w jego honor, mimo że on jest mordercą; wierzy w to, że ich miłość jest w stanie pokonać śmierć. Wierzy w niego jako człowieka, w dobrego człowieka, mimo iż zabił.

Tego nie można powiedzieć o drugiej historii – Daniela Skalskiego.

W tym przypadku bawię się nadzieją. Używam tych elementów, które nazywasz cnotami, a ja uważam, że nieustannie eksploruję przestrzeń dobra i zła, bo do tego się to sprowadza i mimo że używam słowa miłość w tytułach, to tak naprawdę w przypadku „Miłość czyni dobrym” opowiadam o czytelnym złu. W istocie jest ono pustką emocji; bohater nie



Bonda: Szatan z „Miłość czyni dobrym” nie jest rogatym kozłem

ma sumienia. Opowiadam historię osoby, która pozbawia ludzi nadziei. Zwykle mówimy o tym, że powinniśmy mieć nadzieję, powinniśmy do ostatniego momentu w coś wierzyć i oczekiwać na cud, że ktoś przyjdzie, i nas uratuje. W tym przypadku brak tej nadziei – weźmy przykład Nataszy, kobiety, która zakochuje się w głównym bohaterze – jest największą lekcją, największą nauką i największym dobrem, które ona dostaje przed śmiercią,

ponieważ ona jako jedna z niewielu ludzi zna swój termin ważności, więc to jest niejako rzecz kluczowa. Stąd wiara, nadzieja i ostatnia mi-

Pracowałam na materiale, który jest prawdziwy, ale też te historie są absolutnie nieprawdopodobne; są nadzwyczajne

łość. Fajnie, że teraz o tym rozmawiamy, choć mój zamysł będzie widoczny dopiero po zakończeniu serii. Tak naprawdę każda historia jest oddzielna.

Najciekawsze jest to, czego nie widać, a z tego, co widać teraz, to zastanawiam się, gdzie ta miłość jest, bo u głównej postaci jej nie ma.

Ależ to jest absolutnie opowieść o miłości! Powstała dlatego, by pokazać, że

tym właśnie miłość nie jest. Uważam, że to jest niezwykle ważne, dlatego że bardzo wiele osób daje się uwieść na ten trujący lukier. Sama mam na koncie mnóstwo takich sytuacji. Myślę, że każda kobieta zetknęła się z klasyczną manipulacją: podsadzaniem jej na piedestał i obdarowywaniem komplementami - tylko po to, żeby ją z niego zrzucić, kiedy oszust zdobędzie wszystkie interesujące go zasoby. Jemu chodzi o grę. Często właśnie my, kobiety, nabieramy się na takie proste gierki, które, kiedy o tym czytasz, albo kiedy o tym opowiadasz, albo kiedy my sobie teraz rozmawiamy, to wydają się takie proste do odkrycia: „Przecież ja bym się na to nie złapała”. Wystarczy pójść na zwykłe zgromadzenie babskie przy winku i natychmiast ujawnia się, że któraś w tym momencie albo jest w takiej relacji, albo była, albo za chwilę będzie. Ale tego rodzaju historie nie są miłością.

Bywa, że kobiety co innego biorą za miłość. Moja koleżanka zakochała się w facecie, który zrobił jej kanapkę, bo była głodna. Mnie samej wydawało się, że się zakochałam w gościu, który biegł ze mną do pociągu, żebym się nie spóźniła. A kiedy tak biegł obok mnie, pomyślałam, jakie to jest wyjątkowe, bo nikt wcześniej nie biegł ze mną do pociągu. W czym więc zakochała się jedna z bohaterów Twojej książki, Natasza? Co ona uznała za miłość?

To jest pytanie najważniejsze i najtrudniejsze i, myślę, najbardziej przewrotne, jeśli chodzi o tę książkę. Po pierwsze ta seria jest bardzo trudna do zapisywania, ponieważ opiera się na aktach. Pracowałam na materiale, który

jest prawdziwy, ale jednocześnie te historie są absolutnie nieprawdopodobne, nadszyczone i już w realu, w aktach sądowych, jest w nich widoczny mit. To, co je różni, to ciężar materii. W części pierwszej mamy heroiczną, piękną, wspaniałą, cudowną, historię, a w drugiej okropną, wręcz odrzucającą; głównym bohaterem jest socjopata, który jest czystym złem i pustką. Natasza, kobieta, która tuż przed śmiercią zakochuje się w oszuście, była w tych aktach. Kiedy ją znalazłam w tym materiale sądowym, pomyślałam, że to kochanka diabła, bo taki archetyp nasuwał mi się, kiedy przyglądałam się postaci Daniela Skalskiego. Szatan z „Miłość czyni dobrym” nie jest ani rogatym kozłem, ani brutalnym wyskakującym zza rogu z nożem i rzucającym się na przechodnia; wręcz przeciwnie. Jest piękny, czarujący, uwodzi cię, kusi cię, namawia, żebyś biegła do pociągu, zrobi ci kanapkę, a po drodze podsunie ci do podpisania cyrograf i zrobisz to z ochotą...

...jest wyrafinowanym intelektualistą...

...eleganckim. Tak. W mig odczytuje twoje potrzeby. Wydawać by się mogło, na początku, że Natasza jest jego ofiarą. Natomiast starałam się postawić w sytuacji 20-letniej dziewczyny, która jest u progu życia, właściwie dopiero je zaczyna i dostaje wyrok. Wie, że umrze. Właściwie nic jej nie czeka. Czymś zupełnie innym jest miłość kobiety, która ma 40 lat, miała już męża, miała już dzieci, te dzieci podrosły, one już zaczynają żyć własnym życiem, funkcjonują zupełnie niezależnie, a ona może się poświęcić innym działaniom, pracy czy poznawaniu kolejnych mężczyzn i zakochiwaniu się. A czymś zupełnie innym jest miłość, a właściwie pragnienie miłości dziewczyny, która nigdy tego uczucia nie doświadczyła i za chwilę umrze. Wie, że umrze wkrótce, zaraz. Paradoksalnie stworzenie Nataszy tej miłosnej bajki, iluzji pięknego uczucia i sprawienie, że kobieta przed śmiercią znieczuliła się miłością, to jedyne dobro, które Daniel Skalski uczynił w swoim życiu. Oczywiście nieświadomie, ponieważ on chciał się tylko przeżyć w jej oczach, zabawić i wykorzystać ją jak innych. Oczywiście sprzedał ją, wykonał te wszystkie niegodne i niegodziwe ruchy, których się po nim spodziewaliśmy, ale samo danie tej kobiecie iluzji, tego rodzaju doświadczenia, którego nie mogłaby doświadczyć z nikim innym, było z jej perspektywy najwyższym dobrem, jakie mo-

gła otrzymać. Bo ona wkrótce umiera i jej chodzi tylko o wyłączenie o sprawdzenie, czy jest w stanie tak bardzo kochać, by zapomnieć o śmierci.

Jest.

Okazuje się, że tak. A po przeżyciu tego, jest gotowa odrzucić nadzieję, czyli godzi się z losem. Paradoksalnie, to jest jedyny... chrześcijański? A może po prostu ludzki gest, który czyni ten pan i dlatego też jest między nimi bardzo silne połączenie. To, co czują oboje, już na samym początku znajomości, kiedy się spotykają, to konieczność ucieczki i związany z tym lęk. On jest zagonioną zwierzyną, chociaż nigdy w życiu się do tego nie przyzna, a i ona też; ten strach napędza ich oboje i jednoczy. Jedni powiedzą, że to przeznaczenie, inni, że zbieg okoliczności, jeszcze inni, że przypadek, a znajdują się tacy, którzy uznają, że Bonda przesadziła wymyślając coś takiego.

A Ty jak uważasz?

Cały bajer polega na tym, że to jest wypożyczone z akt. I jest niesamowite. Za to kocham rzeczywistość.

Za co?

Chaos nie istnieje. Wszystko jest po coś. Rzeczywistość stawia na drodze bohaterki dokładnie takiego mężczyznę, który da jej to, czego ona potrzebuje w tym momencie życia. Nie tego, czego ona chce, lecz czego potrzebuje. Żaden mężczyzna racjonalny, który zrobi jej kanapkę, pobiegnie z nią do pociągu, nie zapewniłby jej tych emocji. Ponieważ tylko Daniel Skalski jest dilerem emocji i ona na pewnym etapie absolutnie zdaje sobie z tego sprawę, ale wie też, że to, co czuła, było prawdziwe, a tylko prawda się liczy, kiedy rozstajemy się z tym światem. Wszystkie inne miłości, które pokazuję w powieści, są mniej więcej tym, o czym mówisz. Czyli tak naprawdę kobiety są uzależnione jak od narkotyku, od tych rzeczy, które dostarcza im Daniel. On jest dostawcą adrenaliny nie tylko dla tych kobiet, ale również dla tych wszystkich biznesmenów i ludzi, którzy są współnikami w działaniu przestępczym - mówię o szajce oszustów, którzy żyją w podobny sposób, jak on.

Jeśli ta część Twojej trylogii też jest o miłości, to jak się ma do pierwszej części, do Keraja, który ratował honor rodziny? O jakiej miłości tu mowa? Jak spać te historie?

Chodzi ci o to, że wszystkie części powieści powinny być o tym samym?

Szukam części wspólnej między tymi dwiema powieściami.

W myśl zasady, że jeśli chcesz pokazać dobro, musisz sięgnąć po zło. W pierwszej części pokazuję miłość absolutnie wyjątkową, która nie zdarza się, myślę, często, i niewiele jest takich par, które są w stanie odnaleźć się na świecie i w taki sposób o siebie walczyć, jak dwójka wojowników w „Miłość leczy rany”. W drugiej części staram się pokazać człowieka, który bardzo dużo o miłości mówi i potrafi ją przepięknie imitować; robi to w sposób doskonały, dopóki mu się chce, póki się nie znudzi. Natomiast miłości jest tutaj całe zero. Właściwie jest czyste zło. Nie mogę ci powiedzieć, o czym będzie trzecia część.

Tytuł już masz. „Miłość pokonuje śmierć”.

Będzie naprawdę megamocna historia, która wydarzyła się naprawdę i odpowie na Twoje pytania. Pokaże, co leży na jednej szali, a co na drugiej; tak jak mamy w pierwszej części dobro, a w drugiej części zło. W trzeciej będzie miłość. W „Miłość leczy rany” wchodzi bardzo głęboko w szamańskie przestrzenie, w historie związane z duchowością, sięgam po duchy przodków i wszystkie te elementy, które warunkują nas genealogicznie, budują nie tylko biologicznie, ale też od pokoleń, czy to po kądziele, czy po mieczu. W „Miłość czyni dobrym” kompletnie odcinam całą duchowość i przeszłość, bo bohater też się odcina od swojej rodziny, pochodzenia i po to właśnie nakłada kolejne maski. Mistyfikacje mają przykryć jego skazę, a raczej kompletną pustkę, z której on sam nie zdaje sobie sprawy. W gruncie rzeczy powinniśmy się nad nim litować. To wszak osoba, która ma dziurę w głowie. Tak jakby ktoś nie miał nogi albo ręki.

Albo miał dziurę w sercu.

To by wyjaśniało, dlaczego nie potrafi kochać, choć chciałby. Z całą pewnością!

KSIĄŻKA



Katarzyna Bonda, „Miłość czyni dobrym”, Wydawnictwo Muza S.A., Warszawa 2020

Daniel Skalski wszystkie kobiety traktuje instrumentalnie. O co mu chodzi?

To są jego pionki na szachownicy. Każdej z nich oczywiście mówi to samo. Każdej dostarcza taki sam rodzaj bajki, ten sam narkotyk... Daje tabletkę, która się nazywa „kocham cię”. Ale tak naprawdę temu facetowi chodzi o granie i o zwyciężanie. Nic poza kontrolą i dominacją go nie interesuje. Strasznie jara go to, że musi uciekać. Wolny człowiek, taki jak ja czy ty, który posiada sumienie, takie życie uznalby za horror. Ale nie patologiczny kłamca i manipulant. Jego życie jest puste bez ucieczek i adrenaliny, bez rywalizacji i pojedynków. Czasem zabiera swoją walizkę z precjozami, czasem zdąży zabrać swój majątek, który ukradł, a czasem nie, robi tysięczny przekręt, a potem robi pięćdziesięciotysięczny przekręt i tylko zera na koncie przyrastają, bo apetyt nieustannie rośnie. Kto to wytrzyma? Większość z nas zwariowałaby z niepokojem. Bo to jest coś absolutnie odwrotnego od tego, jak wyobrażają sobie dobre życie ludzie zdolni budować więzi. Dla Skalskiego życie nabiera sensu tylko wtedy, gdy jest w grze. Ale tak naprawdę ucieka od siebie. Najstraszniejsze jest to, że takie osoby, które używają startych sloganów, skanują momentalnie osoby o czystym sercu i już wiedzą o nas wszystko. I w tym momencie zaczyna się przedstawienie, w którym każdy ruch zbliża nas jedynie do nieuchronnej przegranej. Samo podjęcie walki z kłamcą jest oddaniem całego pola. Oszust zaplanował wszystkie kroki zanim usiadł za stołem. Twoje karty są znaczone. Jaki jest sposób, żeby wyjść zwycięsko z tej gry? Poddać się, dokładnie jak Natasza. Bo jedynym bezpiecznym wyjściem jest odejść od stołu. Przegrać, czyli pozbawić się nadziei.

Jakiś czas temu byłam na pewnym wykładzie filozoficznym i usłyszałam, że dobro nie ma szans zetknąć się ze złem. Ponieważ jeśli dobro spotka się ze złem, to przemienia zło w dobro.

Piękne. To jest właśnie nadstawianie drugiego policzka. Nie podejmujesz walki, nie oddajesz. Wracając do tego, od czego zaczęłaś naszą rozmowę: nie zgadzam się, że przestałam pisać powieści kryminalne. Uważam, że ja to eksploruję, zgłębiłam. Nieustannie w kryminale masz postać niegodziwca, tylko że on wyłania się z ciemności na samym końcu historii. Czytelnik dostaje

bardzo prostą informację, że miał takie dzieciństwo, tak się rozwijał, tyle i tyle mu się zdarzyło i w pewnym momencie zaczyna dokonywać przestępstw. Może wcześniej dręczył zwierzęta albo i nie. Każdy z nich ma matkę. Często ma żonę. Jakąś inną kobietę, wiele kobiet... Często ma dzieci. Im nie chodzi o zemstę. Skoro, jak mówisz, dobro i zło nie mogą się tak naprawdę zetknąć, to właściwie trzeba dokonać cięcia na własnym sercu.

Ale dobro potrafi dokonać przemiany. Metamorfoza zła w dobro jest tego efektem.

Każdy z nas ma przestrzeń cienia. Każdy z nas był niegodziwcem, każdy z nas posiada cały ten wachlarz

Na szczęście większość z nas nie zetknie się z seryjnym zabójcą, gwałcicielem w ciemnej bramie, ale też jest mała szansa, że ty i nasi czytelnicy zetkną się z ludźmi takimi jak Daniel Skalski. Czyli z kimś, kto bez skrupułów idzie po trupach dla garści srebrników. Czasami całkiem sporej garści... Ale tu wcale nie chodzi o pieniądze, jachty ani samochody. To tylko atrybuty, które mają pokazać, kto i jakim jest królem.

Ale też i chodzi o te pieniądze. One przecież wyznaczają wartość; pokazujesz to w książce.

To jest maska. Wyłącznie rekwizyt. Jak masz udawać inwestora, finansistę, arystokratę? Potrzebujesz mieć zamek i sproszyć ludzi, żeby zrobić jeszcze większy przekręt. To kostium sceniczny. Oczywiście bardzo przygodowo pisało się tę książkę, ponieważ oszuści są niezwykle smakowici do zapisu. Nieustannie perypetie, awantury, zwroty akcji - nie wiem, co się wydarzy kilka kroków naprzód, więc dobrze się bawię już teraz... Natomiast, jak z każdą prawdą, a ona zawsze wychodzi na jaw, więc i w zapisie przychodził moment, kiedy ten uśmiech na twarzy zamiera. To bolesny moment.

Przyznajesz to wprost, mówiąc publicznie, że praca z materiałem, z jakim miałas do czynienia, była dla Ciebie tak dotkliwa, jak obcowanie z diabłem.

Bardzo długo nie mogłam zacząć pisać tej książki. Znasz moje poglądy - wychodzę z założenia, że praca powin-

na dawać radość. Nie mówię o fizycznym zmęczeniu. Mówię o pasji, o tym, jak jesteś zainspirowana, to cię niesie, nie czujesz czasu, znikasz w szczelinie pomiędzy światami i jest to fascynujące. Bardzo długo bałam się w to wejść, bo miałam poczucie, że teraz będę diabłem. Jak zapisujesz z perspektywy pierwszoosobowej, gdzie masz bohatera, w którym nie ma ani grama dobra, to jak masz się z nim zidentyfikować? Ja nie byłam w stanie. A przecież każdy z nas ma przestrzeń cienia. Każdy z nas był niegodziwcem, każdy z nas posiada cały ten wachlarz; gdzieś szcztatkowo wiemy o co chodzi. A tu - nie mogłam.

Dlaczego?

Zastanawiałam się nad tym. Zrozumiałam, że tak naprawdę boję się infekcji, boję się tego, czy to mnie nie pożre. Tak było do momentu, kiedy czytając Biblię, przywołałam historię Lucyfera i zrozumiałam, skąd wzięła się jego potrzeba, żeby zabrać Bogu władzę. To dokładnie ten sam mechanizm, który występuje u Skalskiego - jemu chodzi wyłącznie o kontrolę. Paradoksalnie on nie może funkcjonować bez tych wszystkich kobiet i ofiar. On jest uzależniony od nich! Zło nie może istnieć bez dobra. Dobro istnieje samo z siebie. Zło jest uzależnione - od ludzi, nad którymi zapanowało. Nieustannie dąży do tego, żeby ta dominacja była coraz większa, szersza, żeby jego imperium się rozprzestrzeniło, żeby wszystkie płonęło w piekielnym ogniu. W momencie, kiedy to zrozumiałam, pojęłam, że źle na to patrzę. Tam nic więcej nie ma. Nie ma nic poza pustką, którą ten bohater posiada w sercu i jako ten zły karmi się cudzym dobrem. Tak jak Lucyfer. Po to te dusze werbuje. Myślę, że taki mechanizm występuje we wszystkich religiach. Kiedy zaczęłam patrzeć na bohatera w taki sposób, książka sama zaczęła się pisać.

Czy Twoja trylogia i wybór tematu Ciebie samą zbliża do odpowiedzi na pytanie, czym jest miłość? Zbliża Cię do prawdy o miłości i tego, czym ona jest?

Miłość jest dobrem. Złota natomiast jest brakiem dobra. W momencie, kiedy jesteśmy pełni miłości, to jesteśmy dobrymi ludźmi. W kontekście związku miłości to ani pożądanie, ani burza emocji, ani doświadczenia krytyczne, które zmieniają świat i burzą rzeczywistość. Przeciwnie. Miłość to spokój. Bezpieczeństwo. Przyjemność. Taka zwykła, codzienna radość z życia.

Bohater, agent, ofiara. Życiorys

Iwona Zielińska
iwona.zielinska@polskapress.pl

Historia

Inspirującą przygodą, ale i przykrym, trudnym do zrozumienia odkryciem może stać się przywracanie pamięci o tych, którzy zaraz po wojnie zdobyli się na odwagę, nie myślic o swoim bezpieczeństwie, przygotowywali dla innych życie na nowych ziemiach polskich. Jednym z nich był Stanisław Maurycy Komorowski, pierwszy dyrektor Pafawagu w maju 1945 roku.

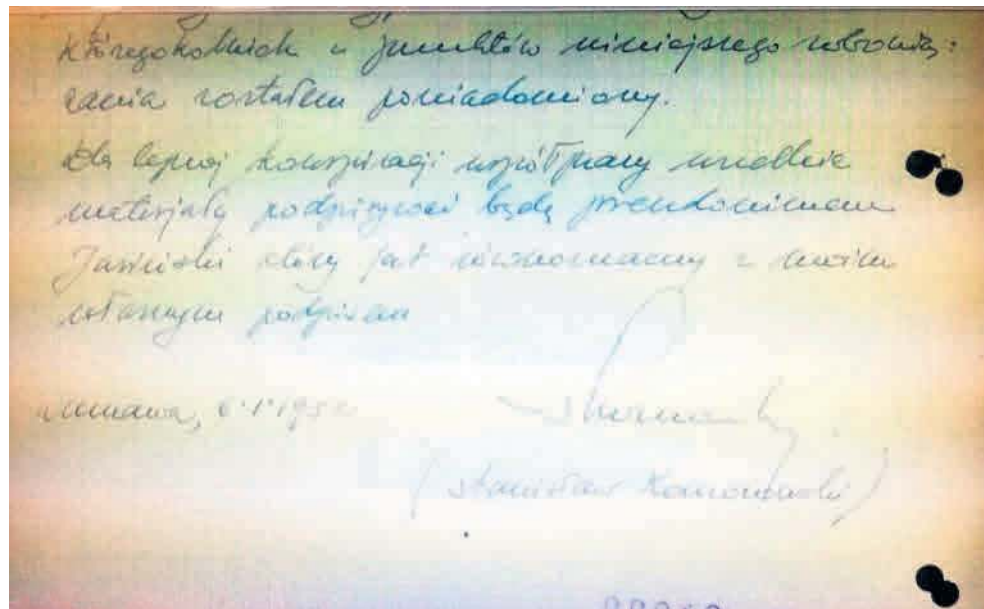
Urodzonym i wychowanym w tzw. normalnych czasach nie łatwo zrozumieć, jak ludzie o bohaterskich wojennych życiorysach stawali się donosicielami i agentami Urzędu Bezpieczeństwa. Strach o życie swoje i bliskich, dzieci - tego nie możemy poddawać ocenie. Nie jesteśmy do tego uprawnieni. Choć niektórym z nas tak się wydaje. Jednak poddanie się szantażowi za własne błędy i obawy przed więzieniem trudno jest zrozumieć, gdy wcześniej, człowiek godzący się na współpracę z ubekami, w swoim życiorysie ma akty odwagi i dowody walki z niemieckim okupantem. Mniej bali się Niemców niż ubeków? Jak ciężkim i dramatycznym okresem musiały być lata powojenne, które z wojennych bohaterów czyniły postacie ponure i działające w przekonaniu, że nikt się nie dowie o ich czynach.

Agenci potrzebni od zaraz

Urząd Bezpieczeństwa zaczął swoją działalność już w styczniu 1945 roku i trwał, pod zmieniającymi się nazwami, aż do roku 1990. W pierwszych miesiącach powojennych bardzo szybko rozciągnął swoje macki po województwach, powiatach, gminach. Zaglądał niemal wszędzie. Inwigilował środowisko polityczne, instytucje kościoła, szkoły, uczelnie, twórców kultury, zakłady pracy. Głównym zadaniem funkcjonariuszy ubeckiej ośmiornicy było, jak głosiły słowa ich przysięgi, „... zwalczanie wrogów bez względu na miejsce ich działania, występujących przeciwko ustrojowi socjalistycznemu i interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej...”. Ich zadaniem było pozyskiwanie, werbowanie, rozliczanie i weryfikowanie przydatności tajnych współpracowników - agentów, informa-



Dokument informujący o pozyskaniu Stanisława Komorowskiego do współpracy z bezpieką



W aktach IPN znajduje się oświadczenie Stanisława Komorowskiego dot. współpracy

torów i rezydentów (ten ostatni miał swoją własną siatkę informatorów). Do tego celu potrzebne były informacje, a więc i informatorzy, i agenci, ze wszystkich możliwych środowisk. Siatkę informatorów i agentów budowano biciem, strachem, szantażem o ujawnieniu faktów kompromitujących, obietnicami, wynagrodzeniem. Kto raz trafił na listę jako tajny współpracownik, miał znikomą szansę, by się sam z niej wypisać.

Nawet kiedy to się stało, informacja o jego działalności na zawsze pozostawała w teczce osobowej, a dzisiaj w udostępnionych zasobach

IPN można się z nimi zapoznać bez większych problemów.

Adam Czumuchowski, Mateusz Rak z wrocławskiego Uniwersytetu Ekonomicznego w publikacji, opartej na dokumentach UB, o inwigilacji zakładów dolnośląskich przyglądają się działaniom służb, także na terenie w PAFAWAGU w latach 1945-1946, i piszą, że w połowie czerwca 1945 r. kierownik WUBP we Wrocławiu mjr Stanisław Imiołek polecił pozyskiwać agenturę w w środowisku kościelnym, legalnych organizacjach politycznych, kulturalnych, powiatowych i miejskich instytucjach oświatowych, starostwach, zarządach

miejskich, administracyjnych grupach operacyjnych rządu warszawskiego. Chodzi o grupy pionierskie: administracyjną, kulturalno-naukową i przemysłową, które w pierwszych dniach maja 1945 roku przybyły do Wrocławia.

Jak piszą Czumuchowski i Rak: „W największych zakładach (nie tylko Dolnego Śląska) aparat bezpieczeństwa miał za zadanie m.in. zwalczanie wrogiej działalności o charakterze politycznym, zwalczanie działalności dywersyjno-sabotażowej w gospodarce narodowej, zabezpieczenie tajemnicy państwowej, zwalczanie działalności wywiadowczej w go-

spodarce narodowej oraz werbowanie agentury, wychowywanie jej i utrzymanie z nią łączności w celu rozpracowania tego antypaństwowego elementu”.

Po roku od rozpoczęcia działalności WUBP we Wrocławiu miał już: 15 agentów oraz 68 informatorów, w samym Pafawagu mieli 1 agenta oraz 15 informatorów, kilka miesięcy później liczba ta wzrosła o kilkadziesiąt osób, a trzy lata później informatorów było już ponad 340. Co jednak przy kilkusetosobnej liczbie pracowników fabryki nie wydaje się wielkością porażającą.

Bohater wojenny dyrektorem fabryki

O pierwszych miesiącach, latach odbudowywania Państwowej Fabryki Wagonów, sztandarowej fabryki PRL, pisaliśmy 19 września br., przypominając Tadeusza Oryńskiego i jego ludzi z Grupy Operacyjnej Rady Ministrów i Ministerstwa Przemysłu, którzy w maju 1945 przybyli do Wrocławia z Krakowa z zadaniem zabezpieczenia i uruchomienia przemysłu, stworzenia miejsc do pracy i życia dla setek, a potem tysięcy osadników.

Plany przyłączenia do powojennej Polski Dolnego Śląska z Wrocławiem i przejęcia przez polską administrację zakładów Linke Hofmann (niemiecki poprzednik fabryki wagonów) zrodziły się już w 1942 r. w Warszawie w Armii Krajowej, która miała ścisły kontakt z polskim rządem na uchodźstwie, w Londynie. Bezpośrednie dyspozycje z Londynu otrzymywał i kierował przygotowaniami inż. Mikołaj Gutowski, a jego bardzo bliskim współpracownikiem był właśnie Stanisław Komorowski.

W Londynie postanowiono, że specjalnie dobrany zespół fachowców z warszawskich zakładów, o podobnej produkcji, Lilpop, Rau, Loewenstein, których współwłaścicielem i dyrektorem był ojciec Komorowskiego, miał po wojnie z wrocławskiego Linke Hofmann (poprzednika PAFAGU) zrobić filię fabryk warszawskich, które niestety zniknęły z powierzchni ziemi w czasie powstania.

Już w czasie okupacji inż. Jerzy Klarner i inż. Gustaw Zieleniecki - pracownicy „Lilpopa” - dostali polecenie od szefa, że mają pojechać do Wrocławia, do Linke Hofmann, w jakiejś sprawie. Wtedy to zdobyli szkic planu fabryki i wydziału produkującego węglarki, który miał być uruchomiony w pierwszej kolejności. Z dokumentów tych

korzystano już po wojnie. Stąd też Komorowski, który we wrześniu 1939 r. walczył o Warszawę, a w czasie okupacji pracował w konspiracyjnym Biurze Wojskowym Przemysłu przy Komendzie Głównej Związku Walki Zbrojnej/AK: najpierw w oddziale Bohdana Zenowicza, a następnie w grupie dowodzonej właśnie przez Mikołaja Gutowskiego, przygotowującej objęcie i uruchomienie po wojnie zakładów Linke Hofmann we Wrocławiu, poznał wrocławską fabrykę.

Gdy Stanisław Komorowski, w maju 1945 r. przybył do miasta z grupą Bolesława Drobnera, trafił do grupy przemysłowej i szybko został mianowany szefem sztabu grupy i pierwszym dyrektorem fabryki. A miał do tego wystarczające kompetencje, wynikające z jego działalności okupacyjnej i zawodowej, był inżynierem, a wrocławską fabrykę poznał

W Pafawagu mieli agenta oraz 15 informatorów, kilka miesięcy później liczba ta wzrosła o kilkadziesiąt osób, a trzy lata później 340

już przecież kilka lat przed końcem wojny. Był jej dyrektorem od 1945 do 1948 roku.

Tu poznał, współpracował, i zaprzyjaźnił się z Tadeuszem Oryńskim. Razem musieli dokonywać cudów, by ratować, co się da przed Armią Czerwoną. Tadeusz Oryński pisał o Komorowskim, iż ten miał wielkie zasługi w przejęciu zakładów w polskie ręce, przy odbudowywaniu, zorganizowaniu i uruchomieniu produkcji w ekstremalnie trudnych warunkach, w rekordowo krótkim czasie. Wykazał się przy tym wielką energią, bezinteresowną ofiarnością, fachowością oraz - czego wymagały tamte czasy - odwagą w reprezentowaniu interesu polskiego wobec władz radzieckich.

Bohaterski dyrektor agentem

Komorowski odbudowywał fabrykę, wznowił produkcję, miał sukcesy. Zapewne wiedział, że na terenie fabryki działają informatorzy UB, ale pewnie się nie domyślał, że sam jest pod wnikliwą obserwacją.

Szukając w zasobach IPN informacji o pierwszych tygodniach odbudowy przemysłu we Wrocławiu, trafiłam właśnie na teczkę personalną Stanisława Komorowskiego. Najstarszy dokument pochodził

z teczki personalnej



Pafawag w 1945 roku. Szybko został odbudowany ze zniszczeń wojennych i stał się czołową fabryką taboru kolejowego

z maja 1948 roku. Wtedy to na biurko naczelnika wrocławskiego UB, wydziału IV (gospodarka), trafiło pismo od jego poznńskiego odpowiednika, który pisał, że rozpracowują wrogą grupę, działającą na terenie zakładów Cegielskiego (Pafawag prowadził z nimi interesy) i „do tej grupy zalicza się też obywatel dyrektor Komorowski, dlatego prosimy przysłać nam dane personalne figuranta, zdjęcie oraz odpisy i kompromateriały, jakie będą w Waszym posiadaniu sprawa b. pilna i ważna”, prosił kpt. Perlemuter, ubek z Poznania.

Nie wiemy, czy i co dostał z Wrocławia. Jednak kilka miesięcy potem Komorowski przestał być dyrektorem PAFAWAG-u. Przeniósł się do Warszawy i do końca 1949 roku był dyrektorem Fabryki Samochodów Osobowych. A potem w 1950 roku został głównym projektantem w firmie projektowej Prozamet.

W tamtym okresie UB prowadziło na terenie wrocławskiej fabryki śledztwo w sprawie korupcji i działań antypaństwowych wśród kadry kierowniczej, w latach 1945-1948. Właśnie zeznania byłych, bliskich kolegów byłego dyrektora, którzy sami brali łapówki, obciążały Komorowskiego.

Zlicznych kartek, dołączonych do teczki personalnej, możemy w szczegółach dowiedzieć się, kto, za co i ile wziął grube tysiące złotych, w pierwszych miesiącach odbudowy fabryki. Koledzy za taką otwartość nie dostali specjalnie, jak na tamte czasy, wysokich wyroków.

Funkcjonariusze ubecji zbierali grunt do rozmowy z Komorowskim. Z dokumentów wynika, że dobrze się do tego przygotowali. Zawartość teczki powiększają też opinie o Komorowskim i jego pracy w Warszawie w FSO i Prozamecie. Nie są pochlebne.

Komorowski odbudowywał fabrykę, wznowił produkcję, miał sukcesy. Zapewne wiedział, że w fabryce działają informatorzy

Lata 1945-1952 były okresem wzmożonej inwigilacji przez Urząd Bezpieczeństwa zakładów przemysłowych na Dolnym Śląsku

Niejaka Bilka, kadrowa w FSO, wprost pisze, że obywatel Komorowski nie nadaje się na dyrektora, wydaje pieniądze bezcelowo, źle organizuje pracę, „im prędzej zostanie zdjęty, tym przemysł zaoszczędzi”. W opinii informatora UB, w Prozamecie znajdujemy liczne donosy o bliskich powiązaniach Komorowskiego z projektantami, było ich 30, którzy „są podejrzani, ze względu na ich pochodzenie społeczne oraz zajmowane stanowiska do 1939 roku. Wszyscy byli inwigilowani, podejrzani o szpiegostwo, współpracę z Niemcami czy rządem londyńskim”.

Komorowski, były żołnierz AK, o arystokratycznym pochodzeniu i szerokiach powiązaniach z podejrzanymi miał się czego obawiać. Warto w tym momencie przypomnieć, że w tamtym czasie wystarczyło podejrzenie, sugestia SB nawet bez dowodów, by podejrzany trafił na lata do więzienia lub dostał karę śmierci.

W grudniu 1951 roku zapada decyzja o werbunku Komorowskiego. Cel werbunku płk. J. Kratko opisał tak: „werbunek jest celowy dla rozpracowania ludzi o wrogiej przeszłości zatrudnionych w Prozamecie. Werbować należy go jako agenta”.

Werbunek się odbył w styczniu w 1952 r. „Rozmowa” trwała dwa dni. Zeznania są i maszynopisem i rękopisem podpisanym przez Komorowskiego. Są szczegółowe pytania i szczegółowe odpowiedzi. Kończą się zobowiązaniem Stanisława Komorowskiego: „Ja niżej podpisany Komorowski Stanisław zdaję sobie w pełni sprawę z odpowiedzialności za czyny przestępcze popełnione w stosunku do Polski Ludowej, a to: straty Skarbu Państwa (chodzi o Pafawag), nieujawnienie przynależności (AK), zadań powierzonych przez delegaturę

zwaną Rządu Londyńskiego, pragnąc zrehabilitować się za te czyny zobowiązuje się do ścisłej współpracy z organami Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w wykrywaniu wrogów Polski Ludowej. (...)”. Dalej bohater wojenny zobowiązuje się do zachowania ścisłej tajemnicy, nawet przed najbliższymi i ma świadomość, że niewypełnienie zobowiązań zaprowadzi go przed sąd wojskowy. Dla lepszej konspiracji przyjmuje pseudonim „Jasiński”.

Teczka „Jasińskiego” była uzupełniania aż do połowy lat 70., kiedy to UB pisze o zakończeniu współpracy.

Dokumentów jest wiele. Pisanym przez „Jasińskiego”, ale i donosów na niego, i opinii ubeków, którzy go prowadzili, pokwitowań za wynagrodzenie. Jest także bardzo ciekawa i inteligentna publicystyka o tym, co dzieje się w Afryce, kto, co i o czym rozmawiał, bo „Jasiński” pracował od 1961 do 1972 w handlu zagranicznym i dla ONZ w Sekretariacie Komitetu Ekonomicznego ds. Afryki w Addis Abebie.

Mnie szczególnie zapadła w pamięci jedna z pierwszych, pisanych własnoręcznie przez „Jasińskiego”, informacji; „Podaję wykaz osób, które wiem, że należały do organizacji podziemnych, a nie ujawniły się...” Nie wiemy, co stało się z ludźmi z jego listy.

Były agent profesorem

Wspomniani wyżej autorzy piszą, że lata 1945-1952 były okresem wzmożonej inwigilacji przez Urząd Bezpieczeństwa zakładów przemysłowych na Dolnym Śląsku. Z ok. 4,5 tys. aresztowanych w 1952 r. za członkostwo lub współpracę z nielegalnymi organizacjami znaczna część w rzeczywistości nie należała do aktywnie działających oddziałów czy nielegalnych (w oczach partii) organizacji. Byli to żołnierze lub działacze różnych formacji konspiracyjnych z lat 1945-

1948, a nawet żołnierze podziemia z czasów wojny, którzy po 1945 r. nie podejmowali żadnej działalności opozycyjnej. Trzeba również dodać, że większość aresztowanych była pracownikami umysłowymi, a dla UB wszyscy pracownicy umysłowi byli podejrzani. W poszczególnych zakładach, zjednoczeniach, centralnych zarządach i ministerstwach gospodarczych za wrogi element uznawano od kilku do kilkudziesięciu procent zatrudnionych. Skala tego zjawiska była więc ogromna. Dramatycznym skutkiem atmosfery powszechnej podejrzliwości były masowe aresztowania przeprowadzane przez aparat bezpieczeństwa. Tylko w latach 1950-1952 zatrzymano we wszystkich działach gospodarki 10 527 osób - informują Czumachowski i Rak z UE.

W internetowych zasobach przy nazwisku Stanisława Maurycego Komorowskiego, znajdziemy informację: polski geograf, profesor, specjalista w zakresie planowania przestrzennego i geografii ekonomicznej, zarządzania, wykładowca akademicki Uniwersytetu Warszawskiego, prodziekan Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych w latach 1984-1987, zastępca dyrektora Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Regionalnej w latach 1978-1984. Odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem XXV-lecia TMW „Rodło”. Był uznawany za pioniera rozwoju polskiego przemysłu na Ziemiach Zachodnich. Przez wiele lat pełnił funkcję dyrektora Afrykańskiej Komisji do spraw Gospodarczych ONZ w Addis Abebie.

Tyle możemy się dowiedzieć oficjalnie o prof. Komorowskim. Bardzo chciałabym zrozumić: dlaczego w 1952 r. podjął decyzję o współpracy? Niestety, Stanisław Komorowski, ten, który walczył z Niemcami i odbudował Pafawag, zmarł w 2007 roku.



Lipiec 1948 r., hala produkcji wagonów kolejowych w Pafawagu

Pandemia nakręciła e-sport. E-gracze zarabiają dziś miliony

Izolda Hukałowicz
izolda.hukalowicz@
polskapress.pl



Spoleczeństwo

Pieniądze, które można zarobić w tzw. e-sporcie, pobudzają wyobraźnię. Najlepsi e-gracze wyciągają po 20-30 tys. euro miesięcznie.

Niektórzy spierają się, czy e-sport jest w ogóle sportem. Bo to forma rywalizacji, w której przedmiotem działań zawodników są gry komputerowe. Zawody e-sportowe często przyjmują formę zorganizowanej, wieloosobowej gry, gdzie zawodowi gracze prowadzą rozgrywkę indywidualnie lub w drużynach. Co więcej, jedną drużynę mogą tworzyć osoby, które spotykają się fizycznie na tzw. LAN party albo wirtualnie - każdy siedzi we własnym domu przed swoim komputerem.

Na początku zawody e-sportowe rozgrywane były jedynie przez amatorów i traktowane jako forma rozrywki. Dopiero po 2000 roku, dzięki możliwości „strumieniowania” rozgrywek na żywo, zabrali się za nie profesjonalni gracze, którzy w ten sposób zarabiają na życie. Wraz z nimi pojawili się też komentatorzy, specjalizujący się w danej grze. Stawki za wygrane zawody zaczęły szybkość w górę, osiągając niebotyczne wartości liczone nawet w milionach dolarów na drużynę.

„Czekolad” specjalizuje się w League of Legends

Jako że e-sport związany jest z nowoczesnymi technologiami, stał się domeną głównie młodych osób, które w branży gamingowej czują się jak ryba w wodzie. Jeden z najlepszych w Polsce graczy e-sportowych, Paweł „Czekolad” Szczepanik, ma zaledwie 20 lat, a za sobą już dekadę grania, w tym 3 lata startów w profesjonalnych zawodach. Ten pochodzący z Olsztyna zawodnik specjalizuje się w grze League of Legends.

„Czekolad” swoją przygodę z grami komputerowymi zaczął bardzo wcześnie, bo jako zaledwie 10-letni chłopiec. - Wracałem ze szkoły i zaszliśmy do cioci. Mój kuzyn grał wówczas w grę, przyglądałem mu się i pomyślałem, że to świetna zabawa. Poprosiłem, by zainstalował mi tę grę i tak się wciągnąłem - wspomina.



Paweł Szczepanik z Olsztyna, pseudonim „Czekolad”, specjalizuje się w grze League of Legends

Potem zaczęły się treningi i doskonalenie umiejętności. Talent i upór doprowadziły Szczepanika do poziomu profesjonalisty. Teraz jest członkiem brytyjskiej organizacji Excel esports, zrzeszającej najlepszych graczy w Europie. To coś w rodzaju klubu sportowego, z którym gracze zawierają kontrakty i dla niego walczą o sukcesy. Excel esports ma swoje miejsce w europejskiej lidze mistrzów LEC, w której uczestniczy 10 najlepszych drużyn. Paweł jest jednym z pięciu graczy z całej Europy, którzy grają na różnych pozycjach. - Mam w składzie Norwega, Czecha, Brytyjczyka i Szweda, a nasz trener jest Holendrem - wymienia Paweł.

Podczas treningów porozumiewają się po angielsku, a trenują dużo. Przed komputerami spotykają się codziennie na minimum 6 godzin, zazwyczaj od 14 do 20. Ale to nie koniec, bo po zakończonym treningu zbiorowym każdy z zawodników jeszcze gra indywidualnie. Ćwiczyć trzeba też przed treningiem, żeby się rozgrzać.

Liczy się refleks

- Ciężka praca to podstawa - podkreśla białostoczanin Mate-

usz Szukajt, twórca eventu East Games United, właściciel i prezes agencji PR-owej i marketingowej Galaktus, która zajmuje się „gamingiem”

- Teraz świat e-sportu jest duży, więc i konkurencja jest coraz większa. Żeby coś osiągnąć, trzeba dużo więcej pracować i mieć dużo więcej szczęścia niż kiedyś.

Oprócz ciężkiej pracy ważne są też indywidualne cechy graczy. Paweł Szczepanik zaznacza, że dobry zawodnik musi mieć świetny refleks oraz umiejętność myślenia i przewidywania: - Zawodowe granie w gry komputerowe to trochę takie szachy XXI wieku, gdzie trzeba przewidywać ruchy przeciwnika i analizować sytuację. Gra wymaga charakteru i umiejętności współpracy. Trzeba pamiętać, że jest się częścią drużyny - twierdzi.

Wydawać by się mogło, że bycie profesjonalnym e-graczem wymaga superspecjalistycznego sprzętu komputerowego. Ale Szczepanik wyjaśnia, że - jeżeli są umiejętności - wystarczy komputer za 2,5 tys. zł, monitor za 600 zł plus klawiatura i myszka. - Cztery tysiące złotych wystarczą na naprawdę dobry sprzęt - zapewnia. I do-

daje, że ważniejszy jest talent i ciężka praca. To one pozwoliły „Czekoladowi” i jego drużynie (AGO Rogue) wygrać w tym roku Puchar Europy EU Masters i Trinity Force Puchar Polski.

Ze stresu mają pryszcze

Zawodowi gracze przed ekranami monitorów spędzają długie godziny. Dlatego też ci, którzy utrzymują się z e-grania, dbają o swoją kondycję. Wielu z nich korzysta z pomocy trenerów personalnych, dietetyków, psychologów. Bo najważniejsze mecze wymagają koncentracji i są ogromnym wysiłkiem fizycznym i psychicznym.

- Turniej na najwyższym szczeblu e-sportowym trwa zazwyczaj kilka dni - wyjaśnia Mateusz Szukajt. - Biorący w nim udział zawodnicy grają po 2-3 godziny, robią przerwę i znowu siadają do gry. To wymaga odpowiedniego przygotowania zdrowotnego: dobrego odżywiania, ruchu i dbania o kondycję mentalną. Gracze mają świadomość, że kondycja to 50 proc. sukcesu.

Aktualnie w puli e-zawodów, rozgrywanych na najwyższym, światowym poziomie, jest do wygrania 10-20 milio-

nów dolarów. Przy takich stawkach gry komputerowe to już nie tylko hobby. To inwestycja, która wymaga odpowiedniego przygotowania.

Paweł Szczepanik nieustannie dba o kondycję. Początkowo miał trochę problemów z kręgosłupem, ale zaczął się regularnie rozciągać i wzmocnił mięśnie stabilizujące. Robi też regularne, półgodzinne przerwy w grze, a każdego ranka udaje się na godzinny spacer.

- Ważna jest też psychika i nastawienie. Trzeba wierzyć w siebie i umieć sobie radzić ze stresem - wyznaje gracz z Olsztyna. - Ja zawsze po przysnacu medytuję przez 10 minut, wyciszam się. Przed oficjalnymi grami zwykle robi mi się zimno, więc wtedy ubieram się bardzo ciepło, by unormować temperaturę. Ale znam graczy, którzy ze stresu w dniu zawodów mają całe twarze obsypane pryszczami. I zwykle potem kiepsko sobie radzą...

Zarobki oderwane od rzeczywistości

Jeszcze 12 lat temu zaledwie 30-50 polskich e-graczy żyło z elektronicznego sportu, jednak teraz jest ich już ok. 200-300. W skali świata to dziesiątki tysięcy ludzi. - Ci naprawdę dobrze potrafią zarobić po 20-30 tys. euro miesięcznie. Najlepsi zarabiają jeszcze więcej. To są zarobki oderwane od naszej rzeczywistości - mówi Szukajt. - Wśród graczy mamy milionerów, których kontrakty opiewają na miliony dolarów rocznie, a do tego dochodzą wygrane z turniejów i lig. Furlan - jeden z najlepszych białostockich graczy - zarabia na poziomie kilku średnich krajowych miesięcznie. To naprawdę nieźle, jak na niespełna 30-letniego mężczyznę.

Jednak kontrakty z klubami sportowymi i wpływy z wygranych to nie wszystko. Gracze podpisują też kontrakty reklamowe, np. z producentami myszek, klawiatur, sprzętu, ale też marek mainstreamowych, np. napojów, samochodów.

- Polski zawodnik Jarek Pasa, który grał w rosyjskiej organizacji, reklamował jeden z elektromarketów. Występował w reklamach wideo, które były emitowane w internecie. To działa na podobnych zasadach, jak w prawdziwym sporcie - tłumaczy Szukajt.

Krótkie kariery e-graczy

Kariera w e-sporcie może przynieść mnóstwo satysfakcji i pieniędzy, ale nie jest to zajęcie na całe życie. - Trzeba pamiętać,

że konkretne gry, w których specjalizują się zawodnicy, mają tylko kilka lat żywotności mierzonej popularnością - wyjaśnia szef Galactusa. - Owszem, są gry, które funkcjonują na rynku przez 10-20 lat, ale to zaledwie parę tytułów. Reszta gier już po kilku latach przestaje być popularna i znika, a gracze, którzy się w nich odnaleźli, kończą kariery i przechodzą na emeryturę.

Jak mówi Szukajt, historia e-sportu jest krótka, więc kariery graczy również nie są jeszcze długie: - Wszystko zaczęło się zaledwie 20-25 lat temu, więc trudno mówić o długotrwałych karierach. Choć mamy już polskich graczy, którzy w League of Legends grają po 10 lat, więc widzimy, że to jest możliwe. Ale ciągle nie wiemy, gdzie sięgają limity fizyczno-psychiczne e-sportowców. Oczywiście jest, że po 30. roku życia czas reakcji zawodników się wydłuża, ale z drugiej strony - taki gracz nadrobi doświadczeniem, podobnie jak w prawdziwym sporcie.

E-gracze, którzy zdecydowali się wycofać ze startów w zawodach, zwykle zostają w organizacjach, które do tej pory reprezentowali, jako trenerzy. - Ale byli gracze znajdują też pracę u wydawców gier wideo. Producenci sprzętu zatrudniają ich jako testerów - dodaje Mateusz Szukajt. - Często też e-sportowcy z grania profesjonalnego przechodzą na bycie streamerami lub youtuberami. Filmują to, jak grają i publikują filmy w sieci. Stają się influencerami. Tu możliwości zarabiania są ogromne.

Paweł Szczepanik, choć ma zaledwie 20 lat, też znalazł już pomysł na sportową emeryturę. W przyszłości chciałby zostać trenerem i zająć się streamingiem.

Pandemia nakręciła e-sport

Branża e-sportu jest jedną z niewielu, których nie dotknęła pandemia koronawirusa i związany z nią kryzys. Wręcz przeciwnie - jeszcze bardziej ją nakręciły. Ograniczone możliwości poruszania się przyciągnęły ludzi do monitorów, a zdalna praca sprzyja zanurzeniu się w świecie gier.

- Myślę, że tak już zostanie. To będzie czołowa rozrywka. Branża filmowa i muzyczna mocno przez pandemię podupadła, natomiast branża gier się rozwinęła - podsumowuje Mateusz Szukajt. - Gry komputerowe to świat ogromnych perspektyw.

©©

Robert Migdał
robert.migdal@gazeta.wroc.pl



Spoleczeństwo

Z Mają Trzęsowską, psychologiem i psychoterapeutą, rozmawia Robert Migdał

Koronawirus poprzewracał nasze życie do góry nogami. Pojawiły się dodatkowe, silne lęki: o życie, zdrowie najbliższych i swoje, o to, czy będziemy mieli pracę. To sprzyja popadaniu w różnego rodzaju uzależnienia? Często sięgamy po używki, np. alkohol, żeby poprawić sobie humor? Żeby zabić strach?

- Ludzie w trudnych sytuacjach radzą sobie ze stresem w różny sposób. Strategie radzenia sobie ze stresem wynikającym z Covid 19 mogą być różne u danych osób, także mniej adaptacyjne, np. poprzez: picie alkoholu, zająć emocji, palenie papierosów i zażywanie substancji psychoaktywnych. Każde nadużywanie alkoholu może prowadzić do uzależnienia, choć nie wszystkie osoby intensywnie pijące alkohol w młodym wieku będą uzależnione od alkoholu w przyszłości. Badacze wymieniają kilka rodzajów motywacji do spożywania alkoholu, które można ująć w cztery kategorie: radzenie sobie - aby zapomnieć o problemach, względy towarzyskie - aby poprawiać jakość spotkań, konformizm - aby dostosować się do grupy i wzmacniające dobry nastrój - żeby dobrze się bawić.

Dodatkowo wielu z nas przeniosło pracę z biur do domów - praca zdalna ułatwia „picie w pracy”? Nikt nas nie kontroluje, nie sprawdza, co mamy w kubku...

Tak może być. Niektórzy piją już podczas wykonywania obowiązków, m.in. osoby wysoko funkcjonujące, np. na stanowiskach kierowniczych, wyłączają podgląd w programach do połączeń na żywo i piją. Nawet przy włączonym obrazie łatwo ukryć, co pijemy: napoje wysokoprocentowe można nalać do kubka od kawy. Jeszcze nigdy picie w pracy nie było tak łatwe, co niestety nie pomaga w radzeniu sobie z nałogiem.

Ale taka sytuacja, izolacji, strachu, może spowodować lub wzmocnić inne uzależnienia? Od hazardu - w internecie można też zagrać. Od pornografii - siedząc wiele godzin przed komputerem mamy

łatwiejszy dostęp do stron dla dorosłych...

W czasie pandemii obserwuje się zaangażowanie w zachowania autodestrukcyjne i ryzykowne: przygodny seks i chemsex, wzrost spożycia alkoholu o 20 procent, wzrost przemocy domowej, agresji, w związku partnerskim. Badania są w toku.

Jak pomóc sobie, bliskim, którzy znajdują się w takiej sytuacji?

- Każda osoba, która dostrzeże u siebie lub swoich bliskich symptomy stanów lękowych, być może depresji, nie radzi sobie z obecną sytuacją, powinna szukać pomocy profesjonalistów, psychologów, psychoterapeutów, psychiatrów. Osoby uzależnione mogą zwrócić się do ośrodków oferujących terapię uzależnień.

Uzależnienia w czasie pandemii dotyczą także dzieci. One też mają nau-

kę zdalną, są odcięte od rówieśników i przenoszą się w świat wirtualny - więcej czasu spędzają w internecie, w świecie gier - przecież zawsze mogą skłamać - tłumacząc się - że „są na komputerze, bo się przecież uczą” ... Jak temu przeciwdziałać? Jak pomóc dziecku? Co robić?

Internet i multimedia stały się częścią naszego życia. Pracujemy, uczymy się i komunikujemy za pomocą telefonów smart i tabletów, korzystamy z aplikacji. Coraz więcej wiadomo o zagrożeniach, jakie niesie ze sobą nadużywanie urządzeń mobilnych przez dzieci i młodzież oraz nieograniczony dostęp do treści, często szkodliwych, jakie czyhają na nie w internecie. Ten rok sprawił, że życie uczniów przeniosło się do sieci. Zostali pozbawieni szkoły stacjonarnej, kontaktu z rówieśnikami. Nie wiadomo, jakie skutki przyniesie to w przyszłości. Spędzanie

czasu przed komputerem od rana do nocy, nie jest dla dzieci naturalne, normalne i oczywiście nie służy ich zdrowiu fizycznemu i psychicznemu. W tej chwili na rodzicach spoczywa ogromna odpowiedzialność, aby kontrolować ten czas, ustalać z dziećmi zasady przebywania przed komputerem i np. grania w gry. Jeśli na coś się umawiamy, to później w przypadku niedopełnienia obietnicy przez dziecko czy nastolatka, potrzebna jest konsekwencja. Jeżeli rodzice nie uspokajają dziecka, nie pomagają mu radzić sobie z emocjami, to może mieć ono później problem z impulsywnością, a nawet skłonność do nałogowych zachowań. Pamiętajmy, że dzieci w wieku 0-6 lat powinny mieć maksymalnie ograniczony kontakt z urządzeniami mobilnymi ze względu na tzw. deficyt transferu. Dzieci do drugiego roku życia nie odróżniają

rzeczywistości wirtualnej od normalnej, jest to tzw. deficyt transferu. Przy nadmiernym graniu w gry komputerowe przez dzieci i młodzież mogą występować m.in. trudności z koncentracją, pamięcią, problemy z percepcją czy procesami myślenia. Mówi się także o problemach w sferze fizycznej, takich jak problemy ze wzrokiem czy kręgosłupem. Nadmierne korzystanie np. z gier komputerowych może prowadzić do uzależnienia, które zaliczamy do uzależnień behawioralnych. Działania profilaktyczne dotyczące korzystania z urządzeń mobilnych podejmowane przez rodziców, opiekunów, lub osoby pracujące z dziećmi powinny koncentrować się na nauce adaptacyjnego i racjonalnego z nich korzystania. Rodzice mogą podejmować tematy związane z zagrożeniami wynikającymi z nadmiernego korzystania z urządzeń mobilnych, ale

Niektórzy piją już podczas wykonywania obowiązków, m.in. osoby na stanowiskach kierowniczych



FOT. PAMEŁ RZELIŃSKI

Wpadamy w nałóg, bo picie w pracy jeszcze nigdy nie było tak łatwe

jednocześnie okazując zainteresowanie tym, co dla dzieci, młodzieży, jest w nich fascynujące i wciągające, a przede wszystkim uczestniczyć w ich realnym życiu.

Izolacja, wszechobecny strach, praca w domu to nie tylko ryzyko pojawienia się uzależnień - to także pojawiająca się depresja, stany lękowe?

Pandemia wiąże się z kryzysem sytuacyjnym i środowiskowym. Obserwuje się 3-krotny wzrost objawów lęku i depresji.

Co wtedy robić? Jak się zachowywać? Co zmniejszyć w swoim życiu, w postrzeganiu tego, co się dzieje dookoła?

Pomocne może być tworzenie przewidywalnej rzeczywistości, budowanie struktury dnia, nowych rytuałów, ograniczenie wiadomości medialnych. Lepiej radzą sobie osoby, które koncentrują uwagę na realnych sytuacjach, na które mają wpływ, potrafią zorganizować się i odnaleźć w nowych warunkach domowych i pracy zdalnej. Im szybciej zaakceptujemy zmianę i nauczymy się planować i zarządzać swoim czasem, tym łatwiej będzie nam znieść zmiany, jakie niesie ze sobą nowa rzeczywistość.

Jak i gdzie szukać pomocy w takiej sytuacji?

Na razie trudno przewidzieć w jaki sposób izolacja spowodowana epidemią COVID-19 wpłynie na jakość życia Polek i Polaków. Badania i analizy są prowadzone w tym zakresie. To samo dotyczy wpływu izolacji społecznej na sytuację dzieci i młodzieży, które także mierzą się z koniecznością adaptacji do nowych warunków, wyzwaniami edukacyjnymi związanymi z nauką zdalną i ograniczonymi kontaktami z rówieśnikami. Dlatego tak ważne jest w razie nasilenia stresu i problemów psychicznych szukanie pomocy psychologicznej i psychoterapeutycznej w sprawdzonych placówkach oferujących takie usługi. ©

CV

MAJA TRZĘSOWSKA

pracuje w warszawskiej Grupie Medycznej Vertimed+. Grupa świadczy usługi z zakresu pediatrii, ginekologii oraz podstawowej opieki zdrowotnej. Jest liderem w oferowaniu świadczeń z zakresu psychiatrii, psychologii i psychoterapii.

Mundury polskich żołnierzy. Szare, błękitne, zielone

Jak wyglądali żołnierze na początku niepodległości w 1918 roku? Skąd pochodził ich strój wojskowy? Jakie zmiany ustanowiono w II RP i w czym im przyszło walczyć na frontach w II wojny światowej?

Hanna Wieczorek
h.wieczorek@gazeta.wroc.pl



Jest listopad roku 1918, Polska odzyskała własną niepodległość. Jednym z najpilniejszych zadań jest budowa armii – jednolitego Wojska Polskiego. Ujednolicić trzeba wszystko, także umundurowanie.

Niepozorny płaszcz „wzór 19”

Jesteśmy we wrocławskim Arsenale na wystawie „Broń biała i mundur żołnierza polskiego”. Niepozorny płaszcz, „wzór 19”, ginie wśród innych wojskowych płaszczów, kurtek, butów i spodni. Burozielony, niekoniecznie szykowny – gdzieś mu do tych eleganckich, które nosili polscy lotnicy w czasie II wojny światowej, czy tych paradnych, generalskich... A jednak to właśnie od niego zaczyna się historia współczesnych polskich mundurów.

– Jak wyglądało umundurowanie w roku 1918, kiedy Polska odzyskała niepodległość? – zastanawia się chwilę dr Mariusz Cieśla, kierownik Muzeum Militariów (oddział Muzeum Miejskiego Wrocławia).

– Oj, nie wyglądało, każdy przyszedł w innym mundurze. Polacy ubrani byli w mundury niemieckie, rosyjskie, austriackie, francuskie, brytyjskie. A ci, którzy szli z Dalekiego Wschodu, ze wschodnich krańców Rosji, to mieli nawet mundury japońskie i chińskie... W 1918 roku polskiego żołnierza można było rozpoznać po białoczerwonej opasce i orzełku. Nie zawsze w koronie: w 1918 roku nie było zgodności, czy orzeł ma mieć koronę, czy też nie, żołnierze nosili więc i takie, i takie. Młode państwo polskie szybko uznało, że mundury trzeba ujednolicić. Po raz pierwszy zabrano się do tego jeszcze w roku 1918. W grudniu Komisja Uniformowa wydała

specjalną instrukcję „Umundurowanie połowe Wojska Polskiego”. Komisja wzorowała się na legionowych przepisach mundurowych – na głowie żołnierz miał mieć maciejówkę, a poniemieckie kurtki (polska armia w dużej mierze w tym czasie z nich korzystała) spolszczono, zastępując oryginalne guziki guzikami z orzełkiem. Ustalono, że lotnicy będą chodzili w granatowych mundurach z ciemnożółtymi wypustkami, a marynarka w normalnych, ogólnowojskowych, tyle że z wypustkami niebieskiego koloru. Jednak żołnierzy ciągnęło do tego, by się wyróżniać. Oddziały ochotnicze, zwłaszcza konne szwadrony wojewódzkie, starały się nawiązać do barw wojewódzkich z XVIII wieku, górale (szczególnie aktywnie lobbował za tym pułkownik Andrzej Galica) chcieli, by pułki strzelców podhalańskich wyróżniały się swastyką wplecioną w gałązki jedliny – tradycyjnym znakiem Podhala, zaś dowódca nowogródzkiego 77 pułku piechoty uzyskał dla swoich żołnierzy prawo noszenia znaku „niedźwiadka” – herbu Żmudzi. I tak dalej...

Franciszek ze Lwowa

Na wystawie widzimy 61 mundurów, kilkadziesiąt szabli i kilkadziesiąt wojskowych odznak. Wśród kurtek, płaszczów i mundurów tropikalnych jest kilka opatrzonych informacją, że „mundur należał do Franciszka Skrzywanika”.

Franciszek urodził się we Lwowie. Najstarszy z sześciorga rodzeństwa, wstąpił do Legionów i służył w nich do kryzysu przysięgowego. Po zakończeniu I wojny światowej, w stopniu podporucznika piechoty, walczył w obronie Lwowa i wojnie polsko-bolszewickiej.

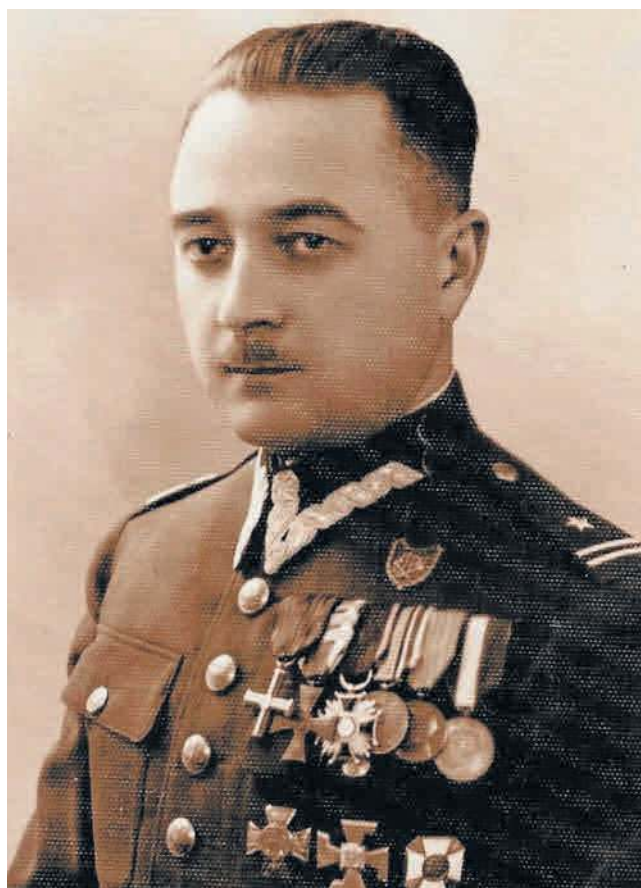
Po kampanii wojny 20. roku został w wojsku – w korpusie oficerów piechoty, a konkretnie w 40. pułku piechoty Dzieci Lwowskich we Lwowie. W roku

1935 dostał awans: został oficerem w Korpusie Oficerów Urzędniczych. Awans oznaczał przenosiny do Warszawy do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych i służbę w gabinecie Naczelnego Wodza – marszałka Rydza-Śmigłego.

– Kiedyś, przeglądając materiały w Instytucie Sikorskiego – opowiada Paweł Skrzywanek, stryjeczny wnuk Franciszka i wrocławski historyk – znalazłem rozkaz dzienny wydany po śmierci Józefa Piłsudskiego. Otóż wdowa po marszałku poprosiła o przeprowadzenie inwentarza w pomieszczeniach marszałka w celu zwrotu wszystkich rzeczy, które nie należały do niego. Edward Śmigły-Rydz powierzył to zadanie majorowi Franciszkowi Skrzywanikowi. Inwentarz sporządzony przez Franciszka prze-

trwał do dzisiaj, podobnie jak meble, które stały wówczas w Belwederze. Bronisław Komorowski w czasie swojej prezydentury odtworzył wyposażenie pokoi marszałka i zaprosił mnie na otwarcie tego quasi-muzeum. Skończyło się na tym, że prezydent Komorowski, znając opowieść o inwentarzu, powiedział, iż teraz mogę sprawdzić, czy wszystko jest zgodne z papierami, które miał mój stryjeczny dziadek Franciszek.

Paweł Skrzywanek uśmiecha się i dodaje, że po rodzinie krąży zabawne opowieści lwowskie. – Kiedy stryj przyniósł się do Warszawy, często odwiedzał rodzinę we Lwowie – opowiada. – Zawsze w mundurze. A że w mojej rodzinie było dużo wojskowych, także oficerów 14. Pułku Ułanów



Franciszek Skrzywanek. Jego mundury są w zbiorach muzeum



Na wystawie zobaczymy 61 mundurów, m.in. mundury Polskich Sił Powietrznych

Jazłowieckich, spotkania rodzinne wyglądały dość niesamowicie. Franciszek zawsze siedział, a ci, którzy przychodzili, jeśli byli w mundurach, meldowali mu się jako najstarszemu stopniem. Dopiero kiedy dostawali komendę „spocznij”, odpinali szable i zasiadali z wujem do obiadu czy też kolacji.

O ułanach jazłowieckich mowa jest nie bez kozery. Bo wiem syn Franciszka, Zbigniew, w roku 1939 był już w podchorążówce – pancerniej.

– Siostra mojego taty wspominała, że kiedy Zbigniew przyjeżdżał do domu, wstydziła się z nim pokazywać na ulicy – opowiada Paweł Skrzywanek. – Myślała, że przyjedzie kuzyn ułan w pięknym mundurze z rogatywką i szablą. Zamiast tego pojawiał się pancerniak w skórzanej kurtce, ze sztyletem i czarnym beretem.

Mundur zmiennym jest

Instrukcja umundurowania z 1918 roku to była właściwie prowizorka. – Trzeba było szybko zająć się tą sprawą, bo dochodziło do nieporozumień – mówi doktor Cieśla. – Wojsko to wojsko. Sprawa jednolitego umundurowania i stopni wojskowych stała się pilną sprawą, choćby dlatego, by wiadomo było, kto komu ma oddawać honory. Zabrano się do tego w 1919 roku. Jednak reforma trwała bardzo długo, nie dało się od razu wszystkich przemundurować: nie było na to ani pieniędzy, ani możliwości produkcyjnych.

Komisję Uniformową zastąpiła Komisja Ubiorcza. W jej skład weszli przedstawiciele Sztabu Generalnego, a jako eksperci: podporucznik Mikołaj Wisznicki, malarz, autor pracy o umundurowaniu I Korpusu Polskiego w Rosji, Bronisław Gembarzewski, dyrektor Muzeum Narodowego, organizator i pierwszy dyrektor Muzeum Wojska Polskiego, artysta malarz, rotmistrz Wojciech Kossak, historyk sztuki prof.

Eligiusz Niewiadomski (tak, ten sam, który zastrzelił prezydenta Gabriela Narutowicza w Zachęcie) i prof. Kazimierz Słowiński z katedry towaroznawstwa Politechniki Warszawskiej. Później dołączył do nich historyk wojskowości płk dr Marian Kukiel.

– Kiedy projektowano mundur, określono, że ma być wygodny, estetyczny i niepodobny do żadnego innego munduru – mówi Mariusz Cieśla. – I faktycznie, przedwojenne mundury polskie trudno było pomylić z mundurami innych państw. Niewątpliwie tym, co wyróżniało polskich żołnierzy, była rogatywka. Mało kto wie, że grupa wojskowych chciała wprowadzić maciejówkę – okrągłe czapeczki, które nosili legionści z I Brygady. Oczywiście legionści popierali maciejówkę, ale popierał ją także... wojskowy Departament Gospodarczy. Dlaczego? Bo była tańsza od maciejówki. Ostatecznie uznano, że rogatywka jest bardziej uzasadniona historycznie. Wprowadzając ją, świadomie nawiązano do powstania kościuszkowskiego.

Późniejsza historia rogatywki też jest ciekawa. Polskie wojska na Zachodzie rogatywek nie miały – żołnierze nosili berety. Powód był dość prosty: Brytyjskie Siły Zbrojne rogatywek nie produkowały. Mieli je natomiast żołnierze II i III Armii, gdzie zachowano kształt przedwojennej czapki wojskowej na życzenie Stalina.

Ustalenia Komisji Ubiorczej nie były ostateczne. W 1935 roku przeprowadzono „dużą reformę umundurowania”, ale do tego czasu zdążono już zmienić połowę treści instrukcji z listopada 1919 roku.

– Okazało się, że „wzór 19” nie spełniał pewnych warunków, więc w 1935 roku rozpoczęto „dużą reformę umundurowania” – wyjaśnia dr Cieśla. – I na przykład w 1936 roku wprowadzono stalowy mundur dla lotników, a także zmieniono



FOT. MUZEUM MILITARIÓW

etrznych w Wielkiej Brytanii (na zdj.)



FOT. MUZEUM MILITARIÓW

Mundury Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii



FOT. MUZEUM MILITARIÓW

Jedna z tych szabel została wykonana w 1939 roku dla marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza



FOT. MUZEUM MILITARIÓW

W żółtych kapokach polscy piloci latali na akcje nad Kanałem La Manche

orzełka na lotniczych mundurach. Od tego czasu orzełek na tarczy amazońki jest otoczony skrzydłami husarskimi (po 1989 roku wrócono do tego wzoru). Zmieniono także mundury wojsk pancernych - od tego czasu pancernicy nosili czarne berety. Do wybuchu II wojny światowej nie udało się prze-mundurować wszystkich,

część żołnierzy nosiła więc mundury starego wzoru.

Kiedy zaczęto formować Polską Armię we Francji, mundury żołnierzy przypominały trochę te z 1918 r. Bo, jak mówi Mariusz Cieśla, niektórzy nosili polskie mundury, część była w cywilnych ubraniach, a części udało się zachować jedynie elementy munduru, np. cy-

wilną marynarkę i wojskowe spodnie. - Dopiero w Wielkiej Brytanii wszystko zostało ujednolicono - opowiada kierownik Muzeum Militariów. - Siły powietrzne przejęły brytyjskie umundurowanie, podobnie jak wojskie lądowe. Najmniejsze zmiany nastąpiły w umundurowaniu marynarki wojennej, ale o tym za chwilę.

Źle widziany sanacyjny oficer

Franciszek nie brał udziału w samej kampanii wrześniowej, z Naczelnym Wodzem przekroczył granicę polską w połowie września 1939 roku. I tu się zaczęła jego długa wędrówka do Wojska Polskiego. Kiedy bowiem udało mu się uciec z internowania i zgłosił się do punktu przerzutowego, dostał odpowiedź, że Naczelnny Wódz nie jest zainteresowany oficerem sanacyjnym i niech radzi sobie sam. Do obozu internowania nie chciał wracać, więc musiał przedostać się polskiej armii na własną rękę. Wybrał nietypowy kierunek: zdecydował się na ucieczkę przez Bułgarię i Turcję do Palestyny, która była wówczas protektoratem brytyjsko-francuskim. W Turcji dowiedział się, że Francja skapitulowała, więc zatrzymał się w Ankarze. - Zachowały się nawet zdjęcia, na których widać, z czego się utrzymywał - mówi Paweł Skrzywanek. - Trudno w to uwierzyć, ale prowadził... kram na suku!

Przychodzi rok 1942. Armia Andersa wychodzi ze Związku Radzieckiego przez Persję i zostaje rozlokowana na terenach mandatowych, czyli w Palestynie. Franciszek podejmuje wędrówkę. Kiedy dociera do Palestyny i stawia się do dyspozycji generała Andersa, znowu słyszy, że nie ma miejsca dla niego jako oficera. - Powiedział więc, że oficerem być nie musi, może walczyć jako szeregowy żołnierz - opowiada Skrzywanek. - W końcu Anders znalazł rozwiązanie. Jako że Franciszek był współtwórcą przedwojennego harcerstwa, współpracował z warszawskim hufcem, miał stopień harcmistrza, dostał zadanie opieki nad juna-kami. Pamiętajmy, że z II Korpusu udało się wyjść sporej grupie chłopców. Za małych, by wcielić ich do wojska, ale już na tyle dużych, by szkolić ich jako przyszłych żołnierzy, wpajać dyscyplinę i pilnować, by nie strzeliło im coś do łba...

Franciszek zmarł w Londynie w latach 70. XX w. Rodzina, po wojnie osiedlała we Wrocławiu, przekazała pamiątki po nim Muzeum Militariów.

Po latach rodzina Franciszka dowiedziała się, że do pomocy przydzielono mu młodego wojskowego - Ryszarda Kaczorowskiego. To był początek lat 90. ubiegłego wieku - do Wrocławia przyleciał ostatni prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski. Na lotnisku wśród witających był Paweł Skrzywanek, wówczas wiceprezydent rady miejskiej. Kiedy przedstawił się prezydentowi, usłyszał pytanie: „Syn Franciszka?”.

- Stryjeczny wnuk - odpowiedział.

- Powinszować, życzyć sobie wieczorem na kolacji całą rodzinę - padło w odpowiedzi. Więc stawił się. I usłyszał, że pan prezydent był wychowankiem jego stryjecznego dziadka, że w czasach londyńskich kontynuowali współpracę, a harcerstwo przez cały czas było bliskie sercu Franciszka, który prowadził nawet drużynę polską w Londynie.

Syrenka, choinka i palmy

Wojsko Polskie w Wielkiej Brytanii miało ujednolicono umundurowanie, np. lotnicy chodzili w mundurach RAF-u. Z obowiązkowym oznaczeniem „Poland” oraz podwójnymi stopniami: polskimi (w wyjściowym mundurze umieszczonymi na wyłogach kołnierzyków, bo pagonów nie było) i ich brytyjskimi odpo-

Kiedy zaczęto formować Polską Armię we Francji, mundury polskich żołnierzy przypominały trochę te z 1918 roku

wiednikami na rękawach. Doskonale to widać na generalskim mundurze prezentowanym na wystawie w Arsenale.

- Inaczej wyglądał mundur, w którym latali na akcję - mówi Mariusz Cieśla. - Mamy mundur pilota latającego nad Kanałem La Manche. Na kurtce jest żółty kapok z lampką sygnalizacyjną. Jeśli samolot został zestrzelony i pilot znalazł się w morzu, to lampka automatycznie się zapalała. W ten sposób łatwiej można było go zlokalizować w nocy. W dzień poszukiwania ułatwiał żółty kolor kapoka. Po co to? No cóż, wyprodukować nowy samolot można było szybko, ale pilota wyszkolić od razu się nie dało...

Kierownik Muzeum Militariów zatrzymuje się przed gablotą z mundurem rotmistrza pułku Ułanów Karpaczkich, którzy walczyli pod Tobrukiem (z charakterystyczną palemką

na wyłogach). - Widzi pani australijską flagę w tle? - pyta. - Często słyszę pytanie: a skąd australijska flaga na wystawie polskich mundurów? Ano stąd, że przez pewien czas obroną Tobruku dowodził Australijczyk.

Palemki nie są jedynymi nasywkami na mundurze rotmistrza. Na rękawie są jeszcze syrenka i choinka. - Syrenka oznacza, że rotmistrz służył w II Korpusie. A jako że korpus składał się z trzech dywizji, to każda z nich miała swoją odznakę - w tym przypadku jest to choinka Dywizji Strzelców Karpaczkich. Dywizja znowu składała się z trzech pułków, a nasz rotmistrz był z Pułku Ułanów Karpaczkich, którzy na wyłogach mieli palemki. Wystarczyło spojrzeć na mundur i już było wiadomo, gdzie służy dany żołnierz. Taka była specyfika wojsk lądowych - opowiada Cieśla.

Podobnych odznak nie znajdziemy na mundurach Polskiej Marynarki Wojennej z II wojny światowej. Inna sprawa, że mundur marynarski najmniej zmienił się w stosunku do tego noszonego w II RP.

- Mundury marynarskie w II RP wzorowano na brytyjskich - wyjaśnia Cieśla. - Wielka Brytania miała ogromny wpływ na rozwój marynarki, także umundurowania. Do dzisiaj wiadać, że wiele państw korzysta z brytyjskich doświadczeń. Ciekawe, że na wystawie są dwie prawie identyczne czapki marynarskie, tyle że jedna jest czarna, a druga biała. Tę czarną noszono zimą, białą zaś latem.

O dziwo, najbardziej podobne do przedwojennych mundurów („wzór 36”) były mundury żołnierzy służących w 1 i 2 Armii. Tyle że na rogatywkach orzełek był bez korony, a same mundury są, delikatnie mówiąc, słabe jakościowo. - Nie ma porównania - wzdycha Mariusz Cieśla. - Ale z orzełkami to ciekawa sprawa. Rosjanie produkowali polskie orzełki, tylko nikomu się one nie podobały. Nazywano je powszechnie „kurica”. Na rogatywki masowo zaczęły więc trafiać przedwojenne orzełki z upiłowaną lub zagiętą koroną.

- Czy mamy duży zbiór mundurów? - uśmiecha się kierownik Muzeum. - Bardzo duży, choć niejedyny w Polsce. Zresztą sporo eksponatów zostało w magazynach, przede wszystkim powojenne mundury. Mamy wśród nich mundury dowódców Śląskiego Okręgu Wojskowego, pierwszego i ostatniego komendanta nieistniejącej już jednostki z Obornickiej czy komendantów Wyższej Szkoły Wojsk Zmechanizowanych. Pewnie, że chciałoby się pokazać wszystko, ale na taką wystawę Arsenał byłby za mały. Wybraliśmy więc mundury Wojska Polskiego z czasów II RP i II wojny światowej. ©©

Usta „zrobione” pod maseczką, czyli lewe kwity na wszystko

Katarzyna Piojda
katarzyna.piojda@polskapress.pl



Nasze sprawy

Klientka poszła na makijaż permanentny ust. Martwiła się, że pod maseczką nikt ich nie zauważy. Właścicielka salonu pocieszyła: - Znajomy lekarz wystawia zaświadczenie o przeciwwskazaniu do noszenia masечki.

Bydgoszczanin zrobił żonę prezent na 10. rocznicę ślubu. Postanowił opłacić dowolny zabieg w salonie kosmetycznym. Małżonka postanowiła zaś upiększyć sobie usta i zdecydowała się na makijaż permanentny. Ten makijaż wykonała jej koleżanka kosmetyczka, prowadząca niby studio w swoim domu.

Zaraz po zabiegu bydgoszczanka, jeszcze leżąc na kozetce, za to już z nowymi ustami, uświadomiła sobie, że przecież świat nie zauważył jej nowych atutów! Masечka je zakryje. Kosmetyczka pocieszyła koleżankę. - Mam znajomego lekarza, prowadzącego prywatną praktykę. Jest w stanie załatwić zaświadczenie o przeciwwskazaniach do noszenia masечki. Dzięki temu światowi będziesz mogła eksponować nowe usta.

Klientka miała dokonać wyboru. Jeśli chce zaświadczenie na szybko, czyli mieć je na jutro, będzie musiała zapłacić 150 złotych. Odbierze je od zaprzyjaźnionej kosmetyczki. Jeśli tak bardzo nie zależy jej na czasie, papierek za stówkę będzie gotowy za 3-4 dni.

Kosmetyczka zasugerowała wariant drugi. - Po zabiegu i tak wyjdzie ci opryszczka, więc nie będziesz miała co pokazywać. Za 7-10 dni usta staną się piękne. Wtedy będziesz miała powód, żeby odłożyć. Zaświadczenie ci się przyda.

Brak zdolności

Ostatecznie bydgoszczanka zrezygnowała ze skorzystania z pomocy znajomej, no i jednocześnie też z znajomego lekarza. Usta właśnie się wygoiły. Świat na razie ich nie widział w pełnej krasie, ponieważ właścicielka - zgodnie z przepisami - skrywa je za przyłbicą.

Ofert „zaświadczeń antymasечkowych” jednak nie

brakuje. Ukazują się one choćby na portalach darmowych ogłoszeń: „Zaświadczenie o braku zdolności do noszenia masечki jako e-recepta i papierowa recepta tradycyjna. Zainteresowanych proszę o maila”.

Można negocjować

Cena wyjściowa to 150 zł. Do negocjacji. Przy zamówieniu dwóch sztuk, cena - już z przesyłką - wyniesie 280 zł, zamiast 300. Promocja i tyle. Bywa drożej: jedno zaświadczenie kosztuje 300 zł. Takie stawki krążą po Warszawie. Niby będzie kwit z pieczęcią profesora. Dopóki klient się nie zdecyduje na zakup, nazwiska profesora nie pozna.

Są i tacy, którzy chcą po taniości poratować zdesperowanych przeciwników noszenia masечek i przyłbic. Godzą się skombinować zaświadczenie za 80 złotych.

Fałszywy kwit

Lekarze w przychodniach niemal codziennie odbierają telefony od osób pytających, czy pani lub pan doktor wystawi im zaświadczenie o przeciwwskazaniach do noszenia masечki. Jeśli stan zdrowia pacjenta jest dobry i nie zachodzą inne przesłanki, to doktor zaświadczenia nie wystawi.

Z obowiązku noszenia masечki zwolnione są dzieci poniżej 4 lat, osoby z zaburze-

niami rozwoju i chorobami psychicznymi, te niezdolne do samodzielnego zakrywania ust i nosa oraz chorzy mający poważne kłopoty z układem oddechowym.

Poważny kłopot mogą mieć ci, którzy załatwili sobie lewe zwolnienia. Sprawiedliwość ich dopadnie.

Na początku jesieni Adam Niedzielski, minister zdrowia, zapowiadał, że nakaz noszenia masечki będzie bezwzględnie egzekwowany przez policję. Jeśli funkcjonariusze złapią obywatela bez masечki i wyjdzie na jaw, że posiada fałszywy kwit zwalniający z jej noszenia, to może i nadal będzie dumnie spacerował sobie bez masечki, ale może to będzie spacer za kratkami, a na pewno będzie go kosztować więcej niż lewy kwit.

Na lewo od ręki

Załatwić możesz sobie nie tylko lewe zaświadczenie, dzięki któremu nie będziesz nosić masечki. Popyt na taki świstek jest jedynie sezonowy, czyli w dobie pandemii.

Zainteresowaniem przez okrągły rok cieszą się natomiast zaświadczenia dla przyszłego chrzestnego. Jeden z załatwiających chce dostać zwolnienie bądź przedłużenie zwolnienia. Możesz zaznaczyć rubrykę: przeziębienie, grypa, migrena, ból kręgosłupa, bóle reumatyczne, nadciśnienie, inne (tutaj wpisujesz, jakie)”. Po wypełnieniu ankiety, bo to nie jest długa lista, na-

Przysługa kosztuje 70 złotych. Osoby, które nie były bierzbowane, ale już zgodziły się zostać rodzicami chrzestnymi, z tej przysługi niekiedy korzystają. Wybór mają spory. Tylko na jednej ogłoszeniowej stronie internetowej takich reklam znajduje się 12. Widać, że popyt na taki dokument jest spory, mimo że to ewidentny grzech.

Kurs w kopercie

Pozostając w kręgu spraw kościelnych - komu spieszo do ślubu konkordatowego, a nie ukończył kursu przedmałżeńskiego, ten ma możliwość załatwienia go sobie, o ile zapłaci 300 zł.

Ogłoszeniodawca zapewnia, że przygotowuje prawdziwe zaświadczenia o ukończeniu spotkań w poradni rodzinnej z nauczycielem NMPR (od naturalnych metod planowania rodziny).

Jest też okazja załatwienia sobie zwolnienia lekarskiego. Autor ogłoszenia tłumaczy procedurę: „Na mojej stronie trzeba wypełnić formularz dotyczący choroby, na jaką pacjent chce dostać zwolnienie bądź przedłużenie zwolnienia. Możesz zaznaczyć rubrykę: przeziębienie, grypa, migrena, ból kręgosłupa, bóle reumatyczne, nadciśnienie, inne (tutaj wpisujesz, jakie)”. Po wypełnieniu ankiety, bo to nie jest długa lista, na-

leży jeszcze zrobić przelew. „To 99 zł na moje konto” - wyjaśnia dalej oferent. „W ciągu 2 godzin od otrzymania pieniędzy, oddzwaniam i uzgadniam z klientem, czyli pacjentem, treść zwolnienia. Po chwili zamawiający usługę dostaje e-zwolnienie”.

Różni ogłoszeniodawcy stosują swoiste promocje. Przykładowo: przy zamówieniu większej liczby zwolnień lekarskich (np. przez grupę pracowników planujących strajk w firmie) lub elektronicznych recept, zostanie przyznany... 10-procentowy rabat. Na rekompensatę również można liczyć. To znaczy, jeżeli klient nie otrzyma zwolnienia tego dnia, w którym jego pieniądze wpłynęły na konto załatwiacza, to załatwiacz, w ramach przeprosin, przy następnym składaniu zamówienia przez klienta skasuje mniej za usługę.

Wizyta w banku

Koronawirus pokrzyżował niektórym plany dotyczące zakupu domu czy mieszkania. Zamierzali zaciągnąć kredyt na ten cel, lecz odkąd pojawił się wirus - banki z większą nieufnością podchodzą do potencjalnego klienta. Efekt taki, że nawet co drugi wniosek o przyznanie kredytu hipotecznego jest odrzucany.

Nastąpił bowiem niepewne czasy wzrastającego bezrobocia, a skoro tak się dzieje, to

bank woli odmówić wniosku kredytodawcy przyznania kredytu niż potem mieć z tym klientem kłopot, gdyby jego sytuacja ekonomiczna się pogorszyła i przestał regulować raty bankowe. Wyjściem jest więc fikcyjne zaświadczenie typu dwa w jednym, czyli o zatrudnieniu i o zarobkach.

Bezrobotny, ale bogacz

Bezrobotny, który do tej pory był na przegranej pozycji w oczach banku, nagle w tym banku pojawi się z papierem, który pomoże spełnić mu marzenie o nieruchomości czy innym zakupie na raty.

Za taki kwit trzeba zapłacić. To stała kwota, np. 290 zł lub uzależniona od wysokości wynagrodzenia, wpisanej w fałszywe zaświadczenie. Gdy na przykład zamawiający życzy sobie, aby w spreparowanej umowie widniała stawka wynagrodzenia 5000 zł brutto, to opłata za sporządzenie pseudodokumentu wyniesie 10 procent, a więc 500 złotych.

Kolejne ogłoszenie: „Pomogę ci w załatwieniu wszelkich formalności, jeśli starasz się o zaświadczenie o niekaralności. Cena: 300 zł”. Przyda się choćby temu, kto szuka pracy w urzędzie. Zaświadczenia o niezaleganiu wobec urzędu skarbowego albo ZUS tak samo da się spreparować.

Niektórzy „przedsiębiorcy” na przygotowywaniu fikcyjnych dokumentów się dorobili.

49-latką z Olsztyna prowadziła działalność gospodarczą, jednocześnie wystawiała za opłatą zaświadczenia o zatrudnieniu i zarobkach ludziom, którzy w jej firmie nigdy nie pracowali. Kobieta tak dobrze szło, że porzuciła faktyczną działalność na rzecz tej „drugiej”.

Fikcyjne dokumenty umożliwiły pseudopracownikom otrzymać kredyty, których nigdy nie zamierzali spłacać. Szajka, łącznie z szefową firmy, wpadła.

Niespełniona miłość

Okazuje się, że nieszczęśliwa miłość też może popchnąć do fałszerstwa. Mieszkanka Wrocławia usłyszała, że chłopak od niej odchodzi. Postanowiła go zatrzymać. W internecie znalazła ogłoszenie o treści „Sprzedam pozytywny test ciążowy”, więc kupiła i pokazała ukochanemu twierdząc, że to jej wynik.

Chłopak został, ale tylko na kilkanaście dni - do czasu, kiedy okazało się, że test był nieprawdziwy. ©



Z noszenia masечek zwolnione są jedynie osoby posiadające zaświadczenia lekarskie, więc niektórzy kombinują, jak mogą

Anna Tarnowska. Pięknym dziewczynom nie jest łatwiej

Agata Maksymiuk
agata.maksymiuk@polskapress.pl



Rozmowa

Uosobienie piękna i pokory to pierwsze, co przychodzi do głowy po rozmowie z Anią Tarnowską, szczecinianką i jedną z najpiękniejszych kobiet w Polsce i na świecie. Zdobywczyni licznych tytułów Miss, dziś pracuje jako wzięta modelka. Ludzie mówią, że to lekka praca, ale często nie wiedzą, o czym mówią. Tym bardziej cieszymy się, że Ania znalazła chwilę, by obalić kilka stereotypów i odsłonić kulisy zawodu, w którym wizerunek gra pierwsze skrzypce.

Anna Tarnowska, wielokrotna Miss, modelka i narzeczona Rafała Brzozowskiego. To tak oficjalnie, a bardziej prywatnie?

Prywatnie jestem człowiekiem - takim z krwi i kości, jak każdy. Nie myślę o sobie przez pryzmat innych czy pracy, jestem jaka jestem (śmiech). Kiedy ludzie pytają: „czym się zajmujesz?”, chętnie opowiadam. Najczęściej zdarza się to podczas castingów. Wyjaśniam wtedy, że pracuję jako modelka, a do tego występuję w reklamach i serialach. Dzielę się też moimi zainteresowaniami. Wśród znajomych wygląda to trochę inaczej. Wielu z nich dziwi się, kiedy wychodzi na jaw, że na koncie mam kilka tytułów Miss (śmiech). Oczywiście to nie tak, że się tego wstydzę! Po prostu nie lubię się chwalić. „Cześć, jestem wielokrotną Miss, a ty czym się zajmujesz?”. Kto tak mówi?! Uważam, że jeśli ktoś skojarzy mnie z konkursami czy występami w telewizji, to po prostu o to zapyta, a jak nie będzie chciał, pewnie to „wygoogla”.

Twoja praca wiąże się jednak z pewnością siebie. To coś, co ma się w sobie, czy trzeba się tego nauczyć?

Zawsze lubiłam pracę przed aparatem i kamerą. Podczas udziału w konkursach Miss miałam sporo styczności z występami na żywo przed publicznością, z nagraniami, z wywiadami czy z sesjami zdjęciowymi. Nigdy nie odczuwałam tremy, bardziej ekscytację. Pamiętam finał Miss Polonia.

Rodzice i przyjaciele pytali mnie wtedy - jak możesz się nie stresować? W zasadzie sama nie wiem jak (śmiech). Pewnie, że czuję ten dreszcz i adrenalinę związaną z wyjściem na scenę, ale to emocje, które działają na mnie motywująco, nie paraliżująco. Rodzice nie mogą się temu nadziwić i wciąż powtarzają: przecież jako dziecko byłaś taka nieśmiała! Teraz powiedziałabym, że jestem osobą obserwującą. Lubię najpierw zbadać otoczenie, zanim się odezwę. Należę do spokojnych osób, nie wyrywam się przed szeregiem. Jako dziewczynka rzeczywiście byłam nieśmiała, ale wybory Miss i praca w modelingu pozwoliły mi to zmienić.

No popatrz, a mówią, że to tylko uśmiechanie się i pozowanie do zdjęć.

Tak mówią (śmiech). Ale tak nie jest. Każdy, kto miał choć trochę styczności z planem zdjęciowym czy nagraniowym, ten wie, o czym mowa. Wszystkie wybory Miss to świetne przeżycia. Zwidziałam w ten sposób pół świata i poznałam wspaniałych ludzi. Tylko że jednocześnie to był szalenie wymagający okres. Podczas przygotowań do konkursów nie ma miejsca na słabości i narzekania. Harmonogram dnia jest bardzo napięty, a człowiek szybko robi się zmęczony. Mimo to, trzeba dostosować się, zachować uśmiech na twarzy i podtrzymać dobry wygląd. Taka praca to prawdziwa szkoła pokory. Aparat i kamera mocno wyciągają energię. Potwierdzają to nawet osoby, które nie pozują, a po prostu od czasu do czasu znajdują się na planie. Często biorę udział w sesjach promujących bieliznę. To wspaniała sprawa, ale na pewno nielekką. Przez cały czas muszę kontrolować każdy jeden mięsień mojego ciała - od palców u stóp, aż po czubek głowy. Wystarczy, że na chwilę odjadę gdzieś myślami, a już słyszę głos fotografa - ożyw twarz, ożyw twarz i skup się! Inaczej, ale równie wymagająco jest przy reklamach. To niby tylko kilka minut, które można zobaczyć w telewizji, ale żeby tych kilka minut powstało, potrzeba sporego zespołu ludzi i godzin oczekiwania na występ. Myślę, że każdy aktor to potwierdzi - w tej



Anna Tarnowska: Mam artystyczną duszę, lubię kreatywność

pracy najtrudniejsze jest czekanie.

To taka praca, która chyba nie sprzyja nawiązywaniu stałych relacji?

Mam to szczęście, że mój partner pracuje, może nie w tej samej, ale w podobnej branży. Dlatego doskonale się rozumiemy. Ale to prawda! Życie z osobą, która nie zna specyfiki tego zawodu, może być trudne. Wyobraź sobie - wracasz do domu po kilkugodzinnej pracy na planie zdjęciowym, padasz na kanapę i mówisz - ale jestem zmęczona. A w odpowiedzi, zamiast słów wsparcia słyszysz: ale przepraszam, co ty takiego robiłaś? Przecież tylko pozowałaś do zdjęć. To na pewno nie pomaga w związku. Na szczęście to problem, który mnie nie dotyczy.

W takim razie zostawmy ten problem na boku, a przejdźmy do innego. Wyszperalam w internecie, że Twój udział w wyborach Miss, to wcale nie było spełnienie marzeń, a efekt namowy przyjaciółki. O mały włos, a zostałaś kimś innym?

Żartuję sobie - uważaj o czym marzysz, bo może się to spełnić (śmiech). Od zaw-

sze marzyłam o podróżach. Nie za bardzo wiedziałam, jak będę podróżować, ale czułam, że będę. Nagle pojawiły się wybory i odpowiedź na to pytanie sama mnie znalazła. Nie zmienia to faktu, że nigdy nie miałam aspiracji, by zostać Miss. Pamiętam, to był czas, kiedy zaczęłam pracować w szczecińskiej agencji modelek. Na jednym z pokazów poznałam Gosię Rożniecką, też Miss, która akurat organizowała wybory Miss Ziemi Zachodniopomorskiej. Zaczęła mnie namawiać do udziału. Pierwsze moje myśli były zlekkiem w stylu - ja Miss? Boże, nie! Absolutnie nie... (śmiech). I kiedy już wydanała się, że została przekonana do castingu, to w ostatniej chwili wykręciłam się zajęciami na uczelni. Gosia była jednak uparta i przyjechała do mnie z kartą castingową. Szybko okazało się, że konkurs odbędzie się w bardzo gorącym dla mnie czasie. Wyjazd na targi do Niemiec, szkoła i jeszcze obóz sportowy. Nie miałam możliwości uczestniczenia we wszystkich zgrupowaniach i próbach. Nawet na sam finał musiałam „urwać się” od obowiązków. Poszłam na żywioł i okazało się, że wygrałam.

A jak Twoi rodzice do tego podchodzili? Byłaś w wieku, kiedy większość ludzi decyduje o tym, czym zajmie się w przyszłości. Nie czułaś presji, żeby porzucić tę „zabawę” i zająć się poważnymi sprawami - skończyć szkołę, zostać lekarzem?

Ale trafiłaś! Moi rodzice są lekarzami, podobnie jak byli nimi moi dziadkowie. Na szczęście nigdy z ich strony nie odczuwałam presji, że muszę zdobyć wykształcenie medyczne. Cieszę się z tego, bo wiem, że nie nadawałabym się do tej pracy. Nie lubię widoku krwi, jestem nadwrażliwa, przeżywałabym każde cierpienie jak swoje. Byłabym naprawdę fatalnym lekarzem (śmiech). Do tej pracy trzeba mieć predyspozycje. Moi rodzice je mają, ja nie. Mimo to, mama i tata zawsze bardzo mnie wspierali i pomagali, kiedy tego potrzebowałam. Właśnie, wspomniałaś o „zabawie”. Dziś wiem, że modeling to poważna praca, ale rzeczywiście dorastałam w poczuciu, że tak nie jest. Z perspektywy czasu wydaje mi się, że takie podejście warunkuje miejsce, w którym się dorasta. Szczecin to piękne miasto, ale raczej trudno jest się w nim utrzymać z modelingu czy aktorstwa. Nie jest to niemożliwe, ale w stolicy na pewno łatwiej o pracę. To chyba dlatego tak do tego podchodziłam.

Tak szybko weszłaś w tę branżę, że zastanawiam się, czy w ogóle zdążyłaś poznać inny rynek pracy?

Tak, tak... Obroniłam pracę magisterską w Szczecinie i później przez rok pracowałam w banku. Kiedy przeprowadziłam się do Warszawy, związałam się z jedną z korporacji, działałam w marketingu. Każde z tych stanowisk było dla mnie bardzo wartościowym doświadczeniem i pomogło mi się rozwinąć. Tylko że gdzieś w środku czułam, że to nie to. Ja po prostu nie mogę pracować w biurze w godzinach od - do. Mam artystyczną duszę, lubię kreatywność, mam swoje pomysły, kocham je realizować. Lubię, kiedy coś się dzieje, kiedy każdy następny dzień kryje niespodziankę. Dlatego praca modelki i aktorki jest dla mnie idealna.

Ale to też praca, która mocno szufiadkuje. Ania Tarnowska, narzeczona Rafała.

Ania, ta wysoka blondynka ze Szczecina. Ania, ta co pozuje w reklamach bielizny. Do tego dochodzi jeszcze hejt.

Staram się nie zwracać szczególnej uwagi na złośliwe komentarze. To tak już chyba jest, że kiedy ludzie widzą atrakcyjną dziewczynę, z góry zakładają, że jest głupia jak but. Ale to dotyczy nie tylko mojej branży. Pamiętam, że pracując na etacie, podczas jednego z wyjazdowych spotkań miałam okazję dłużej porozmawiać z dyrektorem firmy. Po spotkaniu powiedział mi wprost - wiesz co, myślałem, że jesteś głupsza. Nie wiedziałam, jak mam na to zareagować. Takie uwagi zawsze szokują. Mówi się, że ładnym dziewczynom jest łatwiej. To nieprawda, uroda czasem pomaga, a czasem przeszkadza. Tak samo jest z ocenianiem ludzi przez pryzmat ich partnerów. Ja i Rafał Brzozowski jesteśmy parą, ale jesteśmy też dwiema różnymi osobami. Tak, jesteśmy zaręczeni i tak, mamy wspólne plany na przyszłość, tylko nie można zapomnieć, że każde z nas ma za sobą inny bagaż doświadczeń, inne spojrzenie na sprawy i inne talenty do pokazania. Oczywiście, że się uzupełniamy, ale jesteśmy dwoma odrębnymi jednostkami.

Czuję, że nie jesteś fanką na główkach tabloidów i portali plotkarskich.

Czasem zauważyłam w internecie czy w prasie nagłówki w stylu - pokazała męża, pokazała żonę. Brzmi to co najmniej, jakby ta osoba chowała swojego partnera w szafie i wyciągała go stamtąd tylko na specjalne okazje. Bo przecież jedyną funkcją tej osoby jest „bycie partnerem”. Nie podoba mi się to, bo w ten sposób utrwała się szkodliwe stereotypy. W naszym związku każde z nas pracuje na własny rachunek. Nie wykorzystuję naszych relacji do zdobywania zleceń czy kształtowania wizerunku. Przez długi czas agencja reklamowa, z którą współpracuję, nie wiedziała, że jesteśmy parą. Dowiedzieli się po kilku latach z mediów. Poszłam z Rafałem na galę Telekamer, nasze zdjęcia znalazły się w sieci. Agencja była zaskoczona: jak ja mogłam to ukrywać?! Ja tego nie ukrywam, ale też się tym nie chwale. W zasadzie zaczęłyśmy od tego rozmowę. ©©

WIDZIANE Z AMERYKI

O odpowiedzialności.
Za czyny i za słowa też

Maria Mazurek

maria.mazurek@polskapress.pl



Mam taką koleżankę, mówimy na nią Szajkowska - od imienia jej konia, Szajki. Szajka jest starą, bardzo schorowaną, kulającą klaczą, na której właścicielka od lat nie jeździła - bo już dawno nie da się na niej jeździć. Szajkowska za to co miesiąc płaci lwia część swojej (dość skromnej) wypłaty, żeby trzymać konia w dobrym pensjonacie, który znajduje się nieopodal jej domu. Przyjeżdża codziennie, żeby dać zastrzyki przeciwbólowe. Wklepuje maści w jej obolałe stawy. Dokarmia odpowiednimi paszami i suplementami.

Szajka była wcześniej koniem „szkółkowym”, czyli takim, na którym jeżdżą ludzie biorący lekcje jeździectwa. Takie konie bardzo często pracują ciężko, za ciężko - ponad możliwości swoich masywnych, ale w gruncie rzeczy delikatnych ciał i to samo tyczy się ich psychiki. A kiedy już przestają być sprawne - są zazwyczaj sprzedawane.

Szajkowska była jedną ze „szkółkowych uczennic”, która żyła się z koniem. I gdy Szajka przestawała być sprawna, dziewczyna zdecydowała się odkupić konia. Właściwie w momencie, kiedy klacz - choć jeszcze stosunkowo młoda - była już rencistką. Ta decyzja, choć szlachetna, ekonomicznie była kompletnie nieuzasadniona.

Przez te wszystkie lata - chyba z dziesięć - które minęły od tego czasu, Szajkowska ani razu nie myślała, żeby pozbyć się konia, który jest przecież dla niej obciążeniem. Jasne, żaden przyzwoity „koniarz” nie sprzedałby swojego rumaka na mięso. Ale można byłoby go oddać gdzieś do tańszego pensjonatu, daleko, daleko. Albo po prostu przestać konia leczyć - nikt by się nie dziwił, a wkrótce „problem” sam by się rozwiązał.

Ale nie, nic takiego Szajki nie spotkało.

Gdy zapytaliśmy kiedyś jej właścicielkę, dlaczego w zasadzie to robi, odpowiedziała krótko: Bo to mój koń. Nie zdążyłam się nim nacieszyć, ale jest mój, a ja zobowiązałam się przed sobą do opieki nad zwierzęciem.

Mechanizmy obronne naszej psychiki jeszcze pomagają nam w ucieczce przed odpowiedzialnością. „To ktoś inny zawinił jako pierwszy, niech więc inni się martwią” - myślimy na przykład

Za każdym razem, gdy myślę o odpowiedzialności, przypomina mi się ta historia. Pewnie trudna do uchwylenia dla ludzi, którzy zwierząt nie mają. Dla niektórych może i śmieszna, naiwna. Ale dla mnie będąca najlepszym przykładem odpowiedzialności za swoje decyzje. Również też nietrafione.

Odpowiedzialny człowiek ponosi konsekwencje swoich wyborów, nawet jeśli „nie tak to miało wyglądać”. Odpowiedzialny mężczyzna, gdy sypie mu się małżeństwo, nie ucieka od roli ojca, tylko właśnie ze zdwojoną siłą stara się otoczyć dzieci opieką. Odpowiedzialny szef - jak kapitan okrętu - w chwili kryzysu w pierwszej kolejności myśli o pracownikach. Odpowiedzialny pracownik ma zaś prawo z czymś się nie zgadzać i czemuś sprzeciwiać, ale jeśli się czegoś podjął - powinien to zrobić.

A jednak w naszej naturze leży ucieczka przed odpowiedzialnością. Mechanizmy obronne naszej psychiki jeszcze nam w tym pomagają. - To żona była jędzą, a jak jeszcze utrudnia kontakt z dzieckiem, nie będę się wychylał - tłumaczył sobie mężczyźni (i kobiety, rzadziej, ale analogicznie). Albo: Pracodawca nie traktuje mnie za dobrze, to przecież nie się nie stanie, jak z czymś nawalę. Lub: To nie z mojej winy nie wyszło, to niech inni się martwią.

Lubimy też rzucać słowa i deklaracje na wiatr. - Jakby coś się działo, zawsze pomogę - mówimy często. Czy naprawdę? Albo zdobywamy się na bunt słowny: Ja im pokażę! - deklarujemy. A potem, jak przychodzi do czynów, siedzimy potulni jak baranki, bo przecież w gruncie rzeczy za wiele jest do stracenia.

Za decyzją i za słowem, nawet za niewinnym komentarzem, powinna jednak stać odpowiedzialność. Miłości i dobra, wbrew pozorom, na świecie jest całkiem sporo. Brakuje przede wszystkim odpowiedzialności. ©

HUMOR

...
Dzwoni telefon:
- Cześć kochanie. Dzwonię, żeby zapytać, czy jesteś jeszcze na mnie zła.
- Nie, już mi przeszło.
- Uff, a już prawie kupiłem kwiaty.

...
Ksiądz pyta Jasia na spowiedzi:
- Czy wiesz, że zgrzeszyć można również myślami?
- Wiem, ale to już nie to samo, proszę księdza.

...
Mój szef zapytał:
- Dasz radę pojawić się w pracy w tę sobotę? Wiem, że potrzebujesz wolnych weekendów, ale naprawdę potrzebna nam więcej ręk do pracy.
- Jasne, nie ma problemu. Ale trochę się spóźnię, wiesz, jak to jest z transportem publicznym w weekendy...
- Ok., to kiedy mniej więcej do-trzesz do pracy?
- W poniedziałek.

...
Rozmawia dwóch kolegów:
- Zaczynam być podejrziwy w stosunku do mojej żony - mówi jeden.
- Dlaczego?

- Kiedy jej samochód się zepsuł, nalegała, żebym wezwał hydraulika - odpowiada drugi.

...
- Kochany, powiedz, ale szczerze... - pyta młoda żona. - Czy jest coś ważniejszego, cudowniejszego i piękniejszego na świecie niż miłość?
- Nie - odpowiada mąż. - Kiedy obiad?

...
Teściowa ochrzania synową:
- Co to ma być? Prasować nie potrafisz, gotujesz tak, że kot tego zjeść nie chce, syn mój błąd jak ściana, co z ciebie za żona? Ja w twoim wieku...
- Mamusia w moim wieku to trzeciego męża chowała - odpowiada synowa.

...
Żona mówi do męża:
- Jak umrę, to w kondukcji idź za trumną obok mojej matki.
- Daj mi spokój. Ona mi na cały dzień humor zepsuje!

NASZE SMAKI



FOT. SYLWIA ŁADYGA

Kuchnia

Makowiec po japońsku

Ach te makowce! Bez nich nie wyobrażamy sobie świąt Bożego Narodzenia. Zawijane, japońskie, proste, z jabłkami... Dziś proponujemy przepisy na łatwe ciasto z makiem w roli głównej.

Makowiec z jabłkami

Składniki
350 g maku
300 g cukru
240 g masła
9 jajek
600 g jabłek
budyń śmietankowy
bakalie (orzechy, rodzynki, migdały) - ok. 150 g
olejek do ciast arakowy
8 łyżek kaszy manny
3 łyżeczki proszku do pieczenia

Dodatkowo
mleczna czekolada + kokos

Mak sparzyć, zemleć z olejkiem arakowym i posiekanymi bakaliami. Masło utrzeć z cukrem i żółtkami. Dodać sparzony mak, kaszę mannę i ubitą na sztywną pianę białka oraz starte na tarce jabłka. Wszystko dokładnie ze sobą wymieszać. Wyłożyć na blachę wyłożoną papierem do pieczenia i włożyć do nagrzanego na 200 stopni piekarnika na ok. 55-60 minut. Dokładnie wystudzić, polać roztopioną czekoladą i obsypać podprażonym kokosem. Smacznego!
Przepis Sylwii Ładygi

Składniki
200 g maku
6 jajek
6 łyżek kaszy manny
3 duże jabłka starte na grubej tarce
125 g masła
250 g cukru pudru
2 łyżeczki proszku do pieczenia
orzechy włoskie

Polewa
60 g masła
2 łyżki cukru
2 łyżki zimnej wody
1 łyżka kakao
orzechy włoskie do posypania

Mak sparzyć we wrzątku i skrócić 2 razy. Masło utrzeć z cukrem pudrem, dodawać po jednym żółtku i ucierać. Dodać sparzony i skrócony mak (po 1 łyżce), cały czas miksując mikserem, następnie kaszę mannę i jabłka, proszek do pieczenia oraz orzechy. Wymieszać dokładnie. Na koniec ubić białka, dodać 1 łyżkę cukru i delikatnie wymieszać całość drewnianą łyżką. Masę wyłożyć na blachę o wymiarach 25x33 cm wyłożoną papierem do pieczenia. Piec w piekarniku około 1 godzinę w temperaturze 180 stopni. Przygotować polewę. Masło rozpuścić w rondelku, dodać cukier, wodę i kakao, chwilę gotować. Polewę polać ciepłe ciasto. Posypać posiekanymi orzechami włoskimi.
Przepis Karoliny Marczewskiej (MAD)
Lubisz gotować?
Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

PAŃSTWO POZNAŃCYSKI



RYS. GRZEGORZ BĄKOWSKI

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Paweł Gzyl

pawel.gzyl@polskapress.pl

Janusz Józefowicz
Ma lokatora

Ceniony reżyser ma dwoje dorosłych dzieci z pierwszego małżeństwa: córka Kamila jest reżyserką, a syn Jakub - aktorem. 27-letni chłopak występuje w „Mjak miłość” i w „Metrze”. Do niedawna radził sobie samodzielnie, ale pandemia sprawiła, że znalazł się w finansowym dołku. W efekcie przeprowadził się do ojca i jego obecnej rodziny. - Kuba musiał zrezygnować z wynajmu mieszkania w Alejach Ujazdowskich w Warszawie. Ceny najmu tutaj wynoszą 5 tys. zł miesięcznie. Miał stąd blisko do teatru, ale nie dał rady - mówi informator. Chłopak podobno świetnie dogaduje się z obecną żoną Józefowicza - Nataszą Urbańską - i przyrodną siostrą Kaliną.

Małgorzata Socha
Zaszała z autem

Popularna aktorka nie może narzekać na brak pracy. Niedawno zagrała w kontynuacji serialu „BrzydUla” i regularnie pojawia się w reklamach. Za udział w jednej z nich, zdaniem „Super Expressu”, zarobiła 300 tysięcy złotych. Pokryło to niemal w całości koszt jej nowego auta. Do niedawna aktorka jeździła Jaguarem, a teraz zasiada za kierownicą SUV-a klasy Premium - grafitowego Mercedesa GLE, za którego w najuboższej wersji trzeba zapłacić ok. 320 tys. zł. Gwiazda ma trójkę dzieci i męża. Pewnie dlatego potrzebny jest jej tak okazały samochód.

Maciej Stuhr
Nie miał objawów

Niedawno popularny aktor miał wejść na plan nowego filmu i zgodnie z obecnymi wymaganiami producentów musiał zrobić test na koronawirusa. Wtedy okazało się, że jest chory. Przeszedł jednak zakażenie bezobjawowo. Gorzej było z jego żoną. „Ja z kolei po 3 testach, wszystkich negatywnych, za to z niezmiernym bólem głowy, dusznościami, dreszczami, osłabieniem. Od dwóch tygodni w domu, i jeszcze tu posiedzę” - napisała Katarzyna Błaziejewska-Stuhr na Instagramie. Z pomocą przyszli sąsiedzi i znajomi, którzy wyprowadzali psy i robili zakupy. „Rozpiera mnie radość z tego, jak dobrze mam życie” - podsumowała zoba aktora.

Barbara Kurdej-Szatan
Nie wprowadzi się

Jak podaje Wirtualna Polska, celebrytka zamieniła niedawno

dom jednorodzinny na strzeżonym osiedlu za Warszawą na luksusowy apartament w centrum stolicy. „Mieszkanie ulokowane jest na warszawskiej Woli. Ma 170 mkw., jest dwupoziomowe i znajduje się na samej górze 7-piętrowego budynku. Tym, co robi największe wrażenie, jest 200-metrowy taras, z którego rozpościera się widok na tzw. Manhattan Warszawy” Koszt inwestycji? Bagatela 2,5 mln złotych” - informuje serwis. - Przez koronawirusa wszystko się poprzesuwało, bo strasznie długo czeka się teraz na materiały. Mieliliśmy się wprowadzić na święta, ale się nie uda - oznajmia z żalem aktorka w „Fakcie”.

Monika Jaruzelska
Prosi o pomoc

Córka generała Jaruzelskiego początkowo próbowała swoich sił jako stylistka, potem pisała książki, ostatecznie została dziennikarką. Niedawno założyła własny kanał w serwisie YouTube, gdzie prezentuje swoje wywiady z różnymi osobistościami. Teraz Jaruzelska umieściła na swym Facebooku apel o wsparcie finansowe, gdyż zabrakło jej funduszy na realizowanie cyklu. „Sprawa jest poważna, bo w końcu Jaruzelska nadal chce działać i być ważnym głosem w debacie publicznej” - pisze dziennikarka.

Natalia Siewiec
Nie lubi ślubów

Celebrytka pojawiła się w internetowym show Izabeli Janachowskiej. Opowiedziała o swym ślubie, który wzięła z Mariuszem Radaszewskim osiem lat temu w Las Vegas. - Podeszliśmy do tego serio. Byliśmy przeszczeniwi i bardzo podekscytowani. To było takie nasze. I ja każdemu polecam, żeby przeżył coś takiego - powiedziała. Przy okazji wyznała, że nie zalegalizowała tego związku w Polsce. - Nie jest to dla mnie tak bardzo ważne. Obiecaliśmy rodzinie, ale jakoś nikt nie oczekuje tego. Wszyscy marzą o wielkim ślubie, ja tak nigdy nie miałam - śmieje się celebrytka.

Bracia Golcowie
Dostali mniej

Jednym z największych beneficjentów Funduszu Wsparcia Kultury rozdysponowanego kilkanaście dni temu była grupa Golec uOrkiestra. W sumie otrzymała ona 1,8 mln złotych. Wywołało to oburzenie w środowisku polskiego show-biznesu. Minister Gliński postanowił więc dokonać weryfikacji przyznanych kwot. Teraz Golcowie skarżą się, że otrzymają mniej. - Dostaliśmy od ministerstwa 48 go-

dzin na uaktualnienie dokumentacji, ale nikt z nami nie uzgadniał przyczyn ani tym bardziej wysokości obniżenia kwoty dofinansowania. Nasza dotacja została obniżona o 316 806 złotych - wyznaje Rafał Golec, pełnomocnik firmy Golec Fabryka w Wirtualnej Polsce.

Julia Wieniawa

Powraca do internetu

Celebrytka wróciła właśnie z romantycznego pobytu na Bali ze swoim nowym chłopakiem Nikodemem Rozbickim. Teraz musi zacząć się nadzorem nad remontem w jej nowym mieszkaniu. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, gwiazda wprowadzi się do niego jeszcze przed świętami. Jak donosi magazyn „Flesz”, mieszkanie ma być urządzone „w stylu Bali”. Boże Narodzenie młoda aktorka ma jednak spędzić z mamą. - Na pewno odwiedzi ją Nikodem, który podobno już dostał od jej mamy zaproszenie na świąteczny obiad - twierdzi informator „Flesza”.

JAJA GRUBEGO 11.12

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych od 1 do 12.

POZIOMO: 2) spodnie, w 3/5 drapieżników, 4) okno w oknie, 6) w Afryce pyta o lód, 9) bobkowe życzenia, 10) broda jak grypa, 12) która zjawia?, 13) potomek sześćdziesiątki, 14) marne lokum aresztanta, 16) broni, głównie z arbuza, 20) pijacek nie lubi go w butelce, 21) spotka w niedrogich, 23) w Kancie pojazd bojowy, 25) kwiat z własną damą, 26) fleta w kółko, 28) Mariański lub przydrożny, 29) szpiegowski i elektryczny, 30) pytanie o wronę.

PIONOWO: 1) powtarzaj łaskę, 2) udaje fryzurę, 3) cerkiewny duchowny ma na sznurze, 4) Wałęsa z Tymińskim, 5) leczony trunkiem, 7) zerdz z Cannes, 8) kawałek gruntu uczelni, 11) złoto w gębie, 15) piłka z Cejlonu, 17) przez jakiś czas kontrolowana, 18) zaczepianie sznura, 19) umawianie na lanie, 20) tam dostaniesz dzwonek, 22) przed sodem (fac.), 24) litera kończąca w wodzie, 27) światło na jezdni.

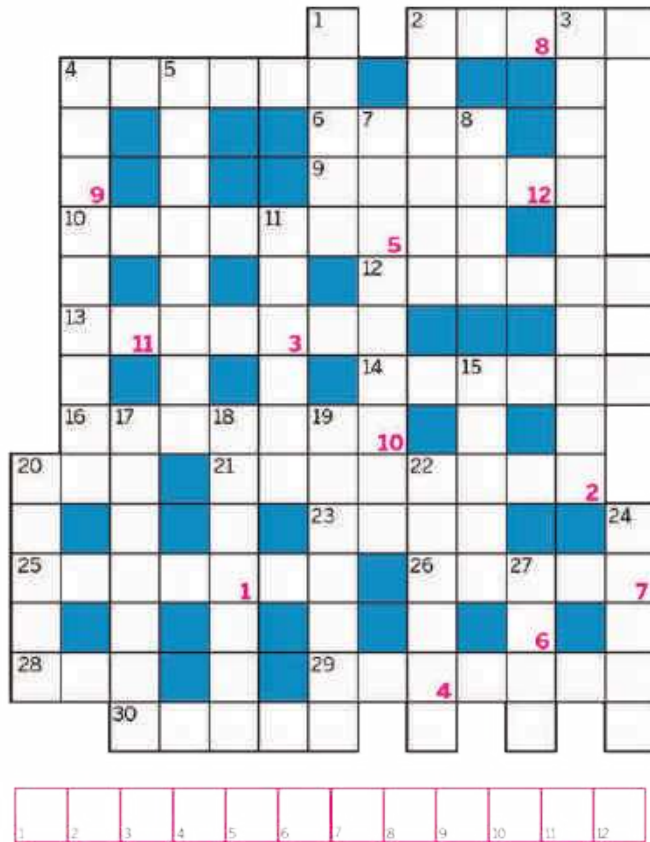
Rozwiązanie z dnia 27.11.2020 r.

Hasło: Irena Jaročka

POZIOMO: dyplomata, spiż, Kurdystan, Melania, tabaka, litery, Olaf, zbytki, Regina, Ikar, Chaplin, niejadek, Joe, nawalanka, kartuz, tarnów, mleko, pozory, nagany. PIONOWO: dekatyzacja, Lidka, moskaliki, transfer, Plantagenet, defloracja, brygada, kokilka, anakonda, Hawaje, peleton, enzymy, oracz, Kurp, owsy



Małgorzata Socha za rolę w reklamie zarobiła ponoć 300 tys. zł i przesiadła się z jaguara do mercedesa

POLSKA
PRESS
GRUPA

WYDAWCA

Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domanińska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fajara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz



Nakład Kontrolowany ZKDP



www.gazetawroclawska.pl

REDAKCJA ul. św. Antoniego 2/4 (wejście C i p.),
50-073 Wrocław, tel. 71 37 48 151, faks 71 37 48 175,
redakcja@gazeta.wroc.pl

Redaktor naczelny Arkadiusz Franas, tel. 71 37 48 151,
arkadiusz.franas@gazeta.wroc.pl

Zespół redakcyjny Grzegorz Chmielowski, tel. 502 499 317, grzegorz.chmielowski@gazeta.wroc.pl, Cyprian

Dmowski, tel. 502 499 832, cyprian.dmowski@gazeta.wroc.pl, Janusz Michalczyk, tel. 71 37 48 170, janusz.michalczyk@gazeta.wroc.pl, Robert Migdał, tel. 502 499 812, robert.migdal@gazeta.wroc.pl

Wrocław Jerzy Wójcik, tel. 514 800 846, jerzywojcik@gazeta.wroc.pl
Redakcja online tel. 797 607 885, 514 800 845, 500 324 146, internet@gazeta.wroc.pl

Sport Jakub Guder, tel. 502 499 795, jakub.guder@gazeta.wroc.pl,
Piotr Janas, tel. 502 499 829, piotr.janas@gazeta.wroc.pl

Poradniki i dodatki Bożena Korcińska, tel. 502 499 811, bozena.koncza@gazeta.wroc.pl,

REDAKCJE LOKALNE:
Głogów ul. Słodowa 8, Grażyna Szyska, tel. 502 499 804, grazyna.szyska@gazeta.wroc.pl;
Młodziej Damian Bednarz, tel. 502 499 821, damian.bednarz@gazeta.wroc.pl;
Legnica Rynek 5/6, I. piętros, Mateusz Różarski, tel. 514 800 962, mateusz.rozarski@gazeta.wroc.pl;
Wąbrzych Rynek 13, Adrianna Szurman, tel. 502 499 309, adrianna.szurman@gazeta.wroc.pl;
Oleśnica ul. Mickiewicza 4b, Karolina Jurek-Burgla, tel. 502 499 837, karolina.jurek@gazeta.wroc.pl;
Syców ul. Mickiewicza 6, Beata Samulka, tel. 797 607 881, beata.samulka@gazeta.wroc.pl;
Świdnica Małgorzata Popek-Moczulska, tel. 502 499 826, malgorzata.moczulska@gazeta.wroc.pl;
Zgorzelec Karolina Niemczyk, tel. 502 499 807, wojewodka@gazeta.wroc.pl

Polska Press Sp. z o.o. Oddział we Wrocławiu,
ul. św. Antoniego 2/4, 50-073 Wrocław,
tel. 71 37 48 100, faks 71 37 48 101

Prezes oddziału Grzegorz Widenka

Reklama i ogłoszenia Dyrektor Biura Reklamy
Karolina Michalak, tel. 502 499 323,
karolina.michalak@polskapress.pl

Promocja Anna Bijak-Bednarska, tel. 502 499 313,
anna.bijak@gazeta.wroc.pl

Prenumerata 7172 76 237
Ogłoszenia, nekrologi: tel. 505 280 626, 505 280 625,
698 635 638 Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych.

HOROSKOP

Wodnik (20.01-18.02)

Zamiast zamartwiać się problemami, na które nie masz wpływu, horoskop dzienny podpowiada poszukać jaśniejszych stron życia i cieszyć się nimi jak dziecko...

Ryby (19.02-20.03)

Duże znaczenie będą miały dzisiaj dla Ciebie opinie innych ludzi. Horoskop na dziś zapowiada, że prosby o radę skierujesz nawet do osób, za którymi nie przepadasz.

Baran (21.03-19.04)

Nie przesadzaj dzisiaj z troską o drobniaki i szczegóły. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że czepianie się błahostek może Ci przynieść więcej szkody niż pożytku.

Byk (20.04-20.05)

Trudno Ci będzie dotrzymać kroku. Horoskop dzienny mówi, że zainicjujesz wiele przedsięwzięć i w błyskawicznym tempie podejmiesz kilka bardzo ważnych decyzji.

Bliźnięta (21.05-21.06)

Poczujesz dzisiaj znudzenie. Horoskop dzienny mówi, że niechęcią zapalasz nawet do tych zajęć, które zazwyczaj sprawiają Ci satysfakcję i przynoszą odprężenie.

Rak (22.06-22.07)

Ktoś proponuje Ci współpracę. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie ostrzega, że Twoja zgoda może wiązać się ze znacznym ograniczeniem swobody czasowej.

Lew (23.07-22.08)

Chcesz coś zmienić, ale brakuje Ci czasu i niekiedy odwagi? Horoskop dzienny mówi, że przed Tobą idealny dzień na śmiałe decyzje i rozstrzygające posunięcia.

Panna (23.08-22.09)

Wiele osób będzie mogło dzisiaj liczyć na Twoją wyrozumiałość. Horoskop na dziś zapowiada, że niektórzy uznają to za przyzwolenie na lekceważenie obowiązków.

Waga (23.09-22.10)

Poświęć dzisiaj więcej czasu na swoje życie osobiste. Horoskop dzienny na piątek wróży, że jeśli tego nie zrobisz - możesz narazić się na przykre konsekwencje.

Skorpion (23.10-21.11)

Zer stresu, wszechobecna życzliwość, grono ludzi chętnych do pomocy i niewiele obowiązków. Horoskop dzienny pisze dla Ciebie taki scenariusz. Sielanka...

Strzelec (22.11-21.12)

Czas nie sprzyja odwiedzinom, ale horoskop na dziś zapowiada, że ktoś może wpaść dzisiaj do Ciebie z krótką wizytą. Może warto się jakoś na to wcześniej przygotować.

Koziorożec (22.12-19.01)

Ktoś ze znajomych zainspiruje Cię do szlifowania umiejętności w dziedzinie, która dotychczas była Ci zupełnie obca. Horoskop dzienny na piątek wróży, że podeszdziesz do tego z zaangażowaniem.

brat Kosmy z „Potopu” dawna torba podróżna		nieroztropność	odkryta weranda	koń w płamy	obserwator klub z Saragossy	krzew parkowy	ścisły barierka wokół balkonu	jasna na piwie	student ustrój polityczny	gwałtowny płacz	miękką tkanina wykaz	ptak w klatce	szturm na pozycję wroga
statek Kolumba plan							specjalnie tuczony leśny ptak komedia Zapolskiej		niezależny obszar				
				stopień czcionki		17				arkusz blachy		1	
ciężka praca, orka		10			włoski motocykl Br dla chemika		18		ogłoszenia prasowe	nocna w fabryce			
wielki gad z Komodo				jasność Edwarda dla przyjaciół				dzierżawa lokalu		14	tygrys lub zebra		
					stolica Albanii zabawka na sznurku	mocny trunek				siatkarski klub z Bełchatowa	prymitywny młyn	ptak śmieszka	dawne porwane panny
klasztor prawosławny hobby	„Wielka ... to żart”		starożytne liczydło	pracownik fermy mlecznej			12	rodzaj upięcia włosów	drzewo podmokłych terenów		francuski burmistrz		
				koszmar tulipan lub róża				baśniowy garbusek		26	pływie w korycie		
ochronki dla maluszków			25		serwowane w gospodzie		11	siwizna na skroni			... na prawo jazdy	bogini z warszawskiego pomnika	
kabaret z Zielonej Góry	tango Grechuty aplauz				rzeka Kościuszkowców			zacisk przy akumulatorze			motyw dekoracyjny	2	
wielki ssak morski			ciężki metal		francuska rzeka, dopływ Rodanu								
jezioro w pobliżu Mrągowy	ocena szkic, kontur												
pachnący krzew parkowy				Bielska lub Burgunda									
leśny ul													
bohaterka „Nad Niemnem”	woda na herbatę		2021 na półkach w sklepie										
wydział uniwersytetu	pies gończy lilia afrykańska				rzecz niezwykle piękna	człowiek nieobliczalny	stolica kraju faraonów	kobiece imię filmowa na Mariensztacie	kwit kasowy				
resztki świecy					dawna moneta głos budzika			kość wirtualna postać		zbiera dane na ulicy	Mona ..., obraz Leonarda da Vinci	potocznie przyjaźń	melodia z pozytywki
wyziewy													
okrasa do potraw	duża ilość	6	kotlet wołowy	atrybut praczeki	przeciwpowodziowy	podmuch wiatru			8	metal w słowie winda	film Wojciecha Smarzowskiego	dobry lub zły znak	
					owoc ostu kobieta w raju			oliwne lasy		szef wyższej uczelni		3	
mała beczka						ku-chenny pomocnik					21	ssak z Andów	
								informacje na dysku		Czesław, muzyk i piosenkarz			
michałek na rabacie	rodzaj surduta					potrawa z surowego mięsa			rysunek wgłębnym		ostra kra-wędz		



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie – sentencję łacińską.

ROZWIĄZANIE: LATWO POWIEDZIEĆ, TRUDNO ZROBIĆ.

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 71/37-48-249
Faksem: 71/37-48-135
Przez internet: ibo.polskappress.pl
e-mail: ogloszenia.wroclawska@polskappress.pl
W Biurze Reklamy:

Biuro Ogłoszeń: Wrocław, ul. Świętego Antoniego 2/4
tel. 71/37-48-249, 71/37-48-292, 71/37-48-132, 71/37-48-293
Czekamy od poniedziałku do piątku w godz.: 8.00-16.00



BIURA W REGIONIE:

JELENIA GÓRA, tel. 797 607 853

KŁODZKO, tel. 797 607 884

LEGNICA, ul. Rynek 5/6,
tel. 514 800 870

SYCÓW, ul. Mickiewicza 6,
tel. 696 420 332

LUBIN, tel. 514 800 870

WAŁBRZYCH, ul. Rynek 13,
tel. 502 499 983

GŁOGÓW, ul. Słodowa 8a,
tel. 798 751 830

OLEŚNICA, ul. Mickiewicza 4b,
tel. 797 607 850

ŚWIDNICA, tel. 502 499 983

ZGORZELEC, ul. Armii Krajowej 13,
tel. 75 771 33 33

BIURA WSPÓŁPRACUJĄCE:

ARPRO Sp. z o.o. al. Wiśniowa 55A, tel. 71/341-23-53

DAMAK'S ul. Kniaziewicz 23 B, tel. 71/341-07-87

EUROPARTNER Centrum Ogłoszeń Prasowych Wrocław,
ul. Stefana Czarnieckiego 13, tel. 71/789-44-00 -03

PRESTIGE ul. Kościuszki 128a, tel. 693-693-737

SEBAMAR ul. Sienkiewicza 43, tel. 71/321-29-04

SUNPRESS Biuro Ogłoszeń Prasowych Plac Pereca 3 lok. 1 B,
tel. 71/785-55-23

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

1-2 pok. zdecydowanie kupię za gotówkę 576-199-465.

GOTÓWKA za mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486.

KUPIĘ mieszkanie we Wrocławiu bez pośrednika. Maciej tel. 660-252-485.

MIESZKANIA - WYNAJME

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju we Wrocławiu 504-358-452.

DOMY - SPRZEDAM

SPRZEDAM komfortowy domek letniskowy. Pow. 60 m² nad jeziorem 5 km do morza, okolice Wiselki. Tel. 602-849-514 wieczorem

DOMY - KUPIĘ

DOM kupię tel: 731-027-887.

LOKALE UŻYTKOWE - SPRZEDAM

KWIACIARNIĘ z 40-sto letnią tradycją sprzedam. adres: Wrocław Wróblewskiego róg Wittiga. Tel 503-793-022.

PIEKARNIĘ w Międzybórz, woj. dolnośląskie, 350 m kw., na działce 5300 m kw., 795-083-868.

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

WYNAJME gab. stomatologiczny, ul. Ulańska 11, 71/368-74-04.

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

KUPIĘ działkę Wrocław 731-027-887.

KUPIĘ ziemię rolną do 1 hektara, 609-499-555.

GARAŻE

GARAŻE blaszane nowoczesne - drewnopodobne, 798-710-329

Garaże blaszane wzmacniane, bramy garażowe, kojce - dowóz, montaż gratis - cały kraj - raty! 71/718-32-25, 74/660-65-17, 77/550-70-11, 509-574-644, www.konstal-garaze.pl

POŚREDNICTWO

ZAINWESTUJ NAD POLSKIM MORZEM
www.prodaheim.pl tel. 577 410 005

SUPEROKAZJA!
1 mln. 650 tys. zł
Zadbany, piękny DOM 360 m²
Zagospodarowana działka 3 tys. m²
SIANÓW pod KOSZALINEM
... cisza-spokój-przyroda...
Idealne połączenie S-6 z Kołobrzegiem, Szczecinem, Berlinem....

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI, stare obrazy, meble, starocie - kupię, 660-532-696.

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIĘ wiertarkę stołową, kowadło, tel. 790-246-933.

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna oraz oprzyrządowanie do maszyn. Tel. 782-592-790

MASZYNY stolarskie, kupno-sprzedaż, 602-459-611.

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

SPRZĘGŁA-NAPRAWA Szczęki hamulcowe - wymiana okładzin. Świdnica. www.metalowiec.com Tel. 728-493-565.

INNE

KUPIĘ stary samochód lub motocykl, min. 40-letni. Może być niekompletny lub uszkodzony, 609-499-555.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT 50 tys. rata 545 zł RRSO 8,3%. Tel. 730 809 809

Nauka

KURSY/SZKOLENIA

Kurs ochrony. Tel. 696-249-709.

Praca

ZATRUDNIĘ

ELEKTRYK - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561. Cert. 9875

FIRMA porządkowa zatrudni mężczyzn do prac zewnętrznych tel. 607-605-260.

MALOWANIE, tapetowanie, docieplenia - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561. Cert. 9875

Murarzy. Tel. 607-747-434.

NIEMCY zatrudnimy murarzy, cieśli szalunkowych, brygadistów, dźwigowych. Tel: 882 064 600

OCHRONA, Kąty Wrocławskie (z orzeczeniem) 604-630-556

OCHRONA, Krępiec Wrocław, tel. 604-630-556

OCHRONA - Wrocław Graniczna lub Bielany (z orzeczeniem) 604-630-556

PRACA w OPIECIE NIEMCY. Legalne zatrudnienie, stawki do 1600 euro. Tylko sprawdzone oferty, elastyczne terminy wyjazdów, bezpłatny transport. Bonus świąteczny do 300 euro na rękę. ZADZWÓŃ TERAZ: 505 404 214, 501 409 214.

PRZYJMĘ Kierowcę kat. B, Niemcy ok. Baden-Baden. Tel. +49 177 830 67 07

STOLARZ - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561 Cert. 9875

ŚLUSARZ/ spawacz - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561 Cert. 9875

ZATRUDNIĘ frezera (frezarka uniwersalna, ("tradycyjna") do prostych prac małych, nieskomplikowanych części. Maślice, 501-747-390.

ZATRUDNIĘ Licencjonowanych i z pozw. na broń PRACOWNIKÓW OCHRONY w Bolesławcu. 17 zł netto. TEL 664032479

ZATRUDNIMY Inspektora ds. nadzoru nad pracownikami sprzątającymi tereny zewnętrzne/prac. marketingu. Wymagania prawo jazdy kat. B., dyspozycyjność. CV przesyłać na: kadry@robot1.pl z dopiskiem inspektor lub wrzucać do skrzynki przy biurze ul. Pomorska 42, W-w.

REKLAMA

009983935

TAURON Dystrybucja S.A. Oddział we Wrocławiu informuje o prowadzeniu prac na sieci energetycznej spółki. Dla poprawy pewności zasilania Klientów oraz przeciwdziałania awariom infrastruktury energetycznej, **TAURON Dystrybucja** prowadzi prace, które wiązą się z koniecznością czasowego wyłączenia energii elektrycznej dla Klientów.



Prace zostaną przeprowadzone w dniu 17.12.2020 r. na obszarze:

REGION WROCŁAW

17.12.2020 r.

Godz. 7.00 - 16.00

Miejsce: Wrocław-Fabryczna:

Grabiszewska 335-349 nieparzyste.

Godz. 7.00 - 16.00

Miejsce: Wrocław-Krzyki:

Głubczyńska 2-8 i 3 (szkoła).

Godz. 7.00 - 16.00

Miejsce: Wrocław-Śródmieście:

Głównego 41-51 nieparzyste.

Godz. 7.00 - 16.00

Miejsce: Wrocław-Śródmieście:

Rydzewska 2-8a parzyste, Dolna

35-37 nieparzyste, Daszyńskiego

1-21 nieparzyste, Jedności

Narodowej 153-181, 154-182 i 194-202.

REGION OBORNIKI ŚLĄSKIE

17.12.2020 r.

Godz. 8.00 - 13.00

Miejsce: Wołów - ul. Ludowa 47;

Wiosenna 8, 10, dz. 15/21; 15/22.

Godz. 8.00 - 14.00

Miejsce: Rościszewice - ul.

Wołowska 21-40; Spokojna;

Żmigrodzka.

Godz. 9.00 - 13.00

Miejsce: Strupina, Skokowa od

przejazdu kolejowego w stronę

Strupiny.

REGION OLEŚNICA

17.12.2020 r.

Godz. 7.30 - 17.00

Miejsce: Olszówka-Gola Mała. Gm.

Twardogóra.

Godz. 7.30 - 9.00 i 13.00 - 14.30

Miejsce: Zbyszowa 1-5, 6b, 59a-77,

107-120, Kościół, Szkoła, działki

494/1, 11/3-4, 617/2, 11/1. Gm.

Bierutów.

Godz. 7.30 - 9.00 i 15.00 - 17.00

Miejsce: Olszówka, Olszówka Trzy

Domy. Gm. Twardogóra.

Godz. 8.30 - 14.00

Miejsce: Milicz - ul. Poprzeczna 3,

5, 7, 7a, 9, 11, działka 94, Milicz-

Kobiałka.

Godz. 8.30 - 14.00

Miejsce: Zbyszowa 64, 64a, 65, 78-

90, 98-106a, działki 31, 32, 29/1,

442/6. Gm. Bierutów.

Godz. 8.30 - 14.00

Miejsce: Pasikowice - ul. Zielona,

Osiedlowa 5, 7, Rzeczna 6. Gm.

Długoleka.

Godz. 9.30 - 14.00

Miejsce: Kielczów - ul. Akacjowa

17-17e i działki przyległe. Gm.

Długoleka.

REGION STRZELIN

17.12.2020 r.

Godz. 7.00 - 16.00

Miejsce: Mikoszew.

REGION ŚRODA ŚLĄSKA

17.12.2020 r.

Godz. 7.00 - 16.00

Miejsce: Pelcznica, Kozłów.

Godz. 7.00 - 16.00

Miejsce: Wilkszyn: ul. Szczęśliwa.

Godz. 7.00 - 16.00

Miejsce: Miękinia: ul. Szczęśliwa.

Konieczne wyłączenie zasilania i przeprowadzanie niezbędnych prac poprawy stanu sieci i urządzeń energetycznych. Każdego dnia TAURON Dystrybucja zapewnia komfort życia i bezpieczeństwo energetyczne swoich Klientów. Bez dbania o stan sieci i bez realizacji prac planowych nie byłoby to możliwe.

009972324

Prenumerata pocztowa na 2021 rok

- miesięczna - 64,80 zł (oszczędzasz 22,40 zł)
- kwartalna - 202,50 zł (oszczędzasz 69,60 zł)
- półroczna - 402,30 zł (oszczędzasz 144,20 zł)
- roczna - 820,80 zł (oszczędzasz 300,20 zł)

ZAMÓW

Szczegóły u listonosza
i w najbliższym urzędzie
pocztowym

☎ zadzwoń: 71 727 62 37
od poniedziałku do piątku
w godz. 9:00-15:00
✉ email:
prenumerata@gazeta.wroc.pl

**CZEKAMY
DO 21 GRUDNIA!**



REKLAMA009984319

TAURON Dystrybucja S.A. Oddział w Wałbrzychu informuje o prowadzeniu prac na sieci energetycznej spółki. Dla poprawy pewności zasilania Klientów oraz przeciwdziałania awariom infrastruktury energetycznej TAURON Dystrybucja prowadzi prace, które wiążą się z koniecznością czasowego wyłączenia energii elektrycznej dla Klientów.

Prace zostaną przeprowadzone na obszarze:

REGION WAŁBRZYCH 11.12.2020 Godz. 9:00 – 16:00 Miejsce: Mościsko ulica: Polna dz. 611/1. 17.12.2020 Godz. 9:00 – 12:30 Miejsce: Stanowice ulice: Świebodzka dz. 434/1, 310/1, 310/3, 305/2, 305/3, 1-45, 75, Olszańska 1-27, 55-59.	16 i 17.12.2020 Godz. 8:00 – 16:00 Miejsce: Witosławice od nr 1 do 43.
REGION DZIERŻONIÓW 11.12.2020 Godz. 8:00 – 14:00 Miejsce: Włoki, działka nr 135. Godz. 8:00 – 13:00 Miejsce: Szklary Huta, działki nr: 368/31 i 368/117.	REGION KŁODZKO 11.12.2020 Godz. 9:00 – 12:00 Miejsce: Dzikowiec od 1 do 165, Wolibórz od 1 do 56 i od 69 do 97 i od 104 do 175 i ulica Hutnicza, Wolibórz Podlesie. Godz. 8:00 – 15:00 Miejsce: Pławnica od 69 do 112. 17.12.2020 Brak planowych wyłączeń

Konieczne wyłączenie zasilania i przeprowadzanie niezbędnych prac poprawi stan sieci i urządzeń energetycznych. Każdego dnia TAURON Dystrybucja zapewni komfort życia i bezpieczeństwo energetyczne swoich Klientów. Bez dbania o stan sieci i bez realizacji prac planowych nie byłoby to możliwe.

REKLAMA009981827



INFORMACJA

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

- o zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń oraz na stronach internetowych Urzędu Miasta i Gminy Chocianów:
www.chocianow.pl
<http://chocianow.bip.pbox.pl>

WYKAZU z dnia 9 października 2020 r. w sprawie sprzedaży nieruchomości gruntowej zabudowanej, przeznaczonej do sprzedaży w drodze przetargowej

- o zamieszczeniu na stronie <http://chocianow.bip.pbox.pl> i tablicy ogłoszeń WYKAZÓW nieruchomości przeznaczonych do najmu.

REKLAMA009979578

OGŁOSZENIE O PRZETARGU SPRZEDAŻY MIESZKANIA

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Nowy Dom” we Wrocławiu

ogłasza ustny przetarg nieograniczony

na pierwszeństwo zawarcia umowy o ustanowienie odrębnej własności lokalu mieszkalnego zlokalizowanego przy ul. Stoczniovej 4a/2 we Wrocławiu o powierzchni użytkowej 72 m² składającego się z 3 pokoi, kuchni, spiżarni, przedpokoju, łazienki, w.c., pomieszczenia przynależnego – piwnicy wraz z udziałem w powierzchni wspólnej i w powierzchni gruntowej. Lokal położony jest na 2 piętrze.

Cena wywoławcza 350 tysięcy złotych.

Lokal mieszkalny będący przedmiotem przetargu posiada uregulowany stan prawny, a zawarcie umowy o ustanowienie odrębnej własności lokalu wraz z udziałem w powierzchni wspólnej oraz w powierzchni gruntowej nastąpi aktem notarialnym.

W celu przystąpienia do przetargu należy wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej lokalu na konto Spółdzielni:

Santander Bank 53 1090 2402 0000 0006 1000 9264,

przy czym wpływ środków na konto Spółdzielni musi nastąpić najpóźniej w dniu poprzedzającym termin przetargu.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu w całości lub w części bez podania przyczyny.

Termin przetargu ustala się na dzień 12.01.2021 r. o godz. 14.00.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Spółdzielni we Wrocławiu przy ul. Marynarskiej 13.

W trakcie przetargu należy zastosować się do obowiązujących zasad sanitarno-epidemiologicznych.

W sprawie zapoznania się z wyceną (operat szacunkowy) oraz regulaminem przetargu można kontaktować się ze Spółdzielnią ul. Marynarska 13 we Wrocławiu telefonicznie (tel. 71 345 52 38) w celu ustalenia terminu wizyty (poniedziałek - piątek 8-15).

Istnieje możliwość obejrzenia lokalu po ustaleniu terminu z Zarządem Spółdzielni.

ZATRUDNIMY kierowców-pracowników fizycznych z kat. B,C, pracowników fizycznych do oczyszczania miasta Wrocławia. CV na: kadry@robot1.pl z opisem stanowiska lub wrzucać do skrzynki przy wejściu do biura.

ZATRUDNIMY pracowników ochrony z orzeczeniem w Ciechowie k.Środy Śląskiej. Tel. 601-932-579.

ZLECĘ budowę domu 793-501-150

Zdrowie

CHIRURGIA

ESPERAL - Lubin tel. 603 123 112

LASERAMI: żylaki, brodawki, blizny, znamiona, tatuaże, odciski, włosy, 606-855-813, www.lasermedic.pl

GINEKOLOGIA

1/0H 500005450 cały zakres ginekolog

PSYCHIATRIA

Kulaszewski, psychiatra, gabinet, wizyty domowe, 602-503-644.

Psychiatra Przemysław Pacan. Gabinet, wizyty domowe, 604-592-152.

STOMATOLOGIA

PORADENTIC - stomatolog NFZ laboratorium protetyczne, ekspresowa naprawa protez, 506-967-637. Protetyka. Chirurgia -ósemki.

Protezy na NFZ, 507-650-105.

Usługi

AGD RTV FOTO

NAPRAWA lodówki, zamrażarki, lody, klimatyzacja, 792-016-323.

PRALKA. Roczna gwarancja, 606-169-583.

10 h Awaryjnie Kuchenek! Gazowych i elektrycznych. Podłączanie. Naprawy. Gwarancja, 888-750-960.

12H Pralka najtaniej 502-229-581.

AGD- pralka, lodówka, odkurzacz, mikrofalówki,W-w, 501-210-657.

Domowa naprawa telewizorów plazma LCD: 71/351-60-02, 502-175-735.

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINA bezpył! Tanio! 514-330-860.

CYKLINOWANIE bezpyłowe 606-697-554.

DACHY - papa, solidnie 602-114-080.

DRZWI tel. 71/341-83-03.

EKSPRESOWO-REMONTY, Przeprowadzki 577-343-630.

El. instalacja. Montaż. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

Elektryczne pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

GIPSOGLADZIE, malowanie, glazura, tapetowanie, panele, 609-735-830.

Glazura, hydraulika, 601-580-099

MALOWANIE, tapetowa, 530-501-772.

OKNA, rolety, 71/341-83-03.

REMONTY 512-651-580.

ROLETKI, żaluzje, moskitiery. Montaż, produkcja, naprawa, 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

1 h Antena Canal+ Montaż, naprawy NC+ Polsat 601-519-700, 71/351-97-00.

1 h ANTENA, 501-035-708

Antena absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

ANTENY, montaż od 69 zł, 603-103-232.

ELEKTRYKA, 513-830-248.

HYDRAULICY wszystko, 500-890-180.

Hydraulicy, awarie, inst. co, gaz, mrożenie, junkersy, 601-580-099.

Hydraulik natychmiast 500323373

HYDRAULIK, awarie 24h, 505-982-689

HYDRAULIK, tanio 606-986-618.

KOMPUTEROWE

AWARIE Internetu, komputerów, systemów i oprogramowania, optymalizacja działania, dojazd gratis, szkolenia i porady, tel. 607-209-520.

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew i krzewów 509-273-962.

PORZĄDKOWE

AlePranie.pl Karcher: dywanów, obić meblowych, tapicerki, tel. 505-087-474.

BEZPIECZNE pranie dywanów i tapicerki, mycie okien 660-785-220.

DYWANY kanapy - pranie 535-679-346

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

MEBLE na wymiar, szafy, 606-393-067.

Tapicer, tel. 601-424-186.

Tapicerstwo tanio 71/302-83-17.

TRANSPORTOWE

BAGAŻÓWKA, 661 582 723.

Gazeta Wroclawska
Piątek, 11.12.2020

KONTENER 1.5; 2; 3; 5; 7 m³ na gruz, śmieci, tel. 71/316-46-47.

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi izraelskich, Gerda, innych 501-104-158.

ZAMKI awarie montaż 601-774-386

Turystyka

AGROTURYSTYKA

" Zima w Kotlinie Kłodzkiej " Pyszne Jedzonko 74/813-92-94 www.ponikwa.com

KRAJ - GÓRY

Miodowy Raj przyjmie seniorów na okres Pandemii do wiosny 2020 miesiąc od 2200 zł, 501 642 492

Matrymonialne

BIURO "Elza", 71/784-31-82, 693-698-270, www.elza.wroc.pl

PAN 60+ pozna Panią 881-286-850.

PANI 67 lat, pozna Pana, tel. 885-014-296. Cel matrymonialny.

POZNAM Panią (gadulę) Dariusz 38 l. Wrocław, 787-360-134.

Różne

CHOINKI sprzedam - świerk (żywy) ekologiczna uprawa, zielone, świeże pachnące drzewka (1,5m-2,5m) sprzedaż wyłącznie hurtowa, tel. 534-716-287

KASA za stare książki 609-643-399

UNIMEDICUS, przychodnia onkologiczna w centrum Wrocławia, kos. ortopedyczne, dietetyczne, endoskopia 530-461-462, 537-527-337

Rolnicze

PLODY ROLNE

BURAKI pastewne sprz., 693-659-255

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

REKLAMA009976784

TERENY MIESZANE NIEZABUDOWANE



Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

ODDZIAŁ TERENOWY WE WROCŁAWIU

Sekcja Zamiejscowa Gospodarowania Zasobem w Legnicy

podaje do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości mieszanej niezabudowanej, przeznaczonej do dzierżawy obręb Wągroda gmina Niechlów

Lp.	Nr działki	Pow. [ha]	Położenie		Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	Wywoławcza wysokość rocznego czynszu dzierżawnego
			Gmina	obręb		
1.	6 AM-1	107,6700	Niechlów	Wągroda	R90 –tereny rolnicze ZL203, ZL204, ZL205 – tereny lasów i zadrzewień	291,34 dt pszenicy

Szczegółowy opis nieruchomości zawiera wykaz numer **WRO-D-0415- 2020**, wywieszony w miejscach zwyczajowo przyjętych w dn. **11.12.28.12.2020 r.** oraz na stronie internetowej www.kowr.gov.pl i stronie podmiotowej Biuletynu Informacji Publicznej KOWR (BIP).

WIĘCEJ INFORMACJI: Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa OT Wrocław, Sekcja Zamiejscowa Gospodarowania Zasobem w Legnicy, ul. Jaworzyńska 199, tel. 71 35 63 919 wew. 426, e-mail: malgorzata.domanska@kowr.gov.pl lub na stronie internetowej www.kowr.gov.pl

Stronazdrowia



ZAŁECANE ŹRÓDŁO WIEDZY



Czytaj dla zdrowia,
tak jak lubisz,
w każdym regionie
Polski

stronazdrowia.pl

Derby po naszymu, czyli czesko-słowacki pojedynek trenerów. Kto będzie górą?

Pilka nożna

Jakub Guder

jakub.guder@gazeta.wroc.pl

Gdy Vitezslav Lavicka i Martin Sevela spotykali się do tej pory na derbach Dolnego Śląska, zawsze padało dużo bramek. Jak będzie dziś? Początek meczu o godz. 20.30.

To będzie trzeci pojedynek Martina Seveli i Vitezslava Lavicki w roli trenerów Zagłębia i Śląska. Gdy poprzednio się spotykali, padało dużo bramek.

Co ciekawe Słowak na ławce trenerskiej „Miedziowych” debiutował właśnie ze Śląskiem. Co to był za mecz! 4:4, jedna bramka piękniejsza od drugiej.

- Derby są zawsze ciekawe i dla nas, i dla kibiców. Potem cały rok się o nich rozmawia. Pamiętam, że debiutowałem tu właśnie meczem ze Śląskiem. To było spotkanie, w którym mieliśmy remis 4:4 i dużo ładnych bramek. Tego się nie zapomina - uśmiecha się opiekun Zagłębia.

To był wrzesień 2019 roku. Wiosną w Lubinie było już 3:1 dla gospodarzy. Pewne, zasłużone zwycięstwo, chociaż wszystkie bramki padały w drugiej połowie. Wychodzi więc na to, że Sevela jeszcze z Lavicką nie przegrał. Czy ma na niego patent?

- Nie mam patentu na żadnego przeciwnika. Ważne jest przygotowanie, nastawienie zawodników, pewność siebie indywidualna, ale i zespołowa. Istotne, aby gotowi byli również rezerwowi, bo oni często robią różnicę - wyjaśnia.

Obaj panowie, to raczej typ „kulturalny”. Żaden z nich nie podsyca atmosfery przed dzisiejszym spotkaniem, ale oczywiście zdają sobie sprawę z tego, jak ważny dla kibiców jest to pojedynek.

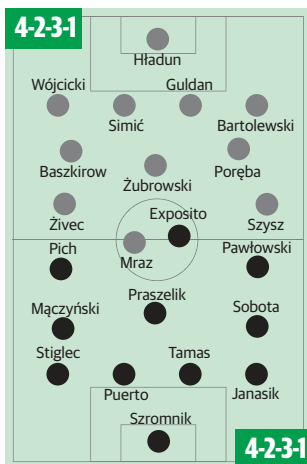
- Chcemy zagrać dla kibiców - deklaruje Lavicka. - Mówiłem



FOT. PAVEŁ RELKOWSKI

Piłkarze są na pierwszym planie, ale za ich grą stoją trenerzy. Vitezslav Lavicka jeszcze nie wygrał z Martinem Sevelą. Obaj panowie urodzili się jeszcze w Czechosłowacji, ale dzieli ich 12 lat różnicy

ZAGŁĘBIE - ŚLĄSK, GODZ. 20.30



45

To będą 45. derby Dolnego Śląska. 16 razy wygrał Śląsk, 19 - Zagłębie, padło dziewięć remisów.

9

Tyle lat minęło od ostatniej wygranej Śląska w Lubinie. WKS zwyciężył wówczas 5:1, a potem został mistrzem Polski

już, jak bardzo ich szanujemy. Dziękujemy im, że wspierają nas w tym trudnym czasie. Pokazują to chociażby za pośrednictwem internetu. Sądzę, że zarówno my, jak i Zagłębie, wolelibyśmy, aby fani byli na trybunach. Z drugiej strony należy szanować to, że przy tych wszystkich problemach z koronawirusem, możemy w ogóle rozgrywać mecze ekstraklasy - mówi Czech.

Z pewnością pikanterii dzisiejszym derbom dodaje fakt, że w tabeli obie drużyny dzieli tylko punkt. Kto wygra, będzie miał spore szanse, by zimową przerwę spędzić nawet na ligowym podium.

W obu klubach są kadrowe problemy. Lavicka stara się postawić zasłonę dymną i o szczegółach nie mówi. Wiemy na pewno, że ostatnio z kolegami trenował już Guillermo Cotugno. Matus Putnocky chorował ostatnio na COVID.

W Zagłębiu zabraknie z pewnością Kacpra Chodiny, który musi poddać się operacji. Chory ostatnio był Sasa Balić. Niedostępni będą również Duńczyk Soren Reese oraz Filip Starzyński. To wymaga od Seveli poważnych ruchów zwłaszcza w defensywie. Czy Śląsk z tego skorzysta?

- Wierzę, że w piątek będziemy dobrze przygotowani. Nasza zaangażowanie i praca będą na najwyższym poziomie. Wierzę, że zrobimy trzy punkty - mówi Słowak.

- Cel na najbliższe spotkanie to dobry mecz i wynik z Zagłębiem - nie kryje Lavicka. ©©

PKO BP Ekstraklasa

13. KOLEJKA. Piątek: Podbeskidzie Bielsko-Biala - Piast Gliwice (godz. 18, Canal+ Sport, nSport+), Zagłębie Lubin - Śląsk Wrocław (20.30, Canal+ Sport). **Sobota:** Warta Poznań - Pogoń Szczecin (15, Canal+ Sport), Górnik Zabrze - Cracovia (17.30, Canal+ Sport), Wisła Kraków - Legia Warszawa (20, Canal+ Sport, TVP Sport). **Niedziela:** Stal Mielec - Lech Poznań (15, Canal+ Sport), Raków Częstochowa - Jagiellonia Białystok (17.30, Canal+ Sport). **Poniedziałek:** Lechia Gdańsk - Wisła Płock (18, Canal+ Sport).

1. Legia Warszawa	12	26	19-11
2. Raków Częstochowa	12	24	24-13
3. Górnik Zabrze	12	23	18-11
4. Śląsk Wrocław	12	20	18-12
5. Pogoń Szczecin	11	19	13-7
6. Zagłębie Lubin	12	19	16-13
7. Jagiellonia Białystok	12	17	19-21
8. Lech Poznań	11	16	22-16
9. Lechia Gdańsk	12	16	17-18
10. Cracovia	12	13	16-14
11. Warta Poznań	12	13	11-15
12. Wisła Kraków	12	11	17-17
13. Piast Gliwice	12	10	12-18
14. Wisła Płock	12	10	12-19
15. Stal Mielec	12	9	13-25
16. Podbeskidzie	12	9	12-29

Pałac był za mocny, a ławka rezerwowych zbyt krótka

Siatkówka

Jakub Guder

jakub.guder@gazeta.wroc.pl

To była szansa, żeby #VolleyWrocław powalczył w tym sezonie o coś więcej, niż utrzymanie. Niestety - wrocławianki przegrały z Pałacem Bydgoszcz 0:3.

Volley do tego meczu przystąpił bez kontuzjowanej Pauli Stoneckiej, która w meczu z Budowlanymi uszkodziła więzadło krzyżowe i czeka ją operacja. Debiut zaliczyła Marta Wellna. Po-

zyskano ją na zasadzie transferu definitywnego z PTPS-u Piła, by nie uszczuplać kadry drużyny.

Gdyby wrocławianki wygrały w środę, mogłyby nawet myśleć o pierwszej ósemce. Niestety - zagrały poniżej oczekiwań, zwłaszcza w ataku, gdzie brakowało im skuteczności. Anna Bączyńska, która wyszła w pierwszym składzie, na 25 ataków zdobyła tylko sześć punktów i zeszła z boiska jeszcze w trakcie drugiego seta. Zastąpiła ją Wellna. Natalia Murek skończyła zaledwie osiem ataków (na 29). Trochę lepiej

wypadła w tym elemencie Małgorzata Jasek.

Niestety tym razem mocną bronią Volley'a nie był blok. Siatkarki Wojciecha Kurczyńskiego miały mecze, w których tym elementem udawało się zdobyć kilkanaście punktów. Tym razem ledwie osiem bloków było punktowych. Nie najlepiej wyglądało także przyjęcie.

Być może mecz potoczyłby się inaczej, gdyby udało się wygrać pierwszego seta. Było blisko, lecz przy remisie 23:23 więcej zimnej krwi zachowały

przyjezdne, które kontrolowały dwie kolejne partie. Miejscowym zabrakło natomiast wartościowych zmienniczek, zwłaszcza na przyjęciu. ©©

Tauron Liga

#VolleyWrocław - Polskie Przetwory Pałac Bydgoszcz 0:3 (23:25, 23:25, 19:25)

#Volley: Witkowska (7), Wołodko (1), Murek (8), Jasek (15), Bączyńska (7), Fedorek (6), Adamek (libero) oraz Wellna (4), Choraża (libero), Szady i Rapacz (1).

Pałac: Dascalu (4), Ziolkowska (8), Hawryła (5), Mazurek (1), Żurawska (17), Bidas (15), Jagła (libero).

1. Developes Rzeszów	11	32	33:7
2. Grot Budowlani Łódź	13	28	32:17

3. Radomka Radom	11	24	29:15
4. ŁKS Commercecon Łódź	12	23	26:18
5. BKS Bielsko-Biala	11	19	24:18
6. Legionovia Legionowo	12	17	19:22
7. Chemik Police	9	17	20:12
8. Energa MKS Kalisz	11	16	21:21
9. Pałac Bydgoszcz	11	11	17:25
10. #VolleyWrocław	12	9	15:31
11. Joker Świecie	11	7	11:28
12. Enea PTPS Piła	14	4	7:40

Najbliższe mecze: Legionovia - BKS Bielsko-Biala (zakorczył się po zamknięciu gazety), PTPS Piła - Pałac Bydgoszcz (12.12, godz. 17), Radomka - Chemik Police (12.12, 20.30, Polsat Sport), ŁKS - Joker Świecie (13.12, 20.30, Polsat Sport), Legionovia - #VolleyWrocław (14.12, 18, 19.12), BKS Bielsko-Biala - MKS Kalisz (14.12, 20.30, Polsat Sport).

Pilka nożna

Polska utrzymała miejsce w rankingu FIFA

Ogłoszony został najnowszy ranking FIFA reprezentacji narodowych w piłce nożnej mężczyzn. Reprezentacja Polski - 1559 pkt. utrzymała 19 pozycję. Nie zaszły zmiany w czołówce. Prowadzi Belgia - 1790 pkt. przed Francją - 1755 pkt., Brazylią - 1743 pkt., Anglią - 1670 pkt., Portugalią - 1662 pkt., Hiszpanią - 1645 pkt., Argentyną - 1642 pkt., Urugwajem - 1639 pkt., Meksykiem - 1632 pkt. oraz Włochami - 1625 pkt. Poza Hiszpanią spośród rywali biało-czerwonych w fazie grupowej EURO Szwecja plasuje się tuż za Polską na 20 pozycji, a Słowacja zajmuje 33 miejsce. Spośród przeciwników biało-czerwonych w eliminacjach MŚ Katar 2022 poza czwartą Anglią pozostali nasi rywale zajmują niższe pozycje: Węgry - 40., Albania - 66., Andora - 151., a San Marino, które jest w rankingu ostatnie - 210.

(AIP, MAC)

Siatkówka

Zwycięstwa naszych drużyn w Lidze Mistrzów

W drugim dniu turnieju grupy A Ligi Mistrzów mężczyzn odbywającym się w Kędzierzynie-Koźlu, polskie zespoły odnosiły zwycięstwa, nie tracąc seta. ZAKSA Kędzierzyn-Koźle pokonała Fenerbahce Stambuł 3:0 (25:21, 25:20, 25:13), a Skra Bełchatów wygrała z belgijskim Lidemans Aalst 3:0 (25:16, 25:17, 25:16). Po dwóch dniach turnieju ZAKSA miała na koncie komplekt 6 pkt., Skra - 3 pkt., Fenerbahce - 2 pkt., a Lidemans Aalst - 1 pkt. Rozgrywane były też turnieje Ligi Mistrzów w Conegliano i Stambule. W pierwszym z nich liderem była drużyna Joanny Wołosz, miejscowe Imoco. (AIP, MAC)

Pilka nożna

Łukasz Gikiewicz teraz strzela w Bahrajnie

Były napastnik Śląska Wrocław Łukasz Gikiewicz strzelił gola w meczu 1. kolejki bahrajńskiej ekstraklasy. Jego zespół East Riffa Club pokonał 1:0 na wyjeździe Budaiya Club. 33-latek zaczął spotkanie w wyjściowym składzie. (JG)

LOTTO

ŚRODA, 9.12

MULTI MULTI - GODZ. 21.40

4, 6, 7, 8, 19, 21, 32, 44, 58, 65, [67], 68, 71, 72, 73, 74, 75, 78, 79, 80

MINI LOTTO

4, 5, 9, 33, 40

KASKADA - GODZ. 21.40

1, 4, 5, 6, 10, 13, 14, 17, 18, 19, 21, 22

EKSTRA PENSJA 2, 20, 28, 30, 35+2

EKSTRA PREMIA 10, 13, 27, 30, 34+4

SUPER SZANSA - GODZ. 21.40

9, 9, 4, 9, 2, 7, 2

CZWARTEK, 10.12

MULTI MULTI - GODZ. 14.00

[2], 3, 8, 12, 13, 20, 21, 22, 26, 27, 29, 33, 34, 39, 52, 54, 72, 78, 79, 80

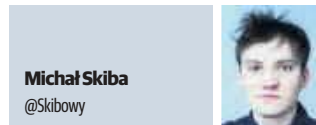
KASKADA - GODZ. 14.00

1, 2, 4, 5, 8, 12, 14, 17, 18, 19, 23, 24

SUPER SZANSA - GODZ. 14.00

8, 5, 3, 1, 9, 1, 0

Inter znów się skompromitował, rumuńscy arbitrzy pod lupą UEFA



Michał Skiba
@Skibowy

Pilka nożna

Znamy już bohaterów i antybohaterów fazy grupowej Ligi Mistrzów. Real Madryt pokazał mentalność zwycięzców, wielkim przegranym znów jest Inter.

Piłkarze Borussia Moenchengladbach wiedzieli, że rywalizacji w grupie B na pewno nie skończą na ostatnim miejscu. Przed meczem z Realem Madryt mieli osiem punktów, jeden punkt więcej od Szachtara Donieck i trzy punkty więcej od Interu. Mediolańczycy mieli wszystko w swoich rękach i nogach. Grali u siebie z osłabionym pandemią COVID-19 Szachtarem Donieck i tylko zremisowali. Nerazzurri, niespodziewanie, zakończyli rozgrywki na ostatnim miejscu w grupie. To trzeci sezon Mediolańczyków z rzędu bez awansu do 1/8 finału. Wszystko przez dwa bezbramkowe remisy z Ukraincami. W obu tych spotkaniach najlepszym piłkarzem był ich bramkarz. Objaliśmy słupki, poprzeczki, mieliśmy wiele okazji, ale je zmarnowaliśmy. Nie uważam, żeby brakowało nam agresji boiskowej i determinacji. Zabrakło gola. Szachtar tu przyjechał się bronić, wybijając piłki na oślep i modlił się o remis. Ostatnio przegrali 0:5, więc teraz zmienili taktykę. Pomyśl następnym, zanim zadasz pytanie o brak skuteczności - odpowiadał po meczu Antonio Conte. Szkoleniowiec Interu nie ukrywał wściekłości po spotkaniu.

1200 kilometrów od San Siro grał Real. Grał wyśmienicie i pewnie ograł Gladbach 2:0. Królewscy poraz kolejnego udowodnili, że



Real Madryt już po raz 29 wyszedł z grupy LM. To 29. edycja

do działania motywuje ich presja. - To jest ten Real, który gdy musi, to może wszystko i robi swoje. Grają jako drużyna. Mają średnią wieku około 30 lat i nie czują presji. Ich podniecają takie finały - żartował po meczu Christoph Kramer, piłkarz Borussia. Mimo że przegrał, to był w świetnym nastroju, bowiem remis Interu z Szachtarem dał Moenchengladbach awans do 1/8 finału. Wszyscy piłkarze niemieckiego klubu oglądali końcówkę meczu na San Siro... na tablecie. Pozostając jeszcze na murawie obiektu Estadio Alfredo Di Stéfano w Valdebebas. - Wydawało się, że w Mediolanie grali jeszcze co najmniej 10 minut. Modliliśmy się o pomoc, a potem był wybuch i euforia - dodał Kramer.

Atalanta nie podzieliła losu Interu. Włosi z Bergamo też grali o życie w ostatniej kolejce i uratowali się golem Luisa Muriela w 85. minucie. Atalanta wygrała z Ajaksem w Amsterdamie, na moment w klubie można zapomnieć o konflikcie gwiazd klubu Papu Gomeza i Josipa Illicicia z trenerem Gian Piero Gasperinim. Ponoć szkoleniowiec nie wytrzymał nerwowo i złożył rezygnację, ale prezes klubu Antonio Percassi nie zgodził się na żadną dymisję. Atalanta zajęła drugie miejsce w grupie D, wygrał Liverpool. W środę dokończono również mecz w Paryżu. PSG wygrało z Istanbul Basaksehir 5:1. Spotkanie w Parku Książąt poprowadził Holender Danny Makkelie, jednym z jego asysten-

tów był Marcin Boniek, sędzią technicznym został Bartosz Frankowski. Zawodnicy wyszli na rozgrzewkę w koszulkach z napisem „Nie dla rasizmu”. - Ten czarny tam. Sprawdź, kto to jest. Ten czarny tam, tak nie można się zachowywać - miał powiedzieć we wtorek sędzia techniczny Sebastian Coltescu, co wywołało oburzenie wśród zawodników. - Staram się być dobrym człowiekiem. Nie zamierzam teraz czytać żadnych artykułów w mediach. Każdy, kto mnie zna wie, że nie jestem rasistą - skomentował dla gazety „ProSport”. - Nie możemy się odnieść do tej sprawy. W pierwszej kolejności czeka nas rozmowa z UEFA. Jest nam wszystkim bardzo przykro - dodał tylko Ovidiu Hategan, arbiter główny spotkania - a raczej ich pierwszych piętnastu minut - PSG z Istanbul Basaksehir. Losowanie par 1/8 finału 14 grudnia. Nie będą mogły rażyć na siebie zespoły z tego samego kraju. ©

1/8 finału LM - rozstawienie

Zwycięzcy grup: Bayern Monachium, Real Madryt, Manchester City, Liverpool FC, Chelsea, Borussia Dortmund, Juventus Turyn, PSG
Drużyny z drugich miejsc: Atletico Madryt, Borussia Moenchengladbach, FC Porto, Atalanta Bergamo, Sevilla FC, Lazio Rzym, FC Barcelona, RB Lipsk

Zmarł Paolo Rossi

Smutna wiadomość napłynęła z Włoch. 9 grudnia w Rzymie zmarł Paolo Rossi, wybitny napastnik reprezentacji Włoch oraz Juventusu Turyn. Miał 64 lata. Polscy kibice najlepiej pamiętają go za sprawą dwóch goli strzelonych Biało-Czerwonym w półfinale MŚ w 1982 r. Rossi był królem strzelców imprezy w Hiszpanii, a Włosi sięgnęli wtedy po mistrzostwo świata. „Zmarł na nieuleczalną chorobę” - napisała „La Gazzetta dello Sport”, nie podając szczegółów.



Eliminacje MŚ2022 to droga na ostatni Mundial „Lewego”?

Z Anglią zagramy jeszcze przed Euro

Pilka nożna

AIP
sport@gazeta.wroc.pl

Węgry, Andora, Anglia - tak Polacy zaczną w marcu eliminacje do mistrzostw świata w Katarze w 2022 roku. Poznaliśmy dokładny terminarz naszej grupy.

W poniedziałek odbyło się losowanie grup eliminacyjnych do mistrzostw świata w Katarze. Polacy trafili do grupy z Anglią, Węgrami, Albanią, Andorą i San Marino.

Znamy już dokładny terminarz Biało-Czerwonych. Jeszcze przed mistrzostwami Europy - w marcu - w ciągu sześciu dni zagramy z Węgrami na wyjeździe, z Andorą u siebie (na stadionie Legii) oraz z Anglikami na ich boisku. Eliminacje zakończymy w listopadzie 2021 roku domowym spotkaniem z „bratankami”.

- To umiarkowana grupa. Losowanie mogło być trudniejsze albo korzystniejsze, ale tak jest za każdym razem. Zdecydowanym faworytem jest Anglia. Historycznie nie jest to drużyna, która nam leżała. Węgry mają dobrą drużynę, a Albania jest niewygodna - ocenił selekcjoner Jerzy Brzęczek, w rozmowie z TVP Sport.

- Jestem zadowolony. To fajna grupa, wyrównana. Ma zdecydowanego faworyta, ale wszyscy poza Anglią są w naszym zasięgu. Jak nie zajmiemy przynajmniej drugiego miejsca, to będzie nasza porażka, ale jeśli zagramy tak, jak teraz, to będziemy mieć problemy - mówił z kolei prezes PZPN Zbigniew Boniek.

Z Europy na turniej awansuje łącznie trzynaście drużyn (z całego świata zagra w sumie 32) - oprócz dziesięciu zwycięzców grup trzy zostaną wyłonione z baraży. Zagra w nich dziesięć zespołów z drugich miejsc w grupach i dwa z najlepszym rankingiem z Ligi Narodów spośród tych, które nie zapewnią sobie awansu na mundial bezpośrednio z eliminacji.

Terminarz reprezentacji Polski w el. MŚ 2022

25 marca 2021 - **Węgry - Polska**, godz. 20.45
28 marca 2021 - **Polska - Andora**, godz. 20.45
31 marca 2021 - **Anglia - Polska**, godz. 20.45
2 września 2021 - **Polska - Albania**, godz. 20.45
5 września 2021 - **San Marino - Polska**, godz. 20.45
8 września 2021 - **Polska - Anglia**, godz. 20.45
9 października 2021 - **Polska - San Marino**, godz. 20.45
12 października 2021 - **Albania - Polska**, godz. 20.45
12 listopada 2021 - **Andora - Polska**, godz. 20.45
15 listopada 2021 - **Polska - Węgry**, godz. 20.45
©

Wielkie grzmoty w Londynie. Jeżewski i Wach wystąpią przed Joshuą

Boks

Tomasz Dębek
Twitter: @themback

Ostatnie tygodnie 2020 r. to dla kibiców boks bardzo ciekawy czas. W sobotę w Londynie do ringu powróci broniący pasów mistrza świata wagi ciężkiej Anthony Joshua. Przed nim zawalczą m.in. Nikodem Jeżewski i Mariusz Wach.

Gala w Londynie dla kibiców w Polsce zapowiadała się jako pozycja obowiązkowa. O odzyskaniu tytułu mistrza WBO wagi junior ciężkiej walczyć miał Krzysz-

tof Głowacki (31-2, 19 KO). Niestety, „Główka” miał pozytywny test na SARS-CoV-2, co wykluczyło jego udział w pojedynku. Itak będzie jednak ciekawie.

Nowym rywalem Lawrence’a Okolie (14-0, 11 KO) również jest Polak. Mógł nim zostać Michał Cieślak (20-1, 14 KO), negocjacje nie zakończyły się jednak porozumieniem, wobec czego szansę dostał Nikodem Jeżewski (19-0-1, 9 KO). Niestety, stawką pojedynku nie będzie wakujący pas mistrza WBO. 29-letni Polak nie może o niego walczyć, gdyż nie jest notowany w czołowej „15” rankingu.

Zamiast tego na szali znajdzie się mniej prestiżowy tytuł WBO International. Zwycięzca sobotniego pojedynku zmierzy się jednak o „prawowity” tytuł z Głowackim. Będzie miał na to 180 dni.

- Ta walka to jak wygrany los na loterii, a może i prezent od Boga. Chciałem swoją postawą pokazać, że trzeba ryzykować. Na tym polega życie, trzeba żyć, a nie przeżyć. A ja lubię żyć. Nikt inny nie miał jaja, by wziąć ten pojedynek - podkreśla 29-letni pięściarz z Kościerzyny na łamach serwisu sport.tvp.pl.

Przed Jeżewskim do ringu wejdzie Mariusz Wach (36-6, 19 KO). 40-letni „Wiking” zmierzy się z gigantycznym nazwiskiem nie tylko na Wyspach. Nie chodzi jednak o mistrza świata WBC wagi ciężkiej Tysona Fury’ego

Nikodem Jeżewski w ostatniej chwili zastąpił zakażonego SARS-CoV-2 Krzysztofa Głowackiego, który miał bić się o pas WBO

(30-0-1, 21 KO), ale o kuzyna „Króla Cyganów”. Hughie Fury (24-3, 14 KO) jest o 14 lat młodszymi od Wachy. Uważa się go za spory talent, jednak kiedy stał naprzeciw zawodnikom ze ścisłej czołówki wagi ciężkiej, przegrywał. Jego pogromcami są Aleksandr Powietkin (36-2-1, 25 KO), Joseph Parker (27-2, 21 KO) i Kubrat Pulew (28-1, 14 KO).

Ten ostatni wystąpi w Londynie w walce wieczoru. Zmierzy się z Anthonym Joshuą (23-1, 21 KO), mistrzem WBA, WBO i IBF kategorii ciężkiej. Bułgar, który w zawodowej karierze przegrał tylko z Władimirem Kliczką (64-

5, 53 KO) zapowiada, że zdobędzie tytuł dla zmarłego ojca.

- Czego Pulew nie pokaże w ringu, i tak będę lepszy. Przygotowałem się znakomicie, dla kibiców ta walka będzie wyglądała na łatwą robotę. Nie lekceważę go, ale w moim boksie nie ma żadnych słabych stron. Mam mentalność wojownika - przekonuje „AJ”, który zarobi za walkę ok. 10 mln funtów. Pretendent dostanie ok. 3 mln.

Galę z Londynu w Polsce będzie można obejrzeć na wchodzącej na nasz rynek platformie DAZN (miesięczna subskrypcja kosztuje 7,99 PLN). ©



GRUDZIEŃ

1970

PAMIĘTAMY

Dziennik
ŁÓDŹSKI

Dziennik
Bałtycki

DZIENNIK POLSKI

GAZETA
pomorska

Gazeta
WROCŁAWSKA

DZIENNIK
ZACHODNI

GŁOS

GAZETA
LUBUSKA

GŁOS
WIELKOPOLSKI

WSPÓŁCZESNA

POLSKA
TIMES.PL

NIE PŁACZCIE MATKI, TO NIE NA DARMO...

Grudzień '70 był krwawą rozprawą komunistycznego reżimu z robotnikami Wybrzeża, którzy w reakcji na ogłoszoną podwyżkę chcieli władzy wykrzyczeć swoje niezadowolenie. Jej odpowiedzią były serie z broni maszynowej, aresztowania, katowanie zatrzymanych. Ból i gniew potęgowało upokorzenie, gdy ofiary grzebano nocą, po kryjomu. Na długo zapadły one w pamięć mieszkańców Wybrzeża



DR JAROSŁAW SZAREK
(PREZES INSTYTUTU
PAMIĘCI NARODOWEJ)

Grudniowy ból był tym większy, że krew przełano tuż przed Bożym Narodzeniem; najbardziej rodzinnymi świętami, gdy przy wigilijnym stole siada się wśród najbliższych, aby przełamać się opłatkiem, zaśpiewać kolędy, a puste nakrycie czeka na niespodziewanego gościa. Wówczas to dodatkowe miejsce w wielu domach Gdańska, Gdyni, Szczecina i Elbląga przemawiało w przejmujący sposób, przywołując zamordowanych salwami wojska i milicji oraz przebywających w więzieniach.

Tam broczy serce ludzkości...

Wydarzenia te wstrząsnęły nie tylko Polakami. Fotografie, jakie przedostały się do zachodniej prasy, przedstawiające tłumy robotników, ludzi zastrzelonych na ulicach, płonące komitety partyjne, ukazywały rzeczywistość za żelazną kurtyną. Partia, mająca w nazwie przymiotnik „robotnicza”, po raz kolejny obrała sobie za cel robotników. Choć świat nie zareagował, to te obrazy poruszyły nieliczne sumienia. Ojciec Święty Paweł VI słał na ręce Prymasa Stefana Wyszyńskiego słowa modlitwy, otuchy i pokoju. Z kolei były jugosłowiański działacz komunistyczny, z czasem krytyk tego systemu, emigrant Milovan Đilas pisał z patosem: „Oś świata przechyliła się w owych pamiętnych dniach w stronę polskiego Wybrzeża – tam broczyło krwią serce ludzkości, serce, które bije dla wolności”. Dramat robotników Wybrzeża oddał w swych pieśniach czeski poeta i bard Karel Kryl: „Organy w Oliwie zamarły w pół dźwięku / Jest cicho nad brzegiem, ulice we mgle / A mózg, który winien prowadzić ich rękę / Automat i czołgi kieruje na cel [...] / Już



Jednym z zamordowanych podczas Grudnia '70 był Zbyszek Godlewski, pierwowzór tytułowego bohatera „Ballady o Janku Wiśniewskim”

radość świąteczna gdzie indziej rozbrzmiewa / Organy w Oliwie żałośnie dziś łkają / Żołądek twój głodny kolędy ci śpiewa, / W refrenie nie dzwony lecz strzały zagrają / W imię socjalizmu”.

Pieśń powstała, gdy Kryl był już na emigracji, gdyż w sierpniu 1968 roku, również „w imię obrony socjalizmu”, blisko ćwierć miliona żołnierzy wojsk Układu Warszawskiego – wśród nich oddziały ludowego Wojska Polskiego – tłumila naiwne nadzieje jego rodaków, że możliwy jest „socjalizm z ludzką twarzą”. Praska Wiosna i polski Grudzień '70 były końcem tych złudzeń, końcem wiary w reformowalność komunizmu. Trwał nadal dzięki miliardom dolarów i technologiom, które w ramach polityki odprężenia zaczęły płynąć z Zachodu od końca lat 60. XX wieku do Związku Sowieckiego, a w Polsce umożliwiając do połowy dekadę, chwilową poprawę warunków życia.

Jesteśmy z robotnikami Gdańska...

Grudniowe doświadczenia nie poszły jednak na marne, o czym śpiewano w powstałej wtedy najsłynniejszej pieśni, upamiętniającej śmierć 18-letniego Zbigniewa Godlewskiego w gdyński „czarny czwartek” – „Nie płaczcie matki, to nie na darmo / Nad stoczną sztandar z czarną kokardą / Za chleb i wolność, i nową Polskę / Janek Wiśniewski padł”.

Cena była ogromna, ale płonące komitety partyjne i protesty rozszerzające się w głąb kraju, zmusiły Moskwę do wymiany rządzącej od 1956 roku ekipy oraz do jej rozmów ze strajkującymi w styczniu 1971 roku. To budziło poczucie siły świata pracy. Wybrzeże nie pozostało też całkiem osamotnione. W głębi kraju, w dziesiątkach fabryk, rozpoczynały się strajki, nastroje protestu narastały w kolejnych ośrodkach i tylko kwestią czasu było przerwanie pracy w następnych miastach. Mimo spacyfi-

kowanych po marcu 1968 roku środowisk akademickich, tam też narastał ferment, pojawiały się setki ulotek. W Krakowie przez trzy dni milicja rozprasała demonstrujących studentów. Dziesiątki osób zostały zatrzymane, mimo że rektorzy wydali oświadczenie, iż relegują z uczelni każdego zatrzymanego. Studentom nakazano opuścić akademiki, a gdy czynili to opornie, wyłączono ogrzewanie i prąd. Ulotki wzywały do protestów, studentki wywieszały plakaty: „Jesteśmy z walczącymi robotnikami Gdańska, Szczecina, Słupska. Potępiamy barbarzyństwo [...] Dziewczęta!!! Jako przyszłe matki nie pozwólmy na to, aby w okresie pokoju pod gąsienicami czołgów, ginęły matki z dziećmi!”. Była to skromna zapowiedź wspólnych już zmagania z komunizmem w latach osiemdziesiątych.

O prawdę, chleb i pamięć

W końcu stycznia 1971 roku doszło do wydarzeń, które po-

zostawiły kolejne doświadczenia. W Szczecinie do strajku Stocznia im. Warszawskiego dołączyły niemal wszystkie zakłady w mieście. Iskrą, która doprowadziła do wybuchu, było kłamstwo zawarte w informacji o rzekomych zobowiązaniach podjętych przez stoczniovców. Tym razem domagano się już nie tylko chleba, ale prawdy. Strajkujący żądali także natychmiastowych wyborów do oficjalnych związków zawodowych i wyłonionych w czasie protestu rad. Zmusili do przyjazdu do Szczecina i podjęcia rozmów nowego I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Nie wywalczyli jednak cofnięcia podwyżki cen, to udało się dopiero kilka tygodni później strajkującym łódzkim włókniarzom.

W przetaczających się przez całą Polskę dyskusjach powszechne było żądanie wyciągnięcia odpowiedzialności wobec osób winnych rozlewu krwi. Na pierwszomajowych pochodach w 1971 roku stocz-

niowcy pojawili się z transparentami domagającymi się ukarania winnych. Odpowiedzią władz były represje. W następnych latach komuniści robili wszystko, aby stłumić pamięć o Grudniu '70. Ona jednak trwała i odżyła w końcu lat siedemdziesiątych, stała się czynnikiem formującym gdańską opozycję, która co roku od 1977 organizowała obchody pod stoczną, w miejscu, gdzie padli zabici. Najpierw przychodziły setki i w końcu tysiące osób. Pamięć o Grudniu '70 przetrwała i stała się jednym z fundamentów, na których powstała „Solidarność”.

Który skrzywdziłeś człowieka prostego...

Wśród pierwszych żądań sierpniowego strajku zgłoszono postulat: „Do dnia 17 grudnia 80 roku zbudować pomnik ofiarom poległym w 70 roku”. Tylko dzięki determinacji strajkujących stało się to możliwe, gdyż dyrekcja czyniła wszystko, aby była to tylko skromna tablica w stoczniowej izbie tradycji. W cztery miesiące później stanęły monumenty w Gdyni i Pomnik Poległych Stoczniovców, do dzisiaj jeden z symboli miasta – słynne trzy gdańskie krzyże z kotwicami – czytelnie i dobitnie wskazujący korzenie i przesłanie „Solidarności”. Na jednej z umieszczonych na nim płaskorzeźb wryto słowa wiersza: „Który skrzywdziłeś człowieka prostego / Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając, / (...) Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta / Możesz go zabić – narodzi się nowy. / Spisane będą czyny i rozmowy”.

Grudniowa zbrodnia nie została osądzona, sprawcy uniknęli kary, ale trwa pamięć o Grudniu '70. To z niego wyrosła „Solidarność” i „nowa Polska”. Czy jest taka, za którą stoczniovcy i portowcy oddali życie przed pół wiekiem? Czy taką będzie w przyszłości, zależy od nas samych, od naszego wysiłku, poświęcenia i wierności, a nadzieję niosą słowa psalmu z okalającego pomnik muru: „Pan da siłę swojemu ludowi / Pan da swojemu ludowi / błogosławieństwo pokoju”...

PROF. DR HAB. JERZY EISLER
(DYREKTOR IPN
WARSZAWA)

Walce o przejęcie władzy po Gomułce uczestniczyły dwie konkurujące ze sobą o wpływy nieformalne grupy. Jedną z nich przezywano „śląską”. Skupiała wokół jej niekwestionowanego lidera, członka Biura Politycznego i zarazem I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, Edwarda Gierka, pragmatycznie nastawionych młodszych działaczy z terenowego i centralnego aparatu partyjnego.

Jednak niezależnie od ambicji politycznych Gierka to nie „Ślązacy”, ale skupieni wokół ministra spraw wewnętrznych gen. Mieczysława Moczar, „partyzanci” byli uważani za głównych rywali Gomułki, a sam Moczar za jego potencjalnego następcę. Sugerowano przy tym, że w 1968 r. „partyzanci” podjęli nieudaną próbę odsunięcia Gomułki od władzy, ale „Wiesław” - głównie za sprawą aktywnego zaangażowania się w pacyfikowanie Praskiej Wiosny - utrzymał silną pozycję. 7 grudnia 1970 r. odniósł swój życiowy sukces w zakresie polityki zagranicznej. W Warszawie miała miejsce uroczystość podpisania układu o podstawach normalizacji stosunków między PRL a RFN. Uroczystości „patronował” Gomułka, dla którego był to z pewnością jeden najważniejszych i najszcześniejszych dni w całej jego karierze politycznej. Powszechnie bowiem wiadomo, jak wielką wagę przywiązywał on do kwestii uznania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

W tym samym czasie w ścisłej tajemnicy dobiegała końca ustalenia w kwestii wprowadzenia w Polsce na 11 dni przed świętami Bożego Narodzenia drastycznej podwyżki cen głównie na żywność. Nie dowiedziono jak dotąd, że ktokolwiek celowo wmanewrował w nią Gomułkę, przewidując protesty społeczne, ostre na nią reakcje władz i być może w dalszej konsekwencji zmiany polityczne na najwyższych piętach władzy.

O ile nie ma wątpliwości, że w trakcie tragicznego tygodnia od 14 do 20 grudnia 1970 r. - wśród części działaczy w kierownictwie PZPR - miały miejsce poufne działania, które od pewnego momentu miały na celu doprowadzenie do zmian na szczytach władzy, o tyle nie ma najmniejszych śladów, by takie kroki podejmowano przed 14 grudnia, to znaczy pierwszym dniem ulicznych demonstracji w Gdańsku. Innymi słowy to,



Pierwszą, nieudaną, próbę odsunięcia Gomułki od władzy „partyzanci” z grupy Mieczysława Moczar podjęli w marcu 1968 roku

GRUDZIEŃ 1970 W KC PZPR

Przez wiele lat pozycja I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki była niepodważalna i cieszył się on niekwestionowanym autorytetem. Ale w rzeczywistości w drugiej połowie lat 60. w kierownictwie PZPR toczyła się nieoficjalna rywalizacja, walka o schedę po nim

że była prowadzona skrycie walka o zmianę szefa partii już w trakcie rewolty grudniowej, nie ulega najmniejszej wątpliwości, ale też nie ma żadnych dowodów na to, że cała „operacja cenowa” i zawczasu stopniowe eskalowanie napięcia społecznego, miały za zadanie doprowadzić do usunięcia Gomułki.

Kluczowa dla dalszego biegu wydarzeń decyzja o użyciu na dużą skalę wojska oraz określająca zasady używania broni palnej została podjęta na naradzie u Gomułki 15 grudnia o godzinie 9.00. Obok gospodarza uczestniczyli w niej: przewodniczący Rady Państwa, marszałek Polski Marian Spychalski, premier Józef Cyrankiewicz oraz sekretarze KC: Bolesław Jaszczuk, Mieczysław Moczar i Ryszard Strzelecki, a także „wezvani na posiedzenie”: kierownik Wydziału Administracyjnego KC Stanisław Kania, minister obrony narodowej gen. Wojciech Jaruzelski, minister spraw wewnętrznych Kazimierz Świąta i komendant główny MO gen. Tadeusz Pietrzak. W trakcie tej narady zebrany przekazano między innymi informację o śmierci poprzedniego dnia dwóch milicjantów. Była to ewidentnie wiadomość nieprawdziwa,

która jednak z pewnością miała decydujący wpływ na podjęcie decyzji i określenie warunków użycia broni palnej. 14 grudnia w ogóle nie było ofiar śmiertelnych, a dwóch milicjantów zginęło w czasie całej rewolty w grudniu 1970 r. Ponieważ naprawdę trudno uwierzyć w to, żeby w tak ważnej sprawie, jak kwestia ewentualnych ofiar śmiertelnych wśród milicjantów, mogła zająć przypadkowa pomyłka, nieodparcie nasuwa się wniosek, że tę nieprawdziwą wiadomość celowo podsuwano Gomułce. Osoby, które to zrobiły, zapewne liczyły na jego jeszcze większe wzburzenie i na to, że w konsekwencji podejmowanych przez niego pod wpływem tego typu informacji decyzji, sytuacja polityczna w kraju ulegnie dalszemu zaognieniu.

Do tragicznego rozwoju wydarzeń na Wybrzeżu przyczyniał się dodatkowo chaos kompetencyjno-decyzyjny, jaki panował w Trójmieście, gdzie powstało kilka ośrodków kierowania i dowodzenia - łagodnie mówiąc - słabo ze sobą współpracujących. To z kolei było następstwem faktu, że na Wybrzeżu znalazło się trzech członków Biura Politycznego: Zenon Kliszko, Ignacy Loga-Sowiński i Stani-

śław Kociołek oraz pozostający w dobrych relacjach z Gomułką wiceminister obrony narodowej gen. Grzegorz Korczyński, a także bliiski Gierka i Moczar wiceminister spraw wewnętrznych gen. Franciszek Szlachcic. Wszystkie te osoby, nie bacząc na własne kompetencje (lub ich brak) pragnęły dowodzić i wydawać nierzadko sprzeczne ze sobą polecenia i rozkazy.

Tymczasem w Warszawie w gmachu KC zaczęły się odbywać nieformalne - jak to później określił Józef Tejcma - rozmowy „niegrupowe”. „Byłem uczestnikiem - wspominał po latach - a nawet jednym z głównych inicjatorów tych rozmów. Pojawiła się i utrzymała we mnie myśl, że Gomułka musi odejść natychmiast, jego dalsze próby sterowania sytuacją utraciły sens i pogarszały położenie. [...] Zadzwońmy do Wojciecha Jaruzelskiego, bez niego nie było możliwe posunięcie polityczno-kadrowe najwyższego rzędu. Zadzwońmy do sekretarza Warszawy Józefa Kępy, bez jego zgody nie było pewności, jak zachowa się aktyw partyjny stolicy. Rozmawiałem ze Stanisławem Kanią, który miał nadzór nad MSW. Kontaktowałem się

ze Stefanem Olszowskim, który kontrolował prasę. Mogło to wyglądać na spisek. Było to jednak połączenie chłodnej oceny ze spontaniczną reakcją na powstałą sytuację. Nie wiedząc nic pewnego o stanowisku Moskwy mogłem się domyślać, że nie sprzeciwi się rozwiązaniom zmierzającym do uspokojenia sytuacji w kraju”.

Na Kremlu także podjęto konkretne działania. 16 grudnia wieczorem premier Aleksiej Kosygin spotkał się z przebywającym w Moskwie wicepremierem Piotrem Jaroszewiczem. Poinformował go, że strona radziecka nie miałaby nic przeciwko zmianom na szczytach władzy, a gdyby do takiej zmiany miało dojść, to ich zdaniem najlepszym kandydatem na nowego I sekretarza KC PZPR byłby Gierek. Kosygin poinformował też Jaroszewicza, że zdaniem radzieckiego kierownictwa, to on byłby w aktualnej sytuacji najlepszym kandydatem na premiera. Ustalili także, iż nazajutrz Jaroszewicz wróci do Warszawy. Kosygin poinformował też Jaroszewicza, że równoległe z Gierkiem rozmawia Breżniew.

Wydarzenia w Polsce uległy tragicznemu „przyspieszeniu” 17 grudnia, kiedy to doszło do masakry w Gdyni

oraz najbardziej gwałtownych walk ulicznych w Szczecinie. W tej sytuacji przyspieszono działania wśród współpracujących ze sobą działaczy. Po rozmowie z gen. Jaruzelskim i telefonicznej konsultacji z Gierkiem, 18 grudnia wieczorem Kania i Szlachcic samochodem wyruszyli do Katowic. W willi Gierka odbyła się nocna rozmowa, w trakcie której przybyśże przekonali gospodarza, że w zaistniałej tragicznej sytuacji w kraju powinien pojechać do Warszawy i zgodzić się zostać I sekretarzem KC PZPR.

W sobotę 19 grudnia zebrano się Biuro Polityczne. Pod nieobecność Gomułki, który został zabrany do szpitala, Gierek został oficjalnie zgłoszony Komitetowi Centralnemu jako jedyny kandydat na stanowisko I sekretarza KC PZPR. Nazajutrz, w niedzielę, o godz. 16.00 zebrało się VII plenum KC PZPR. KC został poinformowany, że Biuro Polityczne jednogłośnie zgłasza kandydaturę na funkcję I sekretarza KC PZPR. Czasu na dyskusję prawie nie było, gdyż nowy I sekretarz o godzinie 20.00 miał wystąpić z przemówieniem w telewizji. Tak kończyła się najbardziej gwałtowna, krwawa faza kryzysu z Grudnia '70.

GRUDZIEŃ '70 W GDAŃSKU I GDYNI

Detonatorem wybuchu społecznego niezadowolenia była ogłoszona przez władze PRL drastyczna podwyżka cen żywności, która tuż przed Bożym Narodzeniem 1970 r. uderzyła szczególnie w będących na dorobku młodych robotników. To właśnie oni stali się siłą napędową grudniowej rewolty i jej głównymi ofiarami

DR PIOTR BRZEZIŃSKI
(IPN GDANSK)

Partijni dygnitarze zdawali się bagatelizować sytuację. W dniu ogłoszenia podwyżki, w sobotę 12 grudnia 1970 r., do Stoczni Gdańskiej im. Lenina przyjechał wicepremier Stanisław Kociołek, który spotkał się z miejscowymi członkami PZPR, aby wytłumaczyć im sens podwyżki. Spotkanie okazało się kląpą. Jak relacjonował reporter Michał Mońko: „Słychać buczenie, tupanie, a wreszcie pokrzykiwania. Kociołek próbuje przekonywać stoczniowców do swoich racji. Mówi coraz głośniej, coraz agresywniej, coraz bezczelniej. Ale w ogólnym chaosie jego wypowiedzi nie trafiają do ludzi”. W końcu wzburzeni stoczniowcy ostentacyjnie wyszli. Mimo to Kociołek nie powiedział Władysławowi Gomułce, że stoczniowcy są przeciwni podwyżce.

„Co ja wam tu mogę pomóc”

W poniedziałek 14 grudnia rozpoczął się strajk w Stoczni Gdańskiej. Krótco po godz. 6 pracę przerwały pierwsze wydarzenia. W ślad za nimi poszły następne. Około godz. 10 przed budynkiem dyrekcji zgromadziło się kilka tysięcy robotników, domagających się odwołania podwyżki, podniesienia pensji i przybycia do stoczni przedstawicieli władz partyjnych. Przed południem kilkusetosobowy pochód udał się pod gmach KW PZPR. I sekretarz Alojzy Karkoszka przebywał wtedy w Warszawie na plenarnym posiedzeniu KC. Rozmowę z robotnikami zainicjował jego zastępca Zenon Jundziłł, który wezwał ich do powrotu do pracy, dodając przy tym nieporadnie: „Co ja wam tu mogę pomóc”. Manifestanci wybuchnęli śmiechem. Część z nich wróciła do stoczni, inni poszli na politechnikę, aby wezwać studentów do poparcia strajku. Jeszcze inni udali się do budynku Polskiego Radia, chcąc nadać komunikat o strajku na cały kraj. Aparatura nadawcza została jednak zawczasu zdemontowana. Warto dodać, że od rana wśród

manifestantów działała 200-osobowa grupa ubranych po cywilnemu milicjantów, którym powierzono zadanie fotografowania uczestników demonstracji i prowadzenia tzw. działań dezintegracyjnych.

Niebawem do strajku dołączyły kolejne zakłady, a po południu zaplanowano ponowny wiec pod KW PZPR. Tuż przed godz. 16 pokojowa manifestacja została brutalnie zaatakowana przez oddziały milicji w rejonie wiaduktu Błędnik przez oddziały milicji. Atak spowodował demonstrantów do obrony i zapoczątkował kilkugodzinne walki uliczne, które z czasem przeniosły się w rejon dworca PKP i budynku KW PZPR. Doszło wtedy do pierwszych prób podpalenia „domu partii”. W trakcie walk obrażenia odniosło przynajmniej kilkadziesiąt osób, a milicja aresztowała 330 manifestantów. Spalono dwa kioski i zdemolowano szesnaście sklepów, z których dziesięć obrabowano.

Podpalenie „Reichstagu”

Rankiem 15 grudnia kolejna demonstracja udała się pod Komendę Miejską MO przy al. Świerczewskiego (obecnie ul. Nowe Ogrody). Manifestanci domagali się uwolnienia aresztowanych poprzedniego dnia kolegów. Doszło do ostrych walk ulicznych, podczas których funkcjonariusze MO użyli broni palnej. Padli pierwsi zabici. Co ciekawe, pierwsza ofiara została zastrzelona około godz. 9, czyli na kilka godzin przed tym zanim wydane przez Władysława Gomułkę polecenie o użyciu broni zostało przekazane do Gdańska. Co więcej, Gomułka podjął tę decyzję w oparciu o fałszywą – jak się później okazało – informację mówiącą, że w Gdańsku zabito tego dnia dwóch milicjantów.

Odepchnięci spod komendy KM MO demonstranci zdewastowali siedzibę Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych i podpalili

POSTULATY ROBOTNIKÓW MIAŁY CHARAKTER TYPOWO SOCJALNY: PODNIEŚĆ MINIMALNE WYNAGRODZENIE, ZMNIJSZYĆ ROZPIĘ- TOŚĆ ZAROBKÓW, ZREKOMPENSOWAĆ PODWYŻKĘ CEN ŻYWNOSTI ITP.

gmach KW PZPR. Według szacunków MSW, w manifestacjach uczestniczyło około 20-30 tys. ludzi. Po godz. 15 demonstranci zostali wyparci spod gmachu KW PZPR. Zgodnie z oficjalnymi danymi, tego tragicznego dnia śmierć poniosło sześciu manifestantów. Jeden funkcjonariusz ZOMO został ciężko pobity i zmarł kil-

kanaście dni później, a jeden milicjant zmarł po dwóch dniach w wyniku zatrucia gazami, którego nabawił się podczas rozpędzania manifestacji. W sumie, rannych zostało przynajmniej 300 osób. Około 500 osób aresztowano, z czego 130 zatrzymano pod zarzutem kradzieży. W trakcie całonocnych walk ograbiono i zdemolowano 54 sklepy, spalono gmach KW PZPR (nazywany odtąd przez gdańszczan „Reichstagem”) i siedzibę Naczelnej Organizacji Technicznej. Częściowo spalone zostały również budynki KM MO i dworca PKP.

Wieczorem 15 grudnia Stanisław Kociołek wygłosił przemówienie radiowo-telewizyjne, w którym wezwał gdańszczan do powrotu do pracy. Mimo to, nocą z 15 na 16 grudnia wojsko otoczyło Stocznnię im. Lenina. Trudno się dziwić, że w tej sytuacji nie podjęto w niej normalnej pracy. Około godz. 8 grupa kilkuset młodych robotników wyszła przed bramę nr 2. Prawdopodobnie chcieli sforsować demonstracyjny pochód, lecz zostali ostrzelani przez żołnierzy blokujących stocznję. Dwie osoby zginęły na miejscu, a kilkanaście zostało rannych. Stoczniowcy postanowili kontynuować strajk okupacyjny. W skład komitetu strajkowego wchodził: Jerzy Górski, Zbigniew Jarosz (przewodniczący), Stanisław Oziębło, Ryszard Podhajski, Kazimierz Szołoch, Lech Wałęsa i Zofia Zejser. Przesłana strajkującym wieczorem, za pośrednictwem dyrektora stoczni, przez gen. Grzegorza Korczyńskiego groźba zbombardowania zakładu skłoniła ich jednak do zakończenia protestu i opuszczenia stoczni nocą z 16 na 17 grudnia. Około południa 18 grudnia jako ostatni strajk zakończyli pracownicy Zarządu Portu Gdańsk. Tym samym, gdańska rewolta została spacyfikowana.

Prowokacyjne aresztowania w Gdyni

Protest w Gdyni miał zupełnie inny charakter. Rankiem 15 grudnia 1970 r. zastrajkowali pracownicy Stoczni im. Komuny Paryskiej. Za ich przy-

kładem poszli portowcy i pracownicy innych zakładów. Ludzie uformowali pochód, który pomaszerował pod Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (obecnie Urząd Miasta). Poszli tam, bo w Komitecie Miejskim PZPR nikt nie chciał z nimi rozmawiać, a I sekretarz Hugon Malinowski uciekł na ich widok do sztabu Marynarki Wojennej.

Jan Mariański, przewodniczący PMRN, poprosił demonstrantów, aby wybrali kilkusetosobową delegację. W przeciwnieństwie do gdańszczan, gdynianie sprawnie wybrali swoich reprezentantów, którzy weszli do Prezydium. Ludzie zgromadzeni na ulicy w napięciu oczekiwali na wynik negocjacji. W końcu Mariański uznał strajk za legalny i zawarto pisemne porozumienie. W tym czasie w Gdańsku płonął już gmach KW PZPR.

Postulaty robotników miały charakter typowo socjalny: podnieść minimalne wynagrodzenie, zmniejszyć rozpiętość zarobków, zrekomensować podwyżkę cen żywności itp. Demonstranci nie podważali ani socjalistycznego ustroju PRL, ani monopolu władzy PZPR. Jak meldowali obserwujący ich funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa: „Wszyscy zgromadzeni wypowiadali się za PZPR, za ustrojem socjalistycznym, wyrażali natomiast niezadowolenie, co do ostatniej podwyżki”. Nie było to żadne „powstanie” ani „kontrrewolucja”, lecz protest w obronie godnego życia.

Po zawarciu porozumienia robotnicy wrócili do swoich zakładów i zawiązali Główny Komitet Strajkowy dla miasta Gdynia – protoplastę Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z 1980 r. W skład jego prezydium weszli: Izidor Chłędowski, Edmund Hulsz, Włodzimierz Ilnicki, Kazimierz Kalkowski, Jerzy Kowalczyk, Krzysztof Muskała, Marek Piasecki, Stanisław Słodkowski (przewodniczący) i Weronika Szymańska. Komitet planował zorganizowanie strajku okupacyjnego i przystąpił do opracowywania ulotek. Nie było mowy o demonstracjach i walkach ulicznych. Mimo to, komu-



Starcia uliczne w gdyński „Czarny Czwartek” trwały do godz. 14



Odepchnięci spod gdańskiej komendy KM MO demonstranci podpalili siedzibę WKZZ i gmach KW PZPR

niści postanowili zakończyć jego funkcjonowanie. Nocą z 15 na 16 grudnia siły MO i ZOMO wtargnęły do siedziby komitetu strajkowego. Brutalnie pobito jego członków, a następnie aresztowano i wywieziono do więzienia w Wejherowie.

Aresztowanie członków komitetu nosiło znamiona prowokacji. Po pierwsze, oburzyło gdyńskich robotników, którzy natychmiast zaczęli domagać się ich uwolnienia. Po drugie, pozbawiło gdyńskan sprawnego przywództwa, a tylko ono mogło odwieść ich od pójścia do pracy feralnego 17 grudnia, kiedy to władze centralne zdecydowały się zamknąć Stocznnię im. Komuny Paryskiej. O zamknięciu stoczni zdecydowały zresztą w dużej mierze niepokojące meldunki funkcjonariuszy MSW, które zaczęły dochodzić z Gdyni po aresztowaniu komitetu strajkowego. Później okazało się, że część z nich była mocno przesadzona. Wyglądało to wręcz tak, jakby komuś specjalnie zależało na sprowokowaniu władz centralnych do siłowego stłumienia gdyńskiego protestu.

Do dziś nie wiadomo, czy wieczorne wystąpienie radio-wo-telewizyjne Stanisława Kociołka z 16 grudnia było jedynie tragiczną pomyłką, czy elementem celowej prowoka-

cji. Fakty są jednak takie, że w chwili, gdy wojsko przygotowywało się do blokady stoczni, Kociołek – jak gdyby nigdy nic – wezwał gdyńskich robotników do stawienia się w pracy. Większość z nich z ulgą odebrała apel wicepremiera i postanowiła nazajutrz wrócić do pracy. Tym razem wystąpienie Kociołka pociągnęło za sobą jeszcze większe ofiary, niż dzień wcześniej w Gdańsku.

Poszli prosto pod lufy

W czwartek 17 grudnia od rana pociągi podmiejskie co kilka minut dowoziły setki ludzi na przystanek Gdynia Stocznia. W okolicznych zakładach pracowało wtedy ponad 30 tys. osób. Co więcej, z powodu remontu trakcji elektrycznej musieli tutaj przesiadać się wszyscy pasażerowie Szybkiej Kolei Miejskiej, także ci jadący do Gdańska i Wejherowa. Dziś jest to mało uczęszczane miejsce, lecz pięćdziesiąt lat temu tętniło życiem. Zagęszczenie ludzi, w połączeniu z panującym na peronie zamieszaniem, musiało wywołać panikę. Potężniejący z każdą chwilą tłum ludzi nie dostrzegł śmiertelnego zagrożenia. Było jeszcze ciemno. Na nic zdały się ogłaszane przez głośniki komunikaty o zamknięciu stoczni, gdyż nie wszyscy je

słyszeli, a nawet jeśli słyszeli, to nie do końca w nie wierzyli. Ludzie, zamiast się wycofać – zawieszonym nad peronem wąskim pomostem lub wprost przez torowisko – w stronę ul. Czerwonych Kosynierów (obecnie ul. Morska), poszli wprost pod karabinowe lufy. Do dziś zresztą nie wiadomo, dlaczego – skoro chodziło o blokadę stoczni – żołnierze ustawieni byli tuż za przystankiem, czyli aż kilometr od stoczni. Czyżby planujący tę operację wojskowi nie zdawali sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa? A może właśnie zależało im na wywołaniu dodatkowego zamieszania.

ZAPĘDZANO ICH DO BUDYNKU PMRN. TAM BYLI OKRUTNIE BICI I PODDAWANI TAKIM TORTUROM, JAK NP. OBCINANIE WŁOSÓW NOŻEM. TEJ NIEWIARYGODNEJ BRUTALNOŚCI MILICJI NIE DA SIĘ LOGICZNIE WYTŁUMACZYĆ

nych bloków. W sumie w okolicach przystanku Gdynia Stocznia zginęło tego dnia – według oficjalnych danych – 13 osób. Najmłodsza z nich miała zaledwie 15 lat.

Gdynia poniosła karę za Gdańsk

Około godz. 9 na ul. Czerwonych Kosynierów ludzie podnieśli ciało jednego z zabitych (najprawdopodobniej 18-letniego Zbigniewa Godlewskiego) i ruszyli przez miasto niosąc jego ciało na drzwiach. Doszli aż do gmachu PMRN. Tam rozpędziły ich siły porządkowe. „Byliśmy po prostu wściekli – wspominała idąca w pochodzie Ewa Jażdżewska. – I wydawało nam się, że musimy zobaczyć świat, bo to jest niewyobrażalne”. Pochód ten opisuje „Ballada o Janku Wiśniewskim”.

W okolicy przystanku Wzgórze Nowotki (obecnie Wzgórze św. Maksymiliana) uzbrojeni w kamienie manifestanci wdali się w regularną walkę z milicją. Zginęło kolejne 5 osób. Starcia uliczne trwały do godz. 14. Do wieczora milicjanci urządzali natomiast łapanki na przechodniów. Sprawdzali ich ręce. Ci, którzy mieli je zabrudzone, byli aresztowani, jako podejrzani o udział w starciach. Zapędzano ich do budynku PMRN. Tam byli okrutnie bici i poddawani takim torturom, jak np. obcinanie włosów nożem. Tej niewiarygodnej wręcz brutalności milicji nie da się logicznie wytłumaczyć. Wielu świadków tamtych wydarzeń uważa, że Gdynia poniosła karę za Gdańsk, za zniszczenia sklepów i spalanie siedziby PZPR. Możliwe też, że komuniści ukarali Gdynię za zorganizowanie sprawnie działającego komitetu strajkowego. Z ich perspektywy był on bardziej niebezpieczny od największej ulicznej manifestacji, wytrącał bowiem eksponowany przez pelerowską propagandę argument, że za grudniowymi protestami stali zwykli chuligani i kryminaliści.

Według oficjalnych danych, 17 grudnia na ulicach Gdyni żołnierze i milicjanci zabili 18 młodych mężczyzn. Większość z nich stanowili chłopcy w wieku 15-20 lat. Podobnie było z rannymi. Spośród 75 postrzelonych tego dnia osób, zaledwie trzy przekroczyły trzydziestkę. Wśród zabitych w Gdyni było jedenastu robotników, sześciu uczniów i jeden student.

Do manifestacji i walk ulicznych doszło też w Elblągu i Słupsku. 18 grudnia milicjanci zastrzelili młodego elblązanina, który wcale nie brał udziału w demonstracjach. Władze komunistyczne kazały pochować swoje ofiary

nocą, w asyście funkcjonariuszy SB, dopuszczając do pogrzebu tylko najbliższą rodzinę. Na uczestników rewolty spadły surowe represje, zwolnienia z pracy i różnorodne szykany ze strony bezpieki. W sumie, na terenie całego województwa gdańskiego, aresztowano wtedy 2 300 osób.

Przestroga na przyszłość

Grudzień '70 był buntem pokoleniowym, wywołanym przez wchodzącą w dorosłość generację powojennego wyżu demograficznego. Ludzie ci nie akceptowali otaczającej ich szarej rzeczywistości, a jednocześnie – jak wykazuje analiza grudniowych postulatów – wcale nie zamierzali obalać ustroju PRL, a tylko go usprawnić i zrationalizować. Nawet tak skromny katalog społecznych żądań okazał się nieakceptowalny dla bojących się utraty władzy komunistów.

Z perspektywy półwiecza Grudzień '70 stanowi też ponurą przestrogę. Przestrogę przed tym, do czego doprowadzić mogą, nie licząc się z głosem własnego społeczeństwa, oderwane od rzeczywistości, despotyczne rządy, które w obronie swojej władzy i przywilejów nie wahają się użyć brutalnej siły przeciwko bezbronnym obywatelom. W zderzeniu z nimi zwykli ludzie – a takimi en masse byli uczestnicy grudniowej rewolty – nie mają większych szans na wygraną. Tym bardziej należy więc docenić ich odwagę i poświęcenie, pielegnować pamięć o nich i dbać o to, aby w naszym kraju nigdy więcej nie powtórzyły się równie tragiczne wydarzenia.



Więcej informacji na temat osób zabitych podczas grudniowej rewolty znaleźć można w książce Piotra Brzezińskiego, Roberta Słomczanowskiego i Tomasza Słomczyńskiego, „Pogrzebani nocą. Ofiary Grudnia '70 na Wybrzeżu Gdańskim. Wspomnienia, dokumenty”. Wyd. Polska Press sp. z o.o., Gdańsk 2015.

REWOLTA GRUDNIOWA 1970 R. W SZCZECINIE

W PRL pod koniec lat sześćdziesiątych narastał kryzys społeczny, polityczny i ekonomiczny. Władze sięgnęły po nieudolne reformy gospodarcze, chcąc ratować niekorzystną sytuację w kraju, a zwiastunem reform miała być tzw. regulacja cenowa (podwyżka cen), obejmująca głównie podstawowe artykuły spożywcze. Wprowadzono ją w niedzielę, 13 grudnia 1970 roku

DR HAB. SEBASTIAN
LIGARSKI (NACZELNIK
ODDZIAŁOWEGO BIURA
BADAŃ HISTORYCZNYCH
IPN SZCZECIN)

W efekcie kolejnej „operacji cenowej”, niewiele tracili osoby o najniższych dochodach. Rząd zamierzał zrekompensować podwyżkę m.in. poprzez dodatki do pensji dla najniższej uposażonych i rodzin wielodzietnych. Tak drastyczny wzrost cen spowodował reakcję społeczeństwa, nie tylko w Gdańsku czy Gdyni, ale również w Szczecinie i całej Polsce.

Do 17 grudnia w Szczecinie panował spokój, choć w raportach SB odnotowywano napiętą sytuację w zakładach pracy. Tego dnia około godziny 10.00 odbył się w Stoczni im. Adolfa Warskiego wiec, podczas którego domagano się odwołania podwyżki cen oraz rozmowy z I sekretarzem KW PZPR w Szczecinie Antonim Walaszkiem. Rozmowy jednak nie odbyły się, a Walaszek miał stwierdzić, że z „motłochem rozmawiać nie będzie”. O godzinie 10.30 ponad sześćset stoczniowców opuściło stocznnię. Po sformowaniu pochodu i dołączeniu do niego pracowników pobliskich przedsiębiorstw, wyruszone w stronę KW PZPR. Siły porządkowe nie chciały dopuścić, by robotnicy przedostali się do centrum, zaatakowały ich. Doszło do gwałtownych starć, które trwały przez cały dzień i objęły po pewnym czasie dużą część miasta. Sformowano kilka następnych pochodów, które za cel obrały budynek KW PZPR przy pl. Żołnierza Polskiego. Zbierający się przy nim ludzie zaczęli rzucać w niego kamieniami i butelkami z benzyną. Spowodowały one pożar, który ogarnął cały budynek. I sekretarz KW PZPR Antoni Walaszek podjął decyzję o jego ewakuacji, zaś tłum nie dopuścił straży pożarnej do budynku. Do miasta ściągnięto posiłki wojskowe, w tym te, które wcześniej pacyfikowały Gdańsk i Gdynię. Około godziny czternastej tłum wokół budynku Polskiej Zjed-



W dniach 17-19 grudnia 1970 r. w Szczecinie zginęło 16 osób, w większości bardzo młodych

noczonej Partii Robotniczej (PZPR) liczył w przybliżeniu 20 tys. osób. Mniej więcej dwie godziny później rozpoczęto także szturm na Komendę Wojewódzką Milicji Obywatelskiej (KW MO) przy ul. Małopolskiej i wojewódzki areszt śledczy, w którym jakoby przebywać mieli aresztowani wcześniej demonstranci oraz przedstawiciele domniemanego Komitetu Strajkowego ze Stoczni im. Warskiego. Budynek również podpalono. Według Michała Paziewskiego pierwsze strzały z okien komendy wojewódzkiej milicji w kierunku ludzi padły

**NASTĘPNEGO DNIA
LUDZIE ZBIERALI SIĘ
OD RANA NA
PL. ŻOŁNIERZA
POLSKIEGO
W SZCZECINIE. TŁUM
ZAATAKOWAŁ TAM
WOZY PANCERNE
KAMIENIAMI
I BUTELKAMI
Z BENZYNĄ**

około godziny 15.30. Z zachowanych rozmów telefonicznych pomiędzy komendantem wojewódzkim MO płk. Julianem Urantówką a komendantem głównym MO gen. Tadeuszem Pietrzakiem wynikało, że znajdujący się w komendzie funkcjonariusze mieli bronić się jak najdłużej bez użycia broni:

Julian Urantówka: Rzucają kamieniami.

Tadeusz Pietrzak: Rzucają kamieniami?

Tadeusz Pietrzak: Julian Urantówka: Tak. Tadeusz Pietrzak: Urantówka, uważam, podejmijcie sami decyzję, kiedy trzeba użyć broni.

Julian Urantówka: Towarzyszu Ministrze, dopóki nie będą wkraczać do gmachu, bronić się, nie będziemy używać. Tadeusz Pietrzak: Rozumiem.

Julian Urantówka: Tak. Tadeusz Pietrzak: Wyłączam się, organizuj obronę. Czołem!

Niedługo po tej rozmowie w wyniku działań wojska i milicji pod komendą zginęło dwanaście osób. Podobnie jak w Trójmieście, w Szczecinie wprowadzono godzinę milicyjną od 18.00 do 6.00. Do walk doszło jeszcze w kilku innych miejscach w mieście (Prokura-

tura Wojewódzka, PMRN, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej [PWRN]), a ich wynikiem była śmierć kolejnej osoby. Następnego dnia ludzie zbierali się od rana na pl. Żołnierza Polskiego w Szczecinie. Tłum zaatakował tam wozy pancerne kamieniami i butelkami z benzyną. Odpowiedziano ogniem. Do starć z wojskiem doszło też pod stocznią. W kilku innych punktach miasta, gdzie robotnicy próbowali formować pochody i atakować budynki instytucji państwowych kojarzonych z władzą, też użyto broni palnej. Tego dnia zatrzymano ogółem ponad 200 osób, w większości ludzi młodych lub bardzo młodych. W następnych dniach nadal dochodziło w mieście do potyczek z użyciem broni przez wojsko i milicję. W dniach 17-19 grudnia 1970 r. w Szczecinie zginęło 16 osób, w większości bardzo młodych.

18 grudnia w kilku szczecińskich zakładach doszło do proklamowania strajku (Stocznia „Parnica”, Port, Stocznia im. „Warskiego”, Stocznia Remontowa „Gryfia”). Największy Komitet Strajkowy powstał w Stoczni im. „Warskiego”. Liczył 10 osób, a na jego czele stanął Mieczysław Dopierała. Począ-

kowo sformułowano pięć żądań do władz, by z biegiem czasu i dołączeniu kolejnych zakładów do strajku dodawać kolejne postulaty. W nocy z piątku na sobotę utworzono w „Warskim” ponadzakładowy komitet strajkowy (Ogólnomiemiejski Komitet Strajkowy [OKS]), który za podstawę działania przyjął 21-punktowe żądania rezolucji „Warskiego” i Stoczni „Gryfia”. Władze podjęły pertraktacje ze strajkującymi w chwili, gdy w Biurze Politycznym KC PZPR dochodziło do zmian personalnych. Łącznie w OKS zaangażowanych było około 100 zakładów pracy. Pełnił on de facto najważniejszą rolę w mieście, gdyż decydował o wznowieniu ruchu tramwajowego czy „funkcjonowaniu elektrowni, gazowni, komunikacji, straży pożarnej, wodociągów czy o zaopatrzeniu sklepów”. Do podpisania ustaleń, pomiędzy OKS a regionalnymi władzami partyjnymi, doszło 20 grudnia 1970 r. Były one korzystne dla władz i stąd rozgoryczenie protestujących, którzy nie wahali się nazwać członków OKS zdrajcami. Nie chciano zakończyć strajku i zdecydowano się na jego kontynuowanie. W ciągu następnych kilku dni zmieniała się ilość zakładów, które strajkowały. Na czele OKS, który obrał w budynku dyrekcji „Warskiego”, stanął Edmund Bałuka. Strajk formalnie zakończono 22 grudnia 1970 r., bez żadnych warunków i z poparciem dla nowych władz.

Odsunięcie od władzy Gomułka nie uspokoiło jednak nastrojów społecznych, o czym świadczył największy bezprecedensowy w krajach Europy Środkowo-Wschodniej i najlepiej zorganizowany strajk w Szczecinie w styczniu 1971 r., na czele którego stanął Edmund Bałuka. W nocy z 24 na 25 stycznia 1971 r. do Szczecina przyjechał nowy I sekretarz KC PZPR Edward Gierek wraz z członkami rządu. Nocne, pełne emocji i pretensji rozmowy zakończyły strajk, lecz pamięć o ofiarach rewolty grudniowej trwała w mieście przez następne dziesięciolecia.

DR HAB. SEBASTIAN
LIGARSKI

W nocy z 12 na 13 grudnia 1970 r. władze dokonały w kraju podwyżki cen. Jej celem było powstrzymanie narastającego kryzysu gospodarczego. Wobec faktu, że system ekonomiczny PRL cierpiał na chroniczny niedobór wszystkiego, akcja ta nie miała szans powodzenia.

33 strajki poza Wybrzeżem

12 grudnia odbyły się zebrania z aktywnym partyjnym, na których tłumaczono zasady podwyżki oraz system tzw. bodźców materialnych, który miał osłabić jej siłę. Niektóre spotkania przebiegały w milczeniu, inne w niezwykle gorącej atmosferze, jak w Łodzi, gdzie jedna z kobiet przerwała wystąpienie sekretarza Komitetu Dzielnicowego PZPR i ze słowami: „dosyć już tych podwyżek, nie mamy siły pracować, bo przymieramy z głodu” opuściła salę obrad. W innym miejscu dopytywano, czy prawdą było, iż milicjanci i żołnierze dostali podwyżkę płac, oraz domagano się wyjaśnienia, dlaczego nikt nie wystąpił w mediach, aby poinformować społeczeństwo o tej decyzji. To ostatnie nie do końca było prawdą, bo tego samego dnia wieczorem premier Józef Cyrankiewicz wystąpił w telewizji informując o mających nastąpić zmianach cen. Podobne pytania i oceny miały miejsce w całej Polsce.

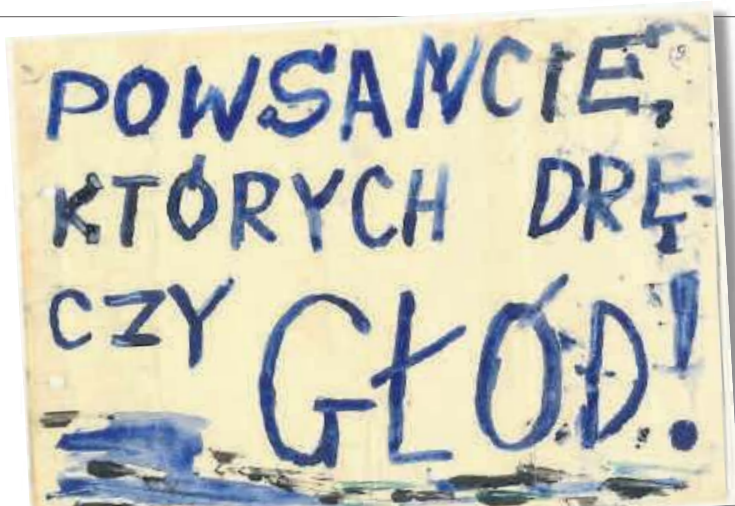
Pierwsza kontestacja systemu w grudniu 1970 r. miała postać napisów na murach oraz ulotek i odnotowano ją już w noc samej operacji. Wzywano w nich do masowego nieposłuszeństwa wobec władz. Jedną z podstawowych form protestu społeczeństwa wobec ogłoszonej podwyżki były strajki. W ciągu całego grudnia odnotowano ich 33 poza Wybrzeżem, brało w nich udział około 12 500 osób. Wiele z nich miało krótkotrwały charakter i po rozmowach z dyrekcją lub przedstawicielami władz lokalnych szybko się zakończyły. Zazwyczaj oferowano ludziom rekompensaty lub wypłaty premii, aby tylko ukorzyć ich gniew. Niekiedy tłumaczono, że dyrekcje zakładu nie miały żadnych możliwości, aby pomóc robotnikom. Strajki w swojej początkowej fazie zmierzały ku wywarciu presji na władze, aby odwołać podwyżkę cen i poprawić życie codzienne strajkujących. Sytuację podgrzewały nieoficjalne informacje

z Gdańska, które pomimo blokady, docierały w głąb kraju. Zaowocowały one wzrostem napięcia i wybuchem protestów solidarnościowych w niektórych miejscach, jak np. w Słupsku, gdzie do pracy nie przystąpiła I zmiana w Zakładach Przemysłu Okrętowego. Sytuacji nie uspokoił komunikat PAP 16 grudnia 1970 r. Wręcz przeciwnie, potwierdził on tylko informacje napływające z Wybrzeża i spowodował eskalację konfliktu.

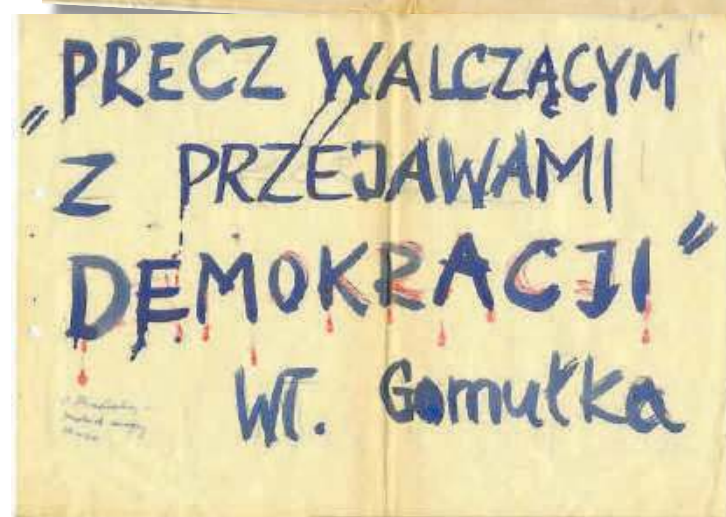
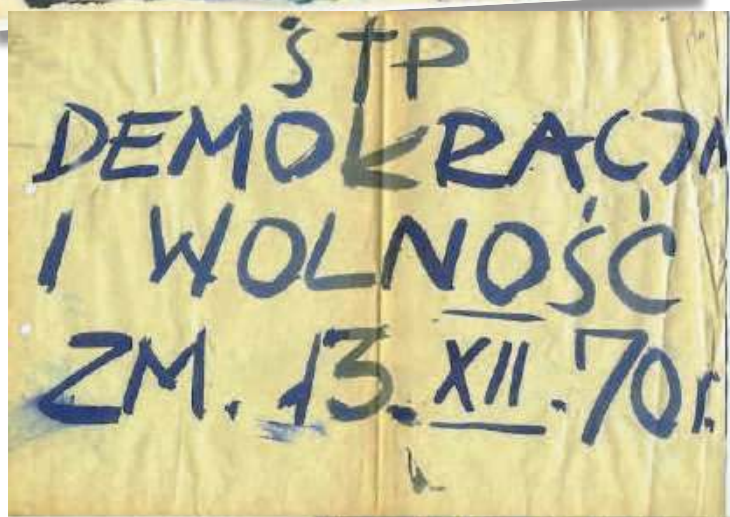
Demonstrowano w Krakowie Elblągu i Słupsku

Do protestów i starć z milicją oraz wojskiem doszło w kilkudziesięciu miejscach w kraju (m.in. w Słupsku, Białymstoku, Krakowie, Bydgoszczy, Chorzowie, Olsztynie, Wałbrzychu). W miastach pojawiły się ulotki: „Precz z czerwonymi katami Gdańska”, „Śmierć mordercom robotników w Gdańsku”, „Precz z rządem ucisku. Niech żyją elementy w Gdańsku”, „Mordercy w rządzie”, „Wolność nie zna ceny - mordercy są w ORMO, UB i MO”, „Mordercy precz”, „Niech żyje rok 1956”, „Dziewczeta!!! Jako przyszłe matki nie pozwólmy na to, aby w okresie pokoju ginęły pod gąsienicami czołgów matki z dziećmi! Aby puszczano psy na ludzi, którzy walczą o swoje prawa. Niech żyje prawdziwa wolność!”, „Patrici powstańmy, bo na Pomorzu rzeź”, „Niech żyje antykomunistyczne Wybrzeże!” i napisy na murach: „MO równa się SS”, „Polacy do broni. Solidaryzujemy się z Gdańskiem”. Narastająca złość potęgowana była przez plotki dotyczące liczby ofiar. Stefan Kisielewski zanotował w swoim dzienniku liczbę około 200-300 zabitych, Mieczysław Jastrun „liczących zabitych”.

Do największych demonstracji, poza Wybrzeżem, doszło w Krakowie, Elblągu i Słupsku. W stolicy Małopolski 16 grudnia pojawiły się w akademikach ulotki wzywające do udziału w wiecu. „Wieczorem licząca 100 osób grupa młodzieży wznosiła w rejonie rynku okrzyki: »Niech żyje Gdańsk«, »Pomścimy Gdańsk«, »Przyląćcie się do nas«. Demonstrację zakończono, kiedy przybyły oddział ZOMO. 17 grudnia na rynku zebrało się od 600 do ponad 3 tys. osób (w źródłach pojawiają się różne liczby), które wznosiły antykomunistyczne okrzyki, śpiewano Międzynarodówkę. Podczas wielogodzinnej manifestacji usiłowano wznosić barykady. Demonstrację rozproszyły duże siły ZOMO, ROMO i WP. Zatrzymano 102 osoby”. W ciągu kilku kolejnych dni sy-



Podobne ulotki ukazywały się w wielu miejscach w Polsce



FOT. APN

CZY TYLKO WYBRZEŻE? GRUDZIEŃ 1970 ROKU W POLSCE

W powszechnej opinii Rewolta Grudniowa 1970 r. skoncentrowana była w trzech miastach na Wybrzeżu (Gdańsk, Gdynia i Szczecin) oraz Elblągu. Nic bardziej mylnego. Protest przeciwko przedsięwziętej podwyżce cen objął w praktyce cały kraj, a strach przed gniewem „mas pracujących miast i wsi” był we władzach tak ogromny, że przygotowywały się one do obrony gmachu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Warszawie

tacja się powtarzała, co zaowocowało ogłoszeniem wcześniejszych ferii oraz odcięto prąd i ogrzewanie w akademikach.

W Słupsku do największych walk doszło 17 grudnia. Tego dnia, około godz. 17:00, grupy młodzieży zbierały się w centrum miasta, a ich liczebność w tym miejscu urosła do około 500 osób. Według SB, byli to młodzi robotnicy ubrani w ortalionowe kurtki oraz ci, których „określa się jako »urodzeni w niedzielę« i pospolicie chuligani”. Już około godziny 17:30 rozpoczęła się pacyfikacja prowadzona przez oddziały ZOMO. Około godziny 20 zakończono akcję. Niemniej, w ciągu kilku kolejnych dni, nieustannie patrolowano miasto, natychmiast reagując na młodzież stojącą po kilka osób. W nie-

których przypadkach używano pałek, aby zmusić młodych ludzi do rozejścia się do domów.

Aresztowano pasażerów

W Elblągu 18 grudnia doszło do starć z milicją i wojskiem. Na wieść o wykupowaniu przez młodzież materiałów łatwopalnych władze postanowiły otoczyć kilka budynków użyteczności publicznej kordonem sił „porządkowych” i przygotowywały się na odparcie ataków. Około godz. 15:00, 200-osobowa grupa próbowała podpalić Komitet Miejski i Powiatowy PZPR, lecz nie udało się jej tego dokonać. Starcia z milicją i wojskiem trwały w okolicach ulicy 1 Maja, a tłum atakował pocztę, bank, centralę telefoniczną oraz czołgi. W wyniku starć śmierć

poniósł Tadeusz Sawicz. Milicja i wojsko do późnych godzin popołudniowych pacyfikowały miasto.

O podobnych zdarzeniach informowano z Białegostoku, gdzie podczas manifestacji oddano strzały w powietrze, a w Olsztynie aresztowano pasażerów jednego z pociągów, którzy wznosili antykomunistyczne hasła. Na Dolny Śląsk echa buntu na Wybrzeżu dotarły 15 grudnia 1970 r. Do największych akcji strajkowych w solidarności z Wybrzeżem doszło we Wrocławiu. 17 grudnia w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego pracę przerwało 500 osób, w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego około 2000 osób. W następnych dniach pracę przerwano w „Aspie” (200 osób), „Polarze” (120 osób). Języcz-

kiem u wagi był fakt, że w wielu z tych zakładów prowadzono produkcję „S” na zamówienie wojska. Ewentualne protesty budziły obawę, co do zachowania tajności tej produkcji. Należało, więc je zakończyć jak najszybciej. We Wrocławiu 17 i 18 grudnia ludzie wyszli na ulice, podobnie jak w Wałbrzychu, gdzie 18 grudnia młodzież uzbrojona w kije i kamienie dwukrotnie starła się z jednostkami ZOMO. Do strajków doszło także w Dzierżonowie, Biławie, Świdnicy, Wałbrzychu, Górze Śląskiej.

Nowy rząd zwlekał z odwołaniem podwyżek

Pomimo zmian na szczytach władzy (Gomułka zastąpił Gierka) nie doszło do uspokojeniu sytuacji w kraju. Trwały przez cały czas strajki, gdyż nowy

rząd nie odwołał podwyżki cen.

Stało się to dopiero po strajku włókniarek w Łodzi 1 marca 1971 r.

Rewolta grudniowa to bunt pokoleniowy, zawiedzionych nadziei i braku perspektyw ludzi młodych. Urodzeni w PRL, z wiarą, że ich byt będzie się poprawiał z roku na rok, w rytmie hasła propagandowego o wzroście gospodarczym i lepszym jutrze, młodzież w całym kraju zdenerwowała się z codziennością. Jej wyznacznikiem było 15-letnie oczekiwanie na mieszkanie, dni bezmięsne, notoryczne braki w sklepach, buble i marazm. O tragicznych warunkach bhp w zakładach nie wspominając. Potrzebna była iskra, aby wzniecić płomień. Iskrawa była podwyżka płac, a płomień rozpałał cały kraj.

ROBERT CHRZANOWSKI
(IPN GDAŃSK)

Na ulicach Gdańska śmierć poniosło 8, w Gdyni 18, a w Elblągu 1 osoba. Dwie pozostałe to funkcjonariusze MO: Marian Zamroczyński, zlin czowany przez robotników 15 grudnia 1970 r. (zmarł dwa tygodnie później), i Jerzy Kozaczuk, który zmarł nagle 17 grudnia, najprawdopodobniej wskutek zatrucia środkami chemicznymi użytymi w czasie tłumienia demonstracji.

Pierwsze ofiary śmiertelne w Gdańsku padły 15 grudnia; zginęło wtedy 6 osób (Andrzej Perzyński, Waldemar Rebinin, Kazimierz Stojcki, Bogdan Sypka, Józef Widerlik, Kazimierz Zastawny). Natomiast 16 grudnia śmierć poniosły 2 osoby (Jerzy Matelski, Stefan Mosiewicz)

Sześć ofiar gdańskiego Grudnia zginęło od kul milicji i wojska, dwie osoby poniosły śmierć w innych okolicznościach (Kazimierz Stojcki został przejechany przez transporter opancerzony, a Bogdan Sypka zginął od uderzenia w słup, kiedy wyskakiwał z jadącej ciężarówki, którą próbował skierować na kordon milicji). Większość z nich, pięciu, pracowała w największym gdańskim zakładzie pracy, Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Pozostali byli pracownikami: pogotowia ratunkowego (Waldemar Rebinin), „Techmetu” w Pruszczy Gdańskim (Kazimierz Zastawny); natomiast Bogdan Sypka studiował na Akademii Rolniczej w Szczecinie.

Znane są dość dokładnie okoliczności i miejsca śmierci zabitych w Gdańsku. Andrzej Perzyński, Waldemar Rebinin, Kazimierz Stojcki i Bogdan Sypka zginęli w rejonie Dworca Głównego PKP i Komitetu Wojewódzkiego PZPR, czyli w ciągu ulic Podwale Grodzkie i Wały Jagiellońskie; Kazimierz Zastawny został zastrzelony na tyłach Komitetu na ulicy Garncarskiej, a Józef Widerlik w trakcie walk w rejonie Komendy Miejskiej Milicji Obywatelskiej przy ówczesnej ulicy Świerczewskiego (obecnie Nowe Ogrody). Natomiast Jerzy Matelski i Stefan Mosiewicz zginęli od kul wojskowej blokady otaczającej Stocznę Gdańską im. Lenina 16 grudnia, kiedy żołnierze otworzyli ogień do wychodzących przez bramę nr 2 robotników.

Inaczej wygląda sytuacja w przypadku zabitych w Gdyni. Wszyscy zginęli lub odnieśli śmiertelne rany jednego dnia, w „czarny czwar-



W czasie Grudnia '70 w województwie gdańskim zginęło 29 osób

OFIARY GRUDNIA 1970 R. W WOJEWÓDZTWIE GDAŃSKIM

Brutalna pacyfikacja robotniczej rewolty przez władzę komunistyczną w województwie gdańskim kosztowała życie 29 osób.

27 z nich: robotnicy, studenci i uczniowie, padło ofiarą działań oddziałów milicji i wojska

tek”, 17 grudnia. W przeciwieństwie do Gdańska wszyscy ponieśli śmierć od kul. Ale podobnie jak w Gdańsku, najwięcej z nich, bo aż siedmiu, pracowało w głównym zakładzie pracy w mieście – Stoczni im. Komuny Paryskiej (Jerzy Kuchcik, Stanisław Lewandowski, Józef Pawłowski, Ludwik Piernicki, Jan Polechoński, Zygmunt Polito, Marian Wójcik). Większość pozostałych również była związana z branżą morską; byli pracownikami portu (Brunon Drywa, Zbigniew Godlewski, Jan Kałużny), Stoczni Marynarki Wojennej (Zbigniew Wycichowski), „Dalmoru” (Apolinary Formela) i Gdyńskiej Stoczni Remontowej (Zbigniew Nastaly, uczeń przyzakładowej szkoły zawodowej). Inni byli studentami (Waldemar Zajczonko, AWF w Gdańsku), uczniami szkół średnich (Stanisław Sieradzan, technikum, Janusz Żebrowski, liceum) i podstawowych (Zyg-

munt Gliniecki, Jerzy Skonieczka).

Odmienne niż w Gdańsku, dokładne okoliczności, a nawet miejsca śmierci niektórych zabitych w Gdyni do dziś są bliżej niezbrane i budzą kontrowersje. Powszechnie przyjmuje się, że zdecydowana większość z nich, 12 osób, zginęła w czasie dwóch starć z blokadą wojskową w rejonie stacji Gdynia-Stocznia; około godziny 6.00 (Brunon Drywa, Jan Kałużny, Jerzy Kuchcik, Józef Pawłowski, Ludwik Piernicki, Jan Polechoński, Zygmunt Polito i Marian Wójcik) i około godziny 9.00 (Zygmunt Gliniecki, Zbigniew Godlewski, Zbigniew Nastaly i Stanisław Sieradzan). Przez wiele lat jako miejsce śmierci Stanisława Lewandowskiego również podawano rejon stacji, jednak obecne badania wskazują, że został zastrzelony przy Pogotowiu Ratunkowym na ulicy Żwirki i Wigury. Pozostali (Apolinary

Formela, Jerzy Skonieczka, Zbigniew Wycichowski, Waldemar Zajczonko i Janusz Żebrowski) mieli ponieść śmierć na dość rozległym obszarze między ówczesnym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (ob. Urząd Miejski) a lasem przy Szkole Podstawowej nr 32 na ulicy Kieleckiej (ob. nie istnieje).

Jednak parę przypadków budzi wątpliwości. Apolinary Formela przez wiele dni po 17 grudnia był traktowany jako zaginiony, a sama Służba Bezpieczeństwa jako miejsce jego śmierci wskazywała plac Kaszubski, gdzie także milicja miała użyć broni. Także niektóre zeznania wskazują, że Stanisław Sieradzan nie zginął przy stoczni, lecz właśnie w rejonie Prezydium, i to nie od kuli, ale w wyniku pobicia (później sprawcy mieli strzelać do zwłok, aby zatuszować prawdziwą przyczynę śmierci).

Choć większość ofiar gdyńskich zginęła na miejscu,

część z nich zmarła w szpitalach po dłuższym czasie. Ostatnim z nich był Zbigniew Wycichowski, którego zgon nastąpił dopiero 11 stycznia 1971 r. To właśnie na nim władze zamknęły oficjalną listę zabitych w 1970 r.

Jedyną ofiarą śmiertelną w Elblągu był kierowca Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych, Tadeusz Marian Sawicz. Zginął 18 grudnia na ulicy 1 Maja przed barem mlecznym, gdzie jadł obiad. Śmiertelny strzał został oddany z przejeżdżającego samochodu milicyjnego.

Zabici na ulicach Gdańska, Gdyni i Elbląga w Grudniu 1970 r. byli w większości ludźmi młodymi. Na 27 osób, tylko czterech z nich przekroczyło 30. rok życia: Brunon Drywa – 34 lata, Jan Polechoński – 30 lat, Kazimierz Stojcki – 58 lat i Marian Wójcik – 33 lata. Najmłodsi mieli 15 lat (Jerzy Skonieczka i Zygmunt Gliniecki, obaj urodzili się w kwietniu 1955 r.), jednak

większość z nich mieściła się w przedziale 20-24 lat.

Będąc młodymi ludźmi w zdecydowanej większości byli to kawalerowie, jedynie sześciu z nich (Waldemar Rebinin, Kazimierz Stojcki, Jerzy Matelski, Brunon Drywa, Jan Polechoński i Marian Wójcik) pozostawiło po sobie dzieci. Jednak niektórzy z pozostałych zabitych planowali wkrótce założyć rodziny. Stanisław Lewandowski, Józef Pawłowski, Zygmunt Polito i Marian Sawicz mieli w najbliższym czasie wziąć ślub ze swymi wybranymi, a Lewandowski i Sawicz mieli już wyznaczone terminy uroczystości.

Pod względem pochodzenia największą grupę stanowiły osoby pochodzące z Pomorza (ówczesne województwo gdańskie i bydgoskie); takimi korzeniami może się legitymować 10 osób. Liczni byli także potomkowie przesiedleńców z Kresów (5 osób), acz trzeba pamiętać, że niektórzy z nich urodzili się już na Wybrzeżu. Reszta przyjechała z różnych stron Polski; w grupie tej dominuje tzw. ściana wschodnia (Lubelskie i Podlasie), skąd wywodziło się 6 zabitych.

Jakie był pochodzenie społeczne ofiar Grudnia? Praktycznie wszyscy pochodzili z ubogich rodzin robotniczych lub chłopskich. Bardzo nieliczni wywodzili się z rodzin urzędniczych (Apolinary Formela jako syn naczelnika poczty, a Zbigniew Godlewski zawodowego oficera). Warto też zaznaczyć, że rodziny Józefa Pawłowskiego i Józefa Widerlika (właściciele cegielni) lepiej sytuowane przed wojną, zostały zrujnowane przez „władzę ludową”.

Mimo upływu pięćdziesięciu lat oficjalna lista zabitych w grudniu 1970 r. nigdy nie została podważona. Krążące plotki o ukrytych w lasach masowych grobach okazały się fałszywe. Czy oznacza to, że lista ta jest kompletna? Niekoniecznie, część ofiar mogła zostać ukryta w dokumentach stanu cywilnego poprzez podanie nieprawdziwej przyczyny śmierci, niektórzy ranni mogli umrzeć po arbitralnie wyznaczonej przez władze dacie 11 stycznia 1971 r. (warto wskazać na przypadki Jerzego Tonowicza i Emiliany Bilińskiego, których śmierć była łączona przez ich rodziny z obrażeniami, jakich doznali z rąk milicji w Grudniu 1970 r.). Pokazuje to, iż należy prowadzić dalsze badania w tej sprawie.

(artykuł jest zmodyfikowaną wersją rozdziału książki „Pogrzebani nocą” wydanej w 2015 r. przez Polską Press sp. z o.o.)

OFIARY GRUDNIA '70 W SZCZECINIE

Szczecińscy robotnicy rozpoczęli walkę o godne życie w czwartek, 17 grudnia 1970 roku

DR SEBASTIAN KANIEWSKI
(IPN SZCZECIN)

W mieście od rana wy-czuwało się napiętą atmosferę. Pierwsze zlecenia wyjazdu karettek tego dnia w Szczecinie pojawiły się około południa. Zgodnie z raportami, najwięcej wyjazdów miało miejsce po południu, w rejon placu Żołnierza Polskiego, przed ówczesną Komendą Wojewódzką MO (dziś pl. Solidarności) oraz około godziny 18 w rejon więzienia na ul. Potulicką. Rannych transportowano do pobliskich przychodni, Stacji Pogotowia Ratunkowego oraz szpitali.

Około godz. 21 pod Komendą Wojewódzką Milicji Obywatelskiej, zgodnie z relacją szefa sztabu batalionu człogów, który w grudniu 1970 r. prowadził działania na pl. Żołnierza Polskiego, „zaczął prószyc śnieg. Pojawiły się na nim plamy krwi, śnieg nasiąkł krwią”. Było to miejsce najkrwawszych starć Grudnia '70 w Szczecinie. Śmiertelne rany odniosło tam dwanaście osób. Trzynasta ofiara odniosła śmiertelną ranę w okolicach siedziby 36. Pułku Inżynieryjno-Budowlanego przy ul. Sambora. Ogólnie, w dniach 17-22 grudnia zginęło szesnaście osób. Zgodnie z zachowaną dokumentacją medyczną siedemnastą ofiarą jest nienarodzone dziecko, które zmarło w wyniku poronienia. Rany odniosło w Szczecinie 110 osób. Większość spośród osób zabitych i rannych otrzymała postrzał w górne partie ciała - 44 osoby, wobec 41 osób z ranami postrzałowymi nóg. Część z nich do dziś ma problemy z poruszaniem się lub wykonywaniem codziennych czynności. Niektórzy odnieśli rany w częściach miasta zupełnie oddalonych od głównego teatru walk. Jedną z rannych, idącą w centrum Szczecina (około 2 km od miejsca starć z milicją i wojskiem), została postrzelona z jadącego SKOT-a. W szpitalu była poddana rekonwalescencji przez 11 miesięcy.

Najmłodsi zamordowani mieli szesnaście lat. Jadwiga Kowalczyk była jedyną kobietą, a właściwie jeszcze dziewczynką. W roku 1969 ukończyła szkołę podstawową. Jej marzeniem było zamieszkanie na wsi i zajęcie się hodowlą koni. Dlatego po ukończeniu „podstawówki” rozpoczęła naukę

w Szkole Przysposobienia Rolniczego. Później chciała studiować w Akademii Rolniczej. 17 grudnia wróciła ze szkoły, położyła plecak i mając jeszcze na sobie płaszcz podeszła do okna, zajmując przy nim miejsce siostry. Zginęła w mieszkaniu. Siostra do dziś mówi, że „ta kula była przeznaczona dla niej”. Stefan Stawicki był uczniem 2 klasy Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów, którego marzeniem była praca na statku i podróże. Zginął pod stoczną, idąc do szkoły.

Pierwszą ofiarą szczecińskiego Grudnia był Henryk Perkowski. W listopadzie 1970 r. złożył podanie o przeszerogowanie do wyższej grupy zarobkowej. Pozytywną opinię i zgodę na przeszerogowanie otrzymał 15 grudnia 1970 r., dwa dni przed śmiercią. Był jedyną osobą, która nie zginęła od ran postrzałowych, lecz pod kołami SKOT-a, oraz jedyną ofiarą, której ciało zostało wydane rodzinie, aby

OFIARĄ, KTÓREJ OKOLICZNOŚCI ŚMIERCI DO DZIŚ NIE SĄ WYJAŚNIONE, JEST SZEREGOWY STANISŁAW NADRATOWSKI

sama mogła zorganizować ceremonię pogrzebową pod Białymstokiem. Miał 20 lat.

Ofiarą, której okoliczności śmierci do dziś nie są wyjaśnione, jest szeregowy Stanisław Nadratowski. 19 grudnia 1970 r. ok. godz. 23.30 został znaleziony z raną postrzałową głowy w podwórzu kamienicy przy ul. Kaszubskiej 63/64. Jako powód śmierci rodzice jednoznacznie wskazywali odmowę wykonania rozkazu strzelania do stoczniovców oraz głośno wyrażane negatywne nastawienie do MO. Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Szczecinie wszczęła śledztwo w sprawie śmierci Stanisława Nadratowskiego. Jako przyczynę śmierci podano nieostrożne obchodzenie się z bronią. Od samego początku występowało wiele nieścisłości i ewidentnych błędów w prowadzeniu postępowania.

Świadkowie często zmieniali zeznania, fotografie z miejsca znalezienia ciała przedstawiały manipulacje dokonane w ułożeniu ciała i broni. Znaleziony został tylko jeden pocisk, pomimo oddania dwóch strzałów z karabinu KB AK. 4 października 2019 roku KŚZpNP w Szczecinie podjęła na nowo śledztwo w sprawie ustalenia przyczyny śmierci Stanisława Nadratowskiego. Ze względu na trudności spowodowane m.in. degradacją badanego materiału kostnego, a zwłaszcza czaszki zmarłego nie zdolano uzyskać dowodów, pozwalających na jednoznaczne i kateryczne ustalenie toru lotu pocisków. Miał 20 lat.

W dniu śmierci poniżej 20 lat mieli również Stanisław Kamać (18 l.) oraz Michał Skipor (19 l.).

Zbigniew Semczyszyn był jedyną ofiarą, która 17 grudnia została śmiertelnie raniona poza placem przy KW MO. Sprzed siedziby 36. Pułku inżynieryjno-budowlanego w Szczecinie przy ul. Sambora został przeniesiony do pobliskiej bramy, w której przed przyjazdem karetki zmarł w wyniku rany postrzałowej głowy. Miał 23 lata.

Spoza Szczecina pochodził Roman Kuźak. Mieszkając i pracując w Szczecinie na dwóch etatach, cały czas pomagał ubogim rodzicom i rodzeństwu mieszkającym w Polanicy. Miał 23 lata.

Zygmunt Toczek pracował jako nauczyciel tokarstwa w Zasadniczej Szkole Metalowej, której był absolwentem. Był pracownikiem sumiennym i posiadał wysokie kwalifikacje. Jego brat Henryk, wspólnie z pracownikami Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego oraz uczniami i pracownikami Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów i Technikum Budowy Okrętów zorganizowali 1 maja 1971 r. Czarna Pochód. Część uczestników wniosła transparenty z hasłami wyrażającymi żądania ukarania sprawców zbrodni dokonanych podczas Rewolty Grudniowej w 1970 r., a Henryk Toczek rękę ubraną w czarną rękawicę. Miał 23 lata.

Janusz Wrzodak jest jedną najbardziej tajemniczych ofiar Grudnia '70 w Szczecinie. Według karty ewidencyjnej z Wojskowej Komendy Uzupełnień, po ukończeniu siedmiu klas



Broszura „Szczeciński Grudzień 1970. Pamiętamy!” autorstwa dr Sebastiana Kaniewskiego ze wstępem dr. hab. Sebastiana Ligarskiego. Broszura z biogramami 16 ofiar Grudnia '70 w Szczecinie do pobrania na stronie: szczecin.ipn.gov.pl

rozpoczął naukę w Technikum Budowy Okrętów. Nietety w TBO nie odnaleziono żadnej dokumentacji świadczącej o tym, że kiedykolwiek podjął tam naukę. Według słów matki Janusz pracował w Przedsiębiorstwie Transportowym Handlu Wewnętrznego. W archiwum zakładowym nie udało się jednak odnaleźć jego akt osobowo-płacowych. Miał 27 lat.

Najdłużej trwała walka o życie ранego Daniela Kućmy. Pomimo przeprowadzenia trzech operacji, lekarzom nie udało się go uratować. 21 grudnia 1970 r. zmarł na stole operacyjnym. Daniel cały czas podnosił swoje kwalifikacje i w marcu 1969 r. uchwałą Państwowej Komisji Egzaminacyjnej otrzymał tytuł mistrza w zawodzie stolarz budowlany. Miał 24 lata.

Przed ukończeniem 30 roku życia zginęli także: Eugeniusz Błazewicz (22 l.), Walde-

mar Szumiński (22 l.) oraz Wojciech Woźnicki (21 l.).

Zaledwie dwie osoby przekroczyły 30. rok życia.

Edward Prysak 17 grudnia jechał do rodziców na święta. Pracował pod Poznaniem, ale pomagał rodzicom i rodzeństwu mieszkającym w podcedyńskiej wsi Stara Rudnica. Mając przesiadkę w Szczecinie, zapewne udał się w pobliże KW MO. Miał 42 lata.

Najstarszą ofiarą był Julian Święcicki. Był bardzo lubiany i określany jako spo-

kojny, koleżeński i uczynny. Od października 1970 r. był na emeryturze. Miał 59 lat.

Ciała większości zabitych 17 grudnia składane były w garażu należącym do stacji pogotowia ratunkowego przy al. Wojska Polskiego. Spośród szesnastu ofiar Grudnia '70 w Szczecinie dziewięć zostało pochowanych bez obecności rodziny z powodu braku informacji o pogrzebie. Niektóre ofiary zostały pochowane jako NN.

Na osobny artykuł zasługują losy innych ofiar Grudnia '70. Członkowie szczecińskich komitetów strajkowych poddawani byli inwigilacji oraz psychicznym i fizycznym prześladowaniom. Część z nich zmarła w niewyjaśnionych okolicznościach. Czynności podejmowane przez funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa były wykonywane na wyraźne polecenie zwierzchników, co nadal wymaga wnikliwych badań.

NAJDŁUŻEJ TRWAŁA WALKA O ŻYCIE RANNEGO DANIELA KUĆMY. 21 GRUDNIA ZMARŁ NA STOLE OPERACYJNYM

NOCĄ POGRZEBANI. OFIARY GRUDNIA

Jedną z najważniejszych norm społecznych jest obowiązek godnego chowania zmarłych. Śmiertelne ofiary robotniczej rewolty z grudnia 1970 r. zostały pochowane; ale sposób, w jaki to zrobiono, jest mało znany, a wielce wymowny

DR PAWEŁ MIEDZIŃSKI
(IPN SZCZECIN)

Matka Michała Skipora miała złe przeczucia. Gdy nie wrócił na obiad, jej niepokój zaczął rosnąć. Całą noc stała w oknie, czekając na powrót syna. Rano poszła do pracy. Potem wraz z mężem szukała go w każdym szpitalu, urzędzie. Byli i na milicji, i w prokuraturze. W przychodni zdrowia przy ul. Starzyńskiego pokazywali zdjęcie syna. Ktoś go rozpoznał i dowiedzieli się, co się stało. Wtedy udali się ponownie do prokuratury. Tam poinformowano ich, że wszyscy zabici, w tym ich syn, zostali już pochowani. Nie uwierzyli. Nadal szukali zwłok w kolejnych szpitalach. Dotarli do prosektorium na Gołębini. Tam znaleźli rzeczy syna. Potem udali się do KW MO, gdzie pokazano im fotografie zwłok. Matka nie była w stanie ich oglądać, nie mówiąc o rozpoznaniu na nich własnego dziecka. Zrobił to jej mąż. Po kilku miesiącach udało się dokonać ekshumacji i powtórnego pochówku w rodzinnym grobowcu.

Nikt z rodziny nie wiedział o pogrzebie

Gdy po dwóch dniach od wyjścia z mieszkania, Waldemar Sumiński nadal nie wracał, jego siostra już wiedziała, że musiało stać się coś złego. Odwiedziła kolejne szpitale. Matka Waldemara szukała informacji w prokuraturze. Odesłano ją do gmachu KW MO. Tam jakiś oficer SB pokazał jej zdjęcia. Na jednym z nich rozpoznała syna. Miał umrzeć w szpitalu. Pojechała tam wraz z córką. Dowiedziały się, że ciało kilka dni wcześniej zabrano do prosektorium. Chciały odebrać zwłoki, lecz ciała już nie zastały, dowiedziały się, że zostało pochowane. Nikt z rodziny nie wiedział o śmierci, tym bardziej o pogrzebie. Na cmentarzu wskazano im grób, na którym znajdowała się tabliczka z napisem „NN”. Pytały pracowników cmentarza, jak wyglądała

ceremonia. Dowiedziały się, że pochowano go ubranego, w trumnie. Bały się, że nie zadbanano nawet o to. Po mieście krążyły plotki, że zabitych chowano w plastikowych workach. Kobiety starały się o ekshumację i powtórną pochówek, lecz były zbyt słabe i zbyt osamotnione w starciu z władzą. Nie zdołały uzyskać zgody.

Inna data śmierci

Stefan Stawicki wyszedł do szkoły 18 grudnia. Był uczniem Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów. Nie dotarł do niej. Zatrzymała go kula wystrzelona podczas walk pod stoczną. Rano jego rodzice zastanawiali się, czy pozwolić mu iść. Pozwolili, bo uznali, że miałyby „nieobecność”. Atmosfera jednak była napięta, dla jej rozładowania ojciec powiedział żartem, że gdyby pod stoczną strzelali, ma położyć się na podłodze tramwaju. Gdy Stefan nie wrócił wieczorem, rodzice mieli jeszcze nadzieję, że zanoconował u jakiegoś kolegi. Szukali go najpierw w szkole, gdzie im powiedziano, że jakiś uczeń II klasy został postrzelony, lecz nie wiadano który. Nadzieja nie pozwalała im przyjąć, że to ich syn. Stawicka dzwoniła ze szkoły na pogotowie, lecz tam nic nie wiadano. Później szukała informacji w Prezydium Rady Dzielnicowej. Pomógł jej je-

den z urzędników, który pojechał na milicję. Daremnie. Stawicka szukała dalej w szpitalach. W końcu dowiedziała się, że jej syn jest w Szpitalu Wojskowym. Sądziła, że jest ranny. Natychmiast z mężem pojechali do szpitala. Tam nie od razu dowiedzieli się, że ich dziecko nie żyje. Dopiero po wielu staraniach i upływie kilku godzin pozwolono im zobaczyć jego zwłoki. Chcieli zorganizować pogrzeb. Odmówiono im, nakazując czekać w domu. O 22.15 pojawiły się osoby ubrane po cywilnemu, informując o pogrzebie, który miał wkrótce nastąpić. Dwoma taksówkami rodzice wraz z najbliższą rodziną pojechali na cmentarz, czekali jakiś czas. Potem przewieziono ich nad grób. Po silnych i stanowczych naleganiach pozwolono otworzyć trumnę. Syn był ubrany w to, co matka przyniosła do prosektorium. Pogrzeb trwał krótko. Obok przygotowano cztery kolejne groby. Następnego dnia Stawicka pojechała z koleżankami z pracy na cmentarz, by złożyć kwiaty na grobie. Krzyknęła wtedy: „Mój Boże, zobaczcie, mój syn umrze jutro”. Na tabliczce było imię i nazwisko oraz data śmierci. Zamiast 18 - 24 grudnia.

Matka odmówiła udziału w pogrzebie

Matka Janusza Wrzodaka o tym, że syn nie żyje, dowiedziała się cztery dni po jego śmierci. Do jej mieszkania około północy zapukało dwóch mężczyzn. Jeden z nich przedstawił się jako pracownik Miejskiej Rady Narodowej. Poinformowali ją, że jeszcze tej samej nocy odbędzie się pogrzeb jej syna. Odmówiła udziału w nim. Następnego dnia udała się na cmentarz, gdzie wśród świeżych mogił znalazła grób Janusza.

O śmierci syna dowiedzieli się w styczniu

Również w pogrzebie Romana Kużaka nie uczestniczył nikt z rodziny, bo ona o niczym nie



Pogrzeb Zygmunta Toczka. Siostrze Zygmunta puściły nerwy, zaczęła histerycznie krzyczeć. Jeden z funkcyj...

wiedziała. Syn miał przyjechać do rodzinnego domu w Polanicy Kłodzkiej na święta Bożego Narodzenia, ale nie dotarł. Rodzina, bardzo zaniepokojona tym, co się działo na Wybrzeżu, wiedziała tylko tyle, ile podawała oficjalna prasa i telewizja. Niepokój sięgał zenitu. Po świętach bliscy Kużaka udali się na komisariat MO w Polanicy i zgłosili zaginięcie syna. W styczniu 1971 r. nadszedł list, a w nim informacja od przyjaciela syna o jego śmierci. Siostra zabitego potwierdziła ją, dzwoniąc do prokuratury wojewódzkiej. Wraz z ojcem natychmiast przyjechała do Szczecina. Grób był anonimowy. Nie było żadnej tabliczki ani innej informacji o tym, kto jest w nim pochowany. Rodzina chciała ekshumować ciało syna. Drama-

tyczne starania o wydanie zgody trwały aż do lutego 1971 r. Matka zabitego Janusza odchodziła od zmysłów. W gabinecie kolejnego decydenta, sekretarza Prezydium MRN, upadła i na kolanach błagała o pomoc. Prokurator Stanisław Kolarz kluczył, nie chciał podjąć decyzji. Ostatecznie Romana Kużaka pochowano po raz drugi w Polanicy.

Pierwszy pobity, drugi - zabity

Wanda Karczeńska szukała dwóch synów: Jerzego i Wojciecha. Pierwszego, mocno pobitego, odnalazła dopiero po trzech miesiącach w areszcie na ul. Kaszubskiej. Drugi, starszy, miał mniej szczęścia. Karczeńska zajęta szukaniem mieszkającego wciąż z nią nieletniego syna, była przekon-

nana, że starszy, mający już żonę i dziecko, wyjechał na święta do swoich teściów. Gdy jednak spotkała się z synową, zorientowała się, że musiało stać się coś złego. Tym bardziej że ktoś podrzucił do skrzynki na listy dokumenty z kartką, że zostały odnalezione na placu przed gmachem KWMO. Niedługo później przyszło wezwanie na milicję. Synowej okazano fotografie zabitych. Na jednej z nich rozpoznała męża. Polecono jej odebrać ze szpitala przy ul. Unii Lubelskiej rzeczy po mężu. Matka Wojciecha dopiero w styczniu 1971 r. dowiedziała się, gdzie pochowano jej syna. Chciała ekshumować ciało, aby przekonać się, czy tam rzeczywiście pochowane jest jej dziecko, jednak synowa nie zgodziła się na to.

A '70 W SZCZECINIE I ICH POCHÓWKI



FOT. APN

onariuszy włożył jej w usta rękawiczkę, nakazał milczenie

Rodzice bali się dochodzić
O śmierci Edwarda Prysaka rodzina dowiedziała się z gazety - z komunikatu zamieszczonego 18 stycznia 1971 r. w „Kurierze Szczecińskim”. Nikogo z bliskich nie było na pogrzebie. Rodzice, mieszkający w małej wsi pod Siekierkami nad Odrą, bali się dochodzić okoliczności śmierci zabitego.

Zwłok nie zobaczyli, tylko sweter

Następnego dnia po spaleniu komitetu partii, Eugeniusz Błażewicz wyszedł do pracy znacznie wcześniej, o 5 rano, mimo że trwała godzina milicyjna. Nie chciał spóźnić się do pracy. O 9.00 jego matka odebrała telefon. Anonimowy rozmówca powiedział jej, że jej syn nie żyje. Natychmiast z mężem udała się do Szpitala

Wojskowego przy ul. Piotra Skargi. Nikt nie udzielił jej żadnej informacji ani pomocy. Podobnie było następnego dnia. Dopiero trzeciego dnia jeden z lekarzy pozwolił rodzinie sprawdzić czy wśród rzeczy pacjentów nie ma przedmiotów należących do syna. Zakrwawiony sweter z małą dziurą z przodu i wielką z tyłu należał do Eugeniusza. Rodzicom nie pokazano zwłok syna. Poinformowano, że mają zostać przewiezione do prosektorium. Rodzice Błażewicza pojechali tam, lecz poinformowano ich, że informacje uzyskają „w swoim czasie”. Zdrugotani udali się do KW MO, by prosić o zgodę na obejrzenie zwłok ich Eugeniusza. Tu też kazano im czekać. Gmach komendy opuściła sama matka, ojciec

wyszedł dopiero po 48 godzinach. O 2 w nocy z 22 na 23 grudnia pojawili się u nich cywile informując, że za chwilę będzie chowany ich syn. Rodzice i siostra zabitego pojechali na cmentarz taksówkami, zabierając ze sobą ubranie dla niego. Na miejscu nakazano im czekać w zamkniętych pomieszczeniach zarządu zieleni miejskiej. W tym czasie ojcu udało się wymusić zgodę na identyfikację i ubranie zwłok. Po około dwóch godzinach zabrano ich i przywieziono nad przygotowany grób, obok którego stała trumna z otwartym wiekiem. Był też ksiądz i fotograf. Ceremonia pochówku odbywała się w świetle reflektorów. Żałobnicy dojrżeli, że obok znajdował się świeży grób z tabliczką - Zygmunta Toczek. Po złożeniu ciała Błażewicza na grobie położono tabliczkę. Z błędnie wpisaną datą śmierci.

Ceremonia trwała około 10 minut

Kazimierz Toczek zaczął szukać syna Zygmunta po czterech dniach. Szukał w kolejnych szpitalach. Ktoś mu powiedział, aby udał się do - jak to określił - „trupiami” na Gołędzinie. Tam nikt nie chciał mu udzielić informacji, jednak jeden z pracowników prosektorium skrzywił się wymownie, słysząc nazwisko poszukiwanego. Nakazał czekać w poczekalni na prokuratora. Znajdowało się tam kilkanaście osób. W szpitalu Kazimierz Toczek przypadkiem spotkał pracującą w nim sasiadkę. Kobieta zaprowadziła go do bocznego wejścia, gdzie przez szparę w starych drzwiach zobaczył leżące w pomieszczeniu zwłoki. Miedzy nimi leżał jego syn. Powrócił do poczekalni, w której już pojawił się prokurator. Wzburzony ojciec żądał wydania zwłok. Polecono mu zostawić adres i telefon kontaktowy oraz oczekiwać na informację. Pojechał do domu po ubranie dla syna. W tym czasie obowiązywała już godzina milicyjna. Postanowił więc, że zawiezie ubranie następnego dnia rano. W domu rodziców zebrało się rodzeństwo Zygmunta. Atmosfera tego spotkania była mieszaną skrajnych emocji - od rozpacz do zupełnej apatii. Do świadomości rodziców jakby nie docierał fakt, że syn leży w prosektorium i że czekają na pogrzeb. Wieczorem trzeba było wezwać pogotowie, matka Toczek dostała zastrzyk uspokajający. Przed północą

dwoma samochodami przybyli przedstawiciele władzy. Toczkowie nie chcieli się zgodzić na pogrzeb nocą, bez księdza. Usłyszeli, że „jeśli nie są zainteresowani, to syn zostanie pochowany w prześcieradle i nawet nie będą wiedzieli gdzie”. Na cmentarzu, w pomieszczeniu obok kaplicy czekali około pół godziny, zabrano od nich ubranie dla zmarłego. Później zostali dowiedzeni na miejsce pochówku. Na ławce stała trumna, wokoło kręcili się ludzie w mundurach. Niewiele było widać w świetle reflektorów. Otworzono trumnę. Ciało było ubrane w garnitur dostarczony przez ojca. Ktoś z rodziny założył Zygmunтови muchę. Zapytano ich czy są katolikami i czy chcą księdza. Cała ceremonia trwała około 10 minut. Spieszono się, bo obok stały dwie kolejne trumny. Siostrze Zygmunta puściły nerwy, zaczęła histerycznie krzyczeć. Jeden z funkcjonariuszy włożył jej w usta rękawiczkę, nakazał milczenie. Wtedy jej mąż postawił się. „Pozwólcie jej się wykrzyczeć!” - zażądał. Pozwolili.

Wojsko nalegało by zwłoki ubrać w mundur

Stanisław Nadratowski - jako jedyny z listy ofiar rewolty grudniowej, opublikowanej przez prokuraturę w lokalnej prasie w styczniu 1971 r. - został pochowany w dzień. Był, podobnie jak jego ojciec i brat, stoczniowcem. Powołano go do zasadniczej służby wojskowej. Trafił do jednostki, która pacyfikowała robotniczą rewoltę. Zginął podczas służby w niejasnych okolicznościach. Jego pogrzeb odbył się w przeddzień Wigilii, z pełnym ceremoniałem, z udziałem warty honorowej. Obok rodziny uczestniczyli w nim: ksiądz, sześćdziesięciu ministrantów i kilkaset osób. Rodzice chcieli pochować syna w garniturze. Wojsko jednak nalegało, aby ubrać zwłoki w mundur. Rodzina zgodziła się. Stocznia, gdzie pracował ojciec tragicznie zmarłego, obiecała autokar, który jednak nie przyjechał. Nie przeszkodziło to wielu ludziom dotrzeć na cmentarz. W kaplicy została wystawiona wojskowa warta honorowa. Trumna była zamknięta. Otworzył ją ojciec. Matka zakryła roztrzaskaną głowę chustą. Ten oficjalny, państwowy pogrzeb miał być demonstracją, że „po dwóch stronach były ofiary”. Jak czas pokazał - nieudaną.

TOCZKOWIE NIE CHCIELI SIĘ ZGODZIĆ NA POGRZEB NOCĄ, BEZ KSIĘDZA. USŁYSZELI, ŻE „JEŚLI NIE SĄ ZAINTERESOWANI, TO SYN ZOSTANIE POCHOWANY W PRZEŚCIERADLE I NAWET NIE BĘDĄ WIEDZIELI GDZIE”

Jeździł nocą dwoma samochodami

Szef szczecińskiej bezpieki, komendant wojewódzki MO, płk Julian Urantówka wyznaczył do organizacji pochówku zabitych mjr. Kazimierza Marczewskiego, zastępcę naczelnika wydziału dochodzeniowośledczego. Wcześniej polecił mu ustalić liczbę zabitych i ich tożsamość.

Na polecenie Feliksa Uciehowskiego, przewodniczącego MRN Stanisław Mucha, kierownik Wydziału Społeczno-Administracyjnego MRN wraz z funkcjonariuszem SB rozpoczęli przeprowadzanie pogrzebów. Jeździł nocą do wytypowanych rodzin dwoma samochodami, składając kondolencje i proponując udział w pogrzebie”. Kolejność i adresy, pod które jechali, ustalał funkcjonariusz SB. Rodziny były przewożone pod główną bramę Cmentarza Centralnego. Tam przejmowała je inna ekipa funkcjonariuszy.

Nie informowano nawet pracowników cmentarza

Podporucznik Leonard Ryszkiewicz, inspektor wydziału kryminalnego KM MO, otrzymał polecenie - „zjedz obiad, najedz się, wieczorem czeka nas robota”. Odszukał grabarzy i przywiózł ich na cmentarz; pomagał mu por. Władysław Mamoń, por. Henryk Bąkowski wozili rodziny. Zwłoki z prosektorium na Gołędzinie przywieźli: st. sierż. Inrenusz Kordulewski i kpr. Bolesław Uleżałka. Dowożono je milicyjnym „Starem” i „Żukiem”, odpowiednio ładując na nie trzy i jedną trumnę. Pogrzeby organizowano w ścisłej tajemnicy. Nie informowano o nich nawet pracowników cmentarza. Kierownik cmentarza 22 grudnia

1970 r. dostał polecenie, aby wieczorem nie wychodził z domu. Domyślił się, o co chodzi. Wieczorem przyjechali po niego trzej cywile, polecili też zabrać ze sobą jedzenie. Pojechali do dyrekcji cmentarza. Tam było kilku cywili, rozpoznął wśród nich dwóch milicjantów z III Komisariatu. Był dyrektor Zjednoczenia Gospodarki Komunalnej zarządzający cmentarzem, był fotograf. Zebrany przewoził ubrany w mundur mjr. Marczewski. Po jakimś czasie do zespołu dołączył starszy wiekiem ksiądz. Zwłoki chowali grabarze cmentarni przywiezieni z domów przez MO. Pierwszy pogrzeb zaczął się około 18.00. O tej porze roku ciemno było już od kilku godzin. Teren cmentarza obstawiali milicjanci wyposażeni w broń długą. Otworzono pierwszą trumnę. Było w niej nagie ciało młodego mężczyzny, ubranie leżało obok. Major Marczewski miał pretensje do podwładnych, ci jednak nie chcieli ubrać zwłok. Zrobili to grabarze. Do zwłok były przyćepione karteczki z cyframi - na stopie, ręce i piersi. Otworzono drugą trumnę, leżały w niej inne zwłoki niż te, które planowano pochować jako pierwsze. Te właściwe znalazły się w trumnie trzeciej, również były nagie. Znow ubierali je grabarze. W tym czasie rodzina zabitego znajdowała się już w biurze cmentarza, przeprowadzono ją i okazano ciało. Potem zawieziono je samochodem na miejsce, gdzie miało zostać pochowane. Groby były przygotowane w dwóch rzędach oddalonych od siebie o około 150 metrów. Zabitych chowano raz do jednego, raz do drugiego rzędu. Pogrzeby trwały całą noc. Ostatni skończył się około 5 rano następnego dnia. Łącznie tej nocy było ich trzynaście.

Pięć ofiar zidentyfikowano już po pogrzebie

Władzy tak zależało na szybkim pogrzebaniu ofiar, że aż pięć osób pochowano jako „NN”. Dopiero później ustalano ich tożsamość - a w zasadzie ustalały to rodziny - na podstawie zdjęć, jakie wówczas wykonano zabitym.

Dwie osoby - Henryk Perkowski i Roman Kużak - zostały pochowane poza Szczecinem. Na ich pogrzeby przybyły tłumy. Nie doszło na nich do żadnych incydentów, których tak bardzo bała się bezpieka.

NAJTRUDNIEJSZA KOŁĘDA

Kościół katolicki wobec Grudnia '70

DR PIOTR ABRYSZENSKI,
DR DANIEL GUCEWICZ
(IPN GDAŃSK)

Znieruchomiały dźwięki, cisza spłynęła na Wybrzeże. Mgły już nie było, mżył deszcz ze śniegiem. Miasta żyły jak sparaliżowane. Nikt się nie przepychał na dworcach, przemysłowe sklepy nie notowały utargów. Tylko w zakrystiach kościołów tłoczyli się ludzie, zamawiając msze. Tylko dzwony płakały nad miastem, bo ludzie zapieklili się w bólu i schronili przed złem i władzą w domach – jak w twierdzach. W tak sugestywny sposób Barbara Seidler przedstawiła sytuację w spacyfikowanym Trójmieście 18 grudnia 1970 r.

Sutanny w tłumie

„W tłumie, demonstrującym dziś w Gdańsku pod wpływem ciemnych elementów w związku ze zmianą cen, zauważono sutanny” – usłyszał biskup gdański Edmund Nowicki od przedstawiciela władz późnym popołudniem 14 grudnia 1970 r. Niemal w tej samej chwili centrum miasta stało się areną pierwszych walk ulicznych między protestującymi robotnikami a oddziałami milicji. I choć jest oczywiste, że duchowni nie brali udziału w demonstracjach, a tym bardziej w starciach ulicznych, to mimowolnie stali się oni uczestnikami Grudnia '70, a świątynie – nieмыми świadkami tragedii.

Najbliżej wydarzeń znaleźli się księża pallotyni. Wszak ich dom przy kościele św. Elżbiety stał zaledwie kilkanaście metrów od Komitetu Wojewódzkiego. Przechodzący obok świątyni robotnicy zdejmowali kaski, a wśród intonowanych pieśni były i religijne. Podczas walk wielu kryło się w murach kościoła, gdzie jednak nie wtargnął żaden milicjant. Trafiła tam za to petarda z gazem, zmuszając zgromadzonych do wyjścia na zewnątrz.

Podczas pacyfikacji protestu, w okolicy dworca, poturbowano orionistę z Malborka ks. Władysława Pędzika, którego z jednym butem i bez kapelusza odwieziono do szpitala. Rozchodzili się plotki o śmierci dwóch pallotynów niosących pomoc rannym na ulicach. Dwóch z nich faktycznie ucierpiało: ks. Władysław Ciastonia ugodził przy-



Podpalanie budynku Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku od strony kościoła św. Elżbiety, 15 XII 1970 r.

padkowy kamień, a ks. Tadeusza Korbeckiego... pałki bezlitosnych zomowców.

Podpalając „Reichstag”, demonstranci dbali, aby pobliska świątynia nie ucierpiała. Zakonnicy pilnowali strychów, na wypadek wrzucenia petardy z helikoptera. Ostatecznie jedynym skutkiem walk były tylko dwa stłuczone okna. Co ciekawe, kilka dni później ktoś podrzucił kopertę z pieniędzmi na nową szybę i karteczką z przeprosinami.

Jeszcze w trakcie protestów i walk w wielu kościołach gdańskiego Śródmieścia rozlegały się modlitwy w intencji spokoju. W reakcji na wydarzenia biskup Nowicki zarządził odprawienie podczas niedzielnych mszy w Gdańsku i Sopocie specjalnej modlitwy o opiekę nad narodem. Połączono ją z odśpiewaniem antyfony Pod Twoją obronę, co na kilka dni przed Wigilią robiło duże wrażenie.

W „czarny czwartek” w Gdyni akcenty kościelne były jeszcze silniejsze. Pochód z niesionym na drzwiach ciałem „Janka Wiśniewskiego” zatrzymał się na chwilę obok kościoła

Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski. Kilka osób narpędce do niego weszło i wróciło z krzyżem, który umieszczono w nogach zabitego.

Około południa centrum walk przeniosło się w okolice Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Atakowany tam tłum kilkakrotnie cofał się na wzgórce, gdzie stoi franciszkański kościół św. Antoniego, ale też nacierał na podchodzących milicjantów. Wielu uciekających kryło się w świątyni, w której... trwały gorączkowe prace remontowe w dolnym kościele, ponieważ za kilka dni zaplanowano jego uroczyste poświęcenie. Kościół ostrzelano pociskami gazowymi, a jeden z nich wpadł do środka. Do wyprowadzenia części ukrywających się wewnątrz osób posłużył podobno pogrzeb parafianki.

W Elblągu kościół św. Jerzego stał się kontrapunktem dla lokalnych aparatczyków. Złośliwa plotka głosiła, że ukryli się w nim, uciekając przed tłumem. Z kolei w kościele św. Mikołaja uspokojono załamanego nerwowo żołnierza, który w trakcie pacyfikacji

protestów przyszedł tam, oświadczając, że woli się zabić, niż strzelać do ludzi.

Nieradosne święta

„Jak co roku chciałbym i w tę noc świętą zawołać: Najmilsi bracia moi i siostry: życzę wam gorąco radosnych świąt! Ale czy mogę to uczynić, czy mogę mówić o radosnych świątach wobec okropnych wydarzeń ostatnich dni? Czy w takiej więc sytuacji mogę dziś wołać:

**PODPALAJĄC
„REICHSTAG”,
DEMONSTRANCI
DBALI, ABY POBLISKA
ŚWIĄTYNIA NIE
UCIERPIAŁA.
ZAKONNICY PILNO-
WALI STRYCHÓW,
NA WYPADEK
WRZUCENIA PETARDY
Z HELIKOPTERA**

Radosnych świąt? Otóż jak najbardziej!” – tymi słowami rozpoczął homilię biskup Nowicki podczas pasterki A.D. 1970, starając się wlać odrobinę światła w udręczone serca gdańszczan. Przecież Boże Narodzenie to czas miłości, radości i przebaczenia.

Duchowni musieli się wówczas zmierzyć z trudnym zadaniem moralnym i duszpasterskim. Jak w obliczu takiego dramatu mówić o miłości bliźniego i przebaczeniu? Brutalna pacyfikacja strajków przyniosła wiele ofiar, a w polskich domach zagościły rozpacz i ból, niekiedy trauma, ale też gniew...

W obliczu tragedii kapłani służyli przede wszystkim wsparciem duchowym i moralnym. Stawali się powiernikami osobistych historii, często naznaczonych cierpieniem i lękiem o przyszłość. Ta często niedostrzegana rola księży była jednak fundamentalna dla tysięcy wiernych. Okazją do spotkań były wizyty duszpasterskie. „Grudniowa” kołęda 1970/1971 na pewno należała do najtrudniejszych w całym okresie powojennym.

„To był bardzo częsty temat rozmów w czasie kołędy, z którą po tych smutnych świątach Bożego Narodzenia odwiedzaliśmy domy naszych parafian. Trudno było się dziwić ludzkiemu gniewowi. Zawziętość, nieutulony żal, nieukoiony ból. Wściekłość. Pojawiało się lakoniczne, lecz najtrudniejsze pytanie: »Dlaczego?«. Niemal czasu trzeba było poświęcić w niejednym domu. Wracaliśmy późną nocą. Czasem i noc była za krótka, by uspokoić emocje i nastawić umysły na drogę miłości ojczyzny” – wspominał ks. Hilary Jastak, jeden z najbardziej zaangażowanych kapłanów w udzielaniu pomocy ofiarom Grudnia i pielegnowaniu o nim pamięci.

Od początku starci kapłani starali się tonować nastroje. W zdecydowanej większości stali po stronie robotników i nieraz wyrażali dla nich poparcie. Jednak w obliczu dezinformacji i kolejnych komunikatów o chuligańskich wybrykach, grabieżach i podpaleniach – nawet gdy nie wierzyli reżimowym mediom – musieli przynajmniej ważyć swoje przemyslenia, komentarze i postawy. Mimo to wielokrotnie z ambon padały nawiązania do „czarnego tygodnia”, których treść, często zawołowaną, wszyscy doskonale rozumeli.

Reakcja prymasa i Episkopatu

Blokada informacyjna nałożona przez komunistów na zrewoltowane miasta Wybrzeża spowodowała, że przekazy dotyczące tego, co się tam dzieje, dotarły do prymasa Stefana Wyszyńskiego z opóźnieniem. 18 grudnia ofiarował on poranną mszę w intencji zabitych w Trójmieście. Dzień później wycofał list pasterski na dzień Świąt Rodziny „w sprawie zagrożonego bytu narodu”. Dokument był wyjątkowo kontrowersyjny dla władz, które na chwilę przed wprowadzeniem podwyżek zażądały jego wycofania. W obliczu tragedii nabierał kontekstu politycznego, tym bardziej że postulaty robotnicze były jasne. Prymas tłumaczył, iż „nie jest słuszne płaczących zasmucać”.

W pierwszy dzień świąt w archikatedrze warszawskiej kardynał wygłosił specjalne przemówienie na temat protestów. Mówił o „istnej tragedii,

przez jaką przeszedł ostatnio naród polski, gdy ulice miast spływały bratnią krwią”. I dodawał: „Gdybym mógł w poczuciu sprawiedliwości i ładu wziąć na siebie całą odpowiedzialność za to, co się ostatnio w Polsce stało, wziąłbym jak najchętniej”. Wskazywał, że być może za mało ostrzegał i pouczał, mając na myśli nie tylko tych, którzy go słuchali w świątyniach, lecz przede wszystkim rządzących. Apelowwał równocześnie o nieszukanie winnych i nieoskarżanie, tylko chrześcijańskie uderzenie się w piersi i pracę na rzecz wspólnej ojczyzny. Na koniec wyraził nadzieję, że „szczęśliwą winą” tragedii jest szansa na realizację w Polsce „prawdziwego demokratyzmu”.

Apel prymasa Polski trafił następnie do miejsc dotkniętych tragedią. Odczytano go między innymi na specjalnych nabożeństwach odprowadzanych w intencji poległych. Były one organizowane zaraz po świętach w kościołach Gdańska, Gdyni i Sopotu.

W kościołach całego kraju z początkiem nowego roku wybrzmiała natomiast odezwa Rady Głównej Episkopatu Polski, którą zredagował kardynał Karol Wojtyła. Przesłanie kierowano „do wszystkich rodaków wspólnej ojczyzny”. Pisano w nim o „męce całego narodu” i „walkach nieoszczędzających własnych rodaków”. Podkreślano, że „oczywista jest wspólnym dobrem wszystkich Polaków”, lecz stawiano wiele warunków, które trzeba spełnić, aby naród mógł funkcjonować swobodnie. Przede wszystkim należało „uczynić wszystko, aby w ojczyźnie każdy czuł się bezpieczny i uszanowany”. Biskupi przypomnieli nawet swój apel z okresu Marca '68 i ponownie skrytykowali stosowanie brutalnej przemocy wobec społeczeństwa.

Nocne pogrzeby

Ponury epilogiem grudniowego dramatu były naprędce urządzone pochówki ofiar w Trójmieście, Elblągu i Szczecinie. W obawie przed możliwymi manifestacjami władze nie chciały dopuścić do normalnych pogrzebów. Podobno Zenon Kliszko nakazał chowanie „skrycie na cmentarzach, pod płotami, wyrównując ziemię”. I choć tę makabryczną myśl odrzucono, to i tak pochówki uragały wszelkiej tradycji, zwyczajom i prawu kościelnemu. Mimo prób komunistom nie udało się bowiem zaangażować do tego kapłanów diecezjalnych. Ich udział stanowiłby jawne przyzwoolenie na zło i uczyniłby Kościół współwinnym tragedii i niegodnego potraktowania doczesnych szczątków poległych. Skorzystano więc z pomocy

CHOĆ POSTULATY ROBOTNICZE W WIĘKSZOŚCI ODNOŚIŁY SIĘ DO POPRAWY SYTUACJI EKONOMICZNEJ, TO BYŁY WŚRÓD NICH I TE DOTYCZĄCE SFERY WYZNANIOWEJ

duchownych uległych i dyspozycyjnych: kapelanów wojskowych, członków ruchu „księży pozytywnych”, tajnych współpracowników SB. W swym sumieniu księży ci mogli to tłumaczyć obowiązkiem świadczenia uczynków miłosierdzia wobec ciała. Jednak ich udział bardziej był podobny do odegrania roli figurantów, którą się posłużono do uspokojenia bliskich ofiar. Co więcej, za jej odegranie przynajmniej kapłani wojskowi otrzymali wynagrodzenie...

Podchody władz

Nowi przywódcy partii i rządu, I sekretarz KC Edward Gierk i premier Piotr Jaroszewicz, w swych pierwszych wystąpieniach mówili o współdziałaniu wierzących i niewierzących oraz normalizacji stosunków między państwem a Kościołem. Dali wyraźny sygnał i nadzieję na poprawę sytuacji Kościoła, dotąd pomijanego i marginalizowanego w sferze publicznej. Wskazywali tym samym, że w celu zaprowadzenia porządku zamierzają wykorzystać jego ogromny autorytet. Nie uszło to uwadze hierarchów, choć ich działania nie były obliczone na zysk. Przede wszystkim starali się zapobiec dalszemu rozlewowi krwi.

Gdy w styczniu 1971 r. przez kraj przetoczyła się kolejna fala strajków, rządzący znów zwrócili się w stronę Kościoła. W Szczecinie i Trójmieście przeprowadzono rozmowy z częścią duchownych, wprost prosząc o tonowanie wzburzonych nastrojów. Podczas spotkania przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku Tadeusza Bejma z biskupem Nowickim ten pierwszy przekonywał: „Wszystko jest już na najlepszej drodze. Powoli spokój znowu zapanuje w Trójmieście”. Przedstawił dotychczasowe decyzje rządu i wskazał, że zaczęto je realizować. Próbował przy tym przekupić hierarchę obietnicą zwrotu kościoła św. Stanisława w Gdańsku-Wrzeszczu, który od 1939 r. służył celom świeckim. Bejm

mocno zaakcentował: „Wszystko zrobimy, ale w spokoju” oraz zaapelował o „alliance w tej sprawie”:

- Zwracam się z prośbą do ks. biskupa o jutrzejszy apel do ludności o spokój.

- My jesteśmy po to, by był pokój. Aniołowie w Betlejem śpiewali „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi...”

- „...pokój ludziom dobrej woli” - dokończył przewodniczący.

- Przez dwa tysiące lat Kościół to czyni i czynić będzie - odparł hierarcha. I zarządził odmówienie w kościołach bardzo ogólnej modlitwy o pokój... Nie przeszkodziło to komunistom przedstawiać tego jako swojej zasługi i dowodu na to, że księża spełnili ich oczekiwania.

Dzień modlitw za Ojczyznę

W styczniu też podjęto pierwsze po długim czasie kontakty na linii Episkopat-rząd, mające na celu poprawę wzajemnych stosunków. Choć biskupi domyślali się, że nowe władze nie mają czystych intencji, to nie zamierzali odtrącać wyciągniętej ręki. Nie czynili tego ad hoc, zwłaszcza że nadal nie spełniono żądań robotników. Z tego powodu z inicjatywy prymasa 14 lutego w świątyniach całej Polski wybrzmiał list pasterski Episkopatu odnoszący się wprost do rewolty, a użyte w nim sformułowania były jednoznaczne: „W bolesnych wydarzeniach grudniowych niebacznie użyto broni. Wywołało to tragiczne skutki następstwa! Ulice miast Wybrzeża spłynęły krwią, a cały naród doznał głębokiego wstrząsu”. Biskupi wzywali cały naród do modlitw za ojczyznę na specjalnych nabożeństwach. Ich celem było uspokojenie sytuacji, bo „gdzie nie ma wewnętrzного pokoju, zagrożona jest niepodległość”. Szczególnie prymas obawiał się, że eskalacja konfliktu w Polsce może skutkować interwencją zewnętrzną, na wzór tej sprzed półtora roku w Czechosłowacji. Tego dnia modlono się za ofiary, ale też za sprawców nieszczęść i decydentów.

Atmosfera w kraju wciąż była napięta, czego potwierdzeniem były strajki paraliżujące Łódź. Dzień po modlitwach rządzący zapowiedzieli wycofanie się ze stanowiącej zarzewie konfliktu podwyżki cen. Nie brakło komentarzy, że przyczynił się do tego właśnie głos wiernych.

Jeszcze w czasie świąt, w ramach tradycyjnej pomocy charytatywnej najuboższym niektóre rodziny poszkodowanych i aresztowanych zostały objęte wsparciem ze strony swoich proboszczów. Z inicjatywy prymasa utworzono dla nich specjalny fundusz pocho-



Płonący Komitet Wojewódzki PZPR w Gdańsku, 15 XII 1970 r.

dzący ze zbiórek przeprowadzonych we wszystkich polskich kościołach w dniu modlitw za ojczyznę. Pomoc otrzymały nie tylko rodziny zabitych, ale również rannych i aresztowanych.

Symboliczny pomnik ofiary Grudnia '70

Choć postulaty robotnicze z tego okresu w większości odnosiły się do poprawy sytuacji ekonomicznej, to były wśród nich i te dotyczące sfery wyznaniowej. Chodziło między innymi o powrót religii do szkół czy dostęp Kościoła do radia i telewizji. W Gdańsku najważniejsze było jednak podniesienie przez stoczniovców żądanie wydania zgody na budowę kościoła na Przymorzu. Mówił o tym choćby Henryk Lenarciak podczas spotkania z Gierkiem w Gdańsku 25 stycznia 1971 r.

Od dekady komuniści nie godzili się na wzniesienie nowoczesnej i monumentalnej świątyni na tym rosnącym z roku na rok osiedlu, parafianie podania, delegacje i inne interwencje. Zmiana nastąpiła po rewolcie grudniowej i wpisaniu tego żądania do listy oficjalnych postulatów robotników. Ostatecznie zgodę wydano w lipcu 1971 r. W ciągu kilku lat stanął słynny „Okrągłak”, nazywany przez niektórych symbolicznym pomnikiem ofiar Grudnia '70.

Analogiczna sytuacja dotyczyła Kościoła Morskiego ofców redemptorystów w Gdyni. Po kilkunastu latach starań na jego budowę zezwolono dopiero w listopadzie 1971 r.

Trzeba też odnieść się do, niestety, zafałszowanej historii zrujnowanego w 1945 r. kościoła św. Brygidy w Gdańsku. Według powielanej później relacji jego (od)budowni-

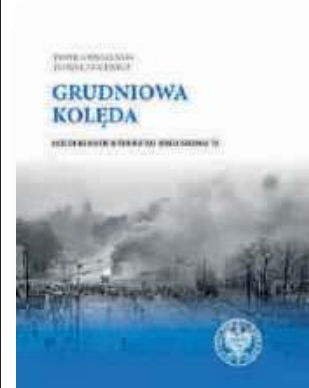
czego i wieloletniego proboszcza ks. Henryka Jankowskiego komuniści zgodzili się na odbudowę dopiero po rewolcie grudniowej. W rzeczywistości stało się to już w lutym 1970 r. i było efektem wieloletnich, usilnych próśb biskupa Nowickiego. Jeszcze przed protestami ruszyły pierwsze prace remontowe. Mimo to nie można odebrać ks. Jankowskiemu dokonania imponującego dzieła szybkiego odrestaurowania świątyni oraz tego, że jako jeden z pierwszych kapłanów dbał o pielęgnowanie pamięci Grudnia i jego ofiar.

Powściągliwość Kościoła?

Kościół w okresie PRL był dla wielu Polaków enklawą prawdziwej wolności, rzecznikiem łamanych praw społeczeństwa i oparciem dla jego dążeń. Obrona autonomii Kościoła była więc nie tylko obroną status quo duchowieństwa, ale również wszystkich wiarygodnych i niewierzących. W historiografii przyjęto się określać postawę Kościoła w czasie Grudnia '70 jako powściągliwą. Określenie to wydaje się jednak krzywdzące - sugeruje bowiem wycofanie się z poparcia dla słusznego protestu. Właściwsze jest mówić o ostrożności. Nie można przecież oczekiwać, by kapłani wzywali do otwartej walki przeciwko reżimowi, zwłaszcza w sytuacji, gdy posługiwał się on potęgą na tak wielką skalę. Nawoływanie do spokoju było jedynym możliwym rozwiązaniem. Nie chodziło oczywiście o uczynienie zadość prośbom władz, a służyć przede wszystkim bezpieczeństwu strajkujących i ich bliskich. W sytuacji bezpośredniego zagrożenia zdrowia i życia swoich parafian księża nie mogli się po prostu zachować inaczej.

Wyważone stanowisko zajęte przez hierarchię pozwo-

liło na dalsze poszerzanie praw i wolności wyznaniowych i obywatelskich w ogóle. Było to zasługą konsekwentnego i realistycznego postępowania Prymasa Tysiąclecia, które małymi krokami kruszyło mur komunizmu.



„Grudniowa kolęda. Kościół katolicki w Trójmieście wobec Grudnia '70” Książka IPN Gdańsk stanowi pierwszą próbę kompleksowego przedstawienia reakcji Kościoła katolickiego na rewoltę grudniową 1970 r. w Trójmieście. Opisano w niej również działania władz komunistycznych, które w obliczu kryzysu starały się wykorzystać autorytet duchowieństwa do własnych celów.

Internetowa promocja książki w środę 16 grudnia, godz. 12.30

Transmisja : IPNtv



FOT. ZBORY PIOTRA BRZEZIŃSKIEGO



NAJDŁUŻSZY PROCES III RP

Pomimo pięcioletniego śledztwa i osiemnastoletniego procesu sądowego, w którego trakcie przesłuchano blisko 1100 świadków i zebrano ogromny materiał dowodowy, Grudzień '70 wciąż pozostaje zbrodnią bez kary i jaskrawym przykładem słabości polskiego sądownictwa

DR PIOTR BRZEZIŃSKI
(IPN GDANSK)

Upadek komunizmu umożliwił podjęcie śledztwa w sprawie grudniowej masakry. W październiku 1990 r. śledztwo w tej sprawie wszczęła Prokuratura Marynarki Wojennej w Gdyni. Od samego początku budziło to kontrowersje, gdyż instytucja ta zasłynęła bezwzględnością ściganiem opozycjonistów w czasie stanu wojennego. W dodatku, kierujący śledztwem prok. Jan Siemianowski, nie miał wcześniej bliższych związków z Wybrzeżem i musiał praktycznie od zera zgłębiać zarówno skomplikowaną materię dochodzenia, lokalną specyfikę, jak i topografię terenu. Publicysta i autor sześciu książek o Grudniu '70 Zbigniew Branach określił wręcz początkowe działania mianem poruszania się po omacku.

Śledztwo rusza po omacku

Na działaniach Prokuratury Marynarki Wojennej swoje piętno wywierał też zapewne fakt, że wszyscy jej pracownicy byli do niedawna podwładnymi gen. Jaruzelskiego. Ostosunkowo wojskowych prokuratorów do tego śledztwa najlepiej świadczą słowa prok. Siemianowskiego, który przyznał, że niektórzy z nich „nie

mieli ochoty uczestniczyć w pracach naszego zespołu”.

Kolejną trudność sprawiali świadkowie, którzy matczyli podczas składania zeznań, bo trudno inaczej nazwać sytuację, gdy byli dowódcy wojskowi twierdzą, że nie mieli pojęcia o tym, że w grudniu 1970 r. były ofiary śmiertelne. Prokuratorzy mieli też trudność z dotarciem do niektórych z nich, bo przedstawiciele kierowanego przez gen. Floriana Siwickiego MON, nie podawali im aktualnych adresów zamieszkania oficerów pacyfikujących Wybrzeże.

W kwietniu 1993 r. prok. Siemianowski postawił zarzuty gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu, gen. Stanisławowi Kruczkowi, gen. Mieczysławowi Urbańskiemu, płk. Kazimierzowi Świtale, mjr. Wiesławowi Gopowi i Stanisławowi Kociołkowi. Nie udało się jednak ustalić, kto konkretnie strzelał do manifestantów i we wrześniu 1993 r. prokuratura wydała postanowienie o częściovym umorzeniu śledztwa. W jego sentencji stwierdzono, że z powodu niewykrycia sprawców umorzono postępowanie wobec milicjantów i żołnierzy, którzy w dniach 15-18 grudnia 1970 r. w Gdańsku, Gdyni, Elblągu i Szczecinie strzelali do manifestantów. Tym samym bezpośredni sprawcy masakry już na wstępie stali się bezkarni.

Na mocy tego samego postanowienia umorzono również śledztwo wobec dwunastu nieżyjących już wówczas czołowych peerelowskich dyktatorów i oficerów biorących udział w pacyfikacji Wybrzeża: Władysława Gomułki, Józefa Cyrankiewicza, gen. Mieczysława Moczara, Zenona Kliszki, gen. Grzegorza Korczyńskiego, gen. Bolesława Chochy, gen. Stanisława Antosa, gen. Henryka Ślabczyka, gen. Franciszka Szlachcica, płk. Romana Kolczyńskiego, płk. Stefana Losiaka i kpt. Mariana Zatorskiego.

Akta z Gdyni

W październiku 1993 r. minister sprawiedliwości i prokurator generalny Jan Piątkowski odebrał śledztwo Prokuraturze Marynarki Wojennej i przekazał je Prokuraturze Wojewódzkiej w Gdańsku. Kierując nią prok. Leszek Lackorzyński powierzył śledztwo prok. Bogdanowi Szegdzie i prok. Maciejowi Schulzowi. Niestety, wgląd w dokumentację zebraną przez prokuraturę wojskową umożliwiono im dopiero pół roku później. Na dodatek w sierpniu 1994 r. prok. Lackorzyński został zawieszony w czynnościach przez nowego, postkomunistycznego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Włodzimierza Cimoszewicza.

W międzyczasie doszło do ważnego przełomu. Jak wspominał prok. Lackorzyński: „W kwietniu 1994 r. nieoczekiwanie pewna osoba, za pośrednictwem dwójki dziennikarzy, przekazała mi akta śledztwa, prowadzonego przez Prokuraturę Rejonową w Gdyni w 1971 r. Akta te miały zostać zniszczone, ale na szczęście ktoś zdążył je wcześniej wynieść. W aktach były protokoły z sekcji zwłok i pociśki wyjęte z ciał zamordowanych robotników. Dowody te obalały podstawową tezę Prokuratury Marynarki Wojennej, że nikt nie strzelał w tłum, a zabici zostali postrzeleni w wyniku rykoszetów”. Kule nie miały żadnych zniekształceń, co dowodziło, że nie było tu mowy o rykoszetach, lecz

**KULE NIE MIAŁY
ŻADNYCH
ZNIEKSZTAŁCEŃ,
CO DOWODZIŁO,
ŻE NIE BYŁO TU MOWY
O RYKOSZETACH, LECZ
STRZELANO WPROST
DO BEZBRONNYCH
LUDZI**

strzelano wprost do bezbronnych ludzi.

12 oskarżonych

W kwietniu 1995 r. prok. Bogdan Szegda skierował do Sądu Okręgowego w Gdańsku akt oskarżenia wobec 12 byłych członków władz państwowych i oficerów MON i MSW. Wśród oskarżonych znaleźli się:

- Wojciech Jaruzelski (gen. armii, minister obrony narodowej);
- Kazimierz Światała (płk, minister spraw wewnętrznych);
- Stanisław Kociołek (wiceprezes Rady Ministrów);
- Tadeusz Tuczański (gen. broni, wiceminister obrony narodowej);
- Józef Kamiński (gen. broni, dowódca Pomorskiego Okręgu Wojskowego);
- Stanisław Kruczek (gen. brygady, dowódca 8. Dywizji Zmechanizowanej);
- Edward Łańcucki (gen. brygady, dowódca 16. Dywizji Pancernej);
- Mirosław Wiekiera (ppłk, dowódca 3. batalionu 55. pułku zmechanizowanego);
- Wiesław Gop (mjr, dowódca 3. plutonu 2. kompanii szkolnej Podoficerskiej Szkoły Obrony Terytorialnej 10. pułku Wojsk Obrony Wewnętrznej);
- Władysław Łomot (płk, dowódca 32. pułku zmechanizowanego);

- Bolesław Fałdasz (płk, zastępca ds. politycznych dowódcy 32. pułku zmechanizowanego);

- Karol Kubalica (płk MO, komendant Szkoły Podoficerskiej Milicji Obywatelskiej w Słupsku).

Prokurator wniósł, aby sąd przesłuchał 1091 świadków.

Trzykrotne odwołania

Prezes Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku Zbigniew Szczurek wyznaczył do tej sprawy trzech sędziów: Włodzimierza Brazewicza, Tomasza Panasiuka i Ryszarda Milewskiego. Przewodniczącym składu sędziowskiego został sędzia Brazewicz.

Szybko okazało się jednak, że w kwestii grudniowej masakry sądowa machina III RP była zadziwiająco niewydolna. Jak wspominał prok. Lackorzyński: „Sąd trzykrotnie podejmował próbę zablokowania procesu. Najpierw stwierdził, że akta są niekompletne i chciał zwrócić sprawę do prokuratury. Potem stwierdził, że Jaruzelskiego powinien sądzić sąd wojskowy, a nie cywilny. Na koniec chciał, by Jaruzelski odpowiadał nie przed sądem, a przed Trybunałem Stanu. Za każdym razem dzięki sędziom Sądu Apelacyjnego w Gdańsku decyzję Sądu Wojewódzkiego uchylano”. Oskarżenia konsekwentnie nie

przynawali się do winy. W ich zachowaniu nie widać było skruchy, lecz przekonanie, że dobrze wypełnili swój służbowy obowiązek.

Rola Jaruzelskiego

Szczegółne zainteresowanie opinii publicznej wzbudzał Wojciech Jaruzelski, który niemal natychmiast zaczął obwiniać za grudniową masakrę swoich byłych zwierzchników i podwładnych. W szczególności tych nieżyjących i niemożących się bronić, czyli Władysława Gomułkę, Józefa Cyrankiewicza, Grzegorza Korczyńskiego i Bolesława Chochę. Jaruzelski przez cały czas starał się też maksymalnie pomniejszyć swoje znaczenie w tamtym czasie.

W przeciwieństwie do byłego ministra obrony narodowej jego dawni podwładni zgodnie zeznawali, że to właśnie on dowodził całością operacji wojskowych w 1970 r. Rozbieżność w zeznaniach oskarżonych stała się nawet powodem, dla którego Jaruzelski ostentacyjnie nie usiadł obok byłych towarzyszy broni na inauguracyjnej rozprawie grudniowego procesu.

Pierwsza skazana - dziennikarka

Rozprawa ta odbyła się w marcu 1996 r. Pomimo szumnej otoczki medialnej proces nie ruszył jednak z miejsca, gdyż na salę sądową nie dotarło tego dnia aż czterech oskarżonych. Korzystając z okazji Wojciech Jaruzelski oświadczył, że za Grudzień '70 nie odpowiada „ani prawnie, ani moralnie”.

Miesiąc później sąd umorzył postępowanie wobec Wojciecha Jaruzelskiego i Kazimierza Świątały, argumentując, że może ich sądzić tylko Trybunał Stanu. Decyzja ta spotkała się ostrą krytyką Wiesławy Kwiatkowskiej, która nagłośniła fakt, że tuż przed jej ogłoszeniem sędzia Włodzimierz Brazewicz pojechał do Warszawy na specjalne konsultacje. Ujawnienie tej informacji skompromitowało werdykt, który zresztą już w czerwcu 1996 r. został uchylony przez Sąd Apelacyjny w Gdańsku. Sąd Okręgowy poczuł się jednak zniesławiony przez Kwiatkowską. W rezultacie wytoczono jej osobny proces, w którego wyniku została skazana przez Sąd Rejonowy w Malborku na karę pieniężną i trzy miesiące pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata. Pikanterii sprawie dodawał fakt, że sędzia Brazewicz wystąpił tam w charakterze oskarżyciela posiłkowego i domagał się pozbawienia tej zasłużonej dziennikarki prawa wykonywania zawodu. Tym samym Kwiatkowska po raz drugi została skazana z powodu Grudnia '70. W okre-

sie stanu wojennego Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni skazał ją bowiem na 5 lat więzienia za zbieranie informacji o grudniowej masakrze. O ile jednak w PRL karanie ludzi za badanie tej tematyki było zrozumiałe, o tyle w III RP zakrawało już na ponurą groteskę.

Do Warszawy

Z czasem gen. Jaruzelski, a w ślad za nim także inni oskarżeni, zaczęli coraz częściej zasłaniać się niepamięcią i złym stanem zdrowia. W marcu 1997 r. sędzia Brazewicz wyłączył ze względu na problemy zdrowotne do odrębnego postępowania aż pięciu oskarżonych.

W czerwcu 1998 r. prok. Bogdan Szegda odczytał akt oskarżenia. Na ławie oskarżonych zasiadało wtedy siedem osób: Stanisław Kociołek, Stanisław Kruczek, Władysław Łomot, Bolesław Fałdasz, Wiesław Gop, Tadeusz Tuczapski i Mirosław Wiekiera.

Wydawało się, że sprawa w końcu ruszy z miejsca, lecz w listopadzie 1999 r. Sąd Najwyższy orzekł, że proces należy przenieść do Sądu Okręgowego w Warszawie. Oficjalnym powodem zmiany miejsca był zły stan zdrowia Wojciecha Jaruzelskiego i Edwarda Łańcuckiego. Było wielce znamienne, że idąc na rękę trzem oskarżonym, Sąd Najwyższy nie wziął pod uwagę faktu, że po przeniesieniu procesu do stolicy większość mieszkańców na Wybrzeżu świadków będzie odtąd zmuszona jeździć na rozprawy do Warszawy. O ich zdrowie i wygodę nikt się już nie martwił.

Pierwsza rozprawa w Warszawie odbyła się dopiero w październiku 2001 r. Opóźnienie nie było przypadkowe. Jak pisała Wiesława Kwiatkowska: „Podczas tych dwóch lat oskarżeni występowali o umorzenie postępowania, o zwrot akt prokuraturze, sąd zwracał się do Trybunału Stanu z pytaniem, czy członkowie Rady Ministrów mogą odpowiadać przed sądem pow-

szecznym. Gdy wszystkie wnioski oskarżonych zostały odrzucone, 17.05.2001 r. obrońcy Jaruzelskiego - Witold Rozwens i Kazimierz Łojewski - odmówili obrony swego klienta, bo »stali się przedmiotem nagonki mediów«, a po kilkunastu dniach Jaruzelski wystąpił o obrońcę z urzędu”. Nowi obrońcy generała - Jan Borowicz, Waldemar Kaim i Irena Łozińska - najpierw zawnieśli o odroczenie kolejnej rozprawy, gdyż - co zrozumiałe - musieli mieć czas na zapoznanie się z olbrzymią dokumentacją. Potem jednak nieoczekiwanie wystąpili o zwrot sprawy do prokuratury.

Podczas kolejnych rozpraw gen. Jaruzelski wygłaszał długie wyjaśnienia, które jednak nie wnosiły nic istotnego do sprawy. Mimo przeniesienia procesu do stolicy oskarżeni nagle nie stawiali się w sądzie. W 2003 r. prok. Szegda złożył wniosek o zmniejszenie liczby świadków. Wniosek spotkał się ze sprzeciwem obrońców oskarżonych, którzy zdali sobie sprawę, że mogłoby to utrudnić im dalsze przedłużanie procesu.

Jak zauważyła relacjonująca na bieżąco grudniowy proces Wiesława Kwiatkowska: „Sąd jest wyraźnie przychylny oskarżonym, a oskarżyciele posiłkowi wielokrotnie muszą prosić o zaprotokołowanie istotnych fragmentów zeznań. Prowadzący sprawę sędzia Piotr Wachowicz nie zna topografii miejsca zbrodni i wymaga, by świadkowie mu ją jasno opisali. Adam Gotner zareagował na zarzut niejasności stwierdzeniem: to nie ja jestem winien, że rozprawa została przeniesiona do Warszawy i został skarcony: - Niech świadek się liczy ze słowami, świadek stoi przed sądem! Czy jest dopuszczalne, by sędzia prowadzący tak trudną sprawę nie zapoznał się dokładnie z miejscem, którego ona dotyczy?” Zachowanie sędziego świadczyło nie tylko o lekceważeniu przez

niego swoich obowiązków służbowych, lecz także o zwykłej arogancji względem ranionego sześcioro kuli naocznego świadka gdyńskiej masakry.

Prawdziwym skandalem okazał się jednak fakt, że skarżący się wielokrotnie na kłopoty zdrowotne Wojciech Jaruzelski, nie stawiał się na rozprawę 8 maja 2005 r., gdyż wyjechał do Moskwy, by uczestniczyć w wielogodzinnych uroczystościach z okazji 60. rocznicy zakończenia II wojny światowej.

Zaskakujący wyrok

W końcu 2008 r. na ławie oskarżonych zasiadało już tylko sześć osób: Wojciech Jaruzelski, Stanisław Kociołek, Tadeusz Tuczapski, Mirosław Wiekiera, Wiesław Gop i Bolesław Fałdasz. Proces zaczął się jednak opóźniać z powodu problemów zdrowotnych jednego z sędziów.

W maju 2011 r. po śmierci jednego z ławników okazało się, że cały proces musi zacząć się od nowa. Dziwnym trafem nie wyznaczono bowiem ławników rezerwowych. Przewodniczącym nowego składu sędziowskiego został sędzia Wojciech Małek. W tym miejscu należy podkreślić, że prok. Bogdan Szegda dwukrotnie zwracał się do sądu z wnioskiem o wyznaczenie zapasowego sędziego i zapasowego ławnika, a także z wnioskiem o nagrywanie procesu na wideo. Zarówno sędzia Wachowicz, jak i sędzia Małek, odrzucili wnioski prokuratora.

Od lipca 2011 r. proces toczył się bez udziału Wojciecha Jaruzelskiego, który ze względu na zły stan zdrowia został z niego wyłączony (zmarł w 2014 r.). Z postępowania wyłączono też Wiesława Gopa. Od tego czasu na ławie oskarżonych zasiadały już tylko trzy osoby: Stanisław Kociołek, Bolesław Fałdasz i Mirosław Wiekiera. Na początku 2013 r. odbyły się końcowe rozprawy. Prokurator Bogdan Szegda domagał się dla oskarżonych kary 8 lat

więzienia i 10 lat pozbawienia praw obywatelskich. Adwokat zaskoczył uniewinnienia.

Wyrok warszawskiego Sądu Okręgowego z kwietnia 2013 r. zaskoczył większość obserwatorów. Stanisław Kociołek został uniewinniony, a dwóch dowódców wojskowych, biorących bezpośredni udział w pacyfikacji robotników 16 grudnia 1970 r. pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej i 17 grudnia 1970 r. przy przystanku kolejowym Gdynia Stocznia, skazano na dwa lata więzienia w zawieszeniu na cztery lata. Skazano ich jednak nie za udział w zabójstwie, lecz za udział w pobiciu ze skutkiem śmiertelnym. Kontrowersyjny wyrok wywołał medialną burzę, wzbudzając niedowierzanie świadków i rozgoryczenie krewnych ofiar. W przygotowanej pod koniec 2013 r. apelacji prok. Szegda napisał, że Kociołek był winny zarzucanego mu przestępstwa, gdyż jako wtajemniczony w proces decyzyjny wysoki rangą urzędnik państwowy w żaden sposób nie przeciwstawił się podjętej przez Gomułkę decyzji o użyciu broni palnej wobec demonstrantów i nie podjął żadnych działań dla zapobieżenia użyciu broni. Na temat wspomnianych wyżej oficerów LWP, prokurator stwierdził zaś, że - wbrew argumentacji sądu - obaj z pełną świadomością sytuacji wydali podległym sobie żołnierzom rozkaz użycia broni palnej.

W czerwcu 2014 r. Sąd Apelacyjny w Warszawie podtrzymał wyrok Sądu Okręgowego, lecz w kwietniu 2015 r. Sąd Najwyższy uwzględnił kasację wniesioną przez prok. Szegdę i uchylił wcześniejsze wyroki. Otworzyło to możliwość dalszego sądenia Stanisława Kociołka. Wszystko wskazywało na to, że jego proces będzie kontynuowany w Gdańsku, lecz zmarł on kilka miesięcy później.

„Ta sprawa była ogromnym wyzwaniem. Nigdy jednak nie spodziewałem się, że będzie miała ona taki przebieg, i że potrwa aż tyle lat” - przyznał w grudniu 2015 r. prok. Bogdan Szegda. Przebieg tego monstrualnego procesu zaskoczył wielu jego uczestników i obserwatorów, lecz najbardziej chyba bliskich ofiar Grudnia '70, którzy przez kilkadziesiąt lat daremnie czekali na sprawiedliwy wyrok dla sprawców grudniowej masakry. Jak stwierdził uczestniczący w procesie, jako przedstawiciel społeczny NSZZ Solidarność, mec. Piotr Andrzejewski: „Ten proces i zapadły wyrok więcej mówi o systemie III Rzeczypospolitej, w jakim przyszło nam żyć, niż uczone analizy”. Trudno nie zgodzić się z tą oceną.



„Zbrodnia bez kary. Grudzień 1970 w Gdyni. Przebieg wydarzeń, represje, walka o prawdę, najdłuższy proces III RP” (wydanie II rozszerzone)

Książka jest najnowszą próbą spojrzenia na grudniową tragedię w Gdyni. Zawiera informacje na temat życia codziennego w mieście w latach 60. XX w., szczegółowy opis przebiegu gdyńskiego Grudnia '70 i represji, które spadły na jego uczestników. Autorzy analizują postulaty gdyńskich robotników i opisują losy członków Głównego Komitetu Strajkowego dla miasta Gdyni - pierwszego w historii PRL niezależnego od władz komunistycznych komitetu robotniczego. Opisują problem zakłamywania pamięci Grudnia '70 przez komunistów i wieloletnią walkę gdyńskich mieszkańców o godne uczczenie ofiar masakry. Książka zawiera około 300 fotografii i blisko sto dokumentów. Zamieszczono w niej fotografie wszystkich ofiar gdyńskiego Czerwonego Czwartku. Są to często ich ostatnie zdjęcia, pokazujące młodych, wchodzących w życie ludzi, którzy zostali nagle zamordowani. Wydanie II zostało wzbogacone o dodatkowe zdjęcia, niepublikowane wcześniej dokumenty i relacje świadków. Jest to pierwsza tego typu publikacja napisana przez profesjonalnego historyka. Do tej pory o grudniowym śledztwie i procesie pisali tylko dziennikarze i publicyści.

Internetowa promocja albumu w czwartek 17 grudnia, godz. 12.00
Transmisja: iPNtv



W 2013 r. St. Kociołek został uniewinniony. Dwa lata później Sąd Najwyższy uchylił ten wyrok

ZACHÓD WOBEC GRUDNIA 1970

Wydarzenia Grudniowe w PRL nie mogły być postrzegane bez uwzględnienia realiów polityki międzynarodowej

DR HAB. TYTUS
JASKUŁOWSKI
(IPN SZCZECIN)

Często zapomina się o nich w analizach przełomu 1970 r. Tymczasem masakry na Wybrzeżu nie były, niezależnie od tego, jak bardzo stwierdzenie to będzie bolesne dla ofiar, przesadnie istotne dla osób odpowiedzialnych za dyplomację ówczesnego NATO.

Polska - niepriorytetowa

Co dzieje się na świecie w 1970 r.? Po pierwsze, w Erfurcie oraz Kassel doszło w tym właśnie roku do spotkań szefów rządów obu państw niemieckich. Na podstawie prowadzonych tam rozmów zawarto układ normujący relacje pomiędzy RFN a NRD.

Po drugie, w sierpniu tegoż roku RFN zawarła podobny traktat ze Związkiem Radzieckim. Przy jego okazji potwierdzono zachodniomiejskie aspiracje do zjednoczenia. A realizacja tychże opierała się nie na dobrych kontaktach z PRL, a z ZSRR. I dlatego też - po trzecie - uwaga zachodnioeuropejskiej dyplomacji koncentrowała się od końca marca 1970 r. na powrocie czterech mocarstw okupacyjnych do wspólnych negocjacji na temat uregulowania statusu podzielonego Berlina.

Co to oznaczało dla PRL i postrzegania Grudnia? Przede wszystkim brak szans na bycie priorytetem w działaniach na forum polityki światowej. Układ z PRL, koncipowany przez zachodniomiejską dyplomację, miał swoją funkcję, ale jedynie w stosunku do stabilizacji położenia w Europie. Niecałe dwa lata wcześniej doszło do interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Kolejna operacja wojskowa tego typu nie była na Zachodzie Europy nikomu potrzebna. A, jak wspomniano wcześniej, priorytet - przynajmniej dla Republiki Federalnej - posiadały relacje z ZSRR i NRD.

Brak priorytetów w stosunku do Polski implikowały też techniczne warunki pracy akredytowanych w PRL zachodnich dyptomatów. W trakcie kryzysu grudniowego państwo takie jak RFN, nieposiadające w Warszawie ambasady, którego misja handlowa zajmowała się trakta-

tem dwustronnym, nie mogła liczyć na swobodę dostępu do miejsc bezpośrednich starć, choćby z uwagi na blokadę informacyjną. Tak zwany „Zachód” czerpał wiedzę o grudniu dzięki pracy niewielkich konsulatów państw neutralnych, np. Szwecji, które i tak podlegały bardziej agresywnemu nadzorowi kontrwywiadowczemu niż ten w Warszawie. Last but not least, co pokazywały opublikowane w 2019 r. wyniki badań prof. Patryka Pleskota, praca w placówkach w PRL nie stanowiła np. w Departamencie Stanu specjalnego awansu. I w takich okolicznościach należało zbierać, weryfikować i przekazywać własnym centralom dane o tym, co właściwie działo się i może zdarzyć się po Grudniu 1970 r. w Trójmieście, Szczecinie, ale też w całej PRL.

Brak kompetentnych źródeł na miejscu

Przechodząc na poziom technologii dyplomatycznej, można było domniemywać, iż źródła informacji, a także ich jakość mogły być dyskusyjne, przynajmniej z punktu widzenia współczesnej wiedzy na temat grudniowego przełomu. I tak niewątpliwie było. Analityczny poziom dostarczanych na Zachód depesz, nawet po czterech dekadach, pozostaje jednakże nadal cennym materiałem do rozważań na temat miejsca Polski w polityce mocarstw.

Odnosząc się do pomysłów na zdobywanie informacji, najwłaściwszym pojęciem odzwierciedlającym działania NATO był „biały wywiad”, a więc gromadzenie faktów poprzez analizę jawnych źródeł informacji. Analizowano legalną prasę, radio, dzienniki Radia Wolna Europa, przepytowano, o ile było to możliwe, dyptomatów z państw socjalistycznych i samej PRL, pracujących w krajach trzecich. Prowadzono też, głównie w Europie, tzw. wywiad wewnętrzny. Starano się docierać do marynarzy ze statków cumujących w portach Wybrzeża albo indagować osoby wyjeżdżające z PRL. Ten ostatni manewr realizowany był głównie na granicy wewnątrzniemieckiej. Celem infiltracji, niestety nie tylko z uwagi na Grudzień 70, pozostawały też środowiska polskich emigrantów. Efektem powyższego nie mogło być jednak nic innego jak zbiór



Zdjęcie i relacja z protestu w Gdańsku trafiły na czołówkę „The Times” już następnego poranka

plotek, półprawd albo dezinformacji. Nie ukrywał tego np. Departament Obrony USA, który przyznawał się - niezależnie od szerokości takiego oświadczenia - do braku kompetentnych źródeł na miejscu.

Co domniemywano? Do rozpoczęcia protestów miało dojść 14 grudnia. Główne instrumentarium sił bezpieczeństwa pacyfikujących demonstracje to... armatki wodne. Szczecin w doniesieniach sygnalizowany był dopiero dzień później. Ale też dzięki temu w dokumentacji krążącej między resortami

**W NATO DOMINO-
WAŁA TEZA O EKO-
NOMICZNYM CHARAK-
TERZE PROTESTÓW.
WYWOŁAŁY GO
PODWYŻKI,
ZAOPATRZENIE -
OKREŚLONE MIANEM
„NAJGORSZEGO
OD CZASÓW
STALINIZMU”**

spraw zagranicznych państw NATO pojawił się zwrot o... „powstańcach”. Tych jednak nie pacyfikowano armatkami wodnymi... Nie mogło to jednak dziwić, skoro np. przepytani marynarze nie mieli szans na wychodzenie z terenów portowych Szczecina albo nie znali j. polskiego.

Obok powstańców główną grupą protestujących stały się... gospodynie domowe. Teza taka była równie osobliwa jak przekonanie o dobrowolnym odejściu Gomułki z zajmowanych stanowisk. Bardzo szybko uznano jednakże, że władze kontrolują sytuację, niezależnie od domniemań o gwałtowności starć. W trakcie przesilenia pojawia się ponadto zmiana tonu, tj. Grudzień uznaje się za protest robotniczy, gdzie władze celowo użyły broni dla jego pacyfikacji.

Nikt nie zamierzał ryzykować

Dlaczego doszło do przesilenia? W NATO dominowała teza o ekonomicznym charakterze protestów. Wywołały go podwyżki, zaopatrzenie - określone mianem „najgorszego od czasów stalinizmu”, ale też, zdaniem amerykań-

skich dyptomatów obniżki płac, wzrost przewidywanych norm pracy np. stoczniach szczecińskich, tudzież nowe niekorzystne umowy handlowe z ZSRR. Istotne było również to, że mieszkańcy całego Wybrzeża mieli łatwiejszy kontakt z cudzoziemcami aniżeli inne rejony kraju. Mogło to ułatwić wybuch protestów, ale zarazem ograniczyć ich zasięg terytorialny.

Kwestia sensu wprowadzenia podwyżek oraz pytanie o świadomość władz, co do gwałtownej reakcji na nie tłumaczono tym, że gdyby nie zostały one ogłoszone w Grudniu, ich późniejsze wprowadzenie spowodowałoby, np. zdaniem źródła dyplomacji RFN, jeszcze większe turbulencje. Równie istotny miał być konflikt o władzę pomiędzy Gierkiem, Moczałem a Gomułką.

Pomimo skali ofiar śmiertelnych - szacowanych przez źródła brytyjskie nawet na 300 - wydarzenia Grudniowe, niezależnie od zmian na szczytach władzy w PRL, nie mogły zmienić wiele w wstrząsliwej reakcji państw NATO na sytuację w Polsce. Dowodem tego nie było bynajmniej ani incydentalne miejsce PRL chociażby w informacjach

dziennych CIA dla prezydenta USA z grudnia 1970 r. oparte na danych z nasłuchu radiowego, ani też traktat RFN z PRL. Oba główne bloki militarne ówczesnego świata - NATO i Układ Warszawski - wchodziły w fazę odprężenia. Nikt nie zamierzał ryzykować pogorszenia relacji z ZSRR dla idealizmu polskich robotników, tym bardziej że w coraz bardziej niespokojnym świecie stabilność na granicy wrogich bloków militarnych w Europie była wartością nadrzędną. A ponieważ Pentagon w trakcie przesilenia nie informował o zauważeniu zmian w dyslokacji jednostek Armii Radzieckiej, nie zamierzano robić nic. Najwyższą rangą dyplomacji RFN i USA w rozmowach „w cztery oczy” potrafilo o Polsce wspomnieć np. 21 grudnia 1970 r. tylko raz, ograniczając się do stwierdzenia o wystąpieniu tam „niepokojów” i przejść do obaw o stabilność sytuacji w NRD. Sam Gierek był o tyle ważny, o ile przestępował zawarty traktat i nie blokował emigracji ekonomicznej do Republiki Federalnej. Romantyzm robotniczego zrywu, nie po raz pierwszy zresztą w polskiej historii, mało kogo w Europie obchodził.

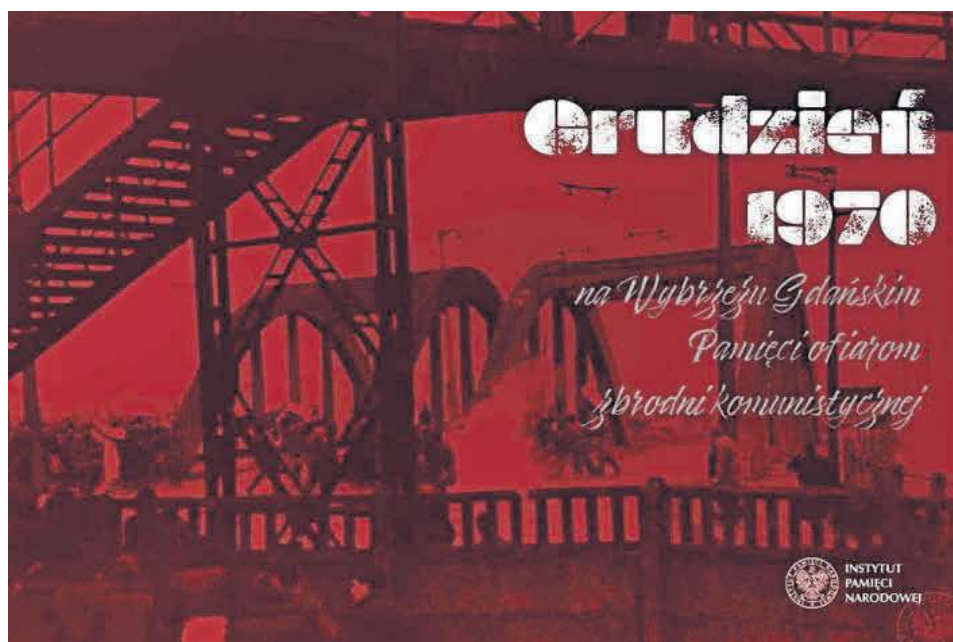
GRUDZIEŃ '70 – PAMIĘTAJMY!

Publikacje, upamiętnienia, wystawy, prelekcje, gry online, infografika. W 50. rocznicę rewolty grudniowej IPN Gdańsk przygotował wiele inicjatyw, które nie tylko popularyzują wiedzę o Grudniu '70, ale znacznie ją poszerzają

JAN HLEBOWICZ
(IPN GDANSK)

Podwyżka cen ogłoszona 12 grudnia 1970 r., tuż przed świętami Bożego Narodzenia, wywołała społeczne oburzenie. Stanisław Kociołek, wicepremier PRL, członek Biura Politycznego, przyjechał do Gdańska, aby stonować nastroje robotników. Nie został dobrze przyjęty – stoczniowcy zwyczajnie go wygwizdali. Powiedział wtedy ze złością: „Ja, towarzysze, po pomoc do was nie przyjechałem. Macie robić swoje!”.

Stocznia Gdańska im. Lenina zastrajkowała 14 grudnia. Robotnicy ruszyli pod gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR, skandując hasła: „Złodzieje!”, „Chcemy chleba!”, „Precz z Gomułą!”. Demonstracje robotników w Gdyni rozpoczęły się dzień po pierwszych manifestacjach w Gdańsku. W wyniku krwawej pacyfikacji robotniczej rewolty przez władzę komunistyczną w województwie gdańskim życie straciło 29 osób. 27 z nich padło ofiarą akcji oddziałów milicji i wojska. Na ulicach Gdańska śmierć poniosło 8, w Gdyni 18, a w Elblągu 1 osoba. W wyniku obrażeń odniesionych podczas walk w Gdańsku zmarł też jeden funkcjonariusz ZOMO i jeden milicjant. W 50. rocznicę rewolty grudniowej IPN Gdańsk przygotował wiele inicjatyw, które nie tylko popularyzują wiedzę o Grudniu '70, ale znacznie ją poszerzają.



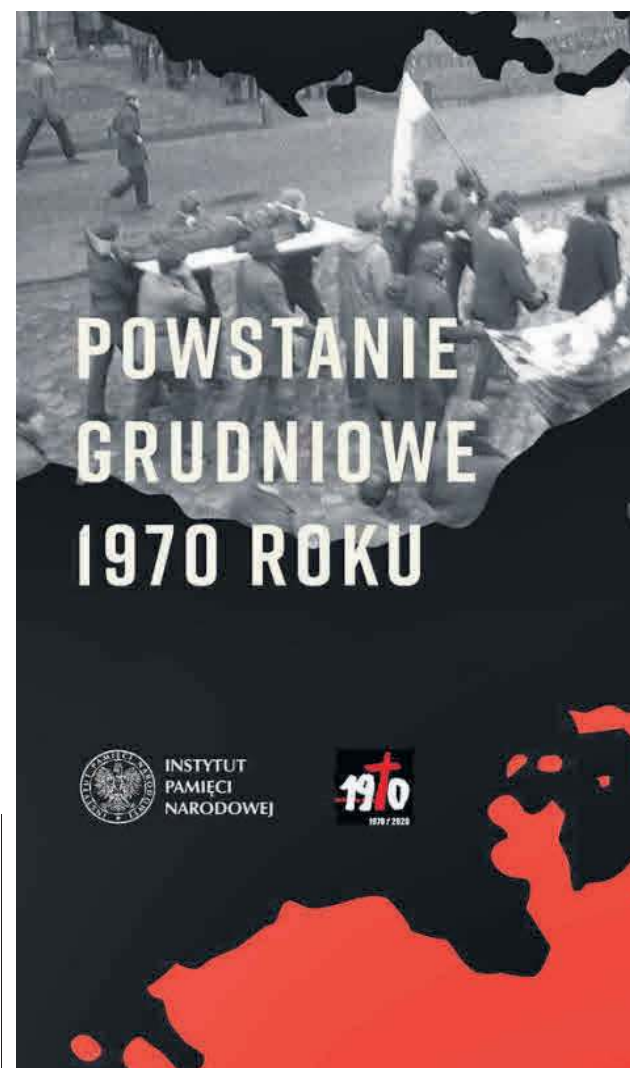
Na uwagę zasługuje najnowsza szczecińsko-gdańska wystawa „Powstanie Grudniowe 1970 roku”. Ekspozycja, składająca się z 32 wielkoformatowych paneli, ukazuje wątki, które dotychczas były rzadko prezentowane na wystawach dotyczących Grudnia '70. Jak przebiegała rewolta grudniowa poza Wybrzeżem? Jak zareagował na nią Zachód? Jak wyglądała walka o pamięć Grudnia '70? Odpowiedzi na te i wiele innych pytań będzie można znaleźć na wystawie prezentowanej

równolegle w kilku lokalizacjach: Gdańsk - plac Solidarności (11.12.2020-7.01.2021), Gdynia - skwer Kościuszki (11.12.2020-7.01.2021), Elbląg - plac Solidarności (15.12.2020-7.01.2021), Szczecin - plac Adama Mickiewicza (2.12.2020-30.03.2021). Dodatkowo przy katedrze pw. św. Mikołaja zapraszamy na wystawę „Grudzień 1970 w Elblągu w dokumencie archiwalnym”, która przybliży przyczyny, przebieg i rozwój sytuacji w Elblągu w grudniu 1970 r. oraz styczniu 1971 r. poprzez wybrane frag-

menty dokumentów i relacji prasowych.

17 grudnia z inicjatywy IPN Gdańsk odbędzie się odsłonięcie tablicy pamiątkowej na budynku SKM w Gdyni Wzgórzu św. Maksymiliana, poświęconej młodym ofiarom Grudnia '70, zastrzelonym przez milicję i wojsko w okolicach przystanku SKM. Podczas uroczystości rozdana zostanie bezpłatna broszura „Grudzień 1970 na Wybrzeżu Gdańskim. Pamięci ofiarom zbrodni komunistycznej” zawierająca biogramy zamordowanych oraz informacje o miejscu spoczynku ofiar Grudnia '70. Publikacja jest już dostępna online. Dodatkowo przedstawiciele IPN Gdańsk zapalą znicze na grobach wszystkich ofiar rewolty grudniowej pochowanych na terenie Pomorza Gdańskiego, jak i w pozostałych częściach Polski.

Na uwagę zasługują dwie publikacje IPN Gdańsk. „Grudniowa kołoda. Kościół katolicki w Trójmieście wobec Grudnia '70” autorstwa dr. Piotra Abryszeńskiego i dr. Daniela Gucwicza stanowi pierwszą próbę kompleksowego przedstawienia reakcji Kościoła katolickiego na rewoltę grudniową 1970 r. w Trójmieście. Opisano w niej również działania władz komunistycznych, które w obliczu kryzysu starały się wykorzystać autorytet duchowieństwa do własnych celów (więcej na temat książki na stronach: 12-13). Kolejna z publika-



cji to wydanie drugie rozszerzone albumu „Zbrodnia bez kary. Grudzień '70 w Gdyni. Przebieg wydarzeń, represje, walka o prawdę, najdłuższy proces III RP” autorstwa dr. Piotra Brzezińskiego, Roberta Chrzanowskiego i Anny Nadarzyńskiej-Piszczewiat. Książka zawiera około trzystu zdjęć i blisko sto dokumentów. Zamieszczono w niej fotografie wszystkich ofiar gdyńskiego czarnego czwartku. Są to często ich ostatnie zdjęcia, pokazujące młodych, wchodzących w życie ludzi, którzy zostali nagle zamordowani (więcej na temat publikacji na stronach 14-15).

Oprócz wyżej wymienionych inicjatyw IPN Gdańsk zaplanował liczne działania edukacyjne, które ze względu na sytuację pandemiczną pojawiają się głównie w przestrzeni wirtualnej: e-prelekcję poświęconą przebiegowi Grudnia '70, infografikę (wspólnie z Oddziałem IPN w Szczecinie), animację słowno-wokalną „Grudzień 1970”, filmowe kalendarium Grudnia '70 z wykorzystaniem

fragmentów wspomnień uczestników i świadków wydarzeń, quiz z wiedzy o rewolcie grudniowej, wirtualne spacer i gry miejskie poświęcone tematyce Grudnia '70. Dodatkowo do całego nakładu „Dziennika Bałtyckiego” 14 grudnia zostanie dołączona białoczerwona opaska odbłaskowa z okolicznościowym logotypem 50. rocznicy Grudnia '70, a na peronach największych stacji SKM w Trójmieście oraz w pociągach SKM zostaną umieszczone plakaty zachęcające do odwiedzenia stron internetowych IPN z informacjami o obchodach. Pełna lista działań IPN Gdańsk wraz ze szczegółowym opisem dostępna jest na: <https://gdansk.ipn.gov.pl>, <https://ipn.gov.pl>. Zachęcamy do odwiedzin naszych witryn oraz mediów społecznościowych. Wspólnie uczcijmy 50. rocznicę Grudnia '70. Pamiętajmy!

Planowane wydarzenia i uroczystości mogą ulec zmianie ze względu na sytuację epidemiczną.



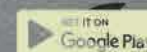
JAK ZAGRAĆ W GRĘ „G-70”?

- 1 ZAINSTALUJ NA TELEFONIE APLIKACJĘ **ACTIONTRACK**
- 2 PO URUCHOMIENIU APLIKACJI ZESKANUJ **KOD QR** ABY POBRAĆ GRĘ
- 3 ABY PRZYSTĄPIĆ DO ROZGRYWKI WCIŚNIJ **ZACZNIJ TERAZ**
- 4 NASTĘPNIE WPISZ SVOJĄ **NAZWĘ UŻYTKOWNIKA** I ZAACEPTUJ
- 5 PRZED PRZYSTĄPIENIEM DO ROZGRYWKI KONIECZNA JEST AKCEPTACJA **REGULAMINU**



ZAGRAJ

ACTIONTRACK JEST DOSTĘPNY BEZPŁATNIE NA URZĄDZENIA MOBILNE Z SYSTEMAMI ANDROID I IOS



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

oddział w Szczecinie

• „BUNT ROBOTNIKÓW. GRUDZIEŃ '70 - LUTY '71”

WYSTAWA ELEMENTARNA

• „GRUDZIEŃ '70 NA WYBRZEŻU”

INFOGRAFIKI

POBIERZ

POBIERZ ZE STRONY: SZCZECIN.IPN.GOV.PL

DYSKUSJA ONLINE

• „GRUDZIEŃ '70. FAKTY I KONTEKSTY”

UCZESTNICY:

- PROF. PADRAIC KENNEY - INDIANA UNIVERSITY (USA)
- PROF. JERZY EISLER - ODDZIAŁ IPN W WARSZAWIE, IH PAN
- DR MICHAŁ PAZIEWSKI - HISTORYK I ŚWIADEK HISTORII
- DR HAB. SEBASTIAN LIGARSKI - ODDZIAŁ IPN W SZCZECINIE

OD 10 GRUDNIA 2020 R. NA



[IPN.SZCZECIN](https://www.facebook.com/IPN.SZCZECIN)



[IPNTVPL](https://www.youtube.com/IPNTVPL)

WIĘCEJ INFORMACJI NA:

SZCZECIN.IPN.GOV.PL

OBEJRZYJ

• „SZCZECIŃSKA REWOLTA I JEJ OBRAZ UTRWALONY NA KLISZACH”

DR P. MIEDZIŃSKI, SZCZECIN 2020

• „SZCZECIŃSKI GRUDZIEŃ 1970. PAMIĘTAMY!”

DR S. KANIEWSKI, DR HAB. S. LIGARSKI, SZCZECIN 2020

PRZECZYTAJ

WIĘCEJ INFORMACJI NA:

SZCZECIN.IPN.GOV.PL

WYSTAWA PLENEROWA

POWSTANIE GRUDNIOWE 1970 ROKU

2.12.2020 – 30.03.2021

SZCZECIN (PLAC ADAMA MICKIEWICZA/
PARK ŻEROMSKIEGO)

11.12.2020 – 7.01.2021

GDAŃSK
(PLAC SOLIDARNOŚCI)

11.12.2020 – 7.01.2021

GDYNIA
(SKWER KOŚCIUSZKI)

15.12.2020 – 7.01.2021

ELBLĄG
(PLAC SOLIDARNOŚCI)

PRZYJDŹ • ZOBACZ • PAMIĘTAJ



IPN.SZCZECIN



IPN.GDANSK



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Gdańsku



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Szczecinie



FOT. MACIEJ JASIECKI



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Polskie Miesiące

Grudzień 1970

Poznaj nowy portal
Instytutu Pamięci Narodowej

polskiemiesiace.pl

11.12.2020



max 3°C min 0°C

dzieje się



Mikołaje na rowerach ruszyli
w miasto rozwozić prezenty

STR. 8

FOT. KACPER CHUDZIK

#w naszym mieście

Kryzys dotknął sklepu
pana Tadeusza.
Klienci wspierają
artystę

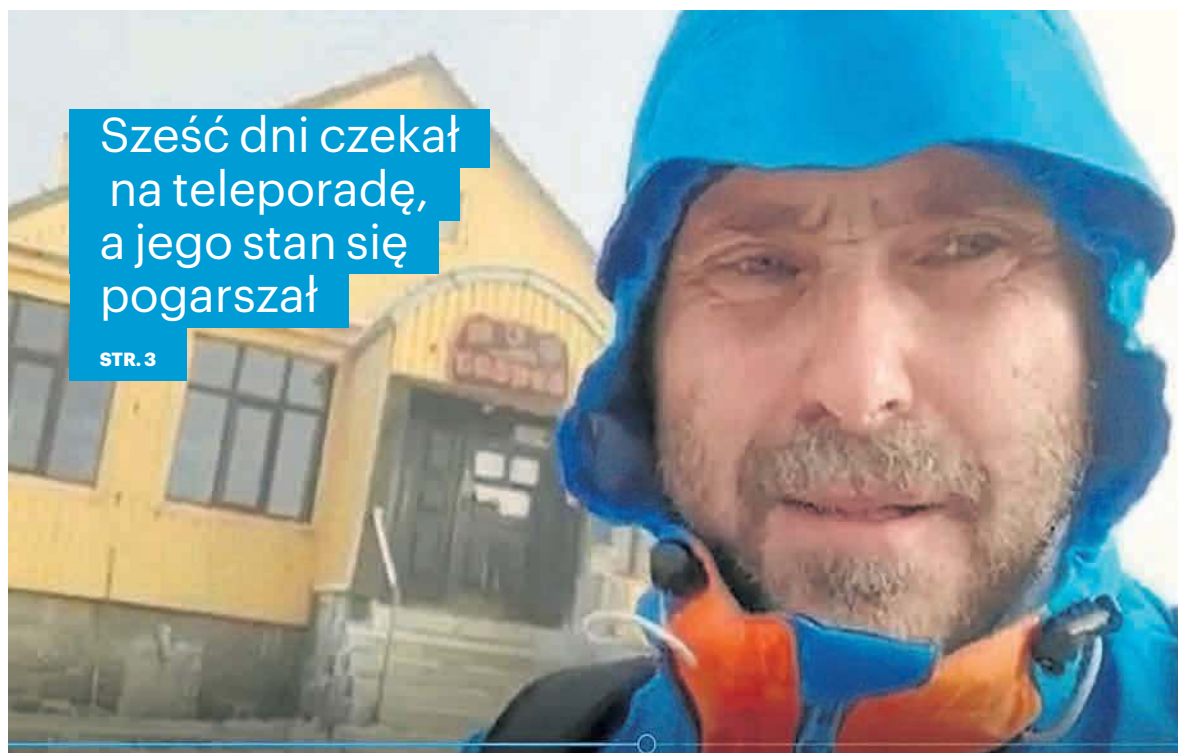
STR. 6



#w naszym mieście

Sześć dni czekał
na teleporadę,
a jego stan się
pogarszał

STR. 3



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

REKLAMA

029958162

ZDROWYCH, SPOKOJNYCH
ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

oraz

LEPSZEGO NOWEGO

2021 ROKU!

życzy załoga

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
od 1997



„Kiedy na świat przyszedł dzieci, moje życie w najnaturalniejszy sposób zwolniło. Praca - tak! Ale tylko w określonym wymiarze.”

Magdalena Rózcza, aktorka

#kultura

Sztuka w oknie w 14 księgarniach

WYDARZENIE - Ruszył ogólnopolski Projekt OKNO, w ramach którego wczernastu miastach Polski pojawiły się instalacje młodych artystów. W okresie przedświątecznym aż na dwa tygodnie znajdują one w witrynach lokalnych sklepów, kawiarni, księgarni czy punktów usługowych. - Dzięki prezentacji prac w przestrzeni publicznej

efekty współpracy między przedsiębiorcami a artystami będzie mogła odkryć każda przechodząca obok witryny osoba - intencjonalnie lub przypadkiem. Artystyczne zagospodarowanie witryn pozwoli mieszkańcom na dodatkowy kontakt ze sztuką współczesną, która podczas pandemii jest trudno dostępna. Instalacje zostaną zaprezentowane w Białymstoku, Częstochowie, Gdyni, Kaliszu, Lublinie, Łodzi, Rzeszowie, Sopocie, Szczecinie, Tarnowie, Toruniu, Wrocławiu oraz Żyrardowie i Poznaniu.

GDYBYM MIAŁA BYĆ TAKĄ SŁODKĄ I KOCHANĄ KASIA CAŁY CZAS, TO NIE PRZETRWALAŁABYM W SHOW-BIZNESIE OSTATNIE PIĘĆ LAT.
KASIA POPOWSKA, PIOSENKARKA

#w sieci



Monety, zegarki i biżuteria ginęły z przesyłką, które przechodziły przez wrocławską sortownię listów Poczty Polskiej przy ul. Avicenny. Policjanci zatrzymali 54-letnią kobietę. Ich zdaniem jest zamieszana w ten proceder.

#na sygnale

Zażył biały proszek, żeby sprawdzić, czy jest dobry

WROCŁAW - Znalazł woreczek z białym proszkiem. Nie wiedział, co to za substancja, więc zażył ją. Tak tłumaczył się 32-letni taksówkarz, którego zatrzymali policjanci. W tym czasie wioził dwóch pasażerów. Mundurowi zatrzymali jadącą przez Kozanów dacie, bo wykonywała nietypowe manewry. Znaleźli w niej woreczek z proszkiem. Okazało się, że taksówkarz wsiadł za kierownicę pod wpływem amfetaminy. Ta sama substancja znajdowała się w foliowym worku. Mężczyzna został zatrzymany. Zznał, że woreczek znalazł. Nie wiedział, co to za substancja, więc zażył ją, żeby sprawdzić, czy jest dobra. Odpowie za kierowanie "pod wpływem" i posiadanie substancji odurzających. Grożą mu 3 lata więzienia. (MK)

Arkadiusz Jakubik o pracy na planie „Króla”

#rozmowa

Arkadiusz Jakubik, aktor

Już po premierze „Króla”. Serial zrealizowany dla stacji Canal+ na podstawie powieści Szczepana Twardocha został okrzyknięty najlepszą polską produkcją sezonu. Rozmawialiśmy z grającym w nim jedną z głównych ról Arkadiuszem Jakubikiem.

Akcja „Króla” rozgrywa się w dwudziestolecie międzywojennym. Scenografowie musieli więc stworzyć świat, którego już dawno nie ma. Jak to pomogło pani w wejściu w rolę?

Tutaj jest z mojej strony jedno określenie: zachwył! Pion scenograficzny przeszedł sam siebie. Gdybyście zobaczyli jak fantastycznie, z jakim rozmachem i jednocześnie z jaką właśnie dbałością o detale, z jakim smakiem został zrobiony choćby bur-

del u Ryfki - to było coś niesamowitego. Myśmy tam weszli i w sekundę wszystkim opadły szczęki. Po prostu widać było, że to jest to miejsce: rok 1937, Warszawa, prawdziwy, ekskluzywny burdel dla bogatych warszawiaków.

Ma Pan szczęście do grania ról złożonych i skomplikowanych. Nawet w tym kontekście Kum Kaplica jest wyjątkowy. Kim on jest?

Dla mnie chyba najważniejsze było to, żeby tę postać odbierać bardzo niejednoznacznie. Kum Kaplica ma swojego autentycznego protoplastę. To Łukasz Siemiątkowski, który kiedyś pracował w jakiejś fabryce pasmanteryjnej i stąd jego pseudonim - „Tata Tasiemka”. Był członkiem przedwojennego PPS-u i współpracował z Pogotowiem Bojowym, pełniąc rolę faceta od mokrej roboty. Za udział w zamachu na carskiego agenta Prymusiewicza został skazany na karę śmierci. Trzy dni przed wykonaniem wyroku został uwolniony. Miał fart. To był 11 listopada 1918 roku. Potem poszedł w politykę, był radnym, kandydował do senatu, ale przy okazji zaczął kręcić lewe interesy.



Arkadiusz Jakubik wciela się w serialu „Król” w postać Kuma Kaplicy, gangstera wzorowanego na postaci Łukasza Siemiątkowskiego

Czyli ostatecznie został gangsterem?

Założył z Pantaleonem Karpińskim gang, który zajmował się wymuszaniem haraczy na warszawskim Kercelaku. Ale miał bardzo dobre relacje z ówczesnymi władzami, ponieważ kiedyś

siedział w więzieniu z Walerym Sławkiem, który był później trzykrotnie premierem Polski międzywojennej. Dlatego w końcu skazany za rozbój Siemiątkowski został ostatecznie ułaskawiony przez prezydenta Mościckiego.

Trudno go więc jednoznacznie ocenić?

Z jednej strony Kum Kaplica jest takim Robin Hoodem, uwielbianym przez robotniczą brać i biedniejszą część warszawskiej społeczności, bo im pomaga, dba o nich, karmi i chroni, ale ma również mroczniejsze strony... Ale czy powinienem o nich tutaj tak otwarcie wspominać? To może zostawię już państwu, kiedy usiądziecie sobie wygodnie przed telewizorami i zobaczycie co tam niedobrego w sercu Kuma Kaplicy puka.

Trzeba przyznać, że Kum Kaplica nosił się bardzo elegancko. Jak czuł się pan w takich szykownych strojach?

Szczerze przyznam, że prywatnie do tej pory nie miałem po drodze z eleganckimi garniturami. Raczej, bluza z kapturem, T-shirt, zwykłe jeansy. Ale w trakcie pracy nad serialem, nad postacią Kuma Kaplicy, coś mi się tam w głowie zmieniło i jakoś się strasznie fajnie zacząłem czuć właśnie w garniturach, żeby było elegancko! A jak! I tak się zacząłem teraz zastanawiać czy może by jednak do swojej szafy nie wpro-

wadzić kilku takich eleganckich garniturów.

Na miarę Kuma Kaplicy są nie tylko garnitury, ale też wystawne samochody. Czy podobne auta parkują w pańskim garażu?

To co nas łączy z Kumem Kaplicą, to na pewno zamiłowanie do dużych samochodów. Jeśli chodzi o mnie, jest to raczej związane z bezpieczeństwem rodziny i wygodą przemieszczania się. U Kuma Kaplicy troszkę o inne walory chodzi. To musi być wystawny, najlepszy, najdroższy samochód w Warszawie, którego, uwaga, cytuję: „Nawet je-bany prezydent nie ma!”

Przyjemnie było jeździć na planie takimi odrestaurowanymi cackami dawnej motoryzacji?

Oj, gdybym ja takim samochodem Kuma mógł wyruszyć na ulice Warszawy! Wsiadam sobie do takiego eleganckiego Chevroleta, gdzie można spokojnie wyciągnąć nogi, gdzie jest barek, gdzie można posadzić dookoła kilka osób, gdzie można zrobić taneczną imprezę w środku i ruszam w miasto. Wow! To by było coś. Trochę żal, że takich samochodów już nie ma.

#rozmawiał Paweł Gzy!

Koronawirus

Czekał na teleporadę przez sześć dni, a jego stan ciągle się pogarszał

GŁOGÓW

Oskar Orzechowski to znany miłośnik gór. Koronawirus zwałił go z nóg i zagroził życiu. Mężczyzna opowiada, przez co przeszedł, zanim w ciężkim stanie trafił na SOR.

#Grażyna Szyszka

„Dziś jest równy miesiąc od pierwszych objawów Covid, który bardzo mocno mnie poturbował. Ledwo mnie odratowano. Jestem szczęśliwy, że doszedłem do Domu Śląskiego mimo nie pracujących płuc w pełni. Dzięki całej załodze szpitala w Głogowie jestem tutaj. Bo było bardzo ciężko. (...) Równy miesiąc po jestem przy Domu Śląskim, to jest maks w tej chwili moich możliwości. Bardzo dziękuję wszystkim” - to bardzo osobiste wyznanie pod koniec listopada zamieścił w sieci Oskar Orzechowski, znany miłośnik gór, taternik i speleolog, właściciel sklepu ze sportową odzieżą i sprzętem. W ten sposób, jak twierdzi, chciał podziękować le-

karzom i pielęgniarzom głogowskiego szpitala, w tym Szpitalnego Oddziału Ratunkowego oraz oddziałowi „covidovemu”, którzy uratowali mu życie. - Koronawirus zniszczył moje płuca i gdyby nie załoga szpitala, w tym doktor Radosław Gliński, nie miałbym szans na przeżycie - opowiada.

Oskar Orzechowski trafił na szpitalny SOR w bardzo ciężkim stanie, praktycznie bez oddechu. Walka o jego życie trwała półtora dnia. Na początku stan pacjenta nie pozwalał nawet na wykonanie badania tomografem. Na szczęście, wysiłkiem wielu ludzi, głogowianin stopniowo wracał do żywych.

- Bardzo im za to dziękuję - dodaje. - Choć jestem uznany za ozdrowieńca, to moje płuca jeszcze przez wiele miesięcy nie będą takie, jak przedtem.

Dla sprawnego, wysportowanego mężczyzny, wejście pod Dom Śląski pod Śnieżką było wcześniej miłym spacerem. Dziś to wielki, fizyczny wyczyn, który jednak ogromnie cieszy.



Oskar Orzechowski

Jest jednak druga strona walki z koronawirusem, które na własnej skórze przeszedł pan Oskar. Zanim trafił na SOR, przez siedem dni z rzędu, codziennie dzwonił do Przychodni Konsylium i prosił, wręcz błagał o konsultację lekarską mówiąc pielęgniarce, że czuje się coraz gorzej.

- Miałem nawet pozytywny wynik własnego, zrobionego testu Covid, ale w przychodni uznali go za mało wiarygodny. Byłem bardzo przestraszony, dzwoniłem do sanepidu, do NFZ-tu, ale wszędzie odsyłano mnie do le-

karza pierwszego kontaktu - opowiada o tym, co przeszedł.

Stan głogowianina pogarszał się z dnia na dzień, a temperatura wzrosła do 40 stopni Celsjusza. Obawy o życie były na tyle duże, że żona wezwała karetkę pogotowia. Szóstego dnia od pierw-

szej próby uzyskania pomocy lekarskiej, po tym, jak pan Oskar zaczął się już dusić, otrzymał z Konsylium receptę na leki. Już nich nie skorzystał, bo ... nie mógł już samodzielnie oddychać.

Katarzyna Sosnowska, kierownik przychodni Konsylium twierdzi, że koniec października i trzy tygodnie listopada były jak dotąd, najgorszym okresem dla załogi Konsylium. - Obsługiwaliśmy wówczas około 200 wizyt dziennie, mając dwóch lekarzy, a jeden z nich też był chory i pracował w izolacji - wyjaśnia. - Mogła więc zaistnieć sytuacja, że pacjent nie mógł się do nas dostać. Nasi dwaj lekarze pracowali niemal po 12 godzin dziennie.

Kierownik dodaje, że przychodnia zwiększyła siły, pozyskując do pracy młodego lekarza po studiach, ale dopiero od 18 listopada. - Pacjenci zwracali się z pretensjami, że nie mogą się dodzwonić do przychodni, dlatego uruchomiliśmy dodatkowe linie, ale ktoś je musi obsługiwać, a z tym jest już gorzej.

REKLAMA

019981589

Zdrowych i spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia
i spełnienia wszystkich marzeń
w nowym **2021** roku!

Rafael Rokaszewicz
Prezydent Głogowa



REKLAMA

009967092



Zdrowych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz szczęścia i pomyślności w Nowym 2021 Roku

życzą

wszystkim mieszkańcom Powiatu Głogowskiego

w imieniu Rady i Zarządu Powiatu

Przewodniczący Rady
Marek Groffik



Starosta Głogowski
Jarosław Dudkowiak

REKLAMA 009971292

Zdrowych i spokojnych
ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
oraz szczęśliwego **Nowego 2021 Roku**
życzą
właściciele i pracownicy Firmy

GLG Grabowski
PIRANY ZASŁONY

REKLAMA 009793497

USŁUGI POGRZEBOWE
24h
76 833 23 42
606 187 729

Głogów, ul. 10 Maja 2
www.PogrzebyRybarczyk.pl

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW, PRZEWOZY,
KREMACJE, WIENCE, ODIĘŻ ŻAŁOBNĄ

Kompleksowo wykonamy dezynfekcję, sprzątanie,
odkazywanie miejsc po zgonach – tel. 669 143 858

ZATRUDNIĘ
MONTERÓW sufitów
gipsowo-kartonowych
i systemowych
oraz MURARZY
i TYNKARZY.

Praca w Niemczech i w Polsce.
Tel. 696 865 146

REKLAMA 009968728

Wesołych Świąt
ORAZ
Szczęśliwego
Nowego Roku

życzy

Spółtem
COOP GŁOGÓW

naszemiasto.

ADRES REDAKCJI

50-073 Wrocław, ul. Św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 51; 71 374 81 61
redakcja.wroclaw@naszemiasto.pl

REDAKTOR NACZELNY

Maciej Gładysiewicz, m.gladysiewicz@polskapress.pl

REDAKTOR PROWADZĄCY

Kacper Chudzik, tel. 514 800 964
k.chudzik@gazeta.wroc.pl

PROJEKT GRAFICZNY/DYR. ART.

Tomasz Bocheński

BIURO REKLAMY

50-073 Wrocław, ul. Św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 29; 71 374 82 09

BIURO OGŁOSZEŃ

67-200 Głogów, ul. Słodowa 8
Aneta Siwiak, tel. 798 751 830,
aneta.siwiak@polskapress.pl

WYDAWCA

Polska Press Sp. z o.o. 02-672 Warszawa,
ul. Domaniewska 45, tel. 22 201 41 00

Druk

Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia,
ul. Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec Miłowice

DYSTRYBUCJA

tel. 71 37 48 111
prenumerata@gazeta.wroc.pl

Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

AUTOPROMOCJA

**DZIEŃ
DOBRY
W PONIEDZIAŁEK**

Nowy tydzień, nowe wydanie

Gazeta

REKLAMA

009847713

Kupię

**ciągniki,
przyczepy,
maszyny rolne.**

Tel. **535 135 507**

#dzieje się

Dwa razy wpadł w jednym sklepie. Dalej nie siedzi

GŁOGÓW

37-latek po raz drugi wpadł na kradzieży sklepowej w Głogowie. Dalej jednak nie trafił za kratki. Prokurator zarządził wobec niego tylko dozór policyjny

#Kacper Chudzik

O pierwszym przypadku pisaliśmy na portalu glogow.naszemiasto.pl 13 listopada, gdy mężczyzna próbował wyjechać ze sklepu z koszykiem wyładowanym zakupami na kwotę 1 634 złotych. Bez płaconia. Został wtedy zatrzymany przez ochronę i trafił w ręce policji. Drugi raz wpadł 29 listopada. 37-latek ponownie próbował okraść ten sam sklep, w ten sam sposób. Tym razem jednak rozpuścił się jeszcze bardziej.

- Załadował do koszyka alkohol, kosmetyki oraz artykuły spożywcze o wartości 5343 złotych. Podejrzany usiłował opuścić sklep nie płacąc za towar i podobnie jak miało to miejsce w dwa tygodnie

wcześniej, został ujęty przez pracowników marketu - mówi podinspektor Bogdan Kaleta.

37-latek znów trafił w ręce policji. A potem na przesłuchanie do prokuratury. Do winy znów się przyznał i... został po tym wypuszczony. Prokurator nałożył na niego jedynie dozór policyjny.

Zatrzymanemu podczas kradzieży 37-latkowi, który jest recydywistą, grozi kara maksymalnie do 7 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności.

Do sporządzenia aktu oskarżenia i rozprawy sądowej będzie jednak przebywał na wolności. Prokuratura nie zdecydowała się na wniosek o areszt tymczasowy. Choć jak widać ostatnim razem, 37-latek niezbyt obeszło przyłapanie.

W ostatnim czasie głogowska policja ma sporo pracy w związku z kradziejami sklepowymi. Dochodzi do nich regularnie. Złodzieje na swój cel obierają bardzo często kosmetyki oraz słodycze. Czasem są to również zabawki.



Zatrzymany w sklepie 37-latek pochodzi z Katowic

FOT. KPRGŁOGÓW

REKLAMA 009972930

Szanowni Mieszkańcy,
przed nami wyjątkowe Święta Bożego Narodzenia,
inne niż zawsze.

Przyszło nam się zmierzyć z trudną dla nas wszystkich rzeczywistością, ale trzeba wierzyć, że będzie dobrze.

Życzymy więc Państwu przede wszystkim zdrowia i wielu chwil radości.

Niech nadchodzący Nowy Rok zastanie nas lepszymi i silniejszymi, a sam niech przyniesie upragnioną normalność.

Przewodnicząca Rady
Halina Przybylska

Wójt Gminy Kotla
Łukasz Horbatowski

#w regionie

Droga jest przzerwana przez tory... których nie ma

SERBY

Niedawno zakończyły się prace nad utwardzeniem drogi prowadzącej z Serbów w kierunku wału Starej Odry. W pewnym miejscu droga jest jednak przzerwana.

#Kacper Chudzik

Mieszkańcy Serbów, z którymi rozmawialiśmy, zastanawiali się nad powodem takiego stanu rzeczy. Droga z kostki brukowej biegnie w stronę wału. W pew-

nym miejscu, na odcinku kilku metrów nowa nawierzchnia się kończy. Zaczyna się dopiero kawałek dalej. O co tu chodzi?

O przyczyny takiego stanu rzeczy zapytaliśmy w urzędzie gminy Głogów. - Teren nieutwardzony kostką brukową jest działką należącą do PKP i nie było możliwości wykonania drogi na tym odcinku - mówi nam Joanna Gruszczyńska, kierownik Referatu Inwestycji w Urzędzie Gminy Głogów.

Torów w tym miejscu nie ma od lat.



Przerwa w nowej drodze

FOT. KACPER CHUDZIK

W mieście

Szpital może stracić nawet 20 milionów złotych. Wszystko przez epidemię koronawirusa

GŁOGÓW

Przez epidemię w szpitalu odwołane są planowe zabiegi, nie ratujące życia. W związku z tym placówkę może czekać zwrócenie pieniędzy z kontraktu

#Kacper Chudzik

Prezydent Rafał Rokaszewicz przesunął termin spłaty kredytu udzielonego głogowskiemu szpitalowi, a radni miejscy poparli tę decyzję. Chodzi o cztery miliony złotych, które szpital miał oddać do końca tego roku.

Szpital złożył wniosek o odroczenie tego aż o cztery lata. A wszystko przez... epidemię koronawirusa. Placówka chce w dalszym stopniu prowadzić remonty i inwestycje na oddziałach. Jednak sporo wskazuje na to, że przez epidemię może dostać mniejsze pieniądze z kontraktu. - W związku z pandemią SARS-CoV-2 spada realizacja świadczeń medycznych, co ma bezpośredni wpływ na zmniejszenie przychodów i dodatknych przepływów finansowych spółki. W związku z powyższym nie jest możliwe w najbliższych



Szpital w Głogowie

FOT. KACPER CHUDZIK

latach kontynuowanie programu modernizacji oddziałów szpitalnych i jednoczesna spłata zobowiązań szpitala wobec Gminy Miejskiej Głogów. Odroczenie spłaty pożyczki pozwoli na realizację zamierzonych celów rozwojowych - wyjaśniają władze placówki w uzasadnieniu wniosku.

Jak dowiadujemy się w głogowskim szpitalu, w związku z epidemią realizacja zadań kontraktowych spadła o około 20 procent. Chodzi przede wszystkim o zaplanowane zabiegi, nie ratujące życia.

Kontrakt szpitala z NFZ wynosi około 70 milionów złotych. 20 procent od tej kwoty to aż 14

milionów. - Szpital póki co otrzymuje całe zagwarantowane kontraktem pieniądze w transzach co miesiąc. Nie wiemy jeszcze, czy te pieniądze z niewykonanego kontraktu będzie trzeba zwrócić, czy na przykład nadrobić. Decyzje poznamy po nowym roku - mówi nam Ewa Todorov, rzecznik prasowy szpitala.

Jeśli zapadnie decyzja o konieczności zwrotu tych 14 milionów do NFZ, dla szpitali takich jak głogowski będzie to spory cios, który może spowolnić ich rozwój.

W ostatnich trzech latach Spółka zrealizowała szereg ważnych dla jej rozwoju i jednocześnie kosztownych inwestycji (m.in.: modernizacja Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii, Oddziału Ginekologiczno-Położniczego oraz Centrum Diagnostyki Obrazowej; kompleksowa termomodernizacja budynku Przychodni Specjalistycznej; budowa nowego Centrum Psychiatrii i Terapii Uzależnień; wymiana elektrycznej rozdzielnic głównej szpitala). Ponadto w tym okresie dokonano zakupu wielu wysokiej klasy urządzeń medycznych.

REKLAMA

009964809

Z okazji zbliżających się

Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2021

przesyłamy

Wszystkim Mieszkańcom Gminy Grębocice oraz całego naszego regionu

w tym innym i trudnym dla nas czasie słowa nadziei, życzymy przede wszystkim zdrowia oraz wzajemnego zrozumienia, ciepła i spokoju.

Niech ten Nowy Rok będzie to rok spełnionych nadziei i oczekiwań, a każdemu z Nas przyniesie radość i satysfakcję.

Przewodniczący
Rady Gminy Grębocice
Tadeusz Kuzara



Wójt
Gminy Grębocice
Roman Jabłoński

REKLAMA

009973112

Z okazji świąt Bożego Narodzenia życzymy Państwu, aby był to czas pełen radości, spędzony bez pośpiechu, by nikomu nie brakowało ciepła drugiej osoby.

Niech przy wigilijnym stole ucichną wszelkie spory i popłynię kołędu.

Niech to, co kryją w sobie święta Bożego Narodzenia, towarzyszy Państwu również przez cały Nowy Rok!

Przewodniczący Rady Gminy
Jarosław Szmidt



Wójt Gminy Żukowice
Krzysztof Wołoszyn

Potrzebna pomoc

Kryzys dosięgnął sklepu pana Tadeusza. Klienci pomagają lokalnemu artyście

GŁOGÓW

Do naszej redakcji dotarł apel o wsparcie od jednej z czytelniczek, która próbuje pomóc jednemu z lokalnych handlarzy, a zarazem lokalnemu artyście.

#Kacper Chudzik

Pan Tadeusz prowadzi sklep z galanterią męską przy ul. Głowackiego w Głogowie. Przez kryzys związany z epidemią jego firma stanęła na krawędzi.

- Nie ma wesel, nie ma imprez. Sylwestra też nie będzie. Nikt nie kupuje garniturów - mówi w rozmowie z nami głogowianin.

Od dwóch miesięcy głogowianin nie ma nawet na czynsz za lokal. Sytuacja jest coraz gorsza. Jedna z jego klientek postanowiła mu pomóc i od kilku dni namawia głogowian do zakupów w sklepie Tadeusza Markowskiego.

- Pan Tadeusz to bardzo sympatyczny człowiek z pasją i chęcią do pracy. Prowadzi własną firmę od 16 lat. W ostatnim czasie jest mu bardzo ciężko, od 2 miesięcy nie wydrukował nawet miesięcznego raportu... Prowadzi sklep z galanterią męską, co najważniejsze polski sklep, z polskimi produktami. Zastanawia się nad zamknięciem sklepu, gdyż ceny utrzymania i funkcjonowania sklepu już na ten moment generują duże zobowiązania, które ciężko jest mu opłacać... - opisuje pani Patrycja.

MALUJE TEŻ PIĘKNE OBRAZY

W rozmowie z głogowianką pan Tadeusz przyznaje, że chciałby sprzedać to co ma, po cenie za jaką nabył. Jak mówi: „przecież nie wyrzuci tego do śmieci, przecież to jego pieniądze”.

- I zgadzam się z nim. Nie powinien tego robić. Pan Tadeusz również maluje! W swoim sklepie posiada



Klienci pana Tadeusza namawiają głogowian do wsparcia artysty

na sprzedaż stworzone przez siebie obrazy. Dodatkowo, można nabyć dla siebie dzieło na specjalne zamówienie - dodaje pani Patrycja.

Głogowianka zaznacza, że ma świadomość, że wiele firm i osób przeżywa teraz kryzys.

Wie też, że Pan Tadeusz nie jest jedynym człowiekiem w takiej sytuacji.

- Natomiast wiem, że można spróbować pomóc i to jedyne co mogłam mu obiecać. Znajomi, znajomi znajomych i nieznajomi. Proszę,

zajrzyjcie do pracowni pana Tadeusza, przy ulicy Głowackiego 41 - mówi.

Głogowianin jest tam codziennie w tygodniu od 9 do 17, w soboty do godziny 14. Od jakiegoś czasu bez chociażby jednego klienta.

Jego piękne obrazy to idealna ozdoba domieszkania, albo też świetny prezent. Tadeusz Markowski malował od dziecka, jednak na poważnie wziął się za to po stracie obydwu córek. Jedna z nich zmarła na raka, druga zginęła w wypadku. Dla głogowianina malowanie było, i nadal jest, formą terapii. A teraz również szansa na utrzymanie.

- Rysowałem od dziecka. Później poznałem malarza pokojowego, który malował również obrazy. On nauczył mnie podstaw, pokazał co i jak. Później dorabiałem, pomagając mu przy malowaniu mieszkań, a on uczył mnie kolejnych rzeczy - wspomina pan Tadeusz.

Głogowianka namówiła już pierwsze osoby do pomocy i liczy na to, że znajdą się kolejne.

Więcej zdjęć dzieł pana Tadeusza znajdziecie w galerii na naszej stronie internetowej pod adresem glogow.naszemiasto.pl.

REKLAMA

009973369



LOMBARD

Największa sieć lombardów w Polsce

- samochody
- elektronarzędzia
- złoto
- sprzęt RTV
- srebro
- telefony kom.
- biżuteria
- elektronika

GOTÓWKA
dla każdego
OD RĘKI

Głogów

Plac 1000-lecia 5B - czynne 8 - 21.00

tel. (76) 831 31 82

Saturna 41 - czynne 8 - 21.00

tel. (76) 727 27 36

www.lombard.pl

ZAPRASZAMY NA WIELKIE WYPRZEDAŻE MAGAZYNOWE

LOMBARD

ZŁOTO

SREBRO

- SKUP
- SPRZEDAŻ
- ZAMIANA

**PŁACIMY
NAJWIĘCEJ
ZA ZŁOTO
SREBRO**

lombard.pl

ODWIEDŹ NAS I WYNEGOCJUJ SWOJĄ CENĘ !

#w mieście

Zbudują czynszowe mieszkania na Piastowie

GŁOGÓW

Na Nowym Piastowie w planach jest budowa pierwszych mieszkań czynszowych. Miasto chce też przygotować działki na Ostrowie Tumskim.

#Grażyna Szyszka

Na miejskim rynku budownictwa mieszkaniowego sporo się dzieje. Na Nowym Piastowie kończy się budowa bloku ze 104 mieszkaniami komunalnymi i socjalnymi. Na terenie pokoszarowym powstają budynki w ramach TBS, w przyszłym roku rozpocznie się budowa czwartego już tam budynku.

- Nowy Piastów i tereny pokoszarowe to kierunek rozwoju budownictwa mieszkaniowego na najbliższe lata. Ale ponieważ czas leci szybko, w planach mam już zagospodarowanie Ostrowa Tumskiego. Od wielu lat te tereny są przeznaczone pod budownictwo mieszkaniowe wielorodzinne. Mamy tam kilkanaście hektarów pod nowe mieszkania, choć teren trzeba przygotować, bo jest zagruzowany i porośnięty drzewami - mówi Rafał

Rokaszewicz, prezydent Głogowa.

A w planach prezydenta są także mieszkania czynszowe, nowa forma najmu lokalu od miasta. Jest zbliżona do TBS, ale nie wymaga wysokiej wpłaty lokatora, by takie mieszkanie otrzymać. Zabezpieczeniem ma być kaucja, ale nie tak wysoka, jak jest to w ramach TBS. - Będzie to oferta dla osób, które pracują, mają stabilną sytuację materialną, ale nie kwalifikują się na mieszkania komunalne, a jednocześnie TBS są dla nich zbyt drogą ofertą ze względu na wysoką część partycypacyjną - mówi Rafał Rokaszewicz.

Takie pierwsze mieszkania czynszowe w Głogowie, będą stawiane na Nowym Piastowie. Miasto rozmawia w tej sprawie z Bankiem Gospodarstwa Krajowego, Krajowym Zasobem Mieszkaniowym i czeka na uchwalenie nowych, bardzo atrakcyjnych dla samorządów przepisów dotyczące finansowania budownictwa.

Po zagospodarowaniu obszarów pokoszarowych jest już kolejne miejsce dla TBS. Nowe budynki będą stawiane na os. Żarków.

REKLAMA

Radosnych i spokojnych,
pełnych ciepła i nadziei
Świąt Bożego Narodzenia
oraz zdrowia i wszelkiej
pomyślności w nadchodzącym
Nowym Roku
życzy

sitech

VOLKSWAGEN
GROUP COMPONENTS

009960856

REKLAMA



ALFA I OMEGA
ZAPEWNIAMY BEZPIECZEŃSTWO

**NAJWIĘKSZE CENTRUM BHP W REGIONIE
PROFESJONALNY DOBÓR I DORADZTWO**

	Rękawice ochronne		Ochrona przed upadkiem
	Odzież ochronna		Ochrona dróg oddechowych
	Obuwie ochronne		Ochrona głowy i słuchu
	Ochrona wzroku		Chemia profesjonalna
	Pierwsza pomoc		Dezynfekcja

Alfa i Omega Sp. z o.o. sp. k.
ul. Adama Mickiewicza 55C
67-200 Głogów

tel. +48 768 335 662
tel. +48 882 353 509
info@aio.com.pl

www.aio.com.pl
sklep.aio.com.pl

#Mikołajki w Głogowie

Już po raz szósty w Głogowie odbyła się akcja Mikołaje na Rowerach

Mikołaje na rowerach znów pojechali w miasto



Więcej zdjęć na stronie
glogow.naszemiasto.pl



W akcji wzięło udział blisko 100 osób



Nie tylko
mikołaje
ruszyli

FOT. KACPER CHUDZIK

REKLAMA

009965036

KORIM
SPECJALISTYCZNE SKŁEPY MEDYCZNE



*Jak bombka na choince i gwiazda na niebie,
tak Bóg miłosierny zjawia się u Ciebie.
I daje Ci spokój, radość i wiarę
w te święta radosne, hojne i wspaniałe!*

**Życzymy zdrowych i spokojnych
świąt Bożego Narodzenia!!!**

SKŁEPY MEDYCZNE KORIM

